

Lesław Żukowski

Największe kłamstwa i mistyfikacje w dziejach kościoła

Pojawienie się okrągłej daty, jaka stał się rok dwutysięczny, na nowo ożywiło wszelkie spekulacje – czy to przepowiednie jasnowiedzów, czy wizje mistyków – sugerujące zbliżający się „koniec świata”. Ludzie kultury zachodniej żyli w przeświadczeniu, że ta milenijna gorączka ogarnęła całą planetę. Jednak przekonanie to nieuzasadnione. Przecież większa część ludzkości nie wyznaje chrześcijaństwa, i dla tych ludzi rok 2000 ery chrześcijańskiej nie ma większego znaczenia. Buddyści już dawno przeszli do swojego trzeciego milenium, muzułmanie są dopiero w drugiej połowie drugiego, a judaїści przeżywają szóste tysiąclecie...

Rok dwutysięczny stworzył jednak dobrą okazję do refleksji nad naturą i dziejami chrześcijaństwa. Tym bardziej, że pozycja tej religii gwałtownie się zmienia. Odchodzi w przeszłość bezwzględna dominacja Kościoła, – chociaż nadal są obecne jej historyczne przeżytki, a duchowieństwo ciągle jeszcze usiłuje zachować swoją niegdysiejszą pozycję.

W przedstawianym Czytelnikowi zbiorze esejów, stanowiącym pewną spójną całość, Autor prezentuje krytyczne spojrzenie na chrześcijaństwo w rozmaitych aspektach. Próbuje też wyjaśnić pochodzenie, a więc i powstanie wielu elementów tej religii, a także mechanizmy jej ekspansji i upadku. Zwłaszcza wiele uwagi poświęca porównaniu chrześcijańskiej idei z faktyczną praktyką, widoczną w życiu społecznym i w dziejach Kościoła.

Swoistym podsumowaniem, a zarazem punktem odniesienia, jest kronika chrześcijaństwa zamieszczona na końcu książki. Ma za zadanie ułatwić Czytelnikowi orientację w prezentowanym temacie.

Monoteizm niejedno ma imię

Monoteizm jest formą religii, znaną od dawna i pojawiającą się nieraz w wielu, niezależnych od siebie ośrodkach kulturowych. Wydaje się, że wiara w jedyne, uniwersalne boga jest naturalnym etapem rozwoju politeistycznego panteonu bóstw, patronujących różnym, mniej lub bardziej wyodrębnionym dziedzinom życia społecznego. Tak, na przykład, Meksykanie mieli swojego boga kukurydzy, Grecy – boga kupców i złodziei, a Hindusi – kilka bóstw płodności. Wyznawcy musieli, więc orientować się, do którego boga zwracać się w określonej sprawie.

Stopniowo spośród tej mnogości bóstw wyłania się jedno, uważane za najważniejsze, i to ono przejmuje rolę zwierzchnika nad pozostałymi. Charakterystyczne jest, że zwykle bogiem „naczelnym” zostawał reprezentant siły: władca piorunów (grecki Zeus), bóg wojny (izraelski Jahwe) lub pan słońca (egipski Re). Zawsze sukcesywnie przejmował cechy pomniejszych bogów albo – jak było to w Egipcie – zawierał swoistą koalicję z innym, równie silnym bóstwem, i – tak to się też zdarzało – występował pod kilkoma albo podwójnym imieniem. W każdym razie pojawia się boski monarcha i jego podwładni, co podejrzanie przypomina stosunki panujące między ludźmi. Zwłaszcza, że trend do wyróżniania jednego bóstwa jako najważniejszego zwykle zbiega się w czasie z różnicowaniem społeczeństwa, kształtowaniem struktur władzy i powstawaniem politycznych, plemiennych czy państwowych organizacji. Wygląda na to, że ziemscy władcy chcieli mieć swojego odpowiednika w świecie bogów.

W toku dalszej ewolucji religii najwyższe bóstwo przejmuje coraz więcej kompetencji swoich podwładnych i stopniowo ogranicza ich wpływy. Z czasem pogłębiona refleksja nad religią doprowadza wręcz do zanegowania samodzielnie istniejących bogów, którzy okazują się być zaledwie wcieleniami, emanacjami albo aspektami tego jedyne – prawdziwego. Spotykamy to, na przykład, w hinduizmie i w niektórych formach buddyzmu. Prosty lud zwykle długo jeszcze czci liczne bóstwa, duchy, a nawet demony – jeżeli w ogóle wie o jakichś koncepcjach ich unifikacji. Filozofowie i mędracy twierdzą, wprost, że politeizm jest zaledwie formą przybliżenia prawdy na poziomie odpowiednim dla prostaczków. Oni sami, umysłowa elita, dostrzegają za tymi ludowymi wyobrażeniami jedyne bóstwo. W tej sytuacji łatwo sobie wyobrazić, co się stanie, gdy proces wzrastania najwyższego bóstwa kosztem powstałych będzie się rozwijał nadal. Nadejdzie po prostu moment, kiedy zaistnieje wyłącznie jeden bóg, a poddane mu bóstwa utracą swój dotychczasowy status i staną się jedynie duchami, demonami, aniołami, diabłami... I tak zrodzi się w końcu monoteizm – jedynobóstwo. W niektórych, skrajnych przypadkach, jak stało się w buddyzmie, nawet to jedyne bóstwo będzie negowane, a najwięksi mędracy dojdą do koncepcji bezosobowego absolutu. Monoteizm stanie się wtedy jedynie uproszczoną interpretacją kosmicznego wszechbytu, wiecznego i najbardziej podstawowego dla wszelkich religii.

Warto, zatem dokonać pobieżnego przeglądu monoteistycznych religii w rozmaitych kulturach, aby zorientować się w skali zjawiska. Pamiętać przy tym należy, że monoteizm w czystej postaci, kiedy to rzeczywiście wierzy się w jedyne boga i tylko jemu oddawana jest cześć, praktycznie nie istnieje. Dlatego też przegląd ten dotyczyć będzie raczej różnie wyrażanych dążeń i chęci uznawania jedynobóstwa, wyrażanych niejednokrotnie jedynie w oficjalnych deklaracjach wyznawców. W każdej religii spotkamy p[rocz] przeciwko rozmaite anioły i demony albo otaczanych czcią świętych, pełniących rolę identyczną, jak niegdyś pomniejsi bogowie z politeistycznych panteonów.

W **XIV wieku pne** panujący w Egipcie faraon Amenhotep IV, wprowadza kult jednego boga Atona, którego widowym znakiem jest tarcza słoneczna. Sam faraon – na cześć nowego bóstwa – przyjmuje imię Echnaton. Jednak opór kapłanów i ludności sprawia, że monoteizm się nie przyjmuje i natychmiast po przedwczesnej śmierci władcy następuje przywrócenie dawnej formy religii. W końcu jednak egipcjacy kapłani stopniowo jednoczą i ujednolicają różnorakie kulty. Powstają systemy, w których bóstwo uważane za najwyższe, a przez wtajemniczonych za jedyne, jest czczone pod postacią kilku dawnych bogów uznanych teraz za jedność. Charakterystycznym przykładem takich tendencji jest trójca: Re (słońce) – Amon (bezosobowy duch) – Ptah.

X wiek pne – V wiek ne. Na Bliskim Wschodzie pojawia się szereg kultów o tendencjach monoteistycznych. Semici czczą najwyższego, a z czasem jedyne boga El – jest nim hebrajski Elohim, arabski Allah. W Iranie powszechnym szacunkiem cieszy się Ahura Mazda – bóg światła i słońca, który stopniowo wchłania wszystkie inne kulty. Jednak w tym przypadku nie można tu mówić o monoteizmie *sensu stricto*, ponieważ równie silny i ważny jest Aryman – bóstwo mroku, antyteza Ahura Mazdy. Tego rodzaju system, określane mianem dualizmu, typowy dla Iranu, rozprzestrzenia się też w innych krajach, przybierając najróżniejsze postaci. Pojawia się, więc kult Mitry, słonecznego bóstwa walczącego z siłami ciemności reprezentowanymi przez byka, a potem manicheizm ściśle związany z wczesnym chrześcijaństwem. Dla manichejczyków światłość reprezentuje Chrystus (różny od historycznego Jezusa), a mrok – Szatan. W Rzymie szeroko rozpowszechniony staje się kult Zwycięskiego Słońca – w końcu zamieniony i częściowo wchłonięty przez chrześcijaństwo.

IX wiek pne – IV wiek ne. Hindusi tworzą dziesiątki systemów religijnych i filozoficznych, w niektórych pojawia się idea bóstwa jedyne. W dżinizmie jest to bezosobowa energia *karman* przenikająca cały wszechświat. Podobnie jest w pierwotnym

buddyzmie, który jednak stopniowo wyradza się w ludowy politeizm z dziesiątkami bóstw, duchów i demonów. Ale nawet w tej postaci zachowuje wyraźne inklinacje do uznawania wszystkich tych fantastycznych istot za emanacje naszego umysłu albo kosmicznego umysłu jedyne boga. Nawet typowo politeistyczny hinduizm wytwarza trójcę bóstw razem stanowiących istotę świata: Brahma – Wisznu – Sziwa.

Ostatnie tysiąclecie pne. Izraelici tworzą judaizm – nową wersję monoteizmu łącząc kult najwyższego boga Semitów, w Izraelu zwanego Elohim, z własnym bóstwem plemiennym, bogiem wojny o imieniu Jahwe. W praktyce jednak większość z nich dopuszcza istnienie innych bóstw rozumiejąc, że każdy kraj czy plemię ma odrębną religię, a sukcesy lub klęski ludzi odzwierciedlają po prostu siłę lokalnych, plemiennych bogów. Czysty monoteizm zapanuje dopiero w ostatnich wiekach przed erą chrześcijańską.

Ostatnie tysiąclecie pne i pierwsze tysiąclecie ne. Chińczycy czcący dziesiątki bogów postrzegają je najczęściej jako przejaw bezosobowej kosmicznej energii utożsamianej zwykle z niebem, czyli bogiem Szangti lub Tien. Ta sama idea przyświeca taoistom i konfucjanistom.

I – III wiek ne. Judaistyczna sekta Jezusa przekształca się w uniwersalną religię chrześcijańską, co prawda z jednym Bogiem, ale występującym jako trójca: Bóg (stwórca) – Duch Święty (bezosobowy) – Chrystus (zwykle utożsamiany z Jezusem). Ujawniają się silne związki ideowe z irańskim dualizmem widoczne zwłaszcza w kosmicznej walce Boga – światłości i Szatana – mroku.

W VII wieku ne arabski prorok Mahomet (Muhammad) wprowadza ściśle monoteistyczny kult Allaha traktowany jako rozwinięcie niedoskonałego judaizmu i chrześcijaństwa, z pominięciem chrześcijańskiej trójcy, ale zachowuje walkę dobrego boga Allaha i złego Szatana.

Na przestrzeni **2000 lat ne** rozwija się w Polinezji manaizm – kult, co prawda politeistyczny, ale silnie akcentujący bezosobową, kosmiczną energię stanowiącą istotę bytu.

Przeгляд ten pozwala nam wysnuć pewien wniosek ogólny: monoteizm nie jest koncepcja religii pojawiająca się tylko jedyny raz i tylko w jednej kulturze, ale stanowi dość typowy etap rozwoju religii, występujący w najróżniejszych postaciach i formach zaawansowania w wielu epokach i częściach świata. Należy natomiast przyznać, że najbardziej świadomie i konsekwentnie monoteistyczną postać nadali swoim religiom „ludzie Księgi”, jak ich nazywali muzułmanie, czyli judaisci, chrześcijanie i muzułmanie, wszyscy opierający swą wiarę na żydowskiej Biblii.

Żydowskie korzenie chrześcijaństwa

Semickie plemiona, a wśród nich koczownicy Izraelici, rozprzestrzeniają się po Bliskim Wschodzie w trzecim tysiącleciu przed naszą erą. Mówią bardzo zbliżonymi językami i żyją w patriarchalnych społeczeństwach, w których kobieta niewiele ma do powiedzenia. Powszechnym zwyczajem jest **obrzezanie** stanowiące zarówno wyraz ofiary złożonej bóstwom jak też element wiążący to społeczeństwo. Semitów łączy cześć oddawana ciałom niebieskim – zwłaszcza księżycowi, gwiazdom i słońcu – oraz kult boga najwyższego, zwanego **El**. To od jego imienia pochodzą późniejsze nazwy biblijnego boga **Elohim** i muzułmańskiego **Allaha**. Mimo tej zasadniczej jedności każda grupa wytwarza własne formy kultu i czci odrębne bóstwa opiekujące się tylko określonym plemieniem. Tok rozumowania tych ludzi był bardzo prosty i logiczny: bóg najwyższy, El, jest istotą zajmującą się całym wszechświatem i przez to tak odległą, że nie może troszczyć się o poszczególne plemiona. Prawdę mówiąc, zwykli ludzie w ogóle nie powinni się do niego zwracać. Unika się, więc

używania jego imienia i, w konsekwencji, El staje się raczej odległą abstrakcją. „Do użytku codziennego” służą raczej bogowie pomniejsi, specjalizujący się w poszczególnych, konkretnych dziedzinach, i do nich zalicza się też plemienne bóstwa opiekuńcze. Należy tutaj uprzytomnić sobie, że kult jednego bóstwa wcale nie wyklucza istnienia innego. Jeżeli więc jedno plemię pokonuje inne, oznacza to po prostu, że bóstwa tego pierwszego okazały się mocniejsze od bóstw opiekuńczych drugiego (Księga Powtórzonego Prawa 28,13-14). Ten sposób myślenia jest doskonale widoczny choćby w formułowaniu przykazań Dekalogu (Księga Wyjścia 20), gdzie wcale nie zaprzecza się istnieniu innych bóstw, a jedynie zakazuje ich czczenia. Oczywiście późniejsze, ściśle monoteistyczne interpretacje posuwają się dalej odmawiając w ogóle prawa istnienia innym bogom, jak to widzimy w rozwiniętym judaizmie, chrześcijaństwie i islamie. Pięcioksiąg, w postaci, w jakiej go zredagowano do VIII wieku pne, najwyraźniej połączył dwie – odrębne wcześniej – tradycje: starszą i bardziej uniwersalną – **Elohim**, oraz młodszą, silnie związaną z osobą Mojżesza – **Jahwe**, ponieważ w różnych częściach stosuje raz jedno raz drugie określenie. Wygląda na to, że kapłani redagujący oficjalny tekst Pisma Świętego korzystali z gotowych mitów, które tylko zestawili i ujednolici, ale nie zdołali zatrzeć śladów kompilacji. Prawdopodobnie wynika to z tego, że obie szkoły były równie silne, i w świadomości redaktorów funkcjonowały oba imiona tworzonego właśnie jedynego bóstwa. Ślady starszych politeistycznych mitów zdają się również trwać w niektórych formach użytych w Biblii, kiedy Bóg mówi o sobie „my” (Księga Rodzaju 3,22), co jednak można też interpretować jako wyraz dostojeństwa.

Izraelici przeszli do dziejów świata jako twórcy najślawniejszego dzieła religijnego wszechczasów, które jest nie tylko Pismem Świętym judaizmu, ale będzie też punktem wyjścia dla dwóch innych uniwersalnych wyznań monoteistycznych. To dzieło to, oczywiście **Biblia**. Należy tylko od razu zaznaczyć, że przez długi okres historii Izraelitów nie było takiej książki. Funkcjonowały za to luźne opowieści mieszając religijną mitologię i realną historię. Izraelici przejęli tradycyjne opowiadania sumeryjskie i babilońskie, a potem egipskie, przerabiając je dla własnych potrzeb i łącząc ze sobą w nowe całości. Przez wieki były one przekazywane w wersji ustnej, co tym bardziej sprzyjało ich przetwarzaniu. Dopiero pod koniec drugiego tysiąclecia przed naszą erą izraelscy kapłani zaczynają je spisywać dla celów oficjalnego kultu państwowego. Nikt jednak nie myśli jeszcze o stworzeniu jakiegoś jednolitego zbioru uznawanego za kanon albo to, co różne wyznania określają potem jako Pismo Święte. Jest to raczej całość religijno – historycznej literatury żydowskiej przechowywanej w najróżniejszych formach, spisanej i ustnej, w kompilacjach i odrębnych utworach, przeróbkach dokonywanych przez rozmaitych autorów albo wręcz tłumaczeniach z innych języków. Językiem tej literatury, podobnie jak używanym wtedy, na co dzień, jest hebrajski.

Najstarsza część późniejszej Biblii obejmuje **Pięcioksiąg**, czyli **Torę** składającą się z Księgi Rodzaju, Księgi Wyjścia, Księgi Kapłańskiej, Księgi Liczb i Księgi Powtórzonego Prawa. Ostateczna redakcja Pięcioksięgu nastąpi dopiero w IX – VIII wieku pne, mimo że utwory w niej zawarte są czasem starsze nawet o dwa tysiąclecia i tradycja przypisuje je Mojżeszowi. Tora będzie jedyną świętą księgą Izraelitów aż do VI – IV wieku pne. Inne teksty religijne nie mają wtedy charakteru dzieł natchnionych przez niebiosy. Ale właśnie do czwartego wieku do tego świętego kanonu dodawane są stopniowo **księgi prorockie** pisane przez autorów uznanych za proroków bożych. Należą do nich Księga Jozuego, Księga Sędziów, Księgi Królewskie, Księgi Kronik i inne aż do Księgi Malachiasza. Ta część Biblii rozrasta się stopniowo w miarę powstawania nowych utworów. Najpóźniej dodane zostaną **Psalmy**, utwory poetyckie o różnym charakterze, która mają wyrażać chwałę jedynego Boga. Te poezje z różnych okresów nie były uznawane za literaturę natchnioną aż do końca ery przedchrześcijańskiej, choć posługują się nimi rozmaici prorocy łącznie z Jezusem. Dopiero w I wieku naszej ery ostatecznie stały się niekwestionowaną częścią Biblii.

Tak ogromne dzieło, pisane przez rozmaitych autorów, w najróżniejszych warunkach i epokach, i obejmujące zarówno utwory *stricte* religijne jak też historyczne, poetyckie, dydaktyczne, mistyczne, a nawet erotyczne, stanowi nieustające wyzwanie dla wszystkich, którzy próbują zmierzyć się z dziejami Izraela i początkami chrześcijaństwa. My też, w miarę możliwości, sięgniemy do tego źródła i spróbujemy wskazać kolejność pojawiania się elementów, które wejdą później w skład chrześcijańskiej wizji świata.

Stworzenie świata według danych biblijnych nastąpiło zaledwie kilka tysięcy lat przed Jezusem. Początkowo Izraelici nie zastanawiali się nad wiekiem Ziemi i Kosmosu. Bogu zostawiając liczenie, albowiem wszelkie wnikanie w boże tajemnice było grzechem i mogło skończyć się karą niebios. A biblijne opowieści wyraźnie wskazują, że Bóg łatwo się mści i nie przebiera w środkach. Dopiero w okresie hellenistycznym zaczynają się próby dokładniejszego oszacowania, kiedy Bóg stworzył wszystko, co nas otacza. Otrzymano przy tym dość zbliżone daty: 5508 pne (Bizancjum), 5500 pne (Aleksandria), 5493 pne (Bizantyjczyk Pandorus). W pierwszym tysiącleciu ery chrześcijańskiej judaïsca kalibrują własną skalę czasową i jako datę stworzenia świata otrzymują rok 3761 pne. Chrześcijaństwo oficjalnie będzie trzymać się biblijnego wieku świata aż do końca dziewiętnastego stulecia, mimo postępów historii, paleontologii, geologii czy astronomii. I tak, na przykład, w roku 1654 irlandzki arcybiskup Usher ogłasza, że Bóg stworzył świat 4004 lata przed Chrystusem. Kto ośmieliłby się temu zaprzeczyć, był traktowany jako heretyk godzien stosu, ponieważ podważał autorytet Pisma Świętego. Jednak i tutaj widać postęp, bo parę lat później biskup Lightfoot uściśla tę mało precyzyjną informację wykazując niezbitcie, że świat zaczął się o godzinie 9 rano 2 października w roku 4004 przed Chrystusem.

Biblijny **Bóg stworzył świat w ciągu siedmiu dni** i, z historycznego punktu widzenia, to nic nowego, albowiem podobne opowieści w tej części świata znały rozmaite ludy. Najpierw z chaosu wydobyl niebo i ocean, ponad który unosił się Duch Boży, a potem dodał światło, oddzielił je od ciemności i zobaczył, że jest dobrze. Światłość nazwał dniem a ciemność nocą. Drugiego dnia rozdzielił wody dolne, czyli ziemskie, od górnych wypełniających niebo. Wreszcie oddzielił suchy ląd od wód i stworzył wszelkie rośliny. Czwartego dnia pokrył niebieskie sklepienie gwiazdami i dodał słońce mające świecić za dnia oraz księżyc pojawiający się nocą, aby odmierzały upływające dni, pory roku i lata. Następnie wody i powietrze zasiedlił zwierzętami. W ciągu szóstego dnia stworzenia umieścił na lądzie zwierzęta i człowieka, któremu dał prawo do panowania nad innymi istotami. I tak nastął dzień siódmy; Bóg przerwał pracę dając w ten sposób przykład, aby świętować **szabat**, czyli sobotę. Ten schemat powstawania świata jest uszlachetniona przeróbką kilku bliskowschodnich mitów. Na przykład, z babilońskim poematem, znanym jako *Enuma elisz*, zbieżna jest kolejność tworzenia poszczególnych elementów oraz motyw odpoczynku bogów po pracy siódmego dnia. A biorąc pod uwagę fakt, że Babilończycy uczyli się od Sumerów, można przypuszczać, że te wątki są jeszcze starsze. Nie należy przy tym dziwić się, że podstawowa osnowa biblijnego mitu jest zapożyczona z Mezopotamii, skoro stamtąd pochodzi Abraham, proiec Izraelitów.

Dobrym przykładem zmian dokonanych przez żydowskich kapłanów w dawnych opowieściach jest **Duch Boży** unoszący się nad pierwotnymi wodami. Jest to idea wyraźnie pokrewna takim mitom, jak ten z syryjskiego miasta Ugarit, gdzie opowiadano o Bogu unoszącym się jak ptak ponad wodami chaosu, który w końcu osiadł na oceanie, jak na jajach, i wysiedził świat. Przypomnijmy, że Duch Boży stanie się potem Duchem Świętym i w tej postaci będzie elementem chrześcijańskiej Trójcy Świętej.

Pozornie niewinna opowieść o tym, jak Bóg **zlikwidował chaos**, rozdzielił mrok i światło i zobaczył, że światło jest dobre, też ma swoje prastare korzenie w Sumerze i Babilonii. Tam, bowiem opowiadano (znowu *Enuma elisz*) o bogach, którzy chcieli wprowadzić w świat

porządek, ale spotkali się z oporem boga Abzu i jego żony Tiamat. Abzu zostaje zamordowany, lecz wtedy do walki staje, Tiamat, bogini chaosu, przedstawiana jako potwór lub smok, którą jednak zabije w końcu sumeryjski bóg Enlil, babiloński Marduk, asyryjski Aszur czy izraelski Jahwe, zależnie od tego, kto ten, mit opowiada. **Smok – Lewiatan – morski potwór** pojawia się potem, w Ugarit i w Biblii jako synonim zła, a wystąpi również w chrześcijaństwie, gdzie, na przykład, pogromcą smoka stanie się święty Jerzy – chociaż ten ostatni mit najwyraźniej nie jest bezpośrednio związany z tradycją sumeryjską. Chaos nie uległ jednak do końca, a został jedynie ograniczony i zepchnięty na dno świata. Dlatego Sumerowie, Babilończycy, Izraelici i ludy Syrii wierzyły, że pod ziemią znajduje się mroczny ocean chaosu i zła. Nieprzypadkowo, więc chrześcijańskie i muzułmańskie **piekło** też zostało umiejscowione właśnie pod ziemią. Bóg założył cudowny ogród **Eden**, jak mówi Biblia, „na wschodzie”, co wyraźnie wskazuje na Mezopotamię, ponieważ z biblijnego Edenu miały płynąć cztery rzeki, w tym Tygrys i Eufrat. Nazwa Edenu pochodzi od sumeryjsko – babilońskiego określenia *edin* oznaczającego równinę lub step. Sugeruje to jakieś zatarte wspomnienia o pierwotnej ojczyźnie Sumerów, która też mogła znajdować się na wschodzie. Jak w większości kultur, również tu praojczyzna jest utraconym rajem. U Sumerów rajski ogród boga Enki znajduje się w Dilmun, co tym bardziej wskazuje na związek tego mitu z wędrówką Sumerów, którzy mieli do Mezopotamii przybyć morzem prowadzeni przez boga – pół rybę Enki. W dodatku Dilmun (lub Dilnum) jest zwykle identyfikowane z Bahrajnem, niegdyś ważnym centrum na morskim szlaku komunikacyjnym przebiegającym przez Zatokę Perską. Dla chrześcijan rajski ogród Eden znajdował się gdzieś w Mezopotamii i stał się jakby wstępem do niebiańskiego raj, o czym wyraźnie świadczy choćby *Boska komedia* Dantego.

Bóg umieścił w Edenie pierwszego człowieka, którego ulepił z gliny (powszechny motyw na całym Bliskim Wschodzie). Dał mu imię **Adam** (po hebrajsku oznacza człowieka), a potem przydał towarzyszkę życia nazwaną **Ewa** (hebrajskie Hawah, czyli kobieta). Hebrajska Biblia podaje dość dziwnie brzmiącą informację, że Ewa została stworzona z **zębra Adama**, co czasem tłumaczono też jako „bok Adama”. Powtarzają to później wszystkie przekłady Biblii, używane przez rozmaite religie, dodając ewentualnie teologiczną interpretację, że chodzi o „istotę, życie” to samo, które tkwi w Adamie. Takie rozumienie jest oczywiste i właściwie nie można z nim dyskutować, ale nadal powstaje pytanie, skąd to dość zabawne zebro. Dopiero porównanie z mitologią sumeryjską dostarcza wyjaśnienia. Zdarzyło się ponoć, że bóg Enki miał chore zebro, które uleczyła bogini Nin – ti, a słowo *ti* oznaczało u Sumerów zarówno zebro jak i życie. Izraelici po prostu pomylili się przy przekładaniu sumeryjskiego mitu na język hebrajski. Szkoda tylko, że przez kilka tysięcy lat ten błąd tłumacza stanie się przedmiotem wiary, a zaprzeczanie mu będzie surowo karane jako herezja.

Wydaje się jednak, że najciekawszym elementem opowieści o rajskim ogrodzie jest **drzewo znajomości dobrego i złego** rosnące w środku Edenu. Kult drzew jest znany we wszystkich zakątkach świata, gdzie drzewa w ogóle występują, choć w ciągu historii ulegał coraz bardziej idącym przemianom aż do niemal pełnego zatracenia swojej pierwotnej postaci. Krąg sumeryjsko – babilońsko – izraelsko – chrześcijański jest tego doskonałym przykładem. Już Sumerowie i Babilończycy tworzyli wizerunki drzewa oplecionego przez węży – symbol życia. Możemy przypuszczać, że nie obyło się bez wpływu Indii, z którymi handlowano od wieków i gdzie rozwijał się kult demonów albo bóstw *jaksza* zamieszkujących drzewa. Znacznie później Mojżesz w magiczny sposób leczył Izraelitów umieszczając złotego węży na wysokim słupie, co też zdaje się nawiązywać do drzewa. Nawet mesjasz jest zapowiadany jako przyszłe drzewo izraelskiej chwały (Księga Izajasza 11,1). I wreszcie Jezus sam mówi o sobie w kategoriach symboliki drzewa (Łk.23,31), a potem umrze na krzyżu, który w chrześcijańskiej teologii jest też nazywany drzewem. Według Biblii, Bóg zakazał ludziom jedzenia owoców z drzewa znajomości dobrego i złego. Jednak za namową węży najpierw Ewa, a za nią Adam zjadają zakazany owoc. Popełniają grzech,

czyli akt nieposłuszeństwa wobec bóstwa. Bóg wypędza ich wtedy z raju, ponieważ obawia się, że zjedzą jeszcze owoc z **drzewa życia** i wtedy staną się równi jemu samemu.

Koncepcja drzewa życia jest stara jak sama ludzkość: od mitologii indyjskiej i japońskiej do podań germańskich czy afrykańskich, wszędzie gigantyczne drzewo ma być zasadniczym szkieletem wszechświata. A zatem ani biblijne podanie o Edenie, ani chrześcijańskie utożsamienie drzewa życia z krzyżem Jezusa nie są oryginalne. Zazdrosny o władzę Bóg obarcza wygnanych ludzi pracą, chorobami i nieszczęściami, a w końcu zapowiada, że wszyscy będą umierać.

W niemal identycznej, ale starszej od Biblii, opowieści Sumerów bóg Ea namawia pierwszych ludzi do zjedzenia zakazanego owocu, za co Enki wypędza ludzi na ziemię. Różnica polega tylko na zamianie Ea na biblijnego **węża**, uosobienie zła i nieposłuszeństwa wobec Boga. Widać w tym również jakieś reminiscencje sumeryjsko – babilońskiego eposu *Gilgamesz*, w którym bóstwo, właśnie w postaci węża, odbiera bohaterowi roślinę zapewniającą nieśmiertelność, ale żaden człowiek, nawet taki jak Gilgamesz, nie żył wiecznie. Sugeruje to też związek z dawnym bliskowschodnim zwyczajem przedstawiania bóstwa jako węża i z niemal uniwersalną symboliką węża – bóstwa życia lub odradzania się życia (mezopotamskie przedstawienie węża na drzewie życia w raju; Księga Liczb 21, 4-9; grecki Eskulap). Co ciekawe, kult boga – węża rozwijał się także wśród Izraelitów. Na przykład, **ród Lewiego** ma nazwę nawiązującą do legendarnego Lewiatana, i to przedstawiciele tego właśnie rodu stają się dziedzicznymi kapłanami. Kult boga – węża utrzyma się w Izraelu przez kilkaset lat stanowiąc mocną konkurencję dla wiary w jedyne Boga. Mogłoby to wyjaśnić, dlaczego po ostatecznym zwycięstwie kultu Jahwe wśród Izraelitów wąż stał się synonimem wszelkiego zła i oporu wobec Boga.

Następnym wydarzeniem z prehistorii Izraela opisanym w Biblii w formie symbolicznej jest spór **Kaina i Abla**, synów Adama i Ewy. Kain zajmujący się rolnictwem zamordował Abla, hodowcę zwierząt, ponieważ Bóg nie przyjął Kainowej ofiary z płodów rolnych, ale zaakceptował ofiarę Abla. Sugeruje to metaforyczny opis konfliktów między rolnikami budującymi miasta i wędrownymi hodowcami, często najeżdżającymi ludność osiadłą, o czym donoszą praktycznie wszystkie zachowane dokumenty z Mezopotamii, Syrii i Palestyny. Jak podaje Biblia, potomstwo Kaina i Abla zasiedlało stopniowo ziemię. Tu jednak zachowały się najwyraźniej elementy jakiejś pradawnej legendy, bowiem jacyś **Synowie Boga** brali za żony córki człowiecze, a na ziemi żyli nie opisywani bliżej giganci. Prawdopodobnie chodzi o pozostałości politeistycznych mitów podobnych do tych opowiadanych w starożytnej Grecji. Teologia chrześcijańska w Synach Boga dopatruje się potomków Abla, akceptowanych przez Boga, a w córkach człowieczych chce widzieć odrzuconą linię Kaina. Milczy jednak na temat gigantów. Fantaści chcą natomiast, aby jacyś przybysze z obcych planet wchodzili w związki z Ziemiankami. Dla nas jednak najważniejsze jest chyba, co innego. Zwróćmy uwagę, że ludzi nazywa się Synami Boga mając na myśli raczej ich stworzenie przez Boga, a nie biologiczne pochodzenie. Jest to rzecz kapitalna dla prawidłowego rozumienia tytułów nadawanych potem Jezusowi.

Mieszkańcy ziemi okazują się coraz bardziej grzeszni. Wreszcie Bóg postanawia zgładzić wszystkich ludzi zsyłając ogromny **potop**. Przez czterdzieści dni lał deszcz, aż woda zalała cały świat zabijając wszystko, co żyło. Ocalał jedynie sprawiedliwy, Noe wraz z rodziną i zwierzętami, ponieważ Bóg kazał mu wcześniej zbudować statek, czyli arkę. Kiedy deszcz ustał, a wody opadły, arka wylądowała na górze Ararat, zaś w Noem i jego potomstwie ocalała ludzkość. Żydzi, a potem chrześcijanie i muzułmanie, widzą w tej opowieści naukę o karze, jaka spadła na grzeszników, i nagrodzie danej pobożnym przez Boga. Okazuje się jednak, że również ta historia jest tylko zapożyczonym sumeryjskim i babilońskim mitem. Tam ogromne deszcze i powódź też zalały świat, a z kataklizmu uratował się zaledwie jeden człowiek, Ut – napiszti, który swoją rodzinę i zwierzęta umieścił na łodzi. On również

wysłał najpierw kruka, a potem gołębicę, aby sprawdzić, czy jakkolwiek ląd wynurzył się już z wody. Na koniec wylądował na szczycie góry. Tyle mity.

Rzecz przedstawia się jeszcze ciekawiej, kiedy weźmiemy pod uwagę dane archeologiczne. Otóż nie byle, kto, bo sam Leonard Woolley, przekopał się przez całą grubość osadów nawarstwionych w Ur, starożytnym mieście Sumerów. Pod miastem odkrył najstarsze królewskie groby, a jeszcze niżej – kilkumetrową warstwę rzeczno-mułową. Pod nią odnalazł jednak znowu ślady osadnictwa, tyle, że całkowicie odmiennej kultury przed sumeryjskiej. Wygląda na to, że ponad trzy tysiące lat przed naszą erą mieszkali tu ludzie uprawiający ziemię i9 znający ceramikę. Niespotykana powódź zalała jednak kraj do wysokości kilku metrów, a woda została na miejscu przez wiele miesięcy. Wtedy od morza przybywają Sumerowie pod wodzą legendarnego boga Enki i zakładają własne osady, a potem miasta i państwa. Jednak pamięć o strasliwym kataklizmie trwa i przechodzi do mitologii najpierw sumeryjskiej, potem babilońskiej, asyryjskiej, izraelskiej i wreszcie chrześcijańskiej oraz muzułmańskiej. Przy tym lokalna, chociaż rzeczywiście gigantyczna, powódź urasta do rozmiarów klęski obejmującej cały świat, nabiera znaczenia religijnego i moralnego. Dochodzi w końcu do absurdu, kiedy w XVIII i XIX stuleciu naukowcy zajmujący się geologią czy biologią muszą tak interpretować obserwowane fakty, aby nie kolidowały z mitem o globalnym potopie uznanym za niepodważalny dogmat. Cuvier nie może zaprzeczyć, że wykopaliska wyraźnie pokazują zmienność organizmów żywych w minionych epokach geologicznych. Wymyśla, więc koncepcję powtarzających się katastrof, które cyklicznie niszczą życie powodując jego odradzanie się za każdym razem w nowej formie. Ostatnia taka katastrofą, miał być właśnie biblijny potop. Niemiecki paleontolog Johann J. Scheuchzer opisuje nawet skamieniały szkielet człowieka, który zginął w potopie. Okazało się potem, że to szczątki dużej salamandry. Jeszcze w XX wieku niektórzy uczeni poważnie zajmują się wyliczaniem rozmiarów arki Noego, żeby mogła pomieścić po jednej parze wszystkich (dosłownie!) zwierząt lądowych albo obliczają ilość wody na Ziemi potrzebna do zalania wszystkich kontynentów.

Po potopie Biblia dalsze dzieje coraz bardziej zbliżając się do wydarzeń historycznych opisanych w innych źródłach. Trzej synowie Noego dają, zatem początek późniejszym narodom zamieszkującym cały, jak to sobie wtedy wyobrażano, świat: Sem – ludom **semickim**, Cham – **chamickim** z północnej Afryki, a Jafet – **jafetyckim**, czyli europejskim. Od Chama miał pochodzić, Kanaan, przodek Kananejczyków. Ten prosty podział ras człowieka utrzyma się bardzo długo, mimo konfrontacji z coraz bardziej złożoną rzeczywistością. Najpierw trzeba było wkomponować w ten schemat Murzynów i Chińczyków, a w XVI wieku – Indian, co do człowieczeństwa, których były nawet pewne wątpliwości spowodowane właśnie tym, że Biblia nic o nich nie wiedziała.

Na przełomie XIX i XVIII wieku pnie w mezopotamskim mieście Ur mieszkał człowiek imieniem **Abraham**. Bóg nakazał Abrahamowi przenieść się daleko na zachód, gdzie przeznaczył dla niego bogaty kraj Kanaan jako **Ziemię Obiecaną**. Potomkowie Abrahama będą zwać się Hebrajczykami lub Izraelitami (hebrajskie *Israel* pochodzi od *sarah*, co oznacza „walczyć” i *el* – „bóg”). Są dość prymitywni, a przede wszystkim słabi, w porównaniu do Kananejczyków. Nie mogą, więc dokonać bezpośredniego podboju, lecz tylko osiedlają się w nowym kraju. Utrzymują się z hodowli i rolnictwa. Biblia zredagowana mniej więcej tysiąc lat później, całą historię Abrahama przedstawia jako rezultat wiary w jedyne Boga. Nie jest to jednak zgodne z danymi historycznymi i archeologicznymi: zarówno Babilończycy jak też wcześnie Hebrajczycy czcili wiele bóstw, i nie ma żadnych powodów, aby sądzić, że Abraham różnił się od nich pod tym względem. Politeizm utrzyma się w Izraelu aż do połowy pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem.

Natomiast pojęcie Ziemi Obiecanej stanie się składnikiem idei mesjańskiej i przejdzie do chrześcijaństwa, ale zamieni się wtedy w Królestwo Boże rządzące się pobożnymi prawami i

będące wstępem do prawdziwego ostatecznego zbawienia. W ten sposób ściśle nacjonalistyczna idea Izraelitów przerodziła się w uniwersalne pojęcie religii światowych.

Około 1650 pne wielka susza i głód dotykają Kanaan. Niektórzy potomkowie Abrahama szukają ratunku w żyznej delcie Nilu przyjmując zwierzchnictwo Egiptu. Biblia opisuje podróż Jakuba, syna Abrahama, do ziemi Goszen (delta Nilu). Egipt jest w tym okresie rządzony przez obcą dynastię, która chętnie opiera swoją władzę na przybyszach zewnątrz, a nie Egipcjanach. Dlatego też biblijny Józef (po hebrajsku „uciekł tu”), brat Jakuba, osiedla się w Goszem i może nawet dojść do wysokiego stanowiska (w Biblii jest doradcą faraona). Kilkusetletni pobyt w Egipcie da Izraelitom wiele elementów ich kultury, a przede wszystkim wzmocnienie tendencji do monoteizmu. Zapożyczają od Egipcjan psalmy ku czci bogów, niektóre formy literackie, pojęcia i metody magii...

Tymczasem w Kanaanie pozostali Hebrajczycy, którzy zachowali swoje stare tradycje.

Po usunięciu obcej dynastii, postępująca od XV wieku pne odbudowa Egiptu powoduje niechęć do Izraelitów, którzy wraz z innymi nie egipskimi plemionami zostają zepchnięci do poziomu ludności niewolnej (biblijna **niewola egipska**). W końcu gdzieś w XIII wieku pne, część Izraelitów opuszcza Egipt. Według tradycji dokonują tego pod wodzą Mojżesza. Imię „Mojżesz” jest tłumaczone przez hebrajskie „wyprowadzać” (*moszah*) albo egipskie „uratowany z wody”. Ta druga etymologia odpowiada legendzie, według której Mojżesz, aby uratować go przed egipskimi prześladowaniami, został przez matkę puszczony w koszyku na wodę (częsty motyw w życiorysach bohaterów), skąd miała go wyłowić, a potem wychować egipska księżniczka. Już jako dorosły człowiek popełnia jednak Mojżesz jakąś zbrodnię i musi uciekać z Egiptu. Wiele lat spędza potem wśród Madianitów przejmując ich idee religijne. To od nich i od Egipcjan uczy się monoteizmu, który postanawia wprowadzić wśród Izraelitów, kiedy po latach wraca do Egiptu. Pragnie uwolnić Izraelitów z niewoli. Ponieważ faraon nie chce ich wypuścić, Bóg sprowadza na Egipt kilka klęsk (**plagi egipskie**): czerwony popiół z Nilu, kamienie spadające z nieba, kilkudniowe ciemności, śmierć zwierząt i ludzi... Opis plag odpowiada zjawiskom towarzyszącym wybuchowi wulkanu. Możliwe, więc, że późniejsi redaktorzy Biblii połączyli opuszczenie Egiptu z wielką erupcją, aby uprawdopodobnić celową interwencję samego Boga, nawet, jeżeli te wydarzenia nie były równoczesne. Zwłaszcza, że redaktorzy Biblii opisują to kilkaset lat po fakcie. Przed karawana uchodźców miał posuwać się słup dymu za dnia i słup ognia nocą, co Biblia przedstawia jako wyraźny dowód boskiego przewodnictwa. Należy jednak pamiętać o arabskim zwyczaju noszenia pochodni przed karawaną ciągnącą przez pustynię.

Sam moment opuszczenia ziemi egipskiej też był pełen dramatyzmu, bowiem za odchodzącymi Izraelitami ruszył pościg. Zapewne z powodu zbrojnego buntu Izraelitów i obrabowanie egipskich domostw, o czym Biblia zaledwie wspomina (Księga Wyjścia 2,21; 12,36). Wtedy jednak Bóg Izraelitów dokonuje niesamowitego cudu: uciekinierzy **przechodzą po dnie morza**, a wody zalewają nagle oddziały Egipcjan. Biblia hebrajska pisze przy tym o morzu sitowia, ale Nowy Testament i chrześcijańskie tłumaczenia utrzymują, że chodzi o Morze Czerwone, gdzie sitowia na ogół nie ma. Natomiast istnieje taki punkt w północnym Egipcie, a więc na najkrótszej drodze z Goszen do Palestyny, gdzie płytkie zagłębienie oddzielone jest od Morza Śródziemnego zaledwie wąskim wałem piachu i tam, na moczarach, rośnie dużo sitowia. Chodzi o miejsce znane dziś pod arabską nazwą, Sabkhat al-Bardawil, a przez Greków zwane jeziorem Sirbonis. Tamtędy właśnie kilkakrotnie maszerowały oddziały Greków i rzymian (na przykład Tytus w 68 roku ne) potwierdzając przydatność tej drogi. W epoce hellenistycznej kilkakrotnie odnotowano tam katastrofy, kiedy burze na Morzu Śródziemnym przerywały piaszczystą mierzeję i gwałtownie wlewały się do położonej niżej niecki jeziora zatapiając ludzi. I, być może, o takim właśnie wydarzeniu opowiada cud przypisywany w Biblii Mojżeszowi. Potem zresztą Mojżesz dokonuje całej serii cudów, które przy bliższej analizie okazują się wydarzeniami normalnymi i

obserwowanymi tam do dziś. Manna (po hebrajsku *man-hu* oznacza „co to jest”) dana Izraelitom z nieba przez Boga, czyli biała jadalna substancja, jest wydzielina tamaryszku. Ptaki spadające nagle z nieba i siedzące bezsilnie na pustyni zdarzają się także i dzisiaj po długiej wyczerpującej podróży. Mojżesz uderzeniem laski o skałę odsłania źródło wody. Jest to sposób znany wszystkim obeznanym z pustynią, ponieważ woda zbiera się w zagłębieniach, a na jej powierzchni powstają i twardnieją mineralne osady. Trzeba tylko umieć rozpoznać takie miejsce i rozbić cienką mineralną pokrywę.

Podczas wędrówki po opuszczeniu Egiptu formuje się narodowy charakter południowych Izraelitów, czyli Judejczyków. Mojżesz nadaje Izraelitom prawo spisane w dziesięciu prostych zasadach (dziesięć przykazań albo **Dekalog**) wyprowadzonych z tradycji i wyraźnie nawiązujących jeszcze do starożytnych kodeksów prawnych Bliskiego Wschodu, jak choćby kodeksu Hammurabiego. Przywódcy – kapłani tworzą swoistą narodową ideologię religijną mającą uzasadnić agresję na Kanaan. Izraelici, według niej, są **narodem wybranym**, pozostającym pod szczególną opieką ich narodowego boga Jahwe utożsamionego potem z Elohim. Kult Jahwe rozwinął Mojżesz, i możliwe, że był nawet kimś w rodzaju misjonarza tej, nowej dla Izraelitów, wiary. Intensywnie zwalczał dominujący wtedy politeizm, ale pod naciskiem ludu zezwolił na czczenie niektórych starych symboli (na przykład węża). Wzorując się na Egipcjach, tworzy kastę kapłanów (ród Lewitów) i wprowadza **Arkę Przymierza** będącą dosłownym powtórzeniem egipskich świętych skrzyń obnoszonych podczas procesji. Na pamiątkę wyjścia z Egiptu Żydzi mają odtąd świętować **paschę**. Jest to zarazem święto wiosny i odradzania się życia. Po czterdziestu (podejrzanie tradycyjna święta liczba) latach wędrówki i śmierci Mojżesza wodzem zostaje Jozue (*Jehoszua* – „bóg jest jego pomocą”) i to on ma wkroczyć do Kanaan (Ziemi Obiecanej). Z Jozuem wiąże się sławny biblijny ustęp opowiadający, jak wódz zatrzymał słońce, aby dokończyć zwycięską bitwę. Przez wieki był to koronny dowód dla wszystkich zwolenników płaskiej ziemi i układu geocentrycznego oraz podstawa do zwalczania innych teorii astronomicznych.

Dane historii i archeologii pokazują nam nieco inny obraz tej epoki. Jak już wspomnieliśmy, część Hebrajczyków pozostała w Kanaanie i nie przesiedliła się do Egiptu. Już w XIV wieku pne zaczynają oni p[odbój północnego Kanaanu, czyli późniejszej Galilei. Donoszą o tym miejscowi władcy skarżąc się egipskiemu faraonowi na rozbójnicze plemię Haribu (Hebrajczyki?) oraz ich przywódcę zwanego Jeszua (Jozue?). Wyjaśnia to też, dlaczego wykopaliska pokazują, że Jerycho zostało zdobyte w XIV wieku pne, jeżeli Mojżesz opuścił Egipt dopiero w XIII. Zrozumiała też staje się wzajemna wrogość północnych i południowych Izraelitów, czyli bardzo tradycyjnych **Galilejczyków** i nowocześniejszych **Judejczyków**, co widać jeszcze w czasach Jezusa. Kiedy zwycięzcy Judejczyki uczynili Jerozolimę stolicą całego kraju, zlikwidowali północne ośrodki kultu i narzucili wszystkim swoją monoteistyczną religię z Jahwe w roli głównej. Natomiast Jozue został w legendzie sprowadzony do roli pomocnika i następcy Mojżesza.

W okresie XII – XI wieku pne Izraelici z Egiptu opanowują najsłabsze miasta Kanaanu, aby potem kolejno atakować coraz silniejsze ośrodki. Pod wpływem kontaktu z miejscową wyższą kulturą Kananejczyków przechodzą stopniowo od koczowniczego do osiadłego trybu życia. Na ich czele stoją obieralni wodzowie (biblijni **sędziowie**).

W XIII i XII wieku pne egejscy kupcy osiedlają się na morskim wybrzeżu południowej Syrii. Przynoszą wysoko rozwiniętą kulturę wraz z rzadką umiejętnością wytopu żelaza, zakładają miasta, w końcu tworzą samodzielną kolonię. Są nazywani **Filistynami** i od nich pochodzi późniejsza nazwa całego kraju – **Palestyna**. Dla Izraelitów stanowią poważną przeszkodę na drodze do podboju całego Kanaan, co wywoła wojny ciągnące się potem przez kilka wieków.

Z końcem XI wieku pne ekonomiczne różnicowanie klas społecznych wśród Izraelitów powoduje centralizację władzy w ręku monarchy, co spotyka się z potępieniem ostatniego

sędziego imieniem Samuel (po hebrajsku „głos boga”). Pierwszym **królem** zostaje Saul (po hebrajsku „wybrany przez Boga”), ale ginie w walce z Filistynami, co redagujący Biblię kapłani przedstawiają jako karę bożą za nieposłuszeństwo.

Na przełomie XI/X wieku pne wódz Dawid (po hebrajsku „najukochańszy”) odpiera atak Filistynów i przejmuje władzę jako król (około 1010 – 970 pne). Formuje się królestwo **Izrael**. Stolica zostaje zdobyta na Kananejczykach w 1005 – 1000 pne **Jerozolima**. Symbolem narodu wybranego i zwycięstwa Jahwe nad innymi bogami staje się góra **Karmel** (po hebrajsku „winnica”, a po arabsku „owocowe pole”) oraz święta rzeka Jordan (po hebrajsku „płynąca w dół”). Dawid podbija niektóre plemiona aramejskie na wschodzie, a do 998 pne jednoczy wszystkie plemiona izraelskie – łącznie z wrogo nastawionymi Galilejczykami.

Około 970 – 931 pne Izraelem rządzi król Salomon (od hebrajskiego *szalom* – „pokój”), syn Dawida. Państwo przeżywa rozkwit. Izraelici podbijają resztę ziemi Kanaan. Dwór króla słynie z przepychu, centralna świątynia boga Jahwe w Jerozolimie należy do najbogatszych na Bliskim Wschodzie. Ludność formalnie czci Jahwe, ale w rzeczywistości znany z przysłowiowej mądrości Salomon nie tępi innych kultów. Znakiem wiary Izraelitów i zarazem ich królestwa jest sześcioramienna gwiazda (**gwiazda Dawida**) oraz siedmioramienny świecznik **menorah** przechowywany w Świątyni Jerozolimskiej. Rozwija się handel i rzemiosło. Król utrzymuje kontakty z miastem Tyr, Felicjanami i królestwem Saba w południowej Arabii. Izraelska flota, w dużej części obsługiwana przez Felicjan, pływa po Morzu Czerwonym i Śródziemnym. Jednak po śmierci Salomona odżywiają się ambicje arystokracji z północnego Izraela – niezadowolonej z dominacji południowo izraelskiego rodu Dawida (zadawniona wrogość Galilei i Judei). W końcu doprowadza to do rozpadu państwa na północny Izrael, gdzie panuje Jeroboam I, i południową Judę ze stolicą w Jerozolimie. Juda znajduje się w ręku syna Salomona imieniem Rehabeam.

W IX wieku pne działa w Izraelu Eliasza – jeden z największych **proroków**, czyli nauczycieli i reformatorów judaizmu. Postępuje osłabienie państwa Izraelitów, co tym bardziej sprzyja działalności proroków. W VIII wieku pne prorocy Izajasz i Micheasz w Judzie oraz Ozeasz i Amos w Izraelu nawołują do odbudowy dawnej siły opierając się na wierze w Jahwe. Pod koniec VII wieku pne pojawi się sławny prorok Jozjasz. Rosną wpływy Aramejczyków, z którymi Izraelici próbują razem przeciwstawić się coraz groźniejszej Asyrii. Przejmują nawet język aramejski w miejsce zamierającego hebrajskiego, który zostaje językiem świętym, ograniczonym do tekstów religijnych.

Mimo to w 721 roku pne Asyryjczycy podbijają królestwo Izraela. Ludność Samarii zostaje deportowana do Mezopotamii, a od 680 **Samaria** jest zajmowana przez ludność asyryjską, co staje się początkiem religijnego synkretyzmu mieszkańców Samarii. Będą za to uważani za nieczystych i pogardzani przez tradycyjnych judaistów, o czym można przekonać się czytając ewangeliczną opowieść Jezusa o miłosiernym Samarytaninie. Asyryjczycy rządzą Izraelitami do swego upadku w 605 roku pne. Jednak i wtedy nie przychodzi czas spokoju, ponieważ państwo nowo babilońskie, czyli Chaldea, podbija wkrótce Palestynę, niszczy królestwo Judy (586 pne), ostatecznie rozbija Filistynów i dokonuje kolejnych przesiedleń Izraelitów do Babilonii (biblijna **niewola babilońska**, 598/597, 582/581 pne).

Wiąże się z tym ciekawy mit. Biblia podaje, że ludzie zaczęli budować z cegieł wielką **wieżę Babel**, chcąc osiągnąć z niej nieba, gdzie mieszka Jahwe. Zniecierpliwiony tym Bóg pomieszał im języki, aby robotnicy nie potrafili się porozumieć, więc budowa stanęła, a różnojęzyczni ludzie rozeszli się po całym świecie. I rzeczywiście archeolodzy odnaleźli w Mezopotamii wiele piramidalnych wież – *zikkuratów*, budowanych jako podstawy dla świątyń. A największą z nich był odkryty w Babilonie ceglany zikkurat o wysokości około 90 metrów, na którym władca postawił dumny napis, że zmusił do jego budowy ludy całego świata. Babilońska nazwa miasta oznacza bramę boga, co sugeruje, że stamtąd powinno być

najbliżej do nieba, a hebrajskie słowo *balal* to tyle, co mieszać. Zbieżności z Biblią są, więc uderzające. Na dodatek Izraelici i inne, różnojęzyczne ludy znalazły się w tym mieście jako niewolnicy spędzeni tam przez zwycięzców, i faktycznie uczestniczyły w budowaniu wieży. Nie mogli, więc Izraelici dobrze wspominać ani Babilonu, ani jego ogromnej budowli.

W 538 roku pne Persja niszczy państwo Chaldejczyków i pozwala Izraelitom wrócić do swego kraju, który teraz przekształca się w perską prowincję Jehud. Izraelici otrzymują autonomię oraz swobodę religijną i mogą odbudować Świątynię w Jerozolimie (536 – 515 pne). W roku 458 pne wracają do kraju Izraelici z Mezopotamii pod wodzą proroka Ezdrasza. Zwykle jest to moment uznawany za formalny początek **judaizmu** jako monoteistycznej religii Izraelitów.

Nowy rozdział ich dziejów zaczyna się w 332 roku pne, kiedy ziemie Izraelitów, jako Judea, zostają włączone do imperium Aleksandra Macedońskiego. Wkrótce staną się już częścią hellenistycznej monarchii Ptolemeusza z Egiptu. Izraelici ze względu na prowadzony przez nich handel, często osiedlają się daleko poza ojczyznę tworząc żydowską **diasporę**. Największe skupiska żydowskiej ludności, poza Izraelem, powstają wtedy w Egipcie z centrum w Aleksandrii, w Cyrenajce z ośrodkiem w Cyrenie, na Cyprze, w Mezopotamii w okolicach Babilonu i Niniwy, w południowej Arabii, Aksum i Etiopii. Ale znaczące gminy izraelskie rozwijają się też w portach Azji Mniejszej (Efez, Smyrna), a także w Galii i Hiszpanii, w Kartaginie, w Rzymie czy na terenie Persji i Baktrii. W tej sytuacji wyznawcy judaizmu często stają przed pytaniem, jak zachować się wobec otaczającej ich kultury greckiej. Bywa, że izraelscy intelektualisci łączą grecką filozofię z judaizmem, co nie zawsze odpowiada tradycjonalistom.

Powstaje wtedy jedno z pierwszych w dziejach ludzkości tłumaczeń świętej księgi na obcy język. Jest to **Septuaginta** (po grecku: Pięcioksiąg), czyli podstawowa część Biblii w greckiej wersji językowej. Potem powstają też tłumaczenia aramejskie. W ten sposób pochodzące od Jahwe słowa święte, mające znaczenie magiczne, zostają zamienione na inne, pozbawione już waloru oryginalności, ale za to zrozumiałe dla obcych.

W tym czasie dla podtrzymania ducha oporu judaistów powstaje Księga Daniela. Według niej (9,24-27) od momentu odbudowania Świątyni Jerozolimskiej za Cyrusa do początku **Końca Czasów** ma upłynąć 70 tygodni, co potem interpretuje się jako siedemdziesiąt razy siedem, czy li 490 lat. Przypada to na około I wiek pne. Izraelici zaczynają czekać na mesjasza – zbawiciela. Pojawiają się dziesiątki ruchów i sekt, wielu proroków i zapowiedzi zwycięstwa Izraela, zwłaszcza po podboju przez Seleucydów w 198 roku pne.

Kiedy Seleucyda Antioch IV Epifanes, próbuje narzucić Izraelitom greckich bogów, umieszcza posąg Zeusa w Świątyni Jerozolimskiej i każe skonfiskować jej skarbiec (168 pne), wybucha powstanie, na którego czele staje kapłański ród **Machabeuszy**. Po zwycięstwie wydaje się, że przyszedł wreszcie mesjasz i ród Dawida odzyska należną a utraconą w VI wieku pne władzę. Jednak wbrew tym nadziejom, Machabeusze zakładają własną dynastię (140 pne). O władzę konkurują kilka ugrupowań. **Faryzeusze** głoszą ścisłe przestrzeganie przepisów biblijnych. Saduceusze (po hebrajsku *saduk* – „święty”) reprezentują kierunek reformatorsko – synkretyczny łącząc izraelskie tradycje z grecką filozofią. Wreszcie **esseńczycy** oczekujący przyjscia mesjasza, który odbuduje potęgę Izraela w oparciu o dawna dynastię Dawida. Jedno z głównych centrów sekciarstwa znajduje się w okolicach **Qumran** nad Morzem Martwym. Członkowie wspólnoty z Qumran razem pracują, nakazują **miłość** i dobroć, posłuszeństwo Jahwe i przepisom Biblii, nowych wyznawców chrzczą wodą. Czekają na rychły koniec zepsutego świata i nastanie **Królestwa Bożego**. Wiele szczegółów wskazuje, że Jan Chrzciciel i Jezus są pod silnym wpływem tych sekt, i wiele z ich tradycji przejdzie potem do chrześcijaństwa.

W Izraelu trwa konflikt między rozwiniętą i kulturalniejszą, hellenizowaną Judeą a zacofaną i konserwatywną Galileą (ci ostatni tylko siebie uważają za prawdziwych judaistów).

W 143 – 134 pne rządzi Symeon („sławny”) Machabeusz i zakłada nową linię dynastyczną zwaną **Hasmonejską**, która utrzyma władzę do 37 roku pne. W tym czasie jednak Rzym narzuca swoje zwierzchnictwo Palestynie (63 pne), a anty rzymski sojusz Hasmonejczyków z Partami spowoduje reakcję Rzymian w postaci ostatecznego odsunięcia tej dynastii w 37 roku pne.

W latach 37 – 4 pne **Herod Wielki** przy poparciu Rzymu opanowuje Judeę i zasiada na tronie jako król uznający się za cesarskiego wasala. Nie wywodzi się z wysokiego rodu ani też nie przestrzega ściśle nakazów judaizmu, czym zraża do siebie większość społeczeństwa. Herod jest znany z niebywałego okrucieństwa i wręcz paranoidealnej podejrzliwości, nawet wobec własnej rodziny, co jest częściowo uzasadnione, jeśli weźmiemy pod uwagę wrogość otaczających go żydów. Obawiając się o życie i władzę każe mordować swoich najbliższych krewnych, za najmniejsze podejrzenie skazuje na śmierć i krwawo rozprawia się z wszelkimi objawami oporu. Miarą skrzywienia psychiki Heroda może być wydany przez niego ostatni rozkaz. Wiedząc, że Izraelici nienawidzą go i ucieszą się, kiedy umrze, zapowiedział, że będą jednak po jego śmierci płakać. Każe mianowicie, aby tuż po jego zgonie zabito pierworodnych synów najważniejszych izraelskich rodów. Na szczęście rozkaz ten nie zostanie już wykonany. Mimo to Herod Wielki propaguje wiarę Izraela i, opierając się na licznych koloniach izraelskich kupców prowadzi planową **działalność misyjną** poza granicami państwa. Planuje też stworzenie wielkiej monarchii. A nuż uda się, że zostanie nawet jej cesarzem... W rezultacie uzyskiwanych na dużą skalę nawróceń powstaje rozróżnienie między judaistą – Izraelitą (Żydem w sensie narodowym) a neofitą judaistą – nawróconym (żydem w sensie religijnym). W ten sposób, wbrew dotychczasowym opiniom, judaizm przestaje być wyznaniem wyłącznie narodowym. Dopiero później, głównie pod wpływem chrześcijańskich prześladowań, zamyka się i jak najstaranniej odgradza od wrogiego świata zewnętrznego uznając, że tylko w tradycji może szukać ratunku i sposobu na przetrwanie.

W mitologii chrześcijańskiej imię Heroda kojarzy się jak najgorzej, przy czym na ogół utożsamia się Heroda Wielkiego z Herodem Antypasem rządzącym w latach 4 pne – 39 ne. Nie docenia się natomiast roli Heroda Wielkiego, jaką odegrał w przyszłym rozpowszechnianiu wiary w Jezusa. A przecież idea działalności misyjnej pochodzi właśnie od niego i żydowskie ośrodki w diasporze zostały przez tego właśnie władcę zamienione w sieć misji szerzących idee judaizmu. Dzięki temu św. Paweł będzie mógł potem stosunkowo łatwo podróżować i znajdować słuchaczy. Pamiętajmy, że w I wieku nie dostrzegano jeszcze różnicy między judaizmem i wczesnym chrześcijaństwem, a więc żydowskie wspólnoty stały otworem również przed misjonarzami sekty Jezusa. Wystarczy porównać pierwotne ośrodki chrześcijaństwa i mapę kolonii żydowskich. Zbieżność jest uderzająca i właściwie w pełni zrozumiała. Sami żydzi również to dostrzegają, a rabini o nieco szerszym światopoglądzie mówią nawet, że chrześcijaństwo nie jest niczym innym, jak tylko kontynuacją judaizmu i wypełnieniem bożego planu, ażeby rozpowszechnić wiarę w jedyne Boga na całym świecie.

Narodziny mesjasza

Mimo upływu dwóch tysiącleci Jezus ciągle budzi kontrowersje. Opinie o nim wahają się od uwielbienia, a nawet uznania go za bóstwo, do wrogości ewokowanej historią i polityką kościołów, a zwłaszcza rolą i dziejami papieżstwa. Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że nigdy nie istniał, i jako argument swej tezy podają, że przekazany przez ewangelistów i mitologizowany przez duchowieństwo obraz Jezusa jest nadmiernie baśniowy. Religioznawcy z łatwością potrafią wskazać w tym wizerunku liczne elementy zapożyczone praktycznie ze wszystkich religii Bliskiego Wschodu. I, niestety, pod taka mitologiczną politurą znika nam realny człowiek, a jego miejsce zajmuje jeszcze jedno dość typowe w tej części świata, bóstwo.

Na domiar złego nie mamy żadnych, niezależnych, a więc poza religijnych, źródeł o Jezusie. Najwcześniejszy jest Nowy Testament, który jednak napisali jego wyznawcy i to dopiero kilkadziesiąt lat po śmierci mistrza. A zatem nie są i nie mogą być obiektywni, ponieważ ich dzieło ma charakter propagandowy, a nie historyczny. Dziwne jest natomiast, że o tak charyzmatycznej postaci, jaką był Jezus, nie wspomina żaden historyk tych czasów. Przeciwnicy autentyczności proroka z Galilei uznali to za dowód, że mamy do czynienia z eklektycznym mitem złożonym z najróżniejszych wątków, o czym zdają się świadczyć liczne i wyraźne nawiązania do innych religii i bóstw. Chrześcijanie, którzy bardzo wcześnie zauważyli ten brak źródeł, dopisali, Flawiuszowi sławną charakterystykę Jezusa. Ta jednak jest tak ortodoksyjnym wyznaniem wiary, obco brzmiącym w całej *Wojnie żydowskiej*, że fałszerstwo demaskuje się samo, tym bardziej, że Flawiusz był przeciwnikiem chrześcijan. obrońcy historyczności Jezusa skłaniają się nawet do tezy, że chodzi tu o świadome, celowe zacieranie śladów jego działalności. Podejrzenie pachnie to jednak spiskową teorią dziejów i sugeruje działanie jakiejś rzymskiej cenzury państwowej zdolnej do kontrolowania wszystkich pisarzy. A może istnieje jeszcze jedno wyjaśnienie? Może Jezus nie był kimś aż tak znaczącym, jak nam się to dziś wydaje, i po prostu go nie zauważono? W dodatku jest całkiem prawdopodobne, że istniały jakieś wspominające go lokalne, izraelskie źródła, które jednak uległy zniszczeniu lub zagubieniu w kolejnych anty rzymskich powstaniach. W każdym razie dziś dysponujemy wyłącznie Ewangeliami, i tylko na nich można się opierać w analizowaniu fenomenu Jezusa.

Praktycznie nic nie wiemy o jego dzieciństwie. Teksty uznane za kanoniczne pomijają ten okres całkowicie, a inne, niestety młodsze ewangelie apokryficzne, podają tak fantastycznie i baśniowo brzmiące informacje, że można je potraktować wyłącznie jako propagandowe legendy tworzone na użytek wyznawców. Może to oznaczać tylko jedno – przed swoim pierwszym publicznym wystąpieniem Jezus nie był kimś znaczącym i nie wyróżniał się spośród innych Żydów niczym godnym uwagi. Wiadomo jedynie, że był pierworodnym synem Józefa i Marii (*Miriam* – po hebrajsku „gorycz”). A może, jak to sugeruje Ewangelia Mateusza (1,18-25), Józef tylko uznał nieślubne dziecko Marii? Według tradycji rodzina Józefa należała do rodu Dawida, czyli szeroko rozgałęzionego klanu wywodzącego się od dynastii panującej nigdyś w Królestwie Izraela.

Niestety, mimo tak wspaniałego pochodzenia, dom rodziców Jezusa był ubogi i Józef musiał ciężko pracować, aby utrzymać sporą rodzinę. Jezus miał, bowiem czterech młodszych braci – Jakuba, Jozesa, Judę i Szymona – oraz przynajmniej dwie siostry, których imion Ewangelie nie przechowały (Mk 6,3). W domu panowała prawdopodobnie głęboko religijna atmosfera, o czym zdaje się świadczyć cały późniejszy sposób myślenia Jezusa. W rodzinie trwały tradycje żydowskiej świętości wyrażającej się w rozlicznych sektach (może dziś nazwalibyśmy je zakonami?) tak charakterystycznych dla Galilei. Brat Jezusa, Jakub, będzie potem przywódcą jednej z takich grup o cechach wyraźnie esseńskich i zostanie

ukamienowany w 62 roku w Jerozolimie. Poza tym nie wolno zapominać, że rzecz dzieje się właśnie w biednej, zacofanej Galilei, najbardziej tradycyjnej i konserwatywnej części ziem żydowskich. Z całą pewnością silnie wpłynęło to na osobowość Jezusa. Możemy tylko przypuszczać, że był naturalnie inteligentnym i zapewne wrażliwym dzieckiem, chciwie chłonącym opowieści o dziejach Izraela, święte teksty biblijne i krążące wśród ludu legendy. Musiał dysponować dobrą pamięcią i zdolnością kojarzenia, jeżeli w dwunastym roku życia na tyle już znał kanon tekstów religijnych, że zbudził podziw uczonych w jerozolimskiej Świątyni.

Wszystko wskazuje, że ten epizod w Jerozolimie był jednym z pierwszych zewnętrznych symptomów budzącej się wizji. Przełomem jest to okres, kiedy żydowski mistycyzm narasta aż do granic hysterii, co niezwykle silnie oddziało na małego Jezusa. Chłopak, zgodnie z nastrojem swoich czasów, zaczął w otaczającym świecie dopatrywać się znaków bliskiego przewrotu. Rodzi się w nim podejrzenie, że być może to on sam jest przyszłym mesjaszem. Zamyka się w sobie, wsłuchuje we własne przeżycia, dogłębnie analizuje wszystkie wydarzenia i stara się je dopasować do znanych prorocत्व. Również w Świątyni Jerozolimskiej poszukiwał wiedzy u mędrców. Dlatego patrzy na wszystko przez pryzmat idei mesjańskiej i z takim dystansem odniósł się do niepokoju i wyrzutów rodziców, kiedy ci w końcu odnaleźli go dyskutującego w Świątyni (Łk 2,42-49).

Gdzieś w tym czasie umiera Józef, o czym zdaje się świadczyć jego zniknięcie z kart Ewangelii. Osierocił rodzinę, co zmusza Jezusa do zajęcia się młodszym rodzeństwem i matką. Jezus przyjął zawód ojca i jako cieśla krąży po Palestynie zarabiając na życie naprawami, wykonywaniem prac na zamówienie, przeróbkami... Wyobraźmy go sobie wędrującego od wsi do wsi, rozmawiającego z dziesiątkami ludzi, poznającego ich życie. Dzięki wrodzonej inteligencji i zmysłowi obserwacji (widocznemu, na przykład, w Jezusowych przypowieściach odnoszących się do palestyńskich realiów) staje się znawcą Galilei. Okaze się to niezwykle cenne w jego późniejszej działalności, kiedy będzie pozyskiwał zwolenników swojej nauki i kiedy przemówieniami potrafi wzbudzać emocje i zrozumienie tłumów.

Nie jest oszustem pragnącym dla własnych celów wykorzystywać wiarę ludu, ponieważ jego postępowanie opisane w Ewangelii sugeruje całkowite poświęcenie dla wyznawanej idei. Jezus zna przepowiednie i wyobrażenia dotyczące oczekiwanego mesjasza. Czeką na ich potwierdzenie, aby mieć pewność, że Bóg wybrał właśnie jego. Musi, bowiem jak najlepiej przygotować się do wypełnienia powierzonej misji o podjęciu wszelkie konieczne do tego działania, i liczy się jedynie wola Boga, a on, niczego nie zmieniając, może ją tylko spełnić. Spróbujmy wyobrazić sobie, jaki miał być wyczekiwany mesjasz.

Po pierwsze. Przede wszystkim był rozumiany jako zwornik łączący dotychczasową historię Izraela i zapowiadane Królestwo Boże. Powszechnie przyjmowano, że tak zwany Koniec Czasów ma nadejść po zapowiedzianych w Księdze Daniela „siedemdziesięciu tygodniach” od odbudowania Jerozolimy. Rozumiano to jako siedemdziesiąt razy siedem, co daje 490 lat. Zauważmy przy tym, że 7 i 49 są tradycyjnymi liczbami świętymi, znanymi już w Sumerze i w Babilonii, skąd przejęli je Żydzi. Jeżeli do 536 pne, kiedy Cyrus zezwolił na odbudowę Świątyni i Jerozolimy, dodamy owe 490 lat, otrzymamy rok 46 pne. W myśl żydowskich wierzeń miał to być początek Końca Czasów, kiedy na Izrael powinny spaść wszelkie nieszczęścia, a zatriumfują chwilowo siły zła. W końcu jednak zostaną przez Boga pokonane, a zwieńczeniem tych wszystkich przemian będzie przyjście mesjasza. Takie interpretacje upowszechniły się w Izraelu po II wieku pne, bo w tym właśnie okresie Hasmoneusze tracą zniszczony wewnętrznymi sporami autorytet, a Izrael coraz bardziej słabnie na arenie międzynarodowej. Prorocy ostrzegają jednak przed nadciągającą jeszcze gorszą klęską, która ma znaczyć wejście w Koniec Czasów. I oto w 63 roku pne Rzymianie opanowują Izrael zdając się potwierdzać wszystkie fatalne prorocत्व. Rośnie mistyczne

napięcie, Żydzi oczekują kolejnych zapowiadanych wydarzeń, mnożą się sekty, działają prorocy nawołujący do pokuty... Jednym z nich jest znany z Ewangelii Jan Chrzciciel, który anonsuje rychłe nadejście Królestwa Bożego. Mesjasz może objawić się w każdej chwili. Jezus dobrze o tym wie, i dlatego porównuje proroctwa z sobą samym członkiem rodu Dawida.

Po wtóre. Mesjasz ma być potomkiem Dawida, bowiem po zawodzie sprawionym przez Machabeuszy – Hasmonejczyków Żydzi zwrócili się do starszej, prawowitej dynastii w niej upatrując wybawienia od nieszczęść. Natomiast bardzo tradycyjnie nastawieni faryzeusze i esseńczycy podkreślają rolę przymierza Żydów z Bogiem, co oznacza, że mesjasz może też reprezentować kapłański ród Lewiego. Wspomina o tym, na przykład prorok Jeremiasz. W tej sytuacji kształtują się, co najmniej dwie koncepcje mesjasza: wojownik i twórca potęgi politycznej z rodu Dawida oraz najwyższy kapłan z rodu Lewiego. Dokonano niemałej pracy, aby te sprzeczne ze sobą idee pogodzić uznając w końcu, że kapłan ma stać przed wojownikiem (esseńczycy) albo poprzedzać go swoim wcześniejszym pojawieniem (faryzeusze). Mesjasz – kapłan ma być Mesjaszem sprawiedliwości a nie człowiekiem z mieczem w dłoni. Piszą o tym Izajasz, sekciarskie teksty znad Morza Martwego i Psalmi (na przykład XVII,28-31). Sam Jezus zdaje się podobnie interpretować rolę mesjasza skoro mówi, że „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć, musi być odrzucony przez starszych, arcykapłanów oraz uczonych w Piśmie i musi być zabity, a po trzech dniach zmartwychwstać” (Mk 8,31). Nie jest to opis bojownika i wodza, ale sprawiedliwego, skrzywdzonego przez zaślepienie innych. Warto tu przypomnieć, że Jezus wywodził się z rodu Dawida, jak zapowiadały to proroctwa, i nie był typem przywódcy, a raczej samotnym myślicielem. Odpowiadałby, więc żydowskiemu proroctwom, choć nie spełniał nadziei prostych ludzi oczekujących raczej zbrojnego mściciela krzywd.

Nadal jednak nie ma pewności. Każdy żydowski prorok musiał przecież przeżyć chwile nagłego oświecenia, gdy spływał na niego Duch Boży otwierając jego oczy na inną rzeczywistość. A Jezus ciągle czeka na takie wydarzenie. Wie doskonale, że spełnia wszystkie podstawowe wymagania stawiane mesjaszowi, ale bez tego „kluczowego przeżycia” nie ma mowy o spełnieniu proroctw. Kto wie, być może niebagatelna rolę w odsuwaniu momentu publicznego wystąpienia odgrywa też prozaiczna konieczność pracy, aby utrzymać rodzinę osieroconą przez Józefa? Siostry trzeba wydać za mąż, zapewnić jakiś start młodszym braciom... Najwyraźniej dopiero po zaspokojeniu podstawowych potrzeb rodzeństwa Jezus decyduje się na drogę służby bożej. Siostry przypuszczalnie już wyszły za mąż, a bracia stali się samodzielni. Wtedy Jezus opuszcza rodzinę, aby podążyć za wewnętrznym głosem nakazującym poszukiwanie prawdy.

Ewangelie zgodnie wskazują moment, kiedy Jezus, żyjący przez te wszystkie lata w dojmującej niepewności, uznał wreszcie, że jest owym oczekiwanym i zapowiadany przez proroków mesjaszem, stało się to dzięki wizji, która miał po obmyciu go wodą Jordanu przez Jana Chrzciciela. Obmywanie jako symboliczne ponowne narodziny do służby bożej jest od dawna znane esseńczykom i Jan tutaj wyraźnie nawiązuje do ich tradycji. Dla Jezusa natomiast chrzest w Jordanie stanowi przełom. Oto powszechnie czczony i uznany za natchnionego Jan osobiście przeprowadził go od zwykłego życia świeckiego do uduchowionego życia nazarejczyków. Tym terminem określano świętych, zwykle wędrownych, działających pod natchnieniem bożym, a samo słowo pochodzi od hebrajskiego *nezer* oznaczającego odrośl od pnia izraelskiej wiary i narodu. Tego tytułu Ewangelie używają, na przykład, wobec Jana Chrzciciela. Natomiast później chrześcijanie będą starali się wprowadzić rozróżnienie między Jezusem „Nazarejskim” i „nazareńczykami” lub „nazirejczykami” (Księga Liczb 6, 1-21), aby maksymalnie zatrzeć wrażenie, że Jezus był tylko jednym z wielu działających wtedy proroków, i podkreślić jego wyjątkowość. Wskazują, więc na Nazaret, małe galilejskie miasteczko, które miało dać Jezusowi jego

przydomek. Sytuację jeszcze bardziej komplikuje fakt, że Żydzi nazwy „nazarejczycy” będą potem używać jako określenia wczesnych wyznawców Jezusa.

W każdym razie pod wpływem tego chrztu Jezus doznaje prawdziwego widzenia, w którym otwarte niebiosy wyznaczają go swoim Synem. Jest to niesłychanie ważne, ponieważ rozmaite teksty żydowskie określają mesjasza właśnie jako Syna Człowieczego, Syna Bożego, Sprawiedliwego Króla albo Cierpiącego Jedyne. Używa tych określeń, na przykład, Księga Daniela, a także znajdujemy je w tekstach znad Morza Martwego. Teraz Jezus jest już przekonany o swoim mesjaństwie i podejmuje działania świadomie zmierzające do objawienia powierzonego mu posłannictwa. Udaje się, więc na pustynię, aby przez medytację przygotować się duchowo, a po powrocie rozpoczyna nauczanie. Tworzy jeszcze jedną sektę, kolejną w Galilei – regionie pełnym świętych i buntowników występujących nie tylko przeciw władzy pogańskich Rzymian, ale też i Judejczyków z południa, których wiara tak znacznie odbiegła od dawnych tradycji, że Galilejczycy nazywają ich pogardliwie „żydami” w odróżnieniu od ludzi prawdziwie pobożnych (Mk 7,1-4; J 7,1-13).

Dziś po dwóch tysiącleciach zdominowanych przez idee chrześcijan, musimy sobie uprzytomnić, że Jezus był jak najbardziej ortodoksyjnym judaistą, a nawet zbyt ortodoksyjnym Galilejczykiem dla żydowskich faryzeuszów czy saduceuszów pozostających pod pewnym wpływem Greków i Rzymian. Chrześcijaństwo nałożyło nam specyficzne okulary, przez które dostrzegamy w Jezusie coś, czego on sam nigdy by nie zaakceptował. Przede wszystkim dogmat o Jezusie, który miałby być wcieleniem Boga, spowodował, że mesjańskie tytuły są dziś rozumiane jako potwierdzenie jego wcielenia. Tymczasem Żydzi epoki Jezusa określenia typu „Syn Boży” czy „Syn Człowieczy” stosowali wobec mesjasza, którego nikt nie považowałby się uznać za wcielenie Boga. Byłoby to absolutnie sprzeczne z ich ścisłym monoteizmem i poczytanoby to za bluźnierstwo tak wielkie, że jedyną karą za nie mogłaby być śmierć. W izraelskiej tradycji „synem Boga” jest cały Izrael (Księga Wyjścia 4,22), a później tego tytułu używają królowie po uroczystym odczytaniu Psalmu 2,7. Tak właśnie nazywany jest mesjasz w wspomnianych tekstach znad Morza Martwego, które jasno mówią o człowieku wybranym przez Boga, ale nie o bożym wcieleniu. Sam Jezus podkreśla, że nie tworzy nowej wiary, a jedynie odnawia lub umacnia starą, nie zmieniając w niej ani jednej litery (Mt 5, 17-19), to zaś oznacza, że nie może siebie uważać za bóstwo. Jest tylko jeden Bóg Izraela. On sam, co prawda, jest wybranym tego Boga, ale nadal pozostaje człowiekiem. Co więcej, nawet św. Paweł w Liście do Rzymian (1, 3-4) pisze, że Jezus został ustanowiony Synem Bożym po zmartwychwstaniu.

I jeszcze jedno, chyba najbardziej fantastyczne przypuszczenie związane z osobą Jezusa. Jako prawowity Żyd nie mógł nawet pomyśleć o sprzeciwie wobec boskiej woli, a pamiętajmy, że proroctwa mesjańskie są właśnie przejawem woli Boga. A zatem, jeżeli Jezus uznał się za mesjasza, powinien spełnić bożą wolę wyrażoną w proroctwach o mesjaszu. Jest to sposób rozumowania absolutnie obcy człowiekowi wychowanemu w tradycji grecko – rzymsko – europejskiej, w której ceni się indywidualną aktywność, daje ludziom wolność wyboru, obarczając zarazem odpowiedzialnością za podjęte decyzje, i obdarza szacunkiem należnym osobom samodzielnym. Natomiast Żydzi z epoki Jezusa postrzegają człowieka w kategoriach wypełniania bożego planu. Nie interesują ich osobiste zamierzenia ludzi. Z tego punktu widzenia zachowanie Jezusa, który uważał się za mesjasza, może być tylko wynikiem jego świadomego podporządkowania się planom Stwórcy, wyrażonym w proroctwach. Nie ma już miejsca na inicjatywę Jezusa, całą jego działalność można interpretować jako celowe wypełnianie dawnych proroctw. Czy rzeczywiście sam siebie zredukował do roli inteligentnego narzędzia? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo nie dysponujemy dostateczną ilością materiału faktograficznego, a Ewangelie były pisane z myślą o udowodnieniu z góry założonej tezy, że Jezus był mesjaszem. Muszą, więc przedstawiać wydarzenia jako spełnienie proroctw. Nie wiemy jednak, na ile Ewangelie odpowiadają

rzeczywistym faktom ani, co chyba jeszcze ciekawsze, jakie fakty odrzuciły, ponieważ nie pasowały do konstruowania obrazu.

Z drugiej strony Jezus chyba rzeczywiście z premedytacją kreuje i jak najmocniej podkreśla wszelkie sytuacje, które mogą być interpretowane jako wypełnienie mesjańskich zapowiedzi. Według naszych dzisiejszych kategorii byłaby to jakaś forma mistyfikacji lub oszustwa. Wtedy jednak rozumiano to prawdopodobnie inaczej – tylko jako spełnienie proroctw. Jako mesjasz, Jezus musi przyjść do Jerozolimy, chociaż słusznie spodziewa się złego przyjęcia. Przybywa więc, ale zachowuje się niezwykle ostrożnie, aby nie prowokować ani Rzymian, ani Sanhedrynu – zgromadzenia kapłanów: naucza wyłącznie w Świątyni, do czego ma prawo każdy dorosły żyd, i nie wywołuje zgromadzeń na ulicy, co Rzymianie mogliby uznać za zebranie buntowników. Jeszcze nie mówi otwarcie o swoim mesjaństwie, aby nie zaniepokoić Sanhedrynu, kapłani, bowiem doskonale wiedzą, że lud oczekuje mesjasza, który wygna okupanta. Pojawienie się takiej osoby musi nieodwołalnie spowodować powstanie, a ono musi się skończyć katastrofalną klęską. Wiara trzeźwo myślących kapłanów nie była dostatecznie silna, aby ich zaślepić w stopniu wystarczającym do popełnienia zbiorowego, narodowego samobójstwa. Dlatego Sanhedryn chce za wszelką cenę powstrzymać niebezpiecznych fanatyków dla dobra wszystkich.

Ewangelie nigdy nie wspominają o noclegu w Jerozolimie: wydaje się, że Jezus każdego wieczoru opuszcza miasto, żeby nie narażać się na skrytobójstwo ze strony wrogo nastawionych faryzeuszy i kapłanów. Noc spędza u swego przyjaciela Łazarza w Betanii. Za dnia chroni go poparcie dużej części ludu. Jezus też wie, że mesjasz spowoduje wybuch, ale, w przeciwieństwie do kapłanów, wierzy w ostateczne zwycięstwo nad Rzymem. Ostrożne działanie Jezusa ma służyć tylko przeciągnięciu sprawy, ażeby mesjasz ujawnił się dopiero podczas paschy, w tym najważniejszym z ważnych momentów w rocznym cyklu żydowskiego życia. A może po cichu liczy na natychmiastowe zwycięstwo anty rzymskiego powstania, o co najłatwiej właśnie w takiej chwili? Podczas paschy nie tylko zbierają się ludzie, ale też następuje szczególna koncentracja bożej energii, co tworzy wyjątkowo sprzyjający klimat. Pamiętajmy, że jest to w końcu święto dorocznego odradzania się życia i odnowy. Czyż się najlepszy czas dla mesjasza? W każdym razie Jezus stara się zgrać w czasie swoje otwarcie mesjańskie wystąpienie w świętym mieście z paschalną ofiarą, co samo w sobie może być rozumiane jako szczególna i znacząca zbieżność. Przez kilka, może kilkanaście, dni przychodzi do Świątyni nauczać (J 7), ale potem przezornie odjeżdża z Jerozolimy wśród ludu po sobie pozostawiając niejasne przeczucie, że to właśnie on jest mesjaszem. Dopiero tuż przed paschą aranżuje znany epizod wjazdu do Jerozolimy w sposób przypominający triumfalne wkroczenie mesjasza – zdobywcy. Możemy sobie wyobrazić, że podobnych marszów rozentuzjanzmowanych tłumów zmierzających przed paschą do Świątyni musiało wtedy być sporo, nikogo, więc nie mógł ani zdziwić, ani zaniepokoić jeszcze jeden taki pochód. Rzymianie, zwykle obawiający się fanatycznych wystąpień Izraelitów, zwłaszcza w okresie ich świąt, nie odnotowali tego jako czegoś godnego uwagi. A jednak Jezus, przypuszczalnie w sposób zamierzony, uczynił coś, co miało utkwąć w pamięci uczestników i widzów, aby potem mogło być dowodem jego mesjaństwa. Wysła uczniów po osła, prawdopodobnie do wcześniej umówionego miejsca, gdzie ku ich zdziwieniu, osioł rzeczywiście czekał. Dosiada go, aby wypełnić zapowiedź proroka Zachariasza (9,9), i na osiołku przybywa do świętego miasta. Jest to równoznaczne z publicznym przyznaniem, że uważa się za mesjasza. Wszystko, co nastąpiło później, to już tylko konsekwencja tego faktu.

Logiczna analiza ewangelicznych wydarzeń nieuchronnie prowadzi do wniosku, że Jezus popełnia coś w rodzaju samobójstwa, choć realizowanego rękami żydowskich kapłanów i rzymskiego prokuratora. Godzi się na zdradę Judasza (może nawet był z nim potajemnie w zмовie, aby spełniła się kolejna przepowiednia?) i organizuje wieczerzę, na której sam siebie przedstawia jako ofiarę składaną przed paschą. Wyraźnie nawiązuje do uczyty mesjańskiej z

Księgi Izajasza (25, 6-9) i do paschalnej tradycji składania ofiary ze zboża, aby odrodziło się życie. Mesjasz też ma zmartwychwstać, ale, aby to nastąpiło, najpierw musi umrzeć, i to podczas paschy. Nie podejmuje obrony w momencie schwytania go przez rzymskich żołnierzy przyprowadzonych przez Judasza po ostatniej wieczerzy. Postawiony przed oblicze rzymskiego prokuratora Piłata – Jezus uniemożliwia mu uratować siebie, chociaż urzędnik stwierdza, że prorok jest, co najwyżej niegroźnym fanatykiem, który nie działa na szkodę Rzymu. Należy, więc przypuszczać, że sekta Jezusa prawdopodobnie nie została w ogóle zauważona. Jedynie kapłani dostrzegali w niej groźbę wywołania anty rzymskiego buntu, co w konsekwencji mogłoby doprowadzić do zagłady żydów w wojnie.

Ale Jezus, wbrew faktom, mówi Piłatowi, że jest królem Izraela, co oznacza formalne odrzucenie władzy cesarza i już musi być ukarany śmiercią. Prokurator nie może go zwolnić bez narażenia się na oskarżenie ze strony kapłanów, że wypuszcza cesarskiego wroga. Gdyby to zrobił, odpowiedni donos kapłanów dotarłby do Rzymu łamiąc jego karierę. Mamy chyba tylko jedno możliwe wyjaśnienie takiego postępowania Jezusa: uwierzył, że musi spełnić się wola Boga, który już dawno zdecydował, że mesjasz ma cierpieć. Nie mógł, więc myśleć o zmianie wyroków boskich (Mt 16, 21-23).

Z tą wiarą w boży plan wiąże się ściśle typowo żydowska wizja historii. Mamy jej próbę w Biblii, która przedstawia nam dzieje Izraela jako ciąg decyzji Boga oraz odstępstw i grzechów nieposłusznych ludzi, na które Bóg odpowiada karami w postaci plag, wojen, zaborów i innych klęsk. Wszystko jest bogato przeplatane cudami potwierdzającymi boską moc i ludzką znikomość. W takiej historii wszystko jest możliwe: Izraelici suchą stopą przechodzą przez morze, sam anioł schodzi na ziemię, aby ukarać Egipcjan, a potężne mury Jerycha wałają się od dźwięków trąb. Dziś czytamy te opowieści z przymrużeniem oka. Nawet wierzący mówią o literackich wizjach, przenośniach i symbolach, a naukowcy doszukują się prawdziwych wydarzeń ubranych w baśniowe szaty. Inaczej widzieli to starożytni żydzi. Dla nich morze rozstąpiło się naprawdę, a Jozue rzeczywiście zatrzymał słońce, aby Izraelici mogli pokonać przeciwnika. Tak samo, jak typowy żyd, musiał rozumować Jezus. Dlatego, jeżeli myślał o mesjaszu, który według proroctw miał cierpieć i umrzeć w Jerozolimie, wierzył, że on naprawdę powinien pójść do Jerozolimy i tam umrzeć. A potem zmartwychwstać, aby w cudowny sposób pokonać wrogów Izraela już jako mesjasz – wojownik. Nie liczyły się przy tym jakiegokolwiek argumenty rozumowe – dyspozycja sił między Izraelitami i Rzymem, realia polityczne ani obecność obcej armii. Nie mogły się liczyć, skoro sam Bóg włączył się do sprawy i, jak robił to już w dziejach Izraela wielokrotnie, w cudowny sposób zrealizuje swoje zamiary.

Taką postawę nazwalibyśmy dziś fanatyzmem, ale wtedy nie było to tak jednoznaczne, a przynajmniej nie dla wszystkich. W bardzo konserwatywnej, zacofanej pod względem cywilizacyjnym Galilei idee Jezusa nie były czymś szokującym. Jeśli tam go wyśmiewano, to tylko, dlatego, że trudno było uwierzyć w mesjaństwo kogoś, kogo znało się od dzieciństwa, znało się jego rodziców i rodzeństwo, pamiętało rozmaite psoty i chłopięce sprawki (Mk 6, 1-3). Gorzej było w znacznie nowocześniejszej, bardziej wyrafinowanej kulturowo i bogatszej Judei. Judejczycy, uważani przez tradycyjnych Galilejczyków niemal za odszczepieńców od prawdziwej wiary, odpłacali im pogardą. Śmiali się z prowincjonalnej wymowy typowej dla Galilei, odmiennych zwyczajów i ogromnej mnogości sekt pleniących się na północy. Dla judejskich faryzeuszów i kapłanów Jezus był takim właśnie fanatykiem, groźnym z punktu widzenia interesów narodowych sekciarzem, bo mógł doprowadzić do katastrofy.

Evangelie opowiadają, że Galilejczyk został ukrzyżowany na wzgórzu koło Jerozolimy tuż przed paschą i umarł już po kilku godzinach. Zatem ukrzyżowania, tej typowej dla Rzymu kary za przestępstwo polityczne, dokonali Rzymianie. Tymczasem wbrew tej prawdzie zwolennicy Jezusa utrzymują, że zabili go żydzi. Mają oczywiście rację, jeśli wziąć pod uwagę, że faktycznie to żydowscy kapłani chcieli jego śmierci. Jednak wyrok, jego

uzasadnienie i wykonanie należały już do Rzymian. Dowodem tego jest właśnie ukrzyżowanie, a nie żydowskie ukamienowanie, choć z drugiej strony wśród żydów istniała niegdyś tradycja wieszania przestępców na słupie (Księga Powtórzonego Prawa 21, 22-23), ale nie na krzyżu. Pamiętajmy przy tym, że chrześcijaństwo w wersji rozpowszechnianej potem na świecie było oficjalną religią Cesarstwa Rzymskiego. Nie wypadało więc Rzymu oskarżać o śmierć twórcy tej religii. O wiele łatwiejsze i wygodniejsze okazało się zrzucenie winy na konkurencję, czyli judaizm. Rzymianie widzieli w Jezusie politycznego przestępcę (ukrzyżowanie), żydowscy kapłani i faryzeusze – groźbę całkowitej zagłady Izraela w samobójczym powstaniu, (dlatego tak chętnie oddali Jezusa pod rzymski sąd), a członkowie sekty Jezusa i jego zwolennicy – wypełnienie mesjańskich prorocत्व (stąd usilne dopasowywanie Jezusa do biblijnych przepowiedni).

Paradoksalne, że ci ostatni zyskują największy wpływ na dzieje świata przekształcając się w nową grupę wyznaniową – chrześcijan. Nie przeszkodził temu nawet kłopotliwy fakt niespełnienia się prorocत्व Jezusa – zarówno o jego rychłym powrocie w chwale, jak i o końcu świata.

Sekta Jezusowa

Słowo „sekta” zawsze wzbudzało emocje. Pamiętajmy, że oficjalna hierarchia kościelna od wieków pracuje nad tym, aby samo nazywanie jakiegoś ruchu sektą było równoznaczne z jego negatywną oceną. Nie jest, więc przypadkiem, że wszelkie przejawiające się na danym obszarze nowe ruchy religijne są natychmiast nazywane sektami. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy są to duże, zarejestrowane i działające oficjalnie kościoły – jak to jest choćby w przypadku Świadków Jehowy albo Ruchu Świadomości Kryszny. Na nic się zdają protesty ani powoływanie się na wolność wyznania. Dla panującego kościoła konkurencja pozostaje sektą, bo tak jest wygodniej i łatwiej przekonać ludzi, że mają do czynienia z czymś złym albo przynajmniej podejrzanym. Inna sprawa, że rzeczywiście wiele nowych ruchów religijnych posługuje się metodami, co najmniej dyskusyjnymi, a cele ich działania mnie zawsze są zgodne z ogólnie przyjętymi pojęciami dobra i normami współzycia w społeczeństwie. Przyjrzyjmy się, zatem cechom, które powszechnie uznawane są za wyróżniki sekciarstwa i porównajmy je z chrześcijaństwem.

Na czele sekty obowiązkowo musi stać **mistrz**. Nazywany jest różnie: guru, nauczyciel, pan, prorok, ojciec, święty... Mistrz dysponuje pełnią wiedzy, zna całą prawdę i jako jedyny ma prawo kierować życiem swoich wyznawców. W tej sytuacji nikogo nie powinno chyba dziwić, że jest uznawany za osobę świętą, bożego syna, a w skrajnych przypadkach wręcz bóstwo. W młodych, małych sektach mistrz jest zazwyczaj konkretną osobą, ale z czasem nawet on umiera albo „odchodzi, znika, przechodzi na inną płaszczyznę bytowania, wstępuje do nieba...”. Wtedy sekta oficjalnie nadal czci nieobecnego mistrza, ale jego władzę i uprawnienia przejmują realnie żyjący następcy.

Przyjrzyjmy się, zatem grupie Jezusa. Założycielem i mistrzem jest oczywiście Jezus. Wielokrotnie mówi o tym, że jako jedyny zna całą prawdę i sam siebie nazywa Synem Bożym (Mt 16, 13-20). Sowiec rozdziela pouczenia i potępienia, a uczniów uważa za narzędzie wykonujące jego wolę (Mk 8 34-38). Jak większość guru nie umiera zwyczajnie, bo przecież spełnia prorocтва mesjańskie i po trzech dniach zmartwychwstaje, aby wstąpić do nieba. Jego

wyznawcy wierzą, że z nieba nadal duchowo przewodzi swemu kościołowi, chociaż rzeczywistą władzę sprawują ziemscy przedstawiciele Jezusa, czyli biskupi, patriarchowie i papieże. Ci ostatni, jako następcy mistrza, posunęli się nawet do uznania siebie za nieomylnych.

Sekta jest **grupą elitarną**, ostro i wyraziście przeciwstawianą całej reszcie świata. Tylko w niej, z nią i przez nią można realizować swoje życiowe cele. A przypomnijmy sobie, ile to razy ewangeliczny Jezus mówił coś bardzo podobnego? On także starał się wpoić swoim uczniom przeswiadczenie o ich szczególnej roli i wyjątkowym szczęściu należenia do jego grupy. Natomiast swoim przeciwnikom albo niewierzącym w jego posłannictwo Jezus obiecywał raczej niemiłą perspektywę potępienia (Mt 10, 14-15). Tę myśl kontynuują potem kościoły chrześcijańskie zapowiadając piekło dla pogan, heretyków i grzeszników.

Sekty zwykle twierdzą, że **wszystko zginie** w kosmicznej katastrofie i nie ma od tego ucieczki. Oczywiście **wyjątkiem** jest nasza jedyna, **wybrana grupa**. Jak Arka Noego ocali z potopu tych, którzy się na niej znajdują. Pozostałych czeka nieuchronna zagłada. Według Jezusa taką właśnie arką jest wiara w niego (Mt 24, 29-31; Łk 21, 25-28), a niewierzących spotka zguba. Grozi więc zagłada nieposłusznym (Łk 10, 13-16) i zapowiada bliski koniec świata. Nie przeszkadza chrześcijanom nawet ewidentna pomyłka Jezusa – proroka, który był przekonany, że sąd ostateczny nadejdzie jeszcze za życia wielu jego uczniów (Mt 16, 27-28; Łk 21, 25-32), czego oczekiwał też Paweł (1.Kor 7, 29-31). Bardzo to przypomina setki podobnych – i też nieudanych – zapowiedzi końca świata, co ma nastąpić tuż, za miesiąc, rok czy już w przyszłym dziesięcioleciu. Jak dotąd żadna nie spełniła się. Mimo to chrześcijanie nadal oczekują jakiejś katastrofy na „koniec czasów”, choć teraz na ogół nie upierają się już, że stanie się to wkrótce, niedługo. Bóg ma wtedy zbawić wierzących i pognać swoich przeciwników.

Zwykle nauka sekty jest tak prosta i jasna, że przystępujący do niej doznaje wręcz olśnienia. **Kilka** oczywistych **prawd** tłumaczy nagle całą złożoność bytu. Nie ma już żadnych wątpliwości, wszystko jest zrozumiałe i układa się w spójną całość. Bywa, że objawia się człowiekowi coś, czego nie potrafił znaleźć przez całe dotychczasowe życie. A wszystko za sprawą kilku słów dobrego mistrza. Nie jest wcale przypadkiem, że sekty często pozyskują wyznawców pośród nieszczęśliwych, biednych, zagubionych, a przede wszystkim młodych i słabo wykształconych ludzi. Braki w wiedzy, niedoświadczenie i problemy z własną osobowością zwiększają podatność na sekciarskie wpływy.

Jezus działa podobnie – głównie wśród prostego ludu. Większość czasu spędza w Galilei (był przecież Galilejczykiem), która w jego epoce była uważana za szczególnie zacofana i prowincjonalną część ziem żydowskich. Galilejczycy byli traktowani przez Judejczyków z pobłażaniem i wyższością, mówiono nawet, że z Galilei nie może być nic dobrego. Zdecydowana większość uczniów Jezusa to ludzie młodzi i niewykształceni, a więc tacy, których światopogląd albo jeszcze nie jest ukształtowany, albo brak mu solidnej podbudowy. Na ogół są to biedni mieszkańcy wsi.

A co im proponuje Jezus? Każe tylko naśladować siebie (Mt 16, 24-26) oraz kochać Boga i bliźnich (Łk 10, 25-28). Wszystko inne odrzuca jako nieistotne. Zresztą dla prostych ludzi tamtej epoki praktycznie nie istnieją zagadnienia poznawcze, naukowe, filozoficzne czy artystyczne. Nie tego oczekują od Jezusa. A przy ograniczonym widzeniu świat jest, oczywiście, możliwe sformułowanie jednej, prostej i tak ogólnej, że zawsze słusznej prawdy. Zwłaszcza, jeśli ta prawda z premedytacją p[omija całą złożoność bytu, a ze swojej trywialności czyni cnotę. Zahukany, zagubiony i cierpiący prosty człowiek słyszy nagle z ust proroka, że wcale nie trzeba mieć wiedzy, żeby poznać i zrozumieć funkcjonowanie świata.

Jezus wręcz preferuje nieuctwo, a potępia wiedzę (Mt 11, 25-26). Czy to nie jest olśniewające? Zgodnie z często powtarzanym chrześcijańskim sloganem „prawda nas wyzwoli”, prostaczek nagle czuje się wolny, bo posiadał najwyższą prawdę. Przecież sam prorok mu ją wyjawiał. I nowy wyznawca już nie chce zastanawiać się nad istotnym sensem tej „prawdy”, nie dostrzega jej miślkości i tego, że w zasadzie prorok nie mówi nic nowego ani ważnego.

Każda sekta **odrzuca** wszelką **naukę nie pochodzącą od mistrza** lub jego następców. To jest immanentna cecha sekciarstwa, ponieważ istota sekty jest jej wyższość nad resztą ludzi. Albo postrzegam swoją grupę wyznaniową jako prawdziwą, wybraną przez bóstwo i dającą rzeczywiście zbawienie, albo dopuszczam też inne poglądy. Ale jeśli tak, to moja grupa nie byłaby już tą jedyną wybraną i powstałby niebezpieczny pluralizm. A przecież nie ma dwóch prawd. Coś jest albo nie jest słuszne, bez stanów pośrednich. Takiemu widzeniu świata sprzyja fenomen zdefiniowany w roku 1972 przez amerykańskiego psychologa Irvinga L. Janisa. Analizował on stenogramy narad prowadzonych przed podjęciem decyzji o amerykańskiej inwazji na komunistyczną Kubę. Zauważył, że mała, względnie izolowana grupa doradców prezydenta Kennedy'ego, opanowana jedną wizją i mająca poczucie misji do spełnienia, zatraciła zdolność myślenia realistycznego. Takie grupki odrzucają wszystko, co nie pasuje do z góry założonego obrazu, nie uwzględniają poglądów osób zachowujących trzeźwość umysłu i, w konsekwencji, często podejmują błędne decyzje, czego doskonałym dowodem może być późniejsza klęska w Zatoce Świń.

Jezus tak właśnie nauczał: „kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie” (Mt 12, 30) i żądał od wyznawców, aby byli albo gorący, albo zimni, nigdy letni. Odrzucał poznanie racjonalne jako podszepty Szatana, co też zbliża go do większości sekt działających na przestrzeni kilku tysięcy lat aż do XX wieku. Nie dziwny się więc, że chrześcijaństwo wślawiło się później prześladowaniami uczonych, zamykaniem greckich szkół czy kolejnymi edycjami **Indeksu ksiąg zakazanych**. Przecież te wszystkie nauki i filozofie są błędne, a przynajmniej zbędne, skoro nie pochodzą od Jezusa. Zrozumiałe jest też, dlaczego chrześcijańskie duchowieństwo znajduje poparcie przede wszystkim wśród swoich ulubionych „prostaczków”, „ubogich duchem” i „maluczkich”, a tak często zwalcza intelektualistów. Wszak zdradziecki Judasz był jednym z nielicznych wykształconych uczniów Jezusa.

Ze zwalczaniem logicznego myślenia wiąże się charakterystyczny dla sekt „**syndrom obłąconej twierdzy**”. Wszyscy wokół grupy wybrańców są do niej nastawieni wrogo, wręcz czyhają na nią, starają się ją zwalczać i wyśmiewać. I wcale nie jest ważne, czy krytyka jest racjonalna i uzasadniona, czy nie. Mistrz uczy, że właśnie niechęć albo tylko ironia z zewnątrz paradoksalnie dowodzi słuszności nauk sekty. Oznacza to bowiem, że Szatan i inne siły zła panującego w świecie czują się zagrożone i pragną zlikwidować jedyną wolną od nich enklawę, czyli naszą świętą wspólnotę. Wbrew pozorom taka interpretacja okazuje się doskonałą tarczą przed krytyką. Nawet najbardziej oczywiste dowody niespójności zasad sekty, najlogiczniejsze interpretacje i wskazanie rażących podłości jej przywódców można zawsze przedstawić jako podstępne, kłamliwe oskarżenia ze strony wrogów i odrzucić je bez wyjaśnienia.

Sekta Jezusa jest wprost podręcznikowym, idealnym przykładem takiego postępowania. Sam mistrz w Kazaniu na górze mówi: „błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło” (Mt 5, 11). Cała działalność Jezusa wykazuje, że był przekonany o obłączeniu przez wszechogarniające zło (Jn 15, 18-21). Zresztą stanowi ono sens istnienia wspólnoty, która może funkcjonować i posiada swoją tożsamość tylko w opozycji wobec obcych, złych, grzesznych itp. Jest to silny czynnik jednoczący. Potem przez całe dwa tysiąclecia duchowieństwo wpajając będzie wiernym myśl o

napierającym zewsząd na ich kościół królestwie Szatana. Stąd strach chrześcijan przed wszelką radością, zabawą, nowymi formami artystycznymi, przemianami społecznymi, odkryciami naukowymi i wynalazkami. Przecież w tym wszystkim może czaić się Książę Ciemności! Popatrzmy, co się dzieje współcześnie. Kościół trąbi o kolejnych zamachach na jego nauczanie, podstępnych knowaniach wrogów, spiskach, masonach i nie wiadomo, czym jeszcze. Anty chrześcijańska tajna albo jawna działalność jest ponoć widoczna dosłownie we wszystkim: nie tylko w wielokrotnie potępianej demokracji, ale też w systemach totalitarnych, w ruchach lewicowych i liberalizmie, w organizacjach feministycznych i nowych religiach, w wolności sumienia, wyznania i prasy, w muzyce inspirowanej podobno przez satanizm, w pornografii i w teorii ewolucji... Natomiast same kościoły nie przejmują się zarzutami o nadmierne bogacenie się duchowieństwa, współpracy z prawicowymi reżimami, antysemityzm... To są oczywiście bezpodstawne, inspirowane przez piekło oskarżenia, na które nie warto odpowiadać.

Każda sekta jest na początku małą grupą o bardzo osobistych stosunkach wewnętrznych. To jest właśnie potężny czynnik przyciągający ludzi, którzy nie potrafią albo jeszcze mniej zdążyli odnaleźć swego miejsca w społeczeństwie. Adept jest zauroczony zainteresowaniem skierowanym konkretnie na jego osobę, przesłaniem od mistrza przeznaczonym tylko dla niego. Taka **grupa** staje się, więc jego „**prawdziwą rodziną**” albo „prawdziwym kościołem” w przeciwieństwie do tego, co oferuje mu zastana rzeczywistość. Jezus wyraźnie mówi o tym, kiedy przychodzą jego matka i bracia, a on przedkłada nad nich swoich wyznawców jako „prawdziwych” krewnych (Mt 12, 46-50; Mk 3, 31-35; Łk 8, 19-21). Należy, więc zerwać dotychczasowe stosunki rodzinne i związki z przyjaciółmi, które zamykają wyznawcom drogę do nieba, zbawienia czy spełnienia, bo „nigdzie prorok nie jest pozbawiony czci, chyba tylko w ojczyźnie swojej i pośród krewnych swoich, i w domu swoim” (Mk 6, 4). Nie udaje się, więc Marii zabrać Jezusa do domu tak samo, jak dziś rodzice na próżno usiłują wyrwać z sekt swoje dzieci, kiedy one wcale tego nie pragną.

Często wynika to z tak zwanego „**przeżycia kluczowego**” – szczególnego wydarzenia, które bardzo silnie odciska się w ludzkiej świadomości powodując całkowite przewartościowanie i przebudowę psychiki. Może to być nagłe uświadomienie poczucie wspólnoty, jakieś przeżycie mistyczne lub widzenie, spotkanie z charyzmatyczną osobowością, a w skrajnych przypadkach nawet halucynacje na tle narkotycznym. Odpowiada to opisom ewangelicznym, kiedy napotkani ludzie poddają się urokowi Jezusa i posłusznie idą za nim (Jn 1, 35-51), widzą cudowne wydarzenia interpretowane jako dowód boskości mistrza (Mk 9, 2-8; Łk 8, 32-39) albo, kiedy Jezus przygarnia odrzuconych i pogardzanych (Mt 9, 9-13).

Sekta narzuca członkom swoje zasady myślenia, ubierania się, zwyczaje... Owe zewnętrzne oznaki przynależności do grupy wybranych należy prezentować z dumą tym większą, im bardziej odróżniają wyznawców od reszty społeczeństwa. Ta prowokacja spełnia niezwykle ważną rolę budując w umysłach **przeświadczenie o własnej odmienności** rozumianej jako wyższość nad „nieoświeconymi”. Na ogół wyznawcy nie zdają sobie jednak sprawy, że manifestacyjna odmienność od reszty ludzi służy przede wszystkim mistrzowi sekty, ponieważ wzmaga psychologiczne uzależnienie od nauk mistrza, pogłębiając izolację wobec społeczeństwa. Dlatego właśnie Krisznaici z ogolonymi głowami i ubrani w stroje naśladujące mieszkańców Indii, hałaśliwie śpiewając, chodzą ulicami europejskich miast. Dlatego też Jezus każe uczniom nauczać innych i głośno mówić o swojej wierze, albowiem „nikt nie zapala świecy i nie stawia jej w ukryciu ani pod korcem, ale na świeczniku, ażeby ci, którzy wchodzą, widzieli światło” (Łk 11, 33). Z tego punktu widzenia można zrozumieć,

dlaczego Jezus tak prowokacyjnie nie przestrzega szabasu ani rytualnej czystości, wzbudzając oburzenie faryzeuszy (Łk 6, 1-5; 11, 37-41).

I po dwóch tysiącletniach sytuacja powtarza się, ale tym razem to wyznawcy Jezusa nie mogą znieść manifestowania odrębności przez nowe grupy religijne. Duchowieństwo z trudem przetyka gorzką pigułkę konstytucyjnej wolności wyznania i przesuwania religii do prywatnego życia każdego człowieka. Usiłuje przekonać swoje owieczki do ciągłego, publicznego podkreślania swojej wiary całym sposobem życia, noszeniem religijnych emblematów, uczestnictwem w widowiskowych rytuałach. Oczywiście tylko przestrzeganie wszystkich nakazów i posłuszeństwo mistrzowi oraz kapłanom daje człowiekowi szansę zbawienia. Jest to owo, symbolizujące drogę do Boga, sławne igielne ucho, przez które ma przechodzić ewangeliczny wielbłąd.

Niezwykle ważną częścią życia każdego człowieka, i jego praktycznie niemożliwą do pominięcia przez rozmaite sekty, jest **życie seksualne**. Albo staje się ono jednym z centralnych punktów nauczania, albo też zostaje zmarginalizowane i zepchnięte w pozorny niebyt. W pierwszym przypadku może dojść do praktyk o charakterze tantrycznym, rytualnych orgii seksualnych albo reglamentacji seksu przez mistrza. W drugim ta strefa życia jest postrzegana jako zło, nieczystość albo wręcz dzieło Szatana.

W przypadku Jezusa seks zdaje się nie odgrywać szczególniejszej roli. On sam, przynajmniej według Ewangelii, prawie nie wykazuje zainteresowania seksualnością człowieka – jakby pozostawiał ją indywidualnej decyzji wyznawców. Jednak już jego bezpośredni następcy dostrzegają znaczenie problemu i tak św. Paweł, opętany chyba czymś na kształt anty kobiecej obsesji, rusza z krucjatą przeciw temu źródłu grzechu i występku (1. Tym 2, 9-15). Stopniowo gromadzą się antyseksualne i antykobiece przepisy tworzone przez kolejnych świętych, papieży i sobory. Kościół po kilkuset latach wprowadza śluby udzielane przez księży i usurpuje sobie prawo do decydowania o tym, co dobre a co złe w tej dziedzinie (na ogół wszystko jest złe).

Przez dwa tysiące lat seks należy do ulubionych tematów chrześcijańskiej teologii i moralistyki. Schizofreniczność tego zainteresowania widać jednak na każdym kroku, bo jednocześnie katolicyzm wprowadza dla księży najpierw zalecenie, a potem bezwzględny nakaz życia w celibacie. Nikogo przy tym nie interesuje, ile to wywoła psychicznych dewiacji, urazów i cierpień. Idealem chrześcijańskim jest „bezpłciowy” święty wyłącznie zajęty modlitwą, a stosunek seksualny, mimo jego roli prokreacyjnej, jest zawsze grzeszny. Kobietę nazywa pogardliwie „naczyniem nieczystości”, ale każe jednocześnie czcić matkę Jezusa i nakazuje płodzić jak najwięcej pobożnych chrześcijan. Doprowadza to w końcu do prawdziwego dogmatu o Marii – dziewicy, która urodziła Jezusa aseksualnie, „w cudowny sposób”. Nie przeszkadza chrześcijanom nawet to, że w Ewangelii wyraźnie wymienia się czterech braci Jezusa i jego siostry (Mt 13, 55-56; Mk 6, 3). Dość dowolnie próbują przedstawiać ich jako kuzynów, mimo że nie ma na to żadnych dowodów.

Cechą większości typowych sekt jest **wymaganie** od członków **całkowitego oddania** i poświęcenia oraz odrzucenia jakichkolwiek innych wpływów, zwłaszcza z poprzedniego „grzesznego” życia z okresu przed wstąpieniem do świętej wspólnoty. Wyznawcy mają podporządkować się przełożonym, a rolę przywódców jest tak zorganizować czas, aby owieczki nie miały, kiedy zatchnąć się z „wrogimi, nieprawdziwymi” poglądami. W małych grupach, gdzie praktycznie wszyscy znają się osobiście, jest to na ogół dość łatwe. Adepcci cały czas spędzają we wspólnocie, razem modlą się, odprawiają wspólne rytuały, słuchają wykładów zapewniających zbawienie.

Zajrzyjmy do Ewangelii, aby zobaczyć, jak to wyglądało w grupie Jezusa. Nauczyciel, jak każdy rasowy przywódca sekty, żądał całkowitego posłuszeństwa i zaparcia się

dotychczasowego życia (Mk 8, 34). Dlatego na przykład, Lewi porzucił dla niego pracę i dom (Łk 5, 27-28), a Szymona, Andrzeja, Jakuba i Jana skłonił Jezus do opuszczenia rodzin (Mk 1, 16-20). Podejrzanie przypomina to współczesne problemy z młodzieżą, która odchodzi do sekt zapominając o uczuciach wobec swoich rodziców i przyjaciół, o szkole czy pracy. Trzeba przyznać, że swojej rodziny Jezus też nie potraktował lepiej: najpierw porzucił owdowiałą matkę, a potem ją odpędził, kiedy przyszła do niego z młodszymi braćmi (Łk 8, 19-21). Było to zresztą w pełni zgodne z jego nauką: „jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim” (Łk 14, 26). W tym kontekście nie dziwi inna szokująca wypowiedź Jezusa, kiedy nie pozwala uczniom oddalić się ze wspólnoty nawet na pogrzebanie zmarłego ojca (Łk 9, 59-60). Oddanie ma być całkowite i bezwzględne. Nie wolno dopuszczać do jakichkolwiek związków z ludźmi z, zewnątrz, których nie da się kontrolować i którzy mogliby osłabić psychiczne uzależnienie wyznawców od mistrza. Wspólna wędrówka, wspólne posiłki i modlitwy, słuchanie kazań i pouczeń mistrza mają być jedyną treścią życia jego uczniów. Jeżeli cokolwiek temu przeszkadza, należy to odrzucić bez zastanowienia i żalu. Te metody dziś nazywa się praniem mózgu.

Podobieństwa idą znacznie dalej. Bardziej zaawansowani członkowie dwudziestowiecznych sekt są wysyłani, aby sprzedawali wydawnictwa, nauczali i werbowali nowych wyznawców. Jezus zrobił to samo rozsyłając siedemdziesięciu dwóch zaufanych, aby pozyskiwali dalsze posłuszne owieczki (Łk 10, 1-12).

Charakterystycznym, bardzo często wymienianym w rozmaitych publikacjach, rysem wielu nowoczesnych sekt są ich **roszczenia finansowe**. Niektóre otwarcie żądają oddania wszystkich posiadanych zasobów materialnych, i tylko pod tym warunkiem akceptują proszącego o przyjęcie do świętej wspólnoty. Inne proszą tylko o jałmużnę na utrzymanie grupy. Dodatkowym źródłem dochodów sekty jest zwykle sprzedawanie wydawnictw propagandowych i wygłaszanie odczytów. W skrajnych przypadkach religijna organizacja staje się zaledwie zasłona dla nielegalnych interesów.

We wspólnocie założonej przez Jezusa do pewnego stopnia było podobnie. Przede wszystkim zbierano datki od wszystkich pragnących pomóc (Łk 8, 1-3). Wędrujący apostołowie mieli być karmieni przez tych, których uczyli (Łk 9, 2-5), co można chyba interpretować jako zapłatę za naukę. Zdarzają się też znamienne sytuacje opisane w Ewangeliach. Na przykład, kiedy pewien bogaty młodzieniec prosi Jezusa o radę, jak żyć, słyszy, że winien wszystko sprzedać, a pieniądze oddać ubogim (Mt 19, 16-21). Nie nakazano mu jeszcze podarować majątku sekcie. Ale już w Dziejach Apostolskich (2, 42-45) wyznawcy oddają wszystko wspólnocie. Mimo to materialne bogactwo chrześcijańskiego duchowieństwa zacznie się kształtować dopiero za kilkaset lat.

Początkowo kościoły żyły głównie z jałmużny, która nie podlegała jakiegokolwiek kontroli ze strony państwa. Potem przyszły coraz większe nadania od władców i bogatych, zwolnienia od świadczeń na rzecz państwa, wreszcie prawa chroniące kościelne finanse...

Do XX wieku sytuacja zmieniła się diametralnie, choć typowo sekciarska zasada tajności dochodów i braku kontroli zewnętrznej pozostaje. Kościoły prowadzą jednak rozległe, czasem nielegalne, interesy powiązane nawet z grupami przestępczymi, co powoduje, że poszczególne państwa coraz częściej wprowadzają przepisy umożliwiające kontrolę ich finansów. Ale to już inne czasy, całkowicie odmienne od epoki Jezusa.

I wreszcie **kwestia pracy**. Ani współczesne sekty, ani grupa Jezusa nie pracują. Praca pojawia się w Jezusowych przypowieściach, ale tylko jako ilustracja jego rozważań natury religijnej i moralnej. Mistrz, co prawda pochwała pracę innych, ale swoim uczniom nakazuje domagać się utrzymania od tych, którzy słuchają ich nauk (Mt 10, 9-10; Łk 10, 4-8). Otwarcie

mówił o zbyteczności jakiegokolwiek pracy (Łk 12, 22-34), ponieważ sąd ostateczny miał przecież nastąpić w najbliższym czasie. Nic dziwnego, że przez kilkadziesiąt lat po jego śmierci chrześcijanie nadal w każdej chwili spodziewają się zapowiedzianego końca świata, co wskazuje, że praca nie ma sensu. Wystarczy się modlić, bo „żaden, który przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego” (Łk 9, 62) W tym kontekście bardziej zrozumiała staje się opinia Rzymian uważających sektę Jezusa za szkodliwą i aspołeczną. A już dziwnie zbieżna jest z opinią dwudziestowiecznych społeczeństw na temat wielu współczesnych sekt.

To zestawienie cech uważanych za wyróżniki sekty pozwala wysnuć kilka ogólniejszych wniosków.

Po pierwsze: wspólnota Jezusa idealnie pasuje do dzisiejszej definicji sekty. Właściwie wszystkie elementy wymieniane w monografiach o sektach z łatwością odnajdujemy w kanonicznych Ewangeliach i w historii różnych religii.

Stąd płynie wniosek drugi: współczesne określenie „sekta” pasuje do wielu rozmaitych organizacji. Najwyraźniej nie potrafimy jednoznacznie określić, jaki jest zakres pojęcia sekty, skoro mieści się w nim zarówno dzisiejszy Kościół Scjentologiczny, jak też wspólnota Jezusowa sprzed dwóch tysiącleci i wielkie kościoły chrześcijańskie. Co więcej, gdybyśmy chcieli przeprowadzić podobne analizy dla innych religii, okazałoby się, że one również odpowiadają pojęciu sekty w postaci proponowanej przez większość badaczy. Można nawet, co prawda nieco żartobliwie, w ten sam sposób spojrzeć na kluby młodzieżowych fanów „czczących” artystów czy sportowców. One też mają wiele cech typowych dla sekt.

Wszystko to upoważnia nas do kolejnego wniosku: w istocie nie posiadamy dobrej definicji sekty, bo nie ma wyraźnej granicy między „sektą”, „religią” czy „kościółem”. Jedne przechodzą płynnie w drugie. To, że pewne wspólnoty nazywamy sektą, a innych tą nazwą nie określamy, jest tylko bezmyślnym powtarzaniem opinii lansowanych przez propagandę panującego kościoła. To w interesie jego duchowieństwa, leży kompromitacja konkurencji jako „sekty”. A jednocześnie nikomu nie przeszkadza, że Nowy Testament też najwyraźniej opisuje „sekciarzy”. Ale to są ci „słuszni”, a więc pozostający poza wszelką krytyką.

Na koniec powinniśmy chyba podjąć próbę sformułowania jakiejś ogólniejszej definicji sekty, jeżeli chcielibyśmy ją odróżnić od kościoła. A zatem w potocznej opinii jest to zwykle nieliczna grupa (nie odważę się określić liczby, od której zaczyna się grupa „liczna”), a jej siłą jednoczącą stanowi wiara i bardzo mocne poczucie wspólnoty w opozycji do świata zewnętrznego. To jest część definicji wspólna dla wszelkich grup religijnych. Druga część ma wydzielić z tych grup typowe sekty: są one zazwyczaj pasożytem żyjącym na koszt reszty społeczeństwa nienależącego do sekty, ponieważ sekciarze nie budują własnych, samowystarczalnych struktur, własnego społeczeństwa. Żyją na marginesie.

Oczywiście, jeżeli sekta staje się bardzo liczna, rozprzestrzenia się i osiąga status religii państwowej, albo przynajmniej dominującej, siłą rzeczy traci cechę marginalności. W takiej sytuacji wśród wyznawców danej sekty pojawiają się najrozmaitsi ludzie, wszelkich zawodów, którzy mogą formować pełną społeczność. Nie wystarcza już „pasożytowanie” na innych, bo wyznawców jest zbyt wielu, i sekta przeradza się w nowy kościół. Tak więc, startując od takiego założenia, jako generalna zasada można przyjąć, że absolutnie każda, nawet największa religia musiała swoją karierę zaczynać od etapu sekty.

Dotyczy to również chrześcijaństwa.

Paweł zakłada Kościół

Kiedy prorok z Galilei umarł na rzymskim krzyżu, wydawało się, że jego sekta rozpadnie się i zniknie z powierzchni ziemi. Przynajmniej tak mogli sądzić Rzymianie i kapłani, którzy mieli nadzieję, że doprowadzając do śmierci Jezusa zabezpieczyli Izrael przed szaleństwem zbrojnego powstania. Tymczasem Jezus pozostawił swoisty testament: zapowiedział swoją śmierć i zmartwychwstanie (Łk 9, 21-22), a następnie rychły powrót w chwale wraz z końcem świata jeszcze za życia swoich uczniów (Łk 21, 32). Jest to zapowiedź typowa dla wielu sekt niemal wszystkich epok, równie poważnie traktowana przez wyznawców Jezusa dwa tysiące lat temu, jak i teraz, przez członków sekt współczesnych.

Trudno dziś jednoznacznie ocenić ewangeliczne relacje o zniknięciu ciała Jezusa z grobu. Jest oczywiste, że jego zwolennicy uznali to za dowód zapowiadanego zmartwychwstania. Natomiast zdaniem wielu współczesnych to sami uczniowie wykradli zwłoki, aby potwierdzić prorocтва o zmartwychwstaniu. Pojawiały się nawet tezy o symulowaniu śmierci na krzyżu i późniejszym uratowaniu skazańca. W każdym razie zabrakło przywódcy, mimo legend o pośmiertnych wędrówkach Nauczyciela i jego ostatnich nauk udzielanych uczniom już po domniemanym zmartwychwstaniu. Wbrew obietnicom nie nastąpił koniec świata ani powtórne przyjście mistrza, i Jezus nie został mesjaszem – wyzwolicielem. Niewielka grupka stanęła przed widmem całkowitego rozpadu, bo, chociaż trwa akcja krzewienia Jezusowych idei, spotyka się ona ze zrozumiałym oporem faryzeuszy. Król Agrypa podejmuje próby ograniczenia wpływów nowej sekty represjami, jako że grupa zagraża jedności żydów tak potrzebnej w warunkach rzymskiej okupacji, a nadto, ponieważ przez swój ostentacyjny mesjanizm może wywołać anty rzymski bunt i doprowadzić do narodowej katastrofy.

Sektę uratuje jednak kilka charyzmatycznych osobowości. Parę lat po zgonie Jezusa jego wyznawca Szczepan ponosi śmierć przez ukamienowanie, czyli w sposób typowy dla religijnych przestępców w Izraelu, i natychmiast zostaje obwołany męczennikiem za Jezusa. Posłuży za symbol walki o nową formę wiary. Saul albo Szaweł z Tarsu, wykształcony faryzeusz aktywnie zwalczający naukę Jezusa, po sławnej wizji pod Damaszkiem uznaje słuszność sekty i z przeciwnika staje się jej gorliwym zwolennikiem. Zasłynie potem jako Paweł i to on właśnie stanie się właściwym twórcą chrześcijaństwa.

W roku 45 nawrócony Paweł wyrusza w pierwszą podróż misyjną, mającą na celu rozpowszechnianie nauk Jezusa poza Izraelem. Okaże się to najistotniejszym momentem, który zadecyduje o przetrwaniu sekty. Paweł, dzięki wszechstronnemu wykształceniu i obyciu w świecie, stosunkowo łatwo przechodzi od zaściankowego myślenia wyłącznie w kategoriach żydów i Izraela do idei ogólnoludzkiej. Wbrew tradycji kolejnych żydowskich proroków naucza również nie – żydów, czyli tych, których judaiści nazywali poganami. Sam Jezus ograniczał swoją działalność do Izraela, chociaż Ewangelie przypisują mu ambicje znacznie szersze (Mt 28, 19-20). Prawdopodobnie Paweł wykorzystuje istniejące już dawno gminy żydowskie rozsiane po całym cesarstwie, a nawet sieć judaistycznych misji tworzonych jeszcze za Heroda Wielkiego. Silne w diasporze wpływy hellenistyczne oraz wykształcenie Pawła musiały znaleźć odbicie w jego działalności. Ostatecznie, więc, to dzięki Pawłowi żydowska sekta Jezusa przekracza samą siebie stając się załącznikiem czegoś znacznie większego. Możemy sobie wyobrazić reakcje wśród tradycjonalistów, ich oburzenie, a może nawet potępienie. Słabe refleksy tych sporów odnajdujemy w zdawkowych informacjach o zjeździe wyznawców Jezusa w Jerozolimie w roku 50 (DzAp 15, 1-21).

Zjazd, czy może konferencja zwana często „Soborem Jerozolimskim”, świadczy o dynamicznym rozwoju nowej grupy wyznaniowej. Gdyby, bowiem pozostała ona na etapie nielicznej sekty, podobne zjazdy nie byłyby potrzebne.

Zarysowuje się już sprzeczność między chrześcijanami – żydami, obecnymi głównie w Izraelu, i chrześcijanami – poganami, zwykle spoza Izraela. Piotr – jeden z uczniów Jezusa wyznaczony przez niego na przywódcę – pojmuję naukę Nauczyciela raczej jako reformie judaizmu, co znaczy, że nie dotyczy ona ludzi innego wyznania. Trudno zresztą potępić go za to, jeśli przypomnimy sobie, że Piotr był prostym rybakiem z Galilei. Nie był w stanie przekroczyć ograniczeń narzuconych tradycją. Paweł natomiast nie wymaga, ażeby nawracający się na nową wiarę musieli być przedtem żydami. Rodzi się ostry spór ideowy, na którym z pewnością zaważyły też indywidualne, osobiste cechy obu ludzi. Piotr to zapewne silny fizycznie i psychicznie, mocno stojący na ziemi prostak. Paweł natomiast jest niskim, brzydkim, ale za to dobrze wykształconym człowiekiem. Cierpi jednak na ataki przypominające epilepsję (stąd widzenie pod Damazkiem) i przepełniają go kompleksy seksualne, co dodatkowo wzmacnia skłonność do ślepego fanatyzmu.

Zjazd w Jerozolimie kończy się formalną ugodą: tradycjoniści mają prowadzić działalność po staremu, Paweł zaś uzyskuje oficjalną akceptację dla misji poza żydowskich. Odbędzie jeszcze kilka podróży misyjnych po basenie Morza Śródziemnego zakończonych ostatecznie uwięzieniem i skazaniem na śmierć w Rzymie w roku 67. Pozostawia po sobie szereg listów skierowanych do rozmaitych gmin, w tym 1. List do Tesaloniczan datowany na rok 51 i uznawany za pierwsze literackie dzieło chrześcijaństwa.

Z perspektywy następnych wieków okazało się, że to Paweł miał rację. W Izraelu sekta Jezusowa roztopiła się pośród dziesiątków innych i ustąpiła ostatecznie pod naporem oficjalnego judaizmu. Uwzględnić należy też fakt, że żydów dotknę wkrótce straszliwe klęski i wygnanie. W takich momentach historycznych przełomów ujawniają się ostre rozgraniczenia, które pozwalają łatwo i jednoznacznie określać poglądy i przynależność poszczególnych ludzi. Opinie dyskusyjne, wymagające zastanowienia albo tolerancji, poczytywane są wtedy za chwiejność i groźbę odszczepieństwa w czasie, gdy trzeba bezwzględnie poświęcić i walczyć. Wcześni chrześcijanie z ich ideologią pokoju i niejasnym jeszcze stosunkiem do judaizmu stanowili istotne zagrożenie. Wymagano zdecydowanych deklaracji, a to natychmiast separowało sektę Jezusa. Judaizm natomiast umacniał się w bastionie tradycjonalizmu, który zapewniał zachowanie tożsamości i umożliwiał przetrwanie w opozycji do wrogiego, pogańskiego Rzymu.

Źródła historyczne konsekwentnie milczą na temat najwcześniejszych dziejów wyznawców Jezusa. Tworzyli zaledwie jedna z licznych i niewyróżniających się specjalnie judaistycznych sekt, które pleniły się w tym gorącym okresie oczekiwania na mesjasza – wyzwoliciela.

Sytuację pogarsza jeszcze zmiana sytuacji politycznej. W 44 roku nie umiera król Agrypa, co powoduje oddanie Izraela pod bezpośrednią kontrolę rzymskich prokuratorów. Ci zaś traktują swój urząd bądź to jako rodzaj kary i zesłania na zapadłą prowincję cesarstwa, bądź też jako trampolinę służącą wybiciu się na lepsze stanowisko i wyciśnięcie maksymalnych zysków. Jest oczywiste, że rodzi to ogromną korupcję, która tym bardziej drażni żydów, że postrzegają tę sytuację jako ucisk ze strony pogańskiej władzy. Nic, więc dziwnego, że rośnie niezadowolenie i kraj tylko czeka na jakąkolwiek okazję do otwartego buntu. W tej sytuacji obietnice Jezusa dotyczące rychłego powrotu i zwycięstwa znajdują doskonałą pożywkę, a w każdym razie stają się składową częścią swoistej społecznej mieszanki wybuchowej. Nawet Józef Flawiusz wspomina o mesjańskich nadziejach tej epoki, które doprowadziły do rewolty, chociaż uważa, że zapowiadany przez żydowskie proroctwa wielki władca to rzymski cesarz Wespazjan.

Wreszcie w 66 roku nie dochodzi do eksplozji. Niewiarygodnie okrutne walki z Rzymianami trwają kilka lat. Mimo niesamowitego oporu Izraelici przegrywają, bo przecież tak miażdżącej przewadze musieli ulec. Jerozolima i Świątynia zostają zburzone. Flawiusz pisze o ponad milionie ofiar, często planowo mordowanych, a nikt nie wie, ilu ludzi musiało opuścić kraj. Na domiar złego w roku 132 dochodzi do drugiego powstania. I znowu rzymskie oddziały wyrzynają ludność, systematycznie burzą i palą, aby spacyfikować niepokorną prowincję. Tysiące jeńców stają się niewolnikami, Izraelici wygnani ze swego kraju rozpraszają się po świecie. Dokumenty ulegają zniszczeniu, co, przynajmniej częściowo, wyjaśnia brak źródeł pisanych. Wszystkie apokaliptyczne prorocтва (Daniel 7), łącznie z tymi pochodzącymi od Jezusa (Mk 13, 1-20), zdają się spełniać.

Sekta Jezusa dzieli losy całego kraju. Rzymianie nie rozróżniają żydów z „głównego nurtu” judaizmu i żydów sekciarzy. Wyznawcy Jezusa zostają, więc też częściowo wymordowani, częściowo zaś rozproszeni razem z tradycyjnymi judaistami i tracą główną siedzibę w Jerozolimie. W diasporze tradycyjni judaisci, podkreślając stare zwyczaje i religię, umacniają swoją odrębność. Tylko dzięki drobiazgowym przepisom regulującym życie pozostają żydami – stając w opozycji wobec reszty świata. Wyznawcy Jezusa, często rekrutujący się spośród nie – żydów, nie mają takich oporów wobec greckich i rzymskich zwyczajów, które były przecież ich własnymi. Łatwiej, więc adaptują się na terenie cesarstwa, ale też i oddalają od Izraelitów. W rezultacie następuje ostateczne zerwanie łączności między judaistami i chrześcijanami, które rozpoczął jeszcze Paweł (DzAp 28, 17-29). Żydzi patrzą odtąd na chrześcijan jak na odszczepieńców i heretyków, a chrześcijanie uważają żydów za morderców Jezusa.

Mit o Chrystusie

Historyczny Jezus, żyd z Galilei, syn Józefa i Marii, założyciel kolejnej sekty na początku naszej ery, niewiele ma wspólnego z Chrystusem – ideą, na której zbudowano chrześcijaństwo. Ta idea kształtuje się stopniowo – przez około 40 lat od śmierci Jezusa – głównie w przekazach ustnych. Nauki Jezusa spisane wyrywkowo, krążą bardzo nieliczne. Dopiero z czasem, w miarę przekazywania ich z ust do ust, wzrasta fantastyczność opisów. Mitologizacja postaci Jezusa – człowieka i mesjasza postępuje i potęguje się wraz z rosnącym dystansem czasowym od historycznego Jezusa. Doskonale widać to w literaturze.

Najwcześniejsze zapiski dotyczące Jezusa były prawdopodobnie wyborami jego mów spisanych na żywo lub odtworzonych z pamięci. W roku 51 powstaje 1 list do Tesaloniczan pisany przez Pawła, a potem inne jego listy, około roku 70 – najstarsza Ewangelia Marka, w kilka lat później ewangelie Mateusza i Łukasza – po części wzorowane na Marku, po części na krążących zapisach o Jezusie. Łukasz pisze też Dzieje Apostolskie o działalności świętych Piotra i Pawła. Wreszcie pod koniec I wieku pojawia się Ewangelia Jana, zaś nieco później Papiasz tworzy swoje *Objaśnienia mów Jezusa*, odnoszące się do pierwotnej wersji nauk proroka.

Daje wiele do myślenia, że Marek zaczyna swoją opowieść od momentu, gdy Jezus rozpoczął swe nauki, i w tekście Marka jest najmniej cudów. Mateusz i Łukasz elementów cudownych dodają już coraz więcej oraz opisują dzieciństwo mesjasza, najwięcej cudów natomiast zawiera najpóźniejsze dzieło – Jana.

Trzy pierwsze Ewangelie, określane wspólnym mianem „synoptycznych”, uznawane są za najstarsze, zatem najbliższe opisywanym wydarzeniom. Na ogół badacze przyjmują, że ich autorzy mogli widzieć żywego, działającego Jezusa. W przeciwieństwie do nich – Ewangelia Jana powstaje w okresie, gdy istnieje już ustabilizowana wspólnota i już wielu pamięta jeszcze Jezusa. Jego miejsce w świadomości wyznawców coraz bardziej zajmuje Chrystus, czyli boży pomazaniec, stopniowo idealizowany mesjasz, założyciel i prawodawca wspólnoty.

Chyba, więc nie dziwi fakt, że właśnie Ewangelia Jana została przez Kościół uznana za wzorcową i to do niej najczęściej się odwołuje uzasadniając swoje istnienie i funkcjonowanie.

Warto przyrzeć się temu idealnemu obrazowi mesjasza i ewentualnie odnaleźć jego wzorce, aby prześledzić ewolucję idei od Jezusa – człowieka do Chrystusa – bóstwa.

Jezus – żydowski prorok lub mesjasz

Tak go widzą jemu współcześni i dlatego zwracają się do niego „Nauczycielu”, „Synu Człowieczy” lub „Synu Boży”. Wszystkie te tytuły są typowe dla mesjańskiego języka żydów i, wbrew późniejszym chrześcijańskim interpretacjom, nie mają nic wspólnego z uznaniem go za bóstwo. Byłoby to niewiarygodnym bluźnierstwem wobec judaistycznego monoteizmu. Taki punkt widzenia zdają się reprezentować Ewangelie Marka i Mateusza, a może nawet Łukasza, które opierają się na najstarszych, przypuszczalnie tylko częściowo spisanych, relacjach oraz na tradycji ustnej. Raczej w tym duchu należałoby, więc interpretować nawet tak z pozoru jednoznaczne wypowiedzi Jezusa, jak ta z Mateusza, gdzie Jezus nazywa siebie Synem Bożym, a Boga zwie Ojcem (Mt 11, 25-30). Przypomnijmy sobie jednak, że do dzisiaj wszyscy żydzi, chrześcijanie i muzułmanie zwracają się do Boga jako do „Ojca” i nazywają siebie „dziećmi bożymi”, a przecież nikomu nie przychodzi do głowy uznawać się za prawdziwych potomków Boga. Uwidacznia się to zresztą już w następnych wersach tej samej Ewangelii Mateusza (12, 15-21), gdzie Jezus przytacza fragment Księgi Izajasza opisujący mesjasza jako wybranego przez Boga, umiłowanego sługę, a zatem człowieka, chociaż wyjątkowego. Podobnie u Łukasza (18, 18-19) Jezus odróżnia jednoznacznie siebie od Boga mówiąc, że tylko Bóg jest dobry. Również Paweł w Listach (1. Tym 1, 1-2) wyraźnie rozróżnia Boga jako ojca i stwórcę świata oraz Jezusa zwanego już Chrystusem, co jest greckim odpowiednikiem mesjasza.

Pawłowe widzenie Jezusa ujawniają niektóre charakterystyczne zwroty i określenia. Na przykład, w 2 Liście do Tymoteusza (2, 8) powiada, że Jezus został wskrzeszony, co sugeruje działanie Boga stojącego ponad mesjaszem, ale nie ich równość. Mesjaństwo, nie boskość Jezusa opisują też Listy: do Filipian (2, 5-11; 3, 14), do Rzymian (2, 16) czy 2 List do Tesaloniczan (2, 1-12), według którego Jezus Chrystus ma przyjść ponownie dopiero po objawieniu się największego zła, które ośmieli się nawet wejść do Świątyni, miejsca absolutnie najświętszego. Przypomnijmy sobie, że takie zapowiedzi są jak najbardziej charakterystyczne dla żydowskiego mesjasza. Z drugiej strony Paweł rzeczywiście mógł tak pisać, ponieważ Świątynia Jerozolimska jeszcze stała. Natomiast wyobraźmy sobie, co musieli myśleć wcześnie chrześcijanie po jej zburzeniu przez Rzymian i wprowadzeniu tam własnego kultu. Przecież to było wyraźne spełnienie wszystkich proroctw łącznie z tymi z Listów Pawła! Nie należy, więc dziwić się, że po roku 70 chrześcijanie na równi z tradycyjnymi żydami spodziewają się rychłego przyjścia mesjasza.

Generalnie, dopóki chrześcijaństwo zachowuje swój żydowski charakter, nie może być mowy o ubóstwieniu Jezusa. Przez dwa tysiąclecia ciągle od nowa będą pojawiać się myśliciele widzący w Jezusie Chrystusa, czyli mesjasza, ale nie ubóstwo. Na przykład w VII wieku arcybiskup Elipandus z Toledo głosi, że Jezus został adoptowany przez Boga, więc nie był jego prawdziwym synem. Podobne poglądy w najrozmaitszych wariantach będą ciągle

żywe, ponieważ chrześcijanie usilnie próbują uprawdopodobnić historie znane z Nowego Testamentu i coraz liczniejsze stopniowo wypracowywane przez Kościół dogmaty.

Gnostycki wizerunek Jezusa

Sekta Jezusa bardzo wczesnie zetknęła się ze światem grecko – rzymskim i, podobnie jak cała żydowska kultura, pod jego wpływem uległa wielu przemianom. Żydzi stanęli przed niezwykle trudnym zagadnieniem, jak swoją opartą na wierze tradycję obronić przed chłodnym, ścisłym rozumowaniem hellenizmu, czyli przed filozofią.

Pierwszą taką próbą filozoficznej obrony judaizmu był neoplatonizm, który nie przypadkowo rozwinął się w Aleksandrii, na styku Wschodu i Zachodu, mieście greckim, a przecież znajdującym się w Egipcie i skupiającym liczną społeczność Izraelitów. Zakładał on, że wszystko we wszechświecie jest emanacją Absolutu – Boga – wszystko wysnuwa się z Boga i poprzez kolejne etapy (neoplatońskie emanacje albo gnostyckie *eony*) coraz bardziej oddala od swego boskiego źródła.

Oczywiście narastające oddalenie od bóstwa powoduje osłabienie i zanikanie elementów duchowych na kolejnych szczeblach owej „drabiny istnienia” aż do pojawienia się przeciwieństwa Boga – materii. A to już jest typowo gnostycki dualizm, przeciwstawienie świata ducha światu materii, zapożyczony z idei irańskich. Bóg nie oddziałuje, więc na świat sam, ale działa poprzez szczeble pośrednie, przy czym pierwszym pośrednikiem jest Logos – myśl, nauka, słowo. Przypomnijmy sobie, jak w żydowskiej Biblii właśnie słowo jest narzędziem Boga stwarzającego świat, a w Nowym Testamencie Chrystus jest zwany Słowem. Równolegle występuje Duch Święty, inna boska emanacja, która służy przekazywaniu i wypełnianiu woli Boga – Stwórcy, a zatem również pełni rolę pośrednika (DzAp 1, 8; 1, 16; 2).

Filozofia neoplatońska wydawała a się najbliższa biblijnej idei stworzenia świata przez Boga i dlatego stała się pomostem łączącym hellenistyczny racjonalizm z żydowskim kreacjonizmem. Oczywiście nie zadawała ani religijnych ortodoksów, ani nader logicznie rozumujących myślicieli, ale w swym kształcie ogólnym, można powiedzieć wersji popularnej, była na ogół chętnie przyswajana dając poczucie rozwiązania fundamentalnej sprzeczności. Tak właśnie pojawił się gnostycyzm – luźny zbiór rozmaitych kierunków religijnych opartych na platonizmie i dualizmie, ale silnie akcentujący poznanie prawdy absolutnej poprzez uczucie, emocje czy przeżycie mistyczne. Wiele gnostyckich sekt rozwijało się na styku judaizm – hellenizm jeszcze przed Jezusem, a w II wieku dołączyły się również wpływy wczesnego chrześcijaństwa (Bazyliides Syryjczyk czy Walentyń Egipcjanin). Należy pamiętać, że jest to epoka słabnięcia Rzymu, postępującej erozji gospodarki i powolnego, ale zauważalnego, rozkładu niewolnictwa. Okresy niepewności i głębokich zmian zawsze sprzyjają mistycyzmowi i stąd wydaje się zrozumiała popularność neoplatonizmu, w gruncie rzeczy zepsutej filozofii greckiej. Łatwiej też pojąć, dlaczego w Rzymie szerzą się wschodnie, akcentujące mistycyzm, irracjonalne religie gnostyckie, powstają dziesiątki najrozmaitszych sekt i przebąkuje się o nadchodzącym załamaniu istniejącego porządku, a nawet zbliżającym końcu świata. Kształtują się zaczątki żydowskiej kabały – czyli neoplatońskiego, opartego na judaizmie, mistycyzmu – powstają rozliczne formy magii i wróżenia.

W takiej dość dusznej, atmosferze wielu zwolenników zyskuje kult Mitry i inne systemy dualistyczne zapożyczone bezpośrednio z Persji, synkretyczne religie czczące, między innymi, egipska Izydę, judaistyczna sekta Jezusa, kult przeróżnych bogiń – matek symbolizujących seks i płodność, jak choćby Kybele z Syrii albo obdarzana wieloma piersiami Artemida.

Wzorem wschodnich monarchii teokratycznych rzymscy cesarze uznają się za bóstwa, istoty wcielone w człowieka, aby z nadania bożego rządziły państwem. Przyjmują górnolotnie brzmiące, pompatyczne tytuły w rodzaju „zbawiciel”, „błogosławiony” albo po prostu „boski”.

Spróbujmy bez uprzedzeń i wstępnych założeń popatrzeć na koncepcję Chrystusa utrwaloną w Nowym Testamencie. Czy nie jest to najzwyczajniejszy w świecie neoplatonizm z jego teoria emanacji od Boga poprzez Jezusa Chrystusa aż do Ludu Bożego, czyli wyznawców?

Zwróćmy uwagę, że Dzieje Apostolskie czy Pawłowe Listy nakazują wierzącym zwracać się do Chrystusa, bo dopiero on ma bezpośredni dostęp do Boga znajdującego się na szczycie tej drabiny. Bardzo to przypomina kabalistyczny system *sefirot*, czyli kolejnych poziomów emanacji znanych z neoplatonizmu lub *eonów*. Siedem gnostyckich *eonów*, stanowiących kosmiczne siły albo ich personifikacje, pochodzi od dawnych siedmiu babilońskich planet – bóstw. Podobnie jak w Babilonie planety, w gnostyce *eony* są częściowo dobre i złe, ponieważ uosabiają siedem cnót i siedem grzechów (wyjaśnia to, skąd pochodzą chrześcijańskie cnoty i grzechy główne).

Kult Jezusa w wersji neoplatońskiej i gnostyckiej idealnie wpisuje się w rzymską rzeczywistość na przełomie er. Co więcej, w postaci niejako „zamrożonej” przez dogmaty, trwa do dziś w chrześcijańskich kościołach.

I od samego początku wykazuje dużą dozę nietolerancji, bo na przykład już w IV wieku chrześcijanin – neoplatonik Firmicus Maternus z Syrakuz nawołuje do prześladowania tak zwanych pogan, czyli tych, którzy nie akceptują tezy, że Jezus był Chrystusem, pierwotną emanacją Boga – stwórcy świata.

Jezus – hellenistyczny władca – bóg

Dopóki sekta Jezusa, choćby najbardziej popularna, pozostawała tylko jednym spośród licznych wyznań na religijnej mapie Cesarstwa Rzymskiego, mogła zachować idee zbliżone do nauk swego założyciela. Co prawda w zetknięciu z umysłowymi tradycjami Grecji i Rzymu uległa wpływom neoplatonizmu, ale była to raczej zmiana formy i stosowanego nazewnictwa, niż samej istoty ideologii. Wiara została przełożona na język filozofii. Prawdziwy przewrót dokona się dopiero po 313 roku, kiedy chrześcijaństwo przechodzi z pozycji sekty, której władza się boi i często nawet aktywnie tępi, na pozycje oficjalnie uznawanej religii, a niedługo później – wyznania państwowego.

Cesarz Konstantyn Wielki zresztą wcale nie chrześcijanin, dąży do silniejszego zjednoczenia państw, i w nowej wierze dostrzega ideologię zdolną scementować cesarstwo szarpane wewnętrznymi sprzecznościami. W nowej sytuacji typowo sekciarski izolacjonizm i niechęć do organizacji politycznych muszą ustąpić miejsca poszanowaniu państwa i jego zasad. Państwo nie jest już czymś obcym, bo stało się „nasze”. Taka zmiana musi jednak kosztować, i to – jak się wkrótce okazało – całkiem sporo. Wizerunek Jezusa ulega, bowiem zasadniczej przebudowie i ma już niewiele wspólnego z Galilejczykiem żyjącym trzysta lat wcześniej. Zbliży się za to do idei Aleksandra Macedońskiego.

Ten twórca hellenistycznego świata został ubóstwiony, kiedy przyjął tytuł faraona. Dobrze wiedział, że wschodnie kraje są od wieków przyzwyczajone do rządów monarchów uznawanych za wcielenia (inkarnacje) poszczególnych bóstw. Nie możemy tu wykluczyć wpływów Indii i potężnego w tej epoce buddyźmu z ich doktryną wędrówki dusz, znanej jako reinkarnacja albo pod grecką nazwą *metempsychozy* (w chrześcijaństwie dyskutowano o możliwości reinkarnacji aż do Soboru w Konstantynopolu, który w końcu, w 553 roku, ją odrzuca). Równolegle jednak trwała jeszcze starsza tradycja władców – kapłanów z Mezopotamii i królów – bogów z Egiptu. Znacznie późniejsi tybetańscy lamowie, jako

wcielenie Buddy, i hinduistyczne linie boskich nauczycieli, strażników świętej wiedzy duchowej przekazywanej zawsze najlepszym z najlepszych – to ciągle ten sam sposób myślenia o władzy jako danej od niebios. Dotyczy to również przełożonych poszczególnych gmin chrześcijańskich, czyli biskupów lub ogólniej kapłanów, którzy na przełomie II i III wieku ustalają, że przechowują niezmienny depozyt wiary i przekazują go w nieustającej sukcesji, poczynając od Jezusa i apostołów, następnym pokoleniom.

Aleksander chcąc zjednoczyć Wschód z Zachodem wpisuje się, więc w gotowy model władzy pochodzącej od bóstwa. Co prawda umarł przedwcześnie, zanim zdołał w pełni skonsolidować młode państwo, ale jego następcy kontynuują te tradycje. Seleucydzi w zachodniej Azji, Ptolemeusze w Egipcie, władcy Baktrii na Wschodzie i pomniejsi królowie w Azji Mniejszej – wszyscy uznają się przynajmniej za bożych pomazańców, jeśli nie samych bogów.

Wkrótce również cesarze rzymscy pod wpływem hellenizmu zaakceptowali ideę boskiego pochodzenia swojej władzy przypisując zarazem sobie cechy bogów. Jeżeli tak zorganizowane państwo oficjalnie przyjmuje jakąkolwiek religię, to religia ta musi coś zrobić z boskimi cesarzami, nie może ich tak po prostu pominąć. Dotyczy to także chrześcijaństwa.

Dlatego mesjasz Jezus stopniowo staje się bóstwem na wzór hellenistycznych władców – bogów. Nie jest trudno wyobrazić sobie sposób rozumowania chrześcijan w tej epoce. Po zburzeniu Jerozolimy i rozproszeniu żydów wspólnoty chrześcijańskie składają się przede wszystkim z nie – żydów. Dla nich jest oczywiste, że władca ma cechy boskości, a skoro państwowa religią staje się chrześcijaństwo, chrześcijański mesjasz nie może być już tylko człowiekiem. Powinien dorównać królom zostając duchowym władcą państwa i zarazem bóstwem.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, iż dla tradycyjnie monoteistycznych żydów jest to bluźnierstwo tak straszne, że prawie z niczym nie da się go porównać. Ubóstwienie Jezusa Chrystusa ostatecznie utrwala więc – i tak już coraz głębszy – rozłam pomiędzy chrześcijanami i ortodoksyjnym judaizmem.

Jezus – synkretyczne bóstwo światłości

Po IV wieku chrześcijaństwo jako religia państwowa, mająca jednoczyć wiele wyznaniowe i wielonarodowe Cesarstwo Rzymskie, siłą rzeczy wchłania liczne elementy zapożyczone z innych wyznań. Chrystus, jako hellenistyczne bóstwo, nabiera coraz więcej cech rozmaitych bogów, co sprzyja upowszechnieniu jego kultu, ale oczywiście, ostatecznie zamazuje wizerunek tego prawdziwego Jezusa, proroka z Galilei.

Jezus Chrystus w ujęciu chrześcijańskim staje się jeszcze jednym ludowym herosem i **nauczycielem** ludzi porównywalnym z takimi postaciami, jak chiński cesarz Huang-ti, Mojżesz w Izraelu, Kukulcan u Majów... Praktycznie każda kultura ma swego legendarnego nauczyciela, za którym często kryje się jakiś prawdziwy geniusz z przeszłości. Nauczyciel taki dokonał podstawowych, kluczowych w danym rejonie świata wynalazków, ustanowił zasady etyczne, wprowadził prawo i założył panującą religię, a w wielu wypadkach zapoczątkował też organizację społeczną albo założył państwo.

Narodzinom Jezusa miały towarzyszyć **szczególne okoliczności**. Gwiazda wskazuje mędrcom (magom) miejsce, gdzie przyszedł na świat jego zbawiciel. Trzej mędrcy (mitraistyczni magowie?) udają się, więc do Galilei, aby złożyć dziecku symboliczne dary: mirrę, złoto i kadzidło. Mirra oznacza cierpienie i śmierć, bowiem używano jej do balsamowania zwłok. Złoto to symbol słońca, władzy i bogactwa, a kadzidło – oczyszczenia i uzdrowienia. Różne niezwykle wydarzenia powtarzają się w legendach o wszystkich ludowych herosach i nauczycielach ludzkości, ponieważ służą przekazaniu ich specjalnej roli, posłannictwa i opieki niebios. Żydowski Mojżesz, cudem zostaje uratowany od śmierci, a

potem wychowuje się na dworze u faraona; zuluski Czaka od dzieciństwa walczy z przeciwnikami politycznymi; towarzyszą szczególne znaki narodzinom indyjskich Dżiny i Buddy, arabskiego Mahometa czy Sundzaty z Mali. Przykłady można mnożyć.

Większość ludowych bohaterów zaczyna swoją karierę od jakiegoś **zagrożenia**, nieszczęścia lub kalectwa, co wskazuje na spisek sił zła, które jednak, w ostatecznym rozrachunku, muszą przegrać. Sundzata z Mali urodził się kaleką, a jego rodzinę wymordowano. Czyngis Chan stracił wszystko i nastawano na jego życie. Mojżesza uratowano od śmierci puszczając noworodka na Nil w uszczelnionym koszyku. Remusa i Romulusa, założycieli Rzymu, od śmierci uratowała wilczyca. Jezusa chciał zabić Herod i dlatego rozkazał wymordować wszystkich niedawno urodzonych chłopców. Ostrzeżony przez anioła Jezus z rodzina ucieka wtedy do Egiptu.

Chrystus jest elementem dualistycznego systemu zapożyczonego z Iranu. **Światło**, słońce i dobro, reprezentowane przez Chrystusa, walczą z **mrokiem**, nocą i złem, uosabianym przez Szatana. W Iranie jest to walka Ahura Mazdy przeciw Arymanowi albo świetlistego Mitry przeciw wielkiemu bykowi oznaczającemu zmrok. W Rzymie podobne cechy ma kult Zwycięskiego Słońca.

Chrystus jest też kolejnym bóstwem, które co roku **umiera** przed zimą i **zmartwychwstaje** na wiosnę, symbolizując w ten sposób roczny cykl pór roku, podobnie jak grecka Persefona, syryjski Tammuz albo egipski Ozyrys. Persefona została niegdyś porwana przez boga piekieł, ale co roku powraca wiosną przynosząc nowe życie, zimę natomiast spędza w mrocznym królestwie podziemi. Wtedy panuje śmierć i smutek. Ozyrys zamordowany przez swego brata Seta, każdego roku zmartwychwstaje wiosną dostarczając światu energii do życia. Innana, sumeryjska bogini miłości i płodności, zstępuje do podziemnego świata umarłych, aby ich wskrzesić (czy nie podobnie myślą chrześcijanie o śmierci Jezusa?). Po trzech dniach, dzięki wodzie życia od najwyższego boga Enki, Innana zmartwychwstała. Podobne symboliczne opowieści znane są w większości kultur. Bóstwo światła, słońca i życia umiera albo składane jest w ofierze, aby znowu odrodzić się i zmartwychwstać wraz z nowym życiowym cyklem natury.

Właśnie dla podkreślenia tego związku z przyrodą ustalono, że narodziny Jezusa nastąpiły w momencie, gdy dzień wreszcie zaczyna się wydłużać, co oznacza zwycięstwo słońca nad zimową nocą. Prawdziwej daty narodzin Jezusa chrześcijanie nie znali, ponieważ nikt tego faktu nie odnotował (wbrew ludowej legendzie o trzech mędrkach), i początkowo narodziny Chrystusa świętowano 1 stycznia, kiedy to zaczynał się rzymski nowy rok. Potem narodziny przeniesiono na bardziej przemawiający do wyobraźni dzień zimowego przesilenia. Zauważmy też, że największe chrześcijańskie święto – Wielkanoc, czyli dawna żydowska pascha, to w gruncie rzeczy święto wiosny, odradzającego się życia. Każdego roku Chrystus sam siebie składa w ofierze, schodzi do podziemnego świata i zmartwychwstaje. Nie jest zresztą przypadkiem, że w Europie zbiega się to z przedchrześcijańskimi wiosennymi zielonymi świątkami, ceremoniami i zabawami jednoznacznie służącymi uczczeniu i wzmocnieniu odradzającego się życia pól. Analogie z innymi kulturami są więc uderzające.

Podczas chrześcijańskich nabożeństw odbywa się rytualne spożycie chleba, zwanego hostią, i wina (tradycja przejęta z żydowskiej paschy) na pamiątkę ostatniej wieczerzy Jezusa i jego uczniów. Chrześcijanie, widzący w Jezusie mesjasza i interpretujący jego śmierć na krzyżu jako świadomą ofiarę paschalną, uznali, że chleb i wino symbolizują jego ciało i krew. A zatem, kiedy wyznawcy spożywają ten chleb i wino, symbolicznie spożywają Boga.

Nie jest to niczym nowym. Zjadanie duchowej siły jest stare jak sama ludzkość. Oczywiście na początku było to czysto fizyczne zjadanie innych istot, aby przejąć ich energię. Przypomnijmy sobie indiańskie albo eskimoskie rytuały po upolowaniu dużego zwierzęcia, kiedy myśliwy przeproszał i dziękował swojej ofierze. Na Syberii specjalnie hodowano świętego niedźwiedzia, który był potem rytualnie zjadany. **W Indiach rolnicy kupowali**

niewolnika, aby go zabić na wiosnę i częściowo spożyć podczas zbiorowej orgii, co miało zapewnić płodność polom, ludziom i zwierzętom. Już neandertalczyk dokonywał prawdopodobnie rytualnego kanibalizmu, o czym świadczą czaszki rozbite w taki sposób, ażeby wydobyć z nich mózg. Ludy obu Ameryk, Oceanii i Afryki zachowywały kanibalistyczne zwyczaje czasem aż do XX wieku i zawsze chodziło o rytuał magiczno – religijny a nie zwyczajne jedzenie. Ofiara z bóstwa i spożycie go, z czasem tylko symboliczne, są typowymi elementami wielu religii.

Chrystus stał się bóstwem państwowym za sprawą Konstantyna Wielkiego. Sam cesarz cenił popularne w tym okresie na terenie Rzymu Zwycięskie Słońce – utożsamiane z Mitrą, monoteistycznym bóstwem pochodzącym z Iranu. Wcześniej zwracał się o opiekę do ubóstwianego patrona cesarzy – Herkulesa. W 310 roku ukazał mu się, zapowiadając długie rządy, bóg Apollo (też bóstwo solarne). W 312 roku – Konstantyn zobaczył na niebie znak Chrystusa, który pomógł cesarzowi wygrać bitwę. I mimo że sam nie był chrześcijaninem – ochrzczono go dopiero na łożu śmierci – to jednak cesarz Konstantyn jest właściwym twórcą podstaw chrześcijańskiej dogmatyki. Widząc popularność nowej religii, a prawdopodobnie również pod wpływem doznanego widzenia, przerywa w 313 roku prześladowanie chrześcijaństwa i zrównuje je w prawach z innymi kultami. Odbywa się to na zasadzie ugody z biskupami, którzy w zamian za tolerancję uznają milcząco boskość cesarza noszącego oficjalny tytuł „zbawcy”. Ma to daleko idące konsekwencje, ponieważ cesarz zostaje w ten sposób formalnym zwierzchnikiem chrześcijańskich wspólnot. Biskupowi Rzymu, Sylwestrowi I, nadaje dobra tworząc podwaliny przyszłego bogactwa Kościoła. Dla ujednolicenia świąt przestrzeganych na terenie cesarstwa, jako dzień wolny od pracy, poświęcony Zwycięskiemu Słońcu, ustala niedzielę, (która w wielu językach Europy nazywana będzie potem „dniem słońca”), zastępując sobotę świętowana dotąd przez chrześcijan razem z żydami.

Ostatecznym podsumowaniem dokonanych przez Konstantyna reform chrześcijaństwa jest zwołany na jego życzenie w roku 325 Sobór w Nicei. Ustala on „nicejski symbol wiary”, który w różnych kościołach obowiązywać będzie przez następne dwa tysiąclecia tworząc ich zasadniczą podstawę dogmatyczną. Dawny judaistyczny jedyny Bóg, którego pozycję systematycznie osłabiał kult Jezusa Chrystusa, przekształca się w **Tróję Świętą**. Jest to rozwiązanie kompromisowe, godzące sprzeczne tendencje tak, aby mogło być zaakceptowane przez wyznawców rozmaitych religii.

Bóg Ojciec jest dawnym, monoteistycznym bóstwem odpowiadającym, na przykład, wyobrażeniom żydów.

Jezus Chrystus, wynik długiej ewolucji postaci historycznego Jezusa z Galilei, staje się panem świata i bóstwem światłości zaspakajający wiarę czcicieli światła, dualistów, wyznawców Zwycięskiego Słońca i chrześcijan. Uczestnicy Soboru ustalają w głosowaniu, że Jezus miał podwójną naturę, boska i ludzka, w tajemniczy sposób zjednoczone ze sobą, co ma ostatecznie zakończyć spory na ten temat. Tajne głosowanie rozstrzyga też genealogie Jezusa dopisaną do Ewangelii Mateusza. Zachowane dotąd dane o historycznym Jezusie zostają ocenzurowane, a największy udział w tworzeniu jego nowego, już zupełnie fantastycznego, wizerunku ma mitraizm. Oto przykład mitraistycznego tekstu religijnego: „Jeśli nie będziecie spożywać ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje ciało i pije moja krew, ma życie wieczne, a ja go wskrzeszę”. Porównajmy te słowa z późniejszym tekstem Nowego Testamentu (na przykład Mt. 26, 26-28), wnioski nasuną się same. Znamienne, że wczesnochrześcijański myśliciel Tertulian przeklął te słowa widząc w nich zapożyczenie pogańskiego rytu.

I wreszcie trzeci składnik Trójcy to **Duch Święty,** raczej nieokreślona boska energia, wyraźnie nawiązująca do neoplatońskich emanacji. Ma ona jednak swoje dalekie korzenie w

sumeryjsko – babilońskim duchu unoszącym się nad pierwotnymi wodami świata oraz w żydowskiej Biblii, gdzie często pojawia się duch zsyłany przez Boga, a potem w Ewangeliach i w Dziejach Apostolskich.

Oczywiście tak pojmowany jedyny Bóg, mimo formalnych deklaracji uczestników soboru, nie ma już wiele wspólnego z niemal czystym monoteizmem żydów. Dlatego też koncepcja Trójcy Świętej spotyka się potem z ciągłymi krytykami i zarzutami (choćby ze strony muzułmanów), że wprowadza wielobóstwo. Jednak, w gruncie rzeczy, idea trójcy nie jest niczym nowym. Podobne „sojusze” pomiędzy bogami znamy, na przykład, z Egiptu (trójca Re – Amon – Ptah), utożsamianie ze sobą różnych bóstw było nagminną praktyką w Grecji i Rzymie (Zeus – Jupiter, Afrodyta – Wenus), a inne trójce bogów stanowiących jedność pojawiały się także w hinduizmie (Brahma – Wisznu – Sziwa).

Jeszcze jedną konsekwencją Soboru Nicejskiego stało się ustalenie listy pism uznanych za święte, kanoniczne. Wszystkie inne odrzucono, ponieważ nie pasowały do założonego wizerunku Galilejczyka i jego nauk. Obraz prawdziwego Jezusa znika ostatecznie pod wizją Chrystusa – zbawiciela świata i bóstwa – lansowana w tych wybranych i zaakceptowanych tekstach.

Zmienność dogmatów

Chrześcijaństwo opiera się na przekonaniu o własnej wyjątkowości w opozycji do reszty świata, błędzącej w mrokach niewiedzy. Jak już wspominaliśmy, jest to cecha typowa dla każdej sekty i ogromnej większości kościołów wszelkich wyznań. Jednak tylko najwyższe rozwinięte wspólnoty religijne posiadają oficjalny, ustalony i spisany kanon zasad i norm, porządkujących życie religijne i społeczne, stanowiących zarazem jednoznaczny wyróżnik przynależności do danego wyznania. Są to dogmaty, czyli z definicji niezienne prawdy pochodzące od niebios czy bóstwa. Chrześcijaństwo we wszystkich formach dysponuje rozwiniętym, dość skomplikowanym systemem prawd uznanych za podstawowe i niepodlegające dyskusji, choć nie wszystkie zostały ujęte w spójny system oficjalnych dogmatów. Przyjrzyjmy się niektórym, najbardziej podstawowym prawdom religijnym, analizując ich treść i pochodzenie.

Jest jeden Bóg, który stworzył niebo i ziemię. Podstawowa zasada przejęta z judaizmu, ale przekształcona w dogmat o Trójcy Świętej, który wyraźnie kłóci się z czystym monoteizmem. Zwracają na to uwagę zarówno chrześcijanie, jak też muzułmanie. Oficjalnie dogmat o Trójcy Świętej ustanowiono na Soborze Nicejskim (325). Pisaliśmy już o tym w szkicu poświęconym kształtowaniu się legendy Jezusa.

Oprócz ziemi istnieje **niebo, piekło i czyściec**. Dzieje tego dogmatu okazują się długie i ciekawe. Pierwotne ludy semickie miały dość prostą kosmologię – z ziemi zamieszkałą przez ludzi, niebiosami, gdzie żyły bóstwa i, ewentualnie, podziemnym światem złych duchów. Niebo nie było w żaden sposób dostępne dla człowieka, ale też świat podziemny nie był miejscem kary, ponieważ nie wierzono w życie pozagrobowe porównywalne do ziemskiego. Widać to choćby na przykładzie Hioba, który wszystkiego dobrego oczekuje wyłącznie tu, na ziemi. Nie ma ani słowa o jakiejś odpłacie czy nagrodzie po śmierci. Nie było, więc pośmiertnego sądu za przewinienia popełnione w życiu, a wszystkie dusze zmarłych wędrowały do podziemnego, szeolu, krainy mrocznej i smutnej, gdzie pędziły żywot nijaki,

snując się bez celu po podziemiach, przypominających greckie Pola Elizejskie. Dopiero kilkaset lat p[przed Jezusem rodzi się idea kary za grzechy i zesłanie do piekła, aby tam grzeszna dusza cierpiała. Pobożni natomiast mają iść do nieba. Jezus nie zna jeszcze czyśćca dla dusz grzeszników, którzy po odbyciu kary przejdą do nieba. Katolicyzm „wynajdzie” go dopiero około tysiąc lat później. A był on bardzo potrzebny duchowieństwu – przede wszystkim jako dodatkowe źródło dochodów, ponieważ wierni mogli liczyć, że dając pieniądze na mszę za duszę zmarłego, skracają czas jego pobytu w czyśćcu.

Świat składa się z dwóch przeciwstawnych elementów: **ducha i materii**. Wyraźne zapożyczenie z dualistycznych systemów Iranu, zwłaszcza mitraizmu, w judaizmie i chrześcijaństwie ujęte w dogmat o walce złego Szatana z dobrym Bogiem.

Nic na świecie nie dzieje się bez woli **wszechmocnego Boga**. Typowa cecha ścisłego monoteizmu, przy czym pozostaje bez odpowiedzi pytanie o wolną wolę duchów i ludzi oraz pochodzenie zła w świecie. Jeżeli bowiem rzeczywiście wszystko jest zależne wyłącznie od wszechmocnego Boga, nikt nie może sam podejmować decyzji, a więc nikt nie ma wolnej woli. Podobnie jest ze złem; albo pochodzi od wszechmocnego Boga, albo z innego źródła, ale wtedy Bóg już nie jest wszechmocny. Oczywiście można tu próbować zasłaniać się tajemnicą bożą albo twierdzić, że człowiek nie dorasta do zrozumienia tych problemów, jak robi to dogmatyka katolicka. Tak czy owak prawdą pozostaje fakt, że nie ma sensownego rozwiązania w ramach dogmatyki chrześcijańskiej, i dlatego logicy już dawno układali żartobliwe, ale dość znamienne, nierozwiązywalne dylematy. Na przykład: czy wszechmocny Bóg może stworzyć kamień, którego sam nie udźwignie? Nic, więc dziwnego, że jedną z pierwszych decyzji kleru po uczynieniu chrześcijaństwa religią państwową w Rzymie, było potępienie, a potem zakaz uprawiania logiki i filozofii. Jako samodzielne dyscypliny powrócą na europejskie uniwersytety dopiero po tysiącu lat – w czasach renesansu.

Bóg jest **sprawiedliwym sędzią** karzącym za zło i nagradzającym za dobro. Dobrem jest wszystko, co wypełnia wolę bożą, a złem albo inaczej grzechem – nieposłuszeństwo wobec Boga. Innymi słowy oznacza to, że wszechmocny Bóg najpierw sam tworzy „prawa” określające dobro i zło oraz charakter ludzi mających tych praw przestrzegać, a potem karze ludzi za łamanie tych przepisów, o czym doskonale wiedział już wcześniej, będąc wszechwiedzącym. Nieco humorystycznie można temu dogmatowi zarzucić niezgodność z podstawową zasadą rozdziału władzy ustawodawczej i sędziowskiej. Jednak, patrząc na rzecz poważniej, znowu stajemy przed problemem sprzeczności między wszechmocą Boga a wolną wolą człowieka, czyli zdolnością do podejmowania decyzji; albo Bóg kieruje wszystkim – albo ludzie są wolni. Jeżeli to wszechmocny Bóg stworzył ludzi z ich wszystkimi cechami, jak może ich karać za czyny wynikające przecież z tych cech? Poza tym, po co ta cała farsa z życiem, śmiercią, a potem bożym sądem nad ludźmi, skoro Bóg jest wszechwiedzący i wie, jak się zachowamy? Mało tego, jeżeli, zgodnie z chrześcijańską wiarą, Bóg kocha ludzi, dlaczego nie stworzy ich wszystkich dobrymi i szczęśliwymi? To są niestety, nierozwiązywalne sprzeczności. Katolicy mówią o tajemnicy bożej odsuwając w ten sposób wszelkie pytania poza zasięg rozumowania. Natomiast dla sporej części protestantów, którzy w XVI wieku dostrzegli problem, jedynym wyjściem okazała się zasada predestynacji. NI mniej ni więcej, oznacza ona, że Bóg z góry założył, kto będzie zbawiony, a kto skazany na wieczne potępienie. Bóg zachowuje wprawdzie w ten sposób swoją wszechmoc i wszechwiedzę, ale gdzieś podziła się jego sprawiedliwość. Zresztą katolicyzm też naucza, że dla zbawienia konieczna jest łaska boża, zatem – że człowiek niczego sam nie może osiągnąć, ani też sam na tę łaskę zasłużyć. O tym zaś, czy ją otrzyma, czy nie, decyduje wyłącznie Bóg. Ale katolicyzm nie wyciąga z tego dalszych konsekwencji, które nieuchronnie prowadzą

przecież do protestanckiej teorii predestynacji. Mamy, zatem następny splot sprzeczności. Dla ich rozwiązania można jeszcze podjąć próbę dowartościowania człowieka, a więc obdarzenia go wolną wolą, rzeczywiście niezależną od Boga. Wtedy jednak Bóg spada do roli stwórcy – pierwszego poruszyciela świata i traci przy tym swoją wszechmoc, bo nie kieruje bezpośrednio światem, oraz wszechwiedzę, bo nie powinien wiedzieć z góry, co zrobi każdy człowiek. Natomiast wtedy mógłby ludzi osądzać, a więc karać lub nagradzać, bez narażania się na oskarżenia o niesprawiedliwość i stronniczość.

Grzech pierworodny skaził całą ludzkość, ponieważ Adam i Ewa okazali się nieposłuszni wobec Boga i chcieli zbyt dużo wiedzieć. Zaniepokojony Bóg wygnał, więc ich na ziemię i obarczył dziedzicznym grzechem, który – przekazywany dzieciom – ma przynosić kolejne nieszczęścia. Jest to mit znany już 4000 lat pnie, przejęty potem przez judaizm. W chrześcijaństwie grzech pierworodny będzie potem coraz ściślej związany z seksualizmem i akrem płciowym, co doskonale odpowiada anty seksualnym fobiom twórców Kościoła. Już w judaistycznej Księdze Rodzaju pierwszym znakiem, że ludzie zjedli zakazany owoc, z drzewa wiadomości złego i dobrego był ich wstyd i pragnienie zakrycia narządów płciowych. Oczywiście mamy tu do czynienia z symbolem, albowiem chodzenie nago, na przykład w Egipcie, nie należało do rzadkości i nie mogłoby żydom być dziwne. To jednak wskazuje nam, jaka jest właściwie rola grzechu pierworodnego w mitologii judaistycznej i chrześcijańskiej. Podobnie jak we wcześniejszych religiach Sumeru, Babilonii i Syrii, chodzi tylko o uzasadnienie wygnania człowieka z rajskiego ogrodu i wydania go na pastwę chorób, cierpienia, pracy i śmierci. Niemal automatycznie zakreśla nam też perspektywę ostatecznego celu człowieka, jakim jest powrót do bóstwa, stanu szczęśliwości i wyzwolenia od zła. Pojawia się zatem idea zbawienia.

Jezus został **niepokalanie poczęty**. Dla normalnie myślących ludzi jest to jeden z najbardziej zdumiewających dogmatów, który, wbrew powszechnemu przekonaniu kształtowanemu przez kler, nie ma oparcia w kanonicznych tekstach Ewangelii. Gdyż jedynie Mateusz wspomina o niejasnym pochodzeniu Jezusa, ale w taki sposób, że zdaje się sugerować nawet nieślubną ciążę. Prawdopodobnie w dogmacie o poczęciu bez seksu chodzi raczej o mitologizację postaci Jezusa, który powinien narodzić się, podobnie jak inni bohaterowie i półbogowie, w dziwnych i cudownych okolicznościach. Na przykład Mitra narodził się z dziewicy. Stąd też znane tylko w apokryfach opisy gwiazdy (komety?) wskazującej drogę do Jezusa i wizyta trzech mędrców albo magów („króli”) w domu noworodka. Magowie to kapłani zoroastrijscy z Iranu, co znowu wskazuje na związki z mitraizmem będącym sektą zoroastriizmu. A kiedy Jezus zostaje uznany za bóstwo, co ostatecznie potwierdza Sobór Nicejski, całkiem zrozumiałe wydają się spekulacje mające wyjaśnić stosunek pomiędzy pierwiastkiem boskim i ludzkim w osobie Jezusa Chrystusa. Znalaziono, co najmniej kilka rozwiązań tego zagadnienia, które legną potem u podstaw rozmaitych odłamów chrześcijaństwa: Jezus był duchem o ciele tylko pozornym (Marcjon); człowiekiem, który otrzymał łaskę bożą (adopcjonizm); specjalna istota stworzoną przez Boga (arianizm); miał ludzkie ciało i duszę Boga (Apolinary); łączył w sobie dwa niezależne pierwiastki – materialny i duchowy (nestorianizm); miał jedną, wyłącznie boską, naturę (monofizytyzm); w ludzkim ciele miał jedyną, boską wolę (monoteletyzm)... Jednak w każdym z tych przypadków trzeba jeszcze dodatkowo powiedzieć, w jaki sposób ubóstwiony Jezus Chrystus przybył na ziemię. Odpowiedzi należałoby chyba szukać porównując Jezusa z innymi bóstwami tej epoki. Pamiętajmy, że półbogowie, których rodzicami była ziemską kobietą i bóstwo, są zjawiskiem bardzo częstym w mitologiach śródziemnomorskich, i dlatego hellenizowany Jezus tak łatwo stał się „biologicznym” a nie jedynie symbolicznym, jak to rozumieli żydzi, synem Boga. Ale w takiej sytuacji jego Matka, Maria musiała być

zapłodniona duchowo (Bóg jest istotą duchową) i powinna pozostać dziewicą w sensie biologicznym. Józef staje się za ledwie ojczymem Jezusa, i dlatego w oficjalnych wypowiedziach rozmaitych kościołów bywa nazywany „opiekunem” wbrew Ewangeliom mówiącym o rodzicach Jezusa (na przykład Łk 2, 41) i wyliczającym przodków Jezusa ze strony Józefa (Mt 1, 16). W końcu jednak, po tych wszystkich kombinacjach i zaciągnięciach, otrzymujemy poczęcie „niepokalane” zwykłym stosunkiem seksualnym, co doskonale pasuje do anty seksualnych obsesji św. Pawła i większości myślicieli chrześcijaństwa. Tę postać dogmatu ostatecznie utrwali Sobór Trydencki w XVI wieku.

Ale to jeszcze nic wielkiego w porównaniu do „odkrycia” dokonanego trzy wieki później. Otóż w roku 1854 papież ogłasza, że Maria matka Jezusa, też została niepokalanie poczęta i dlatego nigdy nie była skażona grzechem pierworodnym. Pomijając kuriozalność samej enuncjacji mamy tu do czynienia z kolejną wewnętrzną sprzecznością zasad chrześcijaństwa. Jeśli zastanowić się nad tym nowym dogmatem, oznacza on, że Maria już wcześniej została wybrana na matkę Chrystusa – Boga, a znany z Ewangelii pytający ja o zgodę anioł jest, co najwyżej czczym gestem ze strony wszechmocnego i wszechwiedzącego przecież Boga. A zatem czemu miało służyć to małe przedstawienie z aniołem i Marią w roli głównej?

W chrześcijaństwie istnieją liczne **anioły**, czyli duchy posłuszne Bogu, i przeciwne mu **diabły**. Podobne istoty są znane w wielu kulturach zachodniej Azji, a ich pierwowzorem były sumeryjskie i babilońskie demony mające ludzką postać i skrzydła znamionujące nie tylko zdolność do szybkiego przemieszczania się, ale i związki z niebem. Często ich atrybutem był miecz, tak przecież typowy dla późniejszego archanioła Gabriela w judaizmie, chrześcijaństwie oraz islamie. Anioły pełniły rolę bożych posłańców i strażników, a czasem, zgodnie z bardzo dawną tradycją, miały pomagać ludziom. Przypomnijmy sobie, że to anioł przynosi wiadomość od Boga dla Abrahama i Marii, anioł z ognistym mieczem pilnuje wejścia do raju po wygnaniu Adama i Ewy, wreszcie każdy z nas ma mieć swego anioła opiekuńczego (anioł stróż). Pierwotnie były to raczej personifikacje sił występujących w świecie (demony), później emanacje bóstwa (neoplatonizm), wreszcie samodzielne byty. Ta stopniowa emancypacja aniołów nie wyszła im zresztą na zdrowie, bo w mitologii chrześcijańskiej anioły zbuntowane przeciw Bogu zostają usunięte z nieba i przekształcają się w diabły. Na koniec powstaje swoista hierarchia aniołów i diabłów: najwyższy archanioł – Gabriel i najwyższy diabeł Szatan. Jezus i autorzy Nowego Testamentu jeszcze jej nie znali, ponieważ zamiennie używają określeń „diabeł” i „Szatan” ani też nie mówią wyraźnie, że Gabriel przewodzi aniołom. Hierarchiczna organizacja niewidzialnego świata duchów pojawiła się później i doskonale odwzorowuje feudalną strukturę społeczeństw chrześcijańskich.

Dusza ludzka jest **nieśmiertelna**. Przekonanie o istnieniu życia pozagrobowego jest wspólne dla wszystkich praktycznie kultur, a najstarsze oznaki tego wiodą do czasów neandertalskich, z których pochodzą najstarsze ślady dokonywania pochówków ludzi. Dbalność o zwłoki daje się świadczyć o istniejącej wierze w dalsze istnienie zmarłego, chociaż w innej postaci. Minie jednak wiele tysiącleci, zanim powstanie idea pośmiertnej nagrody lub kary za czyny dokonane za życia. Początkowo nie znali jej również Grecy oraz Izraelici. Dopiero w ostatnich stuleciach przed Jezusem rodzi się w judaizmie myśl o sądzie nad duszą zmarłego i orzeczenie o karze lub nagrodzie. Z drugiej strony sama idea nieśmiertelności duszy jest dość trudna do przyswojenia dla monoteistów. W dominującym początkowo neoplatońskim widzeniu chrześcijaństwa dusze są odpryskami albo emanacjami Boga jako ducha najwyższego. Chrześcijańscy mistycy będą później mówić o trwaniu w ludzkiej duszy nieśmiertelnego pierwiastka bożego. Natomiast przyjęte sformułowania kolejnych soborów i dogmatyków nauczają, że Bóg stworzył duszę i uczynił je nieśmiertelnymi (wbrew teoriom

Tomasza z Akwinu twierdzącego, że jeśli coś ma początek, musi mieć też koniec). Dogmatyka jest w tym punkcie dość niejasna i niebezpiecznie zbliża się – chociaż solennie temu zaprzecza – do jakiejś formy panteizmu, mówi, bowiem o powrocie dusz do ich prazródła w Bogu. Gdyby tę myśl konsekwentnie rozwinąć, musielibyśmy uznać, że wszystko jest od Boga i w Bogu, a na koniec do niego powraca. Ale to byłby już prawdziwy panteizm, po roku 325 w chrześcijaństwie absolutnie niedopuszczalny.

Świeci stoją **najbliżej Boga**, ponieważ zasłużyli na to swoja szczególna działalnością. Ten pozornie prosty dogmat ma szerokie implikacje we wszystkich dziedzinach religii i, w dodatku, ulegał przemianom w ciągu historii. Zauważmy, że w Nowym Testamencie występują święci, którzy są po prostu pobożnymi ludźmi, czasem męczennikami ponoszącymi śmierć za wiarę. Z biegiem stuleci święci przejmują funkcje politeistycznych bóstw specjalizujących się w wąskich dziedzinach życia. Wierzący proszą, więc św. Antoniego albo św. Judę w znalezieniu rzeczy zagubionych, św. Florian ma chronić przed ogniem, inny uśmierza ból zęba... Kształtuje się też „zaświatowa” hierarchia aniołów i świętych będąca wyraźnym odwzorowaniem feudalnej struktury społeczeństwa, poczynając od króla i Boga poprzez książąt i anielskie zastępy aż do rycerstwa i odpowiadających mu świętych, a na zwykłych ludziach, wyznawcach Boga, kończąc. Widać to doskonale na średniowiecznych ilustracjach pokazujących niebo: najbliżej Boga są święci, władcy i rycerstwo, zaś prosty lud zajmuje miejsca najbardziej oddalone. Początkowo świętość była stanem, do którego demokratycznie mógł dojść każdy, i to zwykli ludzie nazywali kogoś świętym obserwując jego życie i postępowanie. Tak jest zresztą w większości religii świata, do dziś. Na przykład Piotr, Paweł, Jan Chrzciciel albo Mikołaj są takimi „naturalnymi” świętymi, których weryfikowała jedynie tradycja.

Jednak w XI wieku papieże, dążąc do jak największej centralizacji władzy i zbudowania silnej monarchii kościelnej, wprowadzają formalne przepisy decydujące o tym, jak, kto i kiedy może uzyskać tytuł świętego. Okazuje się nagle, że powszechna opinia świętości już mnie wystarczy, bo zastąpiła ją papieska komisja, a po Soborze Trydenckim ostatecznie utrwala się oficjalna, bardzo skomplikowana i długotrwała – często wieloletnia – procedura kanonizacji. Można się zżymać, że duchowość, subiektywne odczucia i niemierzalne dobro zostały ujęte w bezduszne ramy formalizmu, a świętość stała się rodzajem sprawności harcerskiej albo stopnia wojskowego czy urzędniczego. Niewątpliwie jest to prawda. Chociaż z drugiej strony łatwo zrozumieć, że kreowanie świętych z określonych ludzi staje się w ręku papieża doskonałym narzędziem gry politycznej.

Dlatego właśnie tak wielu ludzi cieszących się opinią świętości nie zostało uznanych świętymi Kościoła katolickiego, a inni, nader często oskarżani o niemoralność, przeszli procedury kanonizacyjne.

Weźmy choćby Ignacego Loyolę, którego życie przed założeniem zakonu jezuitów pozostawiało tak wiele do życzenia pod względem etycznym – ale było wskazane, aby w epoce walki z protestantyzmem jezuita uzyskali formalne wsparcie papieża. Tomasz z Akwinu, raczej niechętnie cytowany przez siebie współczesnych, został świętym, jak jego filozofia stała się oficjalną wykładnią katolicyzmu za papieża Klemensa VI (1342-1352). Czeski biskup Adalbert albo Wojciech, wysłany przez Bolesława Chrobrego do Prusów jako forpoczta polskiego podboju, zostaje kanonizowany niemal natychmiast po śmierci, ponieważ ma służyć jako patron polskiego duchowieństwa. Biskup Stanisław Szczepanowski, skazany przez Bolesława Śmiałego na śmierć za zdradę, został formalnie kanonizowany dopiero wtedy, gdy nie żył już nikt z pamiętających tamte wydarzenia, bowiem w XI wieku czynu polskiego króla wcale nie potępiano. Za to później św. Stanisław stał się symbolem potęgi duchowieństwa wobec władzy świeckiej, a Bolesława obwołano okrutnikiem.

W XX wieku sytuacja nie uległa zmianie. Kanonizuje się tych, którzy w danym momencie mogą być symbolem potrzebnym Kościołowi. Dlatego właśnie Jan Paweł II wprowadził na ołtarze, na przykład, wsławionego walka z protestantami kontrowersyjnego Jana z Dukli czy Edytę Stein, którą hitlerowcy zamordowali przecież nie za katolicyzm, a za żydowskie pochodzenie. Tutaj gest ten jest tym bardziej rażący, że w czasach Stein papieżowi nie opłacało się otwarte wystąpienie przeciw Hitlerowi, a na wysłana przez tę przyszlą świętą prośbę o oficjalne potępienie hitleryzmu Watykan nie zareagował.

Nastąpi kiedyś **koniec świata i Sąd Ostateczny**. W tradycji judeo – chrześcijańskiej jest to konsekwencja idei grzechu pierworodnego, wygnania z raju i liniowej koncepcji czasu – od stworzenia świata do jego końca. Z punktu widzenia religioznawstwa taka idea nie jest niczym nowym, bo spotyka się ją w ogromnej większości religii Bliskiego Wschodu, i judaizm jawi się jako wyznanie typowe dla tej części świata. Przypomnijmy sobie choćby sceny sądu nad duszami zmarłych malowane na egipskich papirusach i w grobowcach. W mitraizmie mówi się nawet o końcowej wielkiej bitwie sił dobra i zła, co dało impuls podobnym legendom chrześcijaństwa. Nic, więc dziwnego, że rozmaite sekty judaistyczne nauczały o zbliżającym się końcu świata, i Jezus również zapowiadał, że nastąpi to w niedługim czasie. W ogóle sens przyjscia Jezusa jako mesjasza polegał właśnie na zbliżającym się końcu. Jezus wyraźnie mówił, że kres czasów nadejdzie zanim przeminie pokolenie jego uczniów (Łk 21, 32). Oczywiście, proroctwo to się nie spełniło, i duchowieństwo musiało dokonywać potem cudów słownej i intelektualnej ekwilibrystyki, aby bronić nieomylności swego mistrza. Ostatecznie pozostała tylko ogólna wiara, że kiedyś, nie wiadomo, kiedy, bo to jest bożą tajemnicą, nadejdzie kres wszystkiego. Wywołuje to kolejne fale hysterii w szczególnych momentach dziejów, a także w latach oznaczanych w kalendarzu „okrągłą” liczbą. Przykładem tego może być rok 1000, 1260 (proroctwo Joachima z Fiore), 1348 (epidemia dżumy), 1917 (pierwsza wojna światowa i objawienia z Fatimy) czy wreszcie ostatni rok 2000...

Pismo Święte zostało napisane pod **natchnieniem bożym**. Jest to przeświadczenie wspólne dla wszystkich religii czczących teksty uznane za święte. Oznacza to, że samo bóstwo kierowało ręką piszącego albo, rzadziej, że bóstwo własnoręcznie napisało dzieło ku zbudowaniu serc swoich wyznawców. Judaísmo, na przykład wierzyli, że Pięcioksiąg – najstarsza, a zarazem pierwsza część Biblii – został napisany przez samego Mojżesza, oczywiście, pod dyktando Boga. Wiadomo dziś, że autorów było w rzeczywistości kilku, choćby ze względu na odmienność stylów poszczególnych części Pięcioksięgu, a Mojżesz był, być może jednym z nich. Potem na listę pism kanonicznych wciągnięto też księgi prorockie i Psalmi, ale wspólnym mianownikiem wszystkich tych dzieł była zawsze wiara, że autorzy pisali je pod boskim wpływem. Ten sam element pojawia się później w dziełach chrześcijańskich – natchnienie boże ma odróżniać utwory kanoniczne od wszystkich innych. Jest przy tym oczywiste, że obecność natchnienia może być stwierdzona tylko przez odpowiednie autorytety, to znaczy duchowieństwo. I w ten sposób dochodzimy do ostatecznej, a dość pouczającej konkluzji. To duchowieństwo decyduje o istnieniu natchnienia bożego w utworze literackim, i ciż sami duchowni zwalczają formy wiary zwane herezjami, bo są odmienne od kultu akceptowanego przez nich samych. A zatem wykryte przez nich natchnienie boże musi być zgodne z ich własnymi poglądami na religię. Jeżeli nie ma tej zdolności, nie ma też natchnienia. Ten sposób rozumowania jest doskonale widoczny w Nowym Testamencie, gdzie czwarta kanoniczna Ewangelia, napisana przez Jana, jest zwykle uznawana za najpełniejszy wykład wiary, chociaż Jan pisał swoje dzieło wyłącznie na podstawie innych autorów i Jezusa nie znał. Jednak zawarty ładunek ideologii, a zwłaszcza

wypowiedzi o organizacji wspólnoty, czyli przyszłym Kościele, okazały się najbardziej zgodne z interesami kleru. Dlatego jego Ewangelia weszła do kanonu jako pismo natchnione.

Duchowieństwo przechowuje depozyt prawdziwej wiary i może ja prawidłowo objaśniać, bo sam Jezus założył Kościół i ustanowił kler. Jest to jakby dalszy ciąg naszych poprzednich rozważań. Księża uzurpowali sobie prawo do wyrokowania w sprawach wiary do tego stopnia, że ingerując w tekst Pisma Świętego bardzo często przeinaczają i naginają go do własnych potrzeb. Żeby nie być gołosłownym, przypomnijmy kilka faktów. Jezus nie stworzył odrębnej hierarchii duchownej i nie istnieje ona aż do końca III wieku ne. W Ewangeliach nie ma informacji o niepokalanym poczęciu Jezusa, wymienia się czterech braci Jezusa i siostry, a Józef nie jest nazywany „opiekunem”, ale po prostu rodzicem. Kościół natomiast naucza o boskim ojcu Jezusa, a jego rodzeństwo przedstawia jako dalszych krewnych. W listach św. Pawła powtarza się nawoływanie do ubóstwa, które to pojęcie bogate duchowieństwo interpretuje jako ubóstwo duchowe, a nie materialne. Nie wiadomo też, dlaczego akurat rzymski biskup zaczął sobie rościć prawa do rządzenia całym Kościołem – w Nowym Testamencie nie ma o tym ani słowa. Ale rzymscy katolicy uznają za nienaruszalny dogmat, że jest tylko jeden, apostołski (wywodzący się od uczniów Jezusa) powszechny Kościół katolicki – wszystkie inne są schizmatyczne i heretyckie – a biskupa Rzymu nazywają papieżem, ojcem świętym, księciem apostołów. Trudno, też w chrześcijańskiej Biblii znaleźć uzasadnienie dla – wprowadzonego przecież dopiero po kilku wiekach- celibatu księży, kościelnego ślubu i pogrzebu, zakazu rozwodu... Przykłady można mnożyć.

Jedno jest pewne, prawosławni i katolicy na ogół nie znają swojego Pisma Świętego, a w okresie kontrreformacji czytanie go mogło nawet oznaczać karę śmierci, jako że tylko protestanci czytali Biblię. Katolik powinien znać swoją wiarę wyłącznie z ust księdza, ponieważ podobno tylko duchowny potrafi prawidłowo zrozumieć i zinterpretować Pismo Święte. I chyba nie powinniśmy się temu dziwić, skoro tyle zasad rządzących Kościołem jest sprzecznych z Biblią. Natomiast protestanci, nakazują właśnie czytanie Pisma Świętego, kiedy próbują żyć dokładnie według jego zasad często dochodzą do absurdów, gdyż nie uwzględniają faktu, że Biblia powstała w innej epoce, innej kulturze, a nawet w innych warunkach przyrodniczych.

Dekalog jest podstawą etyki chrześcijańskiej. Przynajmniej tak uczy się wiernych, licząc na to, że nikt nie sięgnie do jego oryginalnego tekstu. I rzeczywiście przytłaczająca większość prawosławnych i katolików nigdy nie czyta Biblii. Za to czytają ją i znają protestanci, ale właśnie, dlatego są protestantami, i to oni na ogół przestrzegają przepisów biblijnych w formie niemal dosłownej. Dekalog, czyli dziesięć przykazań, Bóg dał Mojżeszowi jako sumę moralnych nakazów judaizmu (Księga Wyjścia 20, 1-17 i wersja poszerzona Księga Powtórzonego Prawa 5, 6-21).

1. *Nie będziesz miał cudzych bogów obok mnie* – to zakaz politeizmu powszechnego wśród Izraelitów epoki Mojżesza.

2. *Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią. Nie będziesz im oddawał pokłonu i nie będziesz im służył.* Zakaz ten chrześcijanie usunęli wprowadzając powszechny kult obrazów, który okazał się potem niezwykle dochodowym interesem dzięki tysiącom pielgrzymów, ich ofiar pieniężnych, a także darów od władców podążających do jakiegoś świętego wizerunku.

3. *Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, do czczych rzeczy* – to w istocie nie tylko zakaz nadużywania świętego imienia, ale też zakaz przysięgania na nie; chrześcijanie złagodzą go później potępiając tylko krzywoprzysięstwo.

4. *Pamiętaj o dniu szabat, aby go uświęcić* – uległo zrozumiałej przeróbce, kiedy Konstantyn Wielki wprowadził niedzielę w miejsce żydowskiej soboty.

5. *Czczij ojca swego, i matkę swoją, abys długo żył na ziemi* – wyraźnie pobrzmiewa tu archaiczna wiara Żydów, że wszystko, co dobre może zdarzyć się za życia, a po śmierci można oczekiwać zaledwie smutnego trwania w podziemnym szeolu.

6. *Nie zabijaj* – jest nakazem uniwersalnym, ale, oczywiście, łamanym i przez Żydów, i przez chrześcijan. Pierwotnie wyznawcy Jezusa rzeczywiście nie zabijali innych ludzi uznając to za powód do usunięcia ze wspólnoty, a potem już tylko za jeden z najpoważniejszych grzechów.

Sytuacja zmieniła się jednak po uznaniu chrześcijaństwa za religie państwową. Jak można, bowiem utrzymać państwo bez wojska i wojny? Dlatego w IV wieku pojawia się idea wojny sprawiedliwej i niesprawiedliwej. Sprawiedliwa to oczywiście ta, w której chrześcijanie walczą ze swoimi wrogami – niechrześcijanami, a niesprawiedliwa odwrotnie (podejrzenie przypomina to Sienkiewiczowskiego Kalego: „jak Kali ukraść krowa to dobrze, jak Kalemu ukraść krowa to źle). Wtedy zresztą było to dość proste, ponieważ Rzym był chrześcijański, a inne kraje, z wyjątkiem Armenii, pogańskie. Podobnie komfortową sytuację będą potem mieli muzułmanie tworzący jedyne państwo prawdziwej religii, czyli Kalifat. Reszta świata ma być podbita. Ale nic, co dobre długo nie trwa, więc ani chrześcijański Rzym, ani muzułmański Kalifat nie zdołały opanować całego świata; i rozpadły się na wiele państw wyznających tę samą religię, ale często też walczących ze sobą. Kogo teraz powinien wspierać Bóg? Hitlerowskich żołnierzy z napisem na pasach *Gott mit uns* czyli „Bóg z nami” – czy Francuzów? A może tych, których rządy podpisały konkordat z papieżem? Jeśli tak, to w roku 1939 Bóg powinien stać po stronie Trzeciej Rzeszy i Polski jednocześnie.

Wbrew szóstemu przykazaniu Kościół często nawoływał do zbrojnych krucjat przeciw Prusom, Litwinom czy muzułmanom. W roku 1099 wysłani przez papieża Urbana II krzyżowcy zdobywają Jerozolimę, a 70 tysięcy bezbronných już mieszkańców miasta mordują, brodząc we krwi po kolana – o czym wspominają rozanieleni arcybiskup Wilhelm z Tyru i ksiądz Rajmund z Agiles. Na zakończenie rzeźni, pijani radością, dzięki składają Bogu na grobie Chrystusa. W 1207 roku papież Innocenty III zaczyna niezwykle krwawą kampanię mającą fizycznie zniszczyć katarów w południowej Francji. Mieszkali tam obok siebie, tolerując swoje odmienne poglądy, chrześcijanie, Żydzi i muzułmanie oraz demokratycznie usposobiona chrześcijańska sekta katarów. W ciągu trzydziestu lat wymordowano planowo około miliona ludzi, ale w końcu papież zdobył upragnioną władzę w heretycko tolerancyjnej prowincji. Grzegorz IX (1227-1241) prowadził tak dużo wojen, że dla zasilenia papieskiej kasy trzeba było na kościoły poszczególnych krajów nałożyć specjalny podatek. Inkwizycyjne sądy przez wieki całe skazywały na tortury i śmierć, zaś zakonnicy, zwłaszcza sławni dominikanie, sami uczestniczyli w wydawaniu i wykonywaniu wyroków.

Jeszcze w XX wieku papieżstwo podżega do wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu popierając jednocześnie generała Franco w Hiszpanii czy Pinocheta w Chile – odpowiedzialnych za planową eksterminację swoich przeciwników politycznych. A w 1959 jezuita Gundlach, interpretując naukę papieża Piusa XII, bez żenady pisze, że wojna nuklearna nie jest całkiem niemoralna, ponieważ świat i tak musi się skończyć, a przecież nic nie dzieje się bez woli Boga (znowu wychodzi słabość dogmatu o wolnej woli człowieka). Można, więc podjąć ryzyko i zaatakować imperium ateizmu.

Za to antykoncepcja i aborcja w nomenklaturze Kościoła katolickiego są nazywane ludobójstwem.

Natomiast absolutnie zakazuje Kościół samobójstwa i samookaleczenia, ponieważ, według chrześcijaństwa, życie człowieka zostało mu dane przez Boga i tylko Bóg może je odebrać. W istocie chodzi tu nie o życie i zdrowie wyznawców, a jedynie o jak największe zniewolenie ludzi i podporządkowanie ich władzy Kościoła. Dowodem na to jest czczenie wielu

samobójców, ale jedynie tych, którzy pozbyli się życia w imię chrześcijaństwa i posłuszeństwa Kościołowi. Papież Grzegorz Wielki, na przykład, umartwiał się aż do kompletnego wycieńczenia i śmierci. Pamięć Kolbego, zakonnika, który zgłosił się na zagłodzenie w Oświęcimiu, otoczona jest dzisiaj powszechną czcią. Kobiety, zwłaszcza zakonnice, dokonujące samookaleczeń lub samobójstwa, aby uniknąć gwałtu czy małżeństwa, stawiane są za wzór. Jak widać, ważne jest jedynie, aby targniecie się na swoje życie nie wynikało przypadkiem z grzesznego poczucia swobody w podejmowaniu takiej decyzji.

Kościół surowo zakazuje też eutanazji, mimo że w przypadku nieuleczalnych schorzeń wielu chorych cierpi straszne katusze i pragnie śmierci. Ale ludzkie cierpienie nie ma żadnego znaczenia dla chrześcijańskiej moralności, jeżeli nie służy większej chwale Boga. Eutanazje znali Grecy (w III wieku pne Trazjas pisze o samobójstwach popełnianych mocnym wywarem z opium), występuje też u wielu ludów prymitywnych, a w roku 1936 powstała w Londynie organizacja *Euthanasia Society*, stawiająca sobie za cel prawne dopuszczenie eutanazji. Bowiem w ciągu całego średniowiecza zdominowanego przez myślenie chrześcijańskie wszelkie formy samobójstwa były zakazane, a nawet karalne, i ten stan rzeczy przetrwał do XX wieku. Dopiero w roku 1996 Australia jako pierwsza dopuszcza – w szczególnych wypadkach – eutanazję dokonywaną pod okiem lekarza i jak najściślej kontrolowaną. Oczywiście grozi to niebezpieczeństwem nadużyć i ukrytych zabójstw, ale wcale nie większym, niż dopuszczana przez Kościół „wojna sprawiedliwa”. Natomiast znacznie poszerza zakres ludzkiej wolności – decydowania o sobie. Tym samym człowiek wyzwala się spod zakazów Kościoła, i nawet w krajach uważanych za katolicką monokulturę narasta sprzeciw wobec kościelnego dyktatu w sprawach moralności. W Polsce w przeprowadzonym w 1999 roku sondażu opinii publicznej okazało się, że eutanazję na wyraźne, potwierdzone życzenie pacjenta 51% badanych, a zdecydowanie temu przeciwnych jest tylko 36%.

7. *Nie będziesz cudzołożył* – oznacza zakaz współżycia seksualnego między osobami niebędącymi małżeństwem. Z jednej strony porządkuje to tę sferę ludzkiego życia, ale z drugiej jest doskonałym narzędziem nacisku i pozwala klerowi mieszać się do prywatnych spraw poszczególnych ludzi. W praktyce stanie się jednym z głównych, wręcz obsesyjnie traktowanych, elementów moralności i polityki Kościoła.

8. *Nie będziesz kradł* – jest nakazem typowym dla większości systemów etycznych.

9. *Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu swemu kłamstwa jako świadek* – to uniwersalna, ponad religijna i ponad kulturowa zasada równie powszechna jak przykazanie ósme.

10. *Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego. Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego.* To ostatnie przykazanie zostało przez chrześcijan podzielone na dwa, dziewiąte o żonie i dziesiąte o reszcie, aby zgadzała się liczba dziesięć, mimo usunięcia przykazania numer dwa.

Zgodnie z chrześcijańską dogmatyką od samego Jezusa pochodzą **sakramenty**, czyli specjalne obrzędy służące kultowi i połączeniu człowieka z Bogiem – chociaż, jak sami zobaczymy, większość sakramentów nie ma wiele wspólnego z ewangelicznym Jezusem. Różne kościoły chrześcijańskie dysponują różnymi sakramentami, przy czym najwięcej, bo aż siedem (tradycyjna święta liczba) posiada rzymski katolicyzm. Na dodatek sakramenty katolickie są najbardziej sformalizowane i ujęte w ramy prawa kanonicznego, i dlatego właśnie posłużą nam za podstawę krótkiego przeglądu.

Chrzest – zawarcie przymierza z Bogiem albo ponowne, symboliczne, narodziny poprzez zanurzenie się w wodzie (po wiekach zastąpione polaniem). Symbolika wody jako znaku życia, odrodzenia lub czystości jest powszechna na Bliskim Wschodzie, gdzie z dawien dawna praktykowano różne formy chrztu wodą. Nie jest, więc przypadkiem, że również esseńczycy zanurzali się w wodzie dla zaznaczenia swoich ponownych narodzin do życia w bożej wspólnoty. Jan Chrzciciel, pod wpływem tych samych idei, wodą z Jordanu zmywa z

ludzi grzechy i dokonuje sławnego chrztu Jezusa. Przypomnijmy sobie, jaką przemianę przeszedł wtedy Jezus, jego wizję i poczucie, że stał się wybranym, nazarejczykiem. Nic, zatem dziwnego, że chrzest woda wchodzi do sekty Jezusa jako stały element, a potem staje się podstawowym sakramentem chrześcijaństwa, chociaż nie ustanowił go Jezus. Bardzo szybko pojawia się tendencja do jak najwcześniejszego chrzczenia dzieci, aby tym łatwiej móc je kształtować według ideologii chrześcijańskiej. Nie o to jednak chodzi, że różne kościoły rozmaicie traktują chrzest zalecając dokonywanie go bądź to we wczesnym dzieciństwie, bądź chrzcząc już dorosłych, przez pełne zanurzenie lub tylko polanie wodą, przez duchownego albo kogokolwiek z wierzących... Symbolika pozostaje zawsze ta sama.

Bierzmowanie – to potwierdzenie przynależności człowieka do wspólnoty chrześcijańskiej poprzez pomazanie mu czoła olejem świętym. Jest to jakby powtórzenie chrztu. Namaszczenie balsamami, olejkami i pachnidłami ma bardzo długą tradycję wśród ludów Bliskiego Wschodu – przypomnijmy sobie choćby namaszczenie Jezusa podczas uczyty w domu Szymona w Betanii, arabskie wonności wylewane podczas uczyty, egipskie pachnidła noszone na głowie albo mumifikacje zmarłych w Egipcie. Zwłoki na Bliskim Wschodzie zawsze były namaszczone wonnościami przed złożeniem do grobu i prawdopodobnie w samej formie bierzmowania chodzi właśnie o symbolikę śmierci człowieka dla świata i ponownych jego narodzin dla Boga. Ale można też dostrzec nawiązanie do biblijnych określeń łączących wonności z wiarą w Boga albo traktując pachnidła jako coś niezmiernie drogie, jak bezcenna jest wiara. Pamiętajmy o burzeniu uczniów, którzy uznali za marnotrawstwo wylewanie cennego olejku na uczyty w Betanii (Mt 26, 6-13). Wtedy jednak słyszą odpowiedź Jezusa, że to na jego pogrzeb. W odróżnieniu od tych tradycji, oficjalna dogmatyka chrześcijańska koncentruje się na Zesłaniu Ducha Świętego (Dzieje Apostolskie 2) na pierwotny kościół. Właśnie to wydarzenie ma być potem symbolicznie powtarzane w akcie bierzmowania dokonywanym za pomocą oleju.

Komunia – jest sakramentem związanym z ostatnią wieczerzą, jaką spożył Jezus z apostołami wieczorem przed schwytaniem, sadem i ukrzyżowaniem. W Ewangeliach Jezus mówi, aby wszyscy jedli i pili, albowiem jest to posiłek ofiarny, gdzie chleb symbolizuje jego ciało a wino – jego krew (Mt 26, 26-28; Mk 14, 22-24; Łk 22, 14-20). Dlatego komunię, czyli złączenie się wierzących ze sobą wzajemnie z Bogiem, przyjmowano pierwotnie jako chleb i wino. Jednak już około III wieku pojawia się tendencja do komunii tylko w postaci chleba, ponieważ zbyt często dochodziło do nadużyć. W końcu większość kościołów komunie pod dwoma postaciami rezerwuje wyłącznie dla duchowieństwa (tylko niektórzy protestanci będą wracać do podwójnej formy tego sakramentu). Skąd jednak u Jezusa ten dość makabryczny pomysł, aby dokonać, zdawałoby się, symbolicznego kanibalizmu? Okazuje się, że jest to wyraźne nawiązanie do ofiary z baranka tradycyjnie składanej przed każdym żydowskim świętem, zwłaszcza na paschę, ale popularnej też w Rzymie. Z drugiej strony prorok Izajasz (Iz 53, 7) zapowiada, że mesjasz będzie prowadzony na rzeź jak pokorny baranek. Jezus najwyraźniej stara się wypełnić to proroctwo i sam się przyrównuje do ofiarnego baranka. Ale jest też inna, pozornie przeciwna interpretacja. Baran jest, bowiem symbolem przywódcy, władcy (Księga Daniela 8, 3-22) albo, jak u wielu ludów Bliskiego Wschodu, płodności. Czyż nie odpowiada to wizji mesjasza jako wojownika, wodza i mężczyzny? Wydaje się, że Jezus wierzył w swoje zmartwychwstanie i rychły powrót, ale już jako zwycięzca i mściciel. Z tego punktu widzenia dwoista interpretacja symbolu baranka nabiera dodatkowego sensu.

Następny sakrament to **pokuta**, która ma służyć zadośćuczynieniu za popełnione grzechy. Nie bardzo wiadomo, kiedy dokładnie zaczęto ją praktykować. Raczej można przyjąć, że jakieś formy pokuty, znane praktycznie wszystkim kulturom, musiały znaleźć się również we wczesnych wspólnotach chrześcijan. W Ewangelii Jana (20, 22-23) Jezus swoim następcą nadaje prawo odpuszczania grzechów, i ten właśnie fragment jest formalnie uznawany za podstawę sakramentu. W istocie jednak, w odróżnieniu od nauk Kościoła, odpuszczenie

grzechów odbywało się pierwotnie tylko przez chrzest, który był zarazem bramą do zbawienia w obliczu nadciągającego, i zapowiedzianego przez Jezusa, końca świata. Oczywiście, kiedy okazało się później, że Jezusowe proroctwa jakoś się nie spełniają, Kościół odszedł od form ewangelicznych i przetworzył je zgodnie ze swoimi potrzebami. Przede wszystkim bardzo złagodził swój stosunek do grzechów ciężkich, które dawniej wręcz wykluczały ze wspólnoty. Taka praktyka doprowadziłaby do zbyt dużych strat – także finansowych: mniej wyznawców, mniejsze dochody z ofiar. Dlatego już od II wieku stosuje się dodatkową pokutę, po chrzcie, opisaną w utworze znanym jako *Pasterz Hermasa*, co potwierdzi potem biskup rzymski Kalikst na początku III wieku. Ale i to okazało się niewystarczające. Wyznawcy Jezusa, mimo chrztu i dodatkowego odpuszczenia, ciągle grzeszyli. Dlatego od IX wieku stosuje się obowiązkową pokutę powtarzalną, w cyklu rocznym, co zresztą tworzy też nowe, stałe źródło dochodu dla duchowieństwa.

Z pokutą wiąże się bardzo interesujący, typowo chrześcijański zwyczaj spowiedzi. Początkowo grzesznik po prostu modlił się do Boga, prosząc o wybaczenie popełnionych czynów. Możemy sobie wyobrazić, że przychodził też do najczcigodniejszych członków wspólnoty, prosząc o radę i duchowe wsparcie (List św. Jakuba 5, 15-16). W niektórych odłamach mógł rozwinąć się jeszcze inny zwyczaj polegający na publicznym wyznaniu win w obliczu zebranych członków wspólnoty.. Tak będzie później, na przykład, wśród zielonoświątkowców. Z czasem, kiedy powstało duchowieństwo jako odrębna grupa przywódców wspólnot, grzesznik mógł iść do duchownego wyjawiając swoje winy i oczekując instrukcji, co do formy i intensywności pokuty. Sam Jezus nie pozostawił jednak żadnych wskazówek, a judaizm nie dostarczał jakichkolwiek gotowych wzorców spowiedzi i pokuty. Dlatego Kościół katolicki dopiero w VI – X wieku ustala swoje stanowisko w tej kwestii i wprowadza spowiedź indywidualną, praktykowaną tylko do wiedzy i do uszu kapłana, który formalnie jest zobowiązany dochować tajemnicy. W ten sposób kapłan staje się powiernikiem wszystkich wierzących. Zna ich najtajniejsze myśli i postęпки, co daje mu psychiczną przewagę i realną władzę, nawet, jeżeli nie do ujawniania ani nie wykorzystuje posiadanych informacji. Doskonale to widać na przykładzie zakonów, gdzie dla zdyscyplinowania mnichów i utrzymania w czystości (seks!) spowiadano ich zwykle częściej, niż świeckich. W Irlandii spowiedź była dla nich obowiązkowa nawet dwa razy dziennie! Można, więc powiedzieć, że spowiedź indywidualna jest dla Kościoła znacząco lepsza od publicznej.

Ostatnie namaszczenie świętym olejem – to sakrament niemający realnego oparcia w Ewangeliach, ale wywodzony z Listu, św. Jakuba (5, 14-15). Zwróćmy w tym miejscu uwagę na podobieństwo zabiegów proponowanych w Liście do magicznych obrzędów znanych na całym świecie, gdzie modlitwa i święte przedmioty mają uzdrowić chorego. Dziś brzmi to raczej humorystycznie, ale dwa tysiące lat temu było normalną praktyką. Leczeniem zajmowali się szamani, duchowni i osoby o szczególnych uzdolnieniach, które czasem rzeczywiście potrafiły wyleczyć chorego. Bardzo wiele, w tym dwudziestowiecznych, sekt zakazuje kontaktu z lekarzem, ponieważ to Bóg ma decydować o wszystkim, łącznie ze zdrowiem i życiem, a sprzeciwiać się jego woli nie należy. Amisze, Świadkowie Jehowy, zielonoświątkowcy i inni uważają, że śmierć zesłana przez Boga jest nie do uniknięcia i dlatego zakazują większości form leczenia, aby nie obrażać Boga. W ten schemat myślenia świetnie wpasowuje się sakrament ostatniego namaszczenia, pierwotnie pełniący rolę magicznego leku i symbolicznego zdania się na wolę niebios.

Kapłaństwo – jest raczej funkcją społeczną i zawodową, a nie sakramentem w sensie porównywalnym do chrztu, bierzmowania czy pokuty. Jednak po roku 200, kiedy wśród chrześcijan wyodrębni się duchowieństwo, pojawia się tendencja do przedstawiania go jako grupy specjalnej, wybrańców o szczególnych prawach i funkcji. Nic, zatem dziwnego, że w końcu sprawowanie posługi kapłana zostaje uznane, zresztą przez samych kapłanów, za

sakrament. Nie przeszkodził nawet brak jakiejś wyraźniejszej wypowiedzi Jezusa na ten temat z wyjątkiem ogólników kierowanych do uczniów, ale dotyczących szerzenia ideałów sekty, a nie duchowieństwa. Pamiętajmy przecież, że w czasach Jezusa istniało już duchowieństwo żydowskie, a on sam nie tworzył odrębnej religii, więc trudno było przypuścić, że chciał organizować własną hierarchię kapłanów. Nigdzie w Nowym Testamencie ani Jezus ani Paweł nie nazywają apostołów kapłanami. Nie było też takiej potrzeby ze względu na niewielkie rozmiary sekty; wystarczył mistrz i jego najbliżsi współpracownicy. Problem pojawił się dopiero wtedy, gdy sekta przekształcała się w szereg niezależnych i coraz liczniejszych wspólnot rozsianych po całym Cesarstwie Rzymskim, co groziło utratą łączności między nimi i rozwojem odrębnych interpretacji nauki Jezusa. W tym momencie przełożeni poszczególnych gmin musieli dogadać się ze sobą, a współwyznawcom narzucić wspólny punkt widzenia. Uznanie siebie za wybrańców, a swojej funkcji za sakrament doskonale pomagało w osiągnięciu celu. Ogromnie podnosiło prestiż. Popatrzmy na wiernych dzisiaj. Po dwóch tysiącach lat większość pobożnisioń ciągle odżegnuje się od, bodaj najmniejszej, krytyki kleru, i na zarzuty często odpowiada z nabożeństwem, „ale to ksiądz”. Uważają to słowo za ostateczny argument, nawet, jeżeli ksiądz dopuścił się podłości. Możemy tylko stwierdzić z podziwem, że uczynienie z kapłaństwa sakramentu zdało egzamin w pełni i okazało się kapitalnym posunięciem niezwykle pomocnym w budowaniu kościelnej potęgi.

Istnieje jeszcze jeden ważny aspekt. Sakrament nie mógł być oddany w ręce kobiet, które są przecież istotami nieczystymi. **Po antyfeministycznych enuncjacjach** Pawła, Augustyna, Tomasza z Akwinu, kolejnych papieży i teologów, żaden prawomyślny chrześcijanin nie zgodziłby się na kapłaństwo kobiet. Ten pogląd został tak silnie wdrukowany w świadomość Europejczyków, że nawet reformatorzy z XVI – XVIII wieku nie odważyli się zrównać kobiet i mężczyzn w dostępie do kapłaństwa. Zresztą z Pisma Świętego, a przede wszystkim na nim opiera się Reformacja, wynika wyraźnie niższa pozycja kobiety – od Ewy w raj u poczynając, a na otoczeniu Jezusa kończąc.

Trzeba było aż dziewiętnastu wieków chrześcijaństwa, żeby Kościół anglikański odważył się wyświęcić pierwszą kobietę – kapłana. W 1987 roku Angela Bernes – Wilson zostaje diakonem, a w 1994 – pastorem w Bristolu. I dochodzi do rozłamu wśród anglikan: przeciwni kobiecemu kapłaństwu tradycjoniści odrywają się od nadmiernie nowinkarskich reformatorów. Papież Jan Paweł II ze swej strony z żalem konstatuje, że kobieta – pastor ostatecznie niweczy możliwość porozumienia się z katolikami. Oczywiście mówiąc o porozumieniu ma na myśli podporządkowanie sobie Kościoła anglikańskiego.

Natomiast dla postronnego obserwatora, który nie opowiada się po żadnej stronie, sytuacja jest jasna. Wszystkie kościoły chrześcijańskie na całym świecie przeżywają coraz ostrzejszy kryzys powołań. Czyli mówiąc inaczej – coraz mniej chętnych do zostania kapłanem, i to nawet w kościołach niewymagających celibatu. Czas, więc dopuścić już kobiety do tego świętego stanu.

Małżeństwo – jest powszechną, znaną wszystkim kulturom – niezależnie od wyznawanej religii – formą współżycia, i większość dużych wyznań rozwinęła własne zwyczaje związane z małżeństwem. Dotyczy to również chrześcijaństwa, a podniesienie go do rangi sakramentu wskazuje, że twórcy chrześcijańskiej dogmatyki doceniali znaczenie tej dziedziny życia.

Judaizm rozwinął własne obyczaje małżeńskie i dopuszczał rozwód (Księga Powtórzonego Prawa 24, 1-4), co zresztą potwierdza Jezus (Mt 19, 3-11), jednak, zgodnie z duchem epoki, rezerwując go wyłącznie dla mężczyzn. Przez długie wieki judaizmu i chrześcijaństwa małżeństwo było prywatną decyzją każdego, raczej niezależną od religii, na co, zdaje się, wpłynęło też prawo rzymskie traktujące małżeństwo w oderwaniu od wiary, a w kategoriach osobistych spraw człowieka. Dopiero po tysiącu lat kościoły chrześcijańskie zaczynają coraz śmielej wkraczać również i w tę dziedzinę narzucając w końcu swoją dominację. Ostatecznie

w XVI wieku potwierdzi to Sobór Trydencki wymuszając na wiernych śluby zawierane w świątyni przed obliczem księdza, mimo że nie ma o tym mowy w Piśmie Świętym.

Jest to istotny krok do tyłu w stosunkach do praw obowiązujących w Cesarstwie Rzymskim, ponieważ znacznie ogranicza wolność człowieka poddając go kontroli duchowieństwa. Kler swobodnie wtrąca się teraz w sprawy seksu, w dawnym Rzymie pozostające poza kontrolą państwową, poucza w kwestiach związanych z prokreacją i wychowaniem dzieci, a w końcu, w II – IV wieku, znosi rozwody chcąc tym bardziej kontrolować wiernych.

Formalnie zakazują rozwodów Sobór Laterański i Trydencki, a potem oba Watykańskie. Oczywiście, bogaci i potężni zawsze mogli, p[od]byle, jakim pozorem, przeprowadzić unieważnienie małżeństwa (a nie rozwód), ale nie za byle, jaką cenę. Prawo kanoniczne szczegółowo przewiduje sytuacje, kiedy unieważnienie, dokonywane wyłącznie przez papieża, jest możliwe. I tak może to być małżeństwo z osobą innego wyznania albo między dwoma niekatolikami, brak współżycia seksualnego, nieświadomość albo przymus, które niegdyś spowodowały wyrażenie zgody na małżeństwo. Zabawne, że część tych powodów jest, co najmniej trudna do udowodnienia, a więc pozwala się dowolnie interpretować. Zatem ostatecznym dowodem stają się zawsze pieniądze...

Kościół zakazuje małżeństw mieszanych, między ludźmi różnych wyznań, co było dopuszczalne w prawie rzymskim, a nawet jeszcze, choć niechętnie, przez św. Pawła (1 List do Koryntian 7, 12-16), ponieważ grozi to utrata wpływu kleru na życie takiej rodziny. Dopiero w XX wieku, kiedy Europa i Ameryka już dawno wprowadziły śluby cywilne (poza kościelne), Kościół katolicki dopuszcza małżeństwo katolika z innowiercą, pod warunkiem jednak, że niekatolik zgodzi się na katolickie wychowywanie dzieci.

Szczególnym przypadkiem zmiany obowiązującej w Kościele „świętej” i jak zawsze „niezmiennej” zasady jest relacja między kapłaństwem i małżeństwem. Na początku oba sakramenty w ogóle nie istniały. Kiedy w III wieku wyodrębni się wreszcie duchowieństwo, nie ma sprzeczności z małżeństwem – duchowni na ogół mają żony i dzieci, mimo utrwalonej w Piśmie Świętym niechęci ze strony św. Pawła. Potem w Kościele łacińskim powstają kolejne przepisy przeciw dzieciom księży, później przeciw seksowi żonatych księży, a w końcu, po kilkuset latach, przeciw samemu małżeństwu duchownych i zakonników. Już Syrycjusz (384-399), rzymski biskup, a zarazem święty, za zbrodnię małżeństwa zawartego przez duchownego wyznacza „pokutę” w postaci dożywotniego więzienia. Papież Zachariasz wysławiany za dobroć, potwierdza ten przepis w roku 747. Następni papieże utrzymują go aż do XIX wieku, kiedy wreszcie ustępują, ale nie pod wpływem nagle obudzonego sumienia, lecz zwyczajnie pozbawieni w tym względzie władzy przez administracje poszczególnych państw.

Bóg wyrozumowany

Najważniejszym dogmatem chrześcijaństwa jest oczywiście, istnienie jedyne bóstwa. Jeżeli jednak ono rzeczywiście istnieje, musi być możliwe odnalezienie jednoznacznych śladów jego działalności, co byłoby zarazem dowodem słuszności dogmatu. Jak tego dokonać? Kościół doczekał się kilku prób przeprowadzenia takiego dowodu i wszystkie uznał za wiążące, chociaż logicy i filozofowie odrzucili je jako błędne.

Pierwsze dwa dowody „ontologiczne”

Wychodzą od samego pojęcia Boga, a podstawą ich jest chrześcijańska wersja platonizmu lub neoplatonizmu odwołująca się do wiary oraz idei istniejących w umyśle.

Augustyn (354-430) opierał się na neoplatońskim założeniu, że Bóg jest najwyższym bytem. Rozumowanie Augustyna było proste. Pojęcie Boga zawiera w sobie wszystkie najwyższe i najdoskonalsze jakości, ponieważ tak stanowi chrześcijańska wiara. A jeśli, zgodnie z tą wiarą, wszystkie cząstkowe, niedoskonałe prawdy naszego świata mają swój absolutny odpowiednik w Bogu, Bóg musi istnieć. W innym przypadku chrześcijańska definicja Boga nie byłaby prawdziwa.

Pozornie logiczne myślenie Augustyna jest w istocie klasyczną tautologią, czyli błędem polegającym na tłumaczeniu tego samego przez to samo. To jest tak, jakbyśmy dowodzili, że stół musi mieć nogi, ponieważ definicja stołu zawiera nogi, albo, że człowiek jest twórcą cywilizacji na Ziemi, ponieważ cywilizacja na Ziemi jest częścią pojęcia człowieka. Zauważył to już Tomasz z Akwinu, choć sformułował nieco inaczej. Stwierdził, że dowód Augustyna jest błędny, ponieważ zakłada, że znamy istotę, (czyli wszystkie podstawowe cechy) Boga. A przecież jego istoty nie znamy.

Anzelm (1033-1109), który wychodził z podobnych założeń jak Augustyn, również nawiązuje do idei neoplatonizmu. Ponieważ wszystko, co istnieje w obserwowanej przez nas rzeczywistości, nigdy nie jest doskonałe, musi gdzieś istnieć doskonałość absolutna. I to jest właśnie Bóg, w którego umyśle mamy doskonałe idee wszystkiego. W ten sposób świat nie jest niczym innym, jak tylko niepełną realizacją owych idei.

Oczywiście nie jest to niepodważalny dowód, ponieważ bezwzględnie wymaga wstępnego założenia, że świat potrzebuje jakiegoś ideału. Nic jednak nie wskazuje, żeby tak miało być rzeczywiście. Wręcz przeciwnie – we wszystkich dziedzinach wiedzy spotykamy się z sytuacją, kiedy ideał, jakiś stan najwyższy czy też absolut po prostu nie istnieją. Na przykład, w matematyce mamy dążenie funkcji albo ciągu do pewnej granicznej wartości, której jednak nigdy nie da się osiągnąć. W fizyce znamy pojęcie „gazu doskonałego”, który powinien, zgodnie z teorią zachowywać się idealnie, ale rzeczywiście gazy są zaledwie przybliżeniem owego ideału i nigdy go nie osiągają, ponieważ gaz doskonały nie istnieje. Szczegółowe obserwacje przebiegu najrozmaitszych, zdawałoby się doskonale regularnych zjawisk, pokazały zwolennikom doskonałości coś zaskakującego. Oto okazało się, że wszystkie badane dotąd procesy są nieregularne, chaotyczne. O co chodzi? Ciecz płynąca w rurce, ruch kulki toczącej się w dół pochylni, ruch wahadła... wszystkie te zjawiska zostały opisane ścisłymi wzorami matematycznymi przez genialnego Newtona już w XVII wieku. Jednak konkretne pomiary liczbowe przebiegu tych procesów nigdy nie chciały zgadzać się z teoretycznymi wzorami. Stwierdzano wtedy, że winne są niedoskonałości pomiaru. I rzeczywiście, im więcej powtórzeń tych samych doświadczeń i tych samych pomiarów, ich średnia wartość stawała się coraz bliższa teorii. Ale nigdy nie taka sama, mimo coraz większej precyzji. W końcu stworzono komputerowe, a więc doskonale zmatematyzowane, idealnie odpowiadające teorii modele zjawisk. Zaprogramowano dokładnie te same warunki i wyniki okazały się... znowu różne od tych przewidywanych przez teorię. Dokładnie te same dane wprowadzone do komputera dają rozmaite wyniki przy kolejnych powtórzeniach doświadczenia. Wyeliminowano możliwość błędu czy nieścisłości, a wyniki i tak uparcie jedynie oscylowały wokół pewnej wartości. Nie chciały być zawsze takie same. Krótko mówiąc, nawet matematyczne modele nie są idealne. Tak, więc wbrew Anzelmowi, świat do swego istnienia wcale nie potrzebuje absolutu.

Druga grupa to dowody „kosmologiczne”

opierające się na doświadczeniu, od którego ma się dojść do pojęcia Boga. Odpowiada to racjonalizmowi Arystotelesa.

Tomasz z Akwinu (około 1225-1274) skrytykował dowody aprioryczne, słusznie wskazując, że nie mają realnych podstaw, ponieważ odwołują się do pojęcia Boga, którego cech nie znamy rozumowo, ale jedynie przez religię. W zamian sformułował pięć własnych dowodów opartych na poznawaniu realnego świata. Wszystkie jego dowody są w istocie wariantami tego samego sposobu myślenia. A zatem Bóg musi istnieć jako absolutnie pierwotna przyczyna ruchu wszechświata (1) oraz Jego istnienia (2). Poza tym, jeżeli wszechświat jest czymś niekoniecznym, musi istnieć coś, co istnieje koniecznie, a więc Bóg, ponieważ inaczej nic nie mogłoby się w ogóle pojawić (3). Obserwowane we wszechświecie stopnie doskonałości wskazują na istnienie stopnia najwyższego absolutnego, czyli Boga (4). I wreszcie, zgodnie z ostatnim dowodem, Bóg musi istnieć jako ostateczny cel wszystkiego, spełnienie wszystkich celów mniejszych, pośrednich (5).

Dowody Tomaszowe, chociaż sprawiające wrażenie lepszych od argumentów Augustyna i Anzelma, też nie wytrzymują krytyki. Przede wszystkim fakt istnienia czegokolwiek nie upoważnia nas do ekstrapolowania tego w nieskończoność. Jeżeli, na przykład, obserwujemy wzrost temperatury od wiosny do lata, nie możemy twierdzić, że podobnie będzie w ciągu całego roku. Podobnie zwycięstwo w pierwszej bitwie wcale nie oznacza wygranej wojny... Przykłady można mnożyć.

Inny ogólny zarzut to mnożenie bytów (filozoficznych) bez uzasadnienia. Po co wprowadzać hipotezę Boga, jeżeli fizyka i inne nauki doskonałe, obywają się, przynajmniej dotychczas, bez niej? Widzieliśmy to już na przykładzie dowodu Anzelma, ale bez trudności można takie rozumowanie rozciągnąć na wszystkie argumenty Tomasza.

Fizyka i kosmologia uczą, że energia jest niezniszczalna, choć zmienia swoją postać, a zatem wszechświat nie potrzebuje pierwszego poruszyciela ani przyczyny swego istnienia. On po prostu istnieje, jest. W najogólniejszym sensie wszechświat jest wieczny, ponieważ energia krąży bezustannie, a to obala trzeci argument Tomasza.

Absolut z czwartego argumentu nie znalazł jeszcze potwierdzenia w żadnej z dziedzin wiedzy, i to samo da się powiedzieć o celu całego wszechświata z argumentu piątego. Ewentualnie można byłoby zaryzykować utożsamienie fizycznych energii czy kosmologicznego wszechświata z poszukiwanym Bogiem, czyli otrzymujemy jakąś postać panteizmu. Jednak ani Tomasz z Akwinu, ani żaden inny chrześcijański myśliciel nie zgodziłby się na taki zabieg obstawiając przy osobowym, odrębnym od wszechświata Bogu.

„Antydowód” Kanta

nazwano hipotezą „praktycznego rozumu”.

Kant (1724-1804) skrytykował wszystkie dotychczasowe próby udowodnienia istnienia Boga. Stwierdził, że dowody ontologiczne wychodzące od pojęcia zawsze są bezwartościowe, bo wskazują, co najwyżej na możliwość istnienia, ale nie na realne istnienie danego przedmiotu. Na przykład, nazwa „krasnołudek” nie może być dowodem, że jakiś krasnołudek faktycznie istnieje, choć tego nie wyklucza. A zatem Augustyn i Anzelm niczego nie dowiedli.

Natomiast kosmologiczne dowody Tomasza opierają się na obserwowanej we wszechświecie zasadzie przyczynowości. Niestety nie możemy stwierdzić z pewnością, że te same zasady wiążą wszechświat z czymkolwiek zewnętrznym. Oznacza to, że Bóg według chrześcijaństwa istniejący poza wszechświatem, niekoniecznie musi podlegać przyczynowości tego wszechświata. A zatem znowu błąd w dowodzeniu.

Kant wysnuwa stąd wniosek, że nie można dowieść ani istnienia, ani nieistnienia Boga. Stawia natomiast tezę, że hipoteza Boga jest konieczna dla rozwoju człowieka jako istoty rozumnej i twórcy cywilizacji. W ten sposób Bóg staje się zaledwie hipotezą „praktycznego rozumu”, ale jednak hipotezą konieczną. Otrzymujemy w ten sposób swoisty „antydwódn”, który jednak wspiera założenie, że jakaś forma bóstwa powinna istnieć, przynajmniej w świadomości społecznej. Nie trzeba chyba dodawać, że kantowskie podejście nie spotkało się z życzliwym przyjęciem ze strony Kościoła.

Szatan nieodzowny Bogu

Czym byłoby chrześcijaństwo bez Szatana? Bez wątplenia nie mogłoby ani powstać, ani trwać. Przypomnijmy sobie, że każda sekta potrzebuje przeciwnika, z którym nieustannie walczy, bo nic tak ludzi nie jednoczy, jak wspólna walka, zagrożenie i nienawiść do wroga. Jezus kilkakrotnie mówi o walce z Szatanem. Symbolicznego wymiaru nabiera jego sławna rozmowa z panem mroku kuszącym do okazania mu własnej potęgi jako mesjasza (Mt 4, 1-11). Listy Pawłowe są następnym potwierdzeniem naszej tezy o nieodzowności Szatana. Przecież one całe są poświęcone walce z przeciwnikiem Boga. Bez względu na to, czy Paweł pisze o seksie, o kobietach, o fałszywych prorokach, o posłuszeństwie wobec nauki Jezusa i apostołów, czy o jedności wczesnych chrześcijan, zawsze za wszystkim, co złe, kryje się nasz książę ciemności. Wygląda na to, że Szatan jest równie ważny jak Bóg i Jezus. Szokujące stwierdzenie – przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Jednak powinniśmy mieć w pamięci, że chrześcijaństwo jest w swej istocie dualistyczne, zawsze wskazuje dwie przeciwstawne siły i dopiero ich zmaganie tworzy wszechświat. W judaistycznej Biblii, która, na ogół biorąc, odpowiada Staremu Testamentowi chrześcijan, jest bardzo mało wzmianek o Szatanie. Bóg jest w niej stwórcą jedynym, panem świata absolutnym, najwyższym sędzią i wymiarem sprawiedliwości. Nawet zło dzieje się za przyzwoleniem Boga, choć dokonuje go człowiek. Szatan jest zaledwie demonem zła, który działa w granicach dozwolonych przez Boga i w świecie należącym do Boga – jak to choćby widać w epizodzie z kuszeniem Ewy albo w historii Izraela (1 Księga Kronik 21, 1). W Starym Testamencie Szatan jako osoba pojawia się bardzo rzadko i nie występuje w roli walczącego o dominację nad światem i człowiekiem potężnego przeciwnika Boga. To chrześcijaństwo rozwijające się pod przemożnym wpływem mitraizmu ogromnie dowartościowało Szatana. Dzięki polityce wchłaniania obcych kultów, która znalazła swoje apogeum w Soborze Nicejskim (325), następcy św. Pawła mogli zyskać zwolenników w całym Cesarstwie Rzymskim. Ceną za to była jednak niemal całkowite zaprzeczenie ideom głoszonym przez judaistów i samego Jezusa, a zwłaszcza odrzucenie ścisłego monoteizmu na rzecz systemu dualistycznego. W ten właśnie sposób ukształtowało się chrześcijaństwo, które bez Szatana w ogóle nie jest możliwe.

Dla sprawdzenia tej tezy dokonajmy pewnego eksperymentu myślowego. Co się stanie, jeżeli z Pisma Świętego usuniemy Szatana? Pomijam tu, oczywiście, kwestię redakcji tekstów – chodzi o ich sens, podstawowe przesłanie. Okazuje się, że w tak spreparowanej wersji Bóg stworzyłby świat, umieścił w nim Adama i Ewę i... już koniec. Dalej nie ma, o czym rozmawiać. Bóg jest niezaprzeczalnym jedynowładcą i... chyba się trochę nudzi z tą swoją wszechwiedzą, wszechmocą, wszechpotęgą. Ludzie są posłusznymi wykonawcami jego woli,

bezmyślnymi istotami, które w ciełym zadowoleniu jedzą, trawią, śpią... Możemy tylko dodać „i żyli wiecznie i szczęśliwie”.

Na szczęście dla nas, a według Biblii i wywodzących się z niej religii raczej na nieszczęście, wmieszał w to Szatan. Coś tam naszeptał Ewie i namówił ją na zjedzenie osławionego owocu. Tradycja uparcie utrzymuje, że to właśnie ów owoc oświecił Adama i Ewę. Osobiście wątpiłbym. Podejrzewam raczej, że to ingerencja naszego pana z rogami na głowie, i to on otworzył ludziom oczy na sprawy dotąd im obce. Niczym w dobrej powieści kryminalnej nastąpiło wreszcie zawiązanie akcji.

Bóg już ma, co robić. Ostentacyjnie, za karę, wypędza ludzi z raju, a po cichu zapowiada – czy może obiecuje – że udzieli im pomocy. Czyżby to była próba przeciwności ich na swoją stronę, zdystansowania Szatana, który wcześniej ofiarował ludziom rozum?

Odtąd we dwójkę, Bóg z Szatanem, bawią się ludźmi i całym światem. Choćby pobieżne przejrzanie Biblii wskazuje, że nie jest ona niczym innym, jak tylko zapisem tej rywalizacji – żeby nie powiedzieć zabawy – dwóch panów. Ofiary liczone na tysiące, kataklizmy, potop, wojny i choroby – wszystko to sprawia wrażenie, że jest rezultatem zawartego pomiędzy Bogiem i Szatanem czegoś w rodzaju zakładu o człowieka. Co ciekawsze, niemal wszystkie spadające na świat nieszczęścia sprowadza żądający posłuszeństwa Bóg, o którym uczy się nas, że jest dobry. Natomiast od Szatana pochodzi wszystko, co związane z myśleniem, logiką, samodzielnością i przyjemnością, jednym słowem... zło.

Prawdę mówiąc, mimo absurdalności pomysłu o boskim zakładzie, bez tej humorystycznej tezy nie bardzo potrafimy powiedzieć, jaki jest sens obserwowanej rywalizacji i tych wszystkich ofiar. Przecież Bóg wcale nie potrzebuje człowieka, wystarcza sam sobie, a według Biblii stworzył ludzi tylko po to, żeby istniały istoty mogące go czcić. Krytyki nie wytrzymuje również teza o miłości Boga do ludzi, skoro skazał ich na cierpienia, i sam, osobiście, obsypuje ich nieszczęściami.

Zresztą podobnie niezrozumiałe wydaje się zachowanie Szatana. Po co mu właściwie ludzkie dusze? Tym bardziej jest to dziwne, kiedy uświadomimy sobie, że religia uczy nas o nieuniknionym ostatecznym zwycięstwie Boga. Skoro wszyscy o tym wiedzą, jaki jest sens szatańskich wysiłków? A przecież o ileż prościej i logiczniej wygląda cała sprawa, kiedy przyjmujemy, że obaj, Bóg i Szatan, są równymi sobie partnerami, którzy znudzeni wiecznością, bawią się nami. W tej sytuacji teza o ostatecznym zwycięstwie Boga staje się zaledwie propagandą sukcesu jego zwolenników. Co prawda, wtedy cała chrześcijańska teologia bierze w łeb, ale za to świat nabiera wreszcie jakiegoś sensu.

Pozornie zabawna teza o rywalizacji dwóch bóstw znajduje potwierdzenie w prądach umysłowych i religiach, z których powstały judaizm i chrześcijaństwo. Tym razem zupełnie poważnie mówimy o systemach dualistycznych typowych dla Iranu, przejętych przez Rzymian, a następnie przeszczepionych do chrześcijaństwa. Pisaliśmy już o tym w części poświęconej kształtowaniu się legendy Jezusa. W każdym razie wychodzi na nasze – Szatan w Piśmie Świętym jest niezbędnym, równoprawnym z Bogiem elementem chrześcijaństwa. Bez niego nie ma tej religii. Tak samo, jak nie byłoby Jezusa bez jego antytezy w postaci Judasza, egipskiego bóstwa słońca – bez cienia, a życia – bez śmierci.

A jak to jest później, po epoce ewangelicznej? Można odpowiedzieć krótko – tak samo. Szatan nieustannie pozostaje partnerem Boga. Cała działalność założycieli Kościoła, jego przywódców i świętych jest zorientowana na walkę z Szatanem – ku większej chwale Boga. Miarą moralności chrześcijańskiej jest zawsze stopień posłuszeństwa ludzi wobec boskich nakazów tak, jak zostały one sformułowane w Piśmie Świętym albo jak je chcą rozumieć poszczególne kościoły. Natomiast zło oznacza zawsze pójdzie za głosem Szatana. Gdybyśmy nie mieli tego rogatego jegomościa, prawdopodobnie zadławiłaby nas słodycz pobożności i musielibyśmy go wymyślić. I może właśnie wymyśliliśmy?...

Ta walka Boga z Szatanem, dotąd tak humorystycznie tu przedstawiana, doprowadza często do tragicznych efektów. Z obłędnego doszukiwania się szatańskich wpływów w każdym miejscu i o każdym czasie zrodziły się zbrodnicze pomysły ścigania domniemyanych czarownic, inkwizycja mająca wymuszać posłuszeństwo Kościołowi, wojny religijne, zwalczanie logiki, filozofii i nauki w każdej postaci, prześladowanie sztuki, rozrywki, a nawet samej radości i zabawy postrzeganych jako obraza Boga. Powstaje instytucja kłątwy, indeks ksiąg zakazanych, wreszcie papieństwo jako państwo ziemskich reprezentantów Boga roszczące sobie również ziemskie prawo do panowania nad światem... To wszystko nie miałoby sensu bez idei Szatana, z którym trzeba ciągle walczyć.

Nie dziwny się więc, że chrześcijaństwo tak dogłębnie zajęło się Szatanem. W procesie wchłaniania idei rozmaitych religii i nawracania ludzi na wiarę w Chrystusa misjonarze i teologowie stykali się z wieloma obcymi bóstwami. Często nie mogąc ich bezpośrednio zlikwidować, utożsamiali je z siłami zła i spychali na pozycje przeciwników Boga. W ten sposób rosły szatańskie zastępy i przybywało synonimów naszego Księcia Ciemności. Najpopularniejszym i najogólniejszym jest diabeł, którego nazwa to po prostu indoeuropejskie określenie bóstwa: indyjskie *devas*, greckie *theos*, łacińskie *deus*... Lucyfer (po łacinie „niosący światło”) odpowiada personifikacji Wenus, najjaśniejszego – oprócz Słońca i Księżycy – ciała niebieskiego. Behemot, Belzebub, Asmodeusz, Lewiatan, Belial i setki innych imion diabelskich wskazują na pochodzenie od bóstw czczonych na Bliskim Wschodzie. Powstaje nowa dziedzina wiedzy, demonologia, która uczy o milionach złych duchów oraz wprowadza ich klasyfikacje i hierarchię, co jednak nie usuwa wielkiego pomieszania pojęć i nazw. Różni autorzy używają, więc różnych imion Szatana, a jego podwładnych umieszczają w różnych miejscach diabelskiej hierarchii.

Od Oświecenia postępuje, niestety, stopniowa erozja idei Szatana. Ludzie, kształceni w coraz częściej uwalnianych spod kurateli kleru szkołach uczą się zasad logiki, poznają nauki przyrodnicze, z coraz większym trudem mogą zaakceptować elegancko ubranego, czarniawego mężczyznę, któremu spod kapelusza wystają rogi, a celem jego życia jest kuszenie i namawianie do zła. Osobowy Szatan przestaje być straszny, ponieważ chrześcijanie nie chcą już w niego wierzyć.

Jednak, nie zdając sobie z tego sprawy, zaprzeczają w ten sposób niemal dwóm tysiącom lat chrześcijańskiej teologii. Jest to poważny cios w wiarę, o czym wie doskonale papież Jan Paweł II, kiedy uparcie głosi, że zło ma osobową postać Szatana. Dla większości ludzi przełomu naszych wieków nauki papieża wydają się anachronizmem, są czymś nie do przyjęcia, pomimo że sami formalnie deklarują nadal przynależność do Kościoła katolickiego i wielki szacunek dla Jana Pawła II. Wydaje się im, że Bóg może być osobą, ale Szatanowi odmawiają tej cechy nie dostrzegając, że samotny Bóg jest niemożliwy. Spróbowaliśmy przecież usunąć Szatana z Pisma Świętego i rezultat okazał się katastrofalny... dla Boga – po prostu traci sens swego istnienia i wszelkiej działalności. Albo, więc wierzymy w obu, albo stworzymy nową religię. Papież doskonale to rozumie, i dlatego tak konsekwentnie broni tezy o osobowym Szatanie, którego nie chce zredukować do jakiegoś ogólnego, abstrakcyjnego zła.

Dlatego też w roku 1999 Watykan ogłasza nowy rytuał egzorcyzmowania, czyli wypędzania diabła z ludzi przez niego opętanych. W istocie egzorcyzmy są znane we wszystkich religiach świata, a w chrześcijaństwie, choć zwykle o tym nie pamiętamy, też stosuje się je przy każdym chrzcie, który ma przecież służyć wygnaniu zła. A jednak mówiąc o egzorcyzmowaniu zazwyczaj mamy na myśli usuwanie złego ducha, który, nieproszony, rozgościł się w czymś ciele. Chrześcijaństwo ma długą tradycję takich praktyk, bo już Jezus wypędza Szatana i daje tę moc apostołom (Mt 10, 8; Mk 3, 15; Łk 9, 1; Dz Ap 10, 38).

Sformalizowane rytuały chrześcijańskich egzorcyzmów rozwinęły się w III – IV wieku i zostały rozbudowane w VIII przez Alcuina z Yorku. Od X wieku do zwykłych egzorcyzmów

są dołączane nakazy określonej pokuty dla osoby uwalnianej od demona. Wersja egzorcyzmów obowiązująca do XX wieku powstała w roku 1614, a więc trwała przez trzysta lat. Ale i dziś, mimo ogłoszenia nowego rytuału, niewiele się zmieniło. Nadal obecność Szatana rozpoznaje się po takich symptomach, jak nietypowe zachowanie, nadludzka siła, znajomość obcych języków, którymi opętany wcześniej nie mówił, i wiele innych.

Kłopot w tym, że jest coraz mniej opętań, za to rośnie liczba rozpoznanych zaburzeń psychicznych. Prawdę mówiąc, w ogromnej większości przypadków, kiedy duchowny widzi opętanie, lekarz dostrzega dziś chorobę. Już Jean Wier (1515-1588) twierdził, że opętania i czarownice to po prostu przypadki choroby umysłowej, i nawet Kościół katolicki w 1583 roku przyznał, że niektóre opętania, mogą być chorobami. Podobne poglądy w roku 1634 głosił francuski lekarz Pierre Yvelin, ale egzorcyzmy pozostały. Zwłaszcza, że o tym, czy mamy do czynienia z prawdziwym opętaniem, czy tylko chorobą, decydował sam egzorcysta, czyli duchowny, który rzadko miał jakiegokolwiek inne – poza teologicznym wykształcenie.

W XVIII wieku, w epoce Oświecenia i racjonalizmu, rządy europejskie usunęły wreszcie opętanie z oficjalnego sądownictwa kończąc tym samym ze sprawą egzorcyzmów. Jednak w prawie kanonicznym pozostały one i, jak widać, do dziś maja się dobrze. Tyle tylko, że od XVIII wieku Kościół – bojąc się ośmieszenia – jest znacznie ostrożniejszy w szafowaniu opętaniem i egzorcyzmami. **Ale nie tak dawno przecież, bo w latach siedemdziesiątych XX wieku, jezuita A. Rodewyk i katolicki biskup, Würzburga Josef Stangel nakazali egzorcyzmy wobec dwudziestodwuletniej studentki Anneliese Michel. Wiele miesięcy prowadzili je Arnold Renz i Ernst Alt, dopóki dziewczyna nie zmarła. Lekarze stwierdzili później zagłodzenie (tak chciano wypędzić Szatana), a owo opętanie okazało się zwyczajną epilepsją. Duchowni stanęli przed sądem.** A dodać tutaj wypada, iż właśnie nie, kto inny, a biskup Stangel był autorem książki *Demoniczne opętanie dzisiaj* wydanej w roku... 1966.

I wreszcie sprawa ostatnia. Przez całą historię chrześcijaństwa przewija się kult Szatana. Nie ma się, czemu dziwić, jeżeli weźmiemy pod uwagę fundamentalne znaczenie tej osoby. W istocie jest on po prostu bóstwem, które też może być czczone. I rozmaite kultury satanistyczne są znane od dawna, jeszcze sprzed chrześcijaństwa, ale rozkwit przeżywają od czasów Oświecenia. Ten fakt zdaje się wskazywać, że Szatan był postrzegany jako adwersarz Boga, Kościoła, ślepej wiary i ciemnoty, a zarazem naturalny patron przyjemności, rozumu, niezależności i wykształcenia.

W osiemnastowiecznej Anglii istniał Klub Ognia Piekielnego, który znalazł swego zwolennika również w osobie Beniamina Franklina. W okresie międzywojennym Niemcy fascynowali się tajemniczym „czarnym zakonem”, a w 1966 roku powstał Kościół Szatana. Założył go w Stanach Zjednoczonych Anton Szandor La Vey. Po raz pierwszy w historii La Vey uczynił kult Szatana jawnym, a praktyki magiczne wy dobył na światło dzienne. Przy czym rzecz charakterystyczna i warta uwagi, nie odwołuje się do mistyki, duchów ani zaświatów. Jest ściśle racjonalny, pragmatyczny, świadomie ograniczony do materialnego świata – tu i teraz. Rytuały pozornie magiczne, jak pisze w swojej *Biblii Szatana*, są tylko zewnętrzną formą. Ich jedynym zadaniem jest rozbudowanie świadomości, wzmocnienie osobowości i spotęgowanie woli. Nie mają żadnych odniesień do sił nadnaturalnych.

Ostrzeżeniem dla chrześcijaństwa powinna stać się nagła, szybko wzrastająca popularność satanizmu. Ludzie najwyraźniej mają dosyć kłamliwych opowieści o duchowości, moralności opartej na prawie bożym, kajania się, przepraszania za to, że żyją, ukrywania własnych uczuć, poniżania kobiet, deprecjonowania ludzkiego seksualizmu, radości i rozumu, obłudnej miłości bliźniego, za którą kryje się zwyczajna chęć władzy i zysku. Satanizm jest zaprzeczeniem tego wszystkiego, zaprzeczeniem coraz wyraźniej tracącego wpływy chrześcijaństwa. Nie przeszkadza nawet to, że wielu uznających się za satanistów dopuszcza się bezsensownych

okrucieństw i mordów, zresztą wbrew *Biblii Szatana*, uważając to za sprawdzian własnej wolności i pragmatyzmu.

Również i w tym przypadku, podobnie jak w innych, chrześcijańskie duchowieństwo nie poczuwa się do odpowiedzialności za współczesny satanizm. Z satysfakcją wylicza przestępstwa popełniane pod szyldem satanizmu, wskazując, że takie są skutki odejścia od jedynej prawdziwej wiary. Nie chce dostrzec, że to przewrotna chrześcijańska ideologia i niegodne postępowanie kleru stały się impulsem dla sformułowania dokładnie przeciwstawnej nauki o moralności, o naturze człowieka, społeczeństwa i otaczającego go świata. Za to, szukając źródeł i przyczyn satanizmu, z uporem wskazuje się renesansowy humanizm i antropocentryzm, oświeceniowy racjonalizm, pragmatyzm rodem z pozytywizmu, bezbożną teorię ewolucji, relatywizm etyczny sceptyków, fenomenologię, logikę, liberalizm, wolność sumienia i słowa, demokrację... Czyli wszystko, co papież zwa modernizmem, a co stanowi o rozwoju i poprawie jakości życia ludzi.

I duchowieństwo ma słuszość; wszystkie te prądy, wraz z satanizmem, cechuje wyzwolenie od kagańca narzuconego przez Kościół. A wolność, jak wiemy to już z pierwszej części *Biblii*, zawsze niesie ze sobą niebezpieczeństwo, bo może być różnie użyta. Adam i Ewa zyskali samodzielność za cenę wygnania z raju i możliwość dokonywania czynów złych albo dobrych. W rajskiej „niewoli miłości” nie byli w stanie popełnić zła, ale też nie mogli się rozwijać. Wynalezienie koła pozwoliło ludziom łatwiej, szybciej i dalej podróżować, a jednak Asyryjczycy i Hetyci za pomocą bojowych rydwanów zbudowali imperia, a hitlerowskie czołgi dojechały aż do przedmieść Moskwy. Ucząc dziecko liter dajemy mu wspaniałe narzędzie poznania, chociaż wystawiamy też na niebezpieczeństwo czytania dzieł złych albo nawet groźnych. Każdy z nas może podać niemal dowolną liczbę tego rodzaju przykładów.

Ale przecież nie chodzi o wyliczanki. Raczej należałoby zauważyć, że możliwe są dwie strategie. Pierwsza to zakazywanie, ograniczanie i narzucanie jedynie słusznego sposobu postępowania, co doskonale uspakaja społeczeństwa i pojedynczych ludzi, likwiduje wątpliwości i minimalizuje rozterki przy podejmowaniu decyzji. Często, zresztą, decyzję ktoś już za nas podjął, a nam pozostaje tylko jej wykonanie. Takie podejście reprezentuje większość religii, wszystkie dyktatury – wliczając w to zarówno faszyzm, jak i komunizm – a także zwolennicy tak zwanych „tradycyjnych wartości” – patriotyzmu, czystości rasy i narodu, wreszcie różnej maści konserwatyzmy. Otrzymujemy stabilny, bezpieczny i uporządkowany obraz świata za cenę stagnacji, bardzo powolnego rozwoju i podporządkowania jednostki społeczeństwu. To jest chrześcijański punkt widzenia.

Dokładną antytezą takiego rozwiązania jest liberalizm. Jesteśmy wolni, nie ma gotowych odpowiedzi, nie istnieją odwieczne wartości i schematy postępowania, bo świat stale się rozwija i każdy ma prawo samodzielnie podejmować decyzję. Oczywiście, mówimy tu o stanie idealnym, bo rzeczywistość zawsze podlega naciskom ludzi szczególnie wpływowych. Taka strategia jest charakterystyczna dla rozmaitych form demokracji. Jej cechy typowe to dążenie do równouprawnienia wszystkich, tolerancja, pluralizm, zmienność i różnorodność poglądów, niestabilność i chwiejność absolutnie wszystkiego, zazwyczaj, niestety, i duża przestępczość, ale szybki rozwój i znacząca rola jednostki. I w tym nurcie można by doszukać się pola działania zbuntowanego i niepokornego bohatera naszej opowieści.

Antyjudaizm czy antysemityzm

Wrogość wobec judaizmu jest immanentną częścią chrześcijaństwa do tego stopnia, że właściwie nie można sobie wyobrazić wiary w Jezusa bez potępienia żydów – wyznawców judaizmu. Cały Nowy Testament jest przesycony antyjudaizmem – poczynając od wypowiedzi samego Jezusa, który wielokrotnie gani tradycyjnych żydów, grozi im i nazywa przeciwnikami Boga (Łk 10, 13-15; Mt 23), a na Listach św. Pawła kończąc. Przypomnijmy sobie uparcie powtarzane stwierdzenia Pawła, że to żydzi zabili Jezusa, i wywody o ich domniemanej winie (choćby List do Rzymian 2), albo też absurdalne oskarżenie judaistów, że nie chcieli uznać Jezusa za mesjasza (List do Rzymian 9, 30-33). Praktycznie rzecz biorąc cały Nowy Testament jest jednym wielkim potępieniem żydów, co właściwie wydaje się zrozumiałe, ponieważ młoda sekta Jezusowa broniła się w ten sposób przed zarzutem herezji ze strony dominujących judaistów, a wiadomo: atak zawsze najlepszą obroną.

Dziś można tylko przypuszczać, jak wyglądałaby sytuacja, gdyby to judaizm zwyciężył. Prawdopodobnie skończyłoby się takimi samymi prześladowaniami, tyle, że z zamiana miejsc – dyskryminowani byłiby chrześcijanie. I być może to chrześcijaństwo wtedy stałoby się wyznaniem ograniczonym do jednej grupy etnicznej, a nazwa religii byłaby używana zamiennie z nazwą określonego ludu, jak dziś występuje to w przypadku żydów – judaistów i Żydów – Izraelitów. Tu należy oddać słuszość Pawłowi, który natychmiast dostrzegł niebezpieczeństwo zamknięcia się w ramach religii narodowej. Okazało się, że wejście tej skromnej sekty w świat grecko – rzymski nadało jej charakter uniwersalny i uratowało od zapomnienia, które pochłonęło tyle innych odłamów judaizmu.

A z pewnością nie było to łatwe. Jeśli poczytamy Pawłowe Listy, niemal w każdym pojawia się albo uzasadnienie dla działalności misyjnej poza judaizmem, albo obrona chrześcijan, którzy nie byli wcześniej żydami, co wyraźnie świadczy o wątpliwościach nurtujących to środowisko. W takiej atmosferze trudno spodziewać się tolerancji i ducha zrozumienia dla odmiennych poglądów i nie można się dziwić, że chrześcijanie od początku są tak antyżydowski.

Temperatura sporu jeszcze wzrośnie po upadku powstania i zburzeniu Jerozolimy (70 ne). Czego Paweł nie zdążył już zobaczyć. W obliczu tak ogromnej klęski – przywódcy judaizmu zwierają szeregi i ostatecznie potępiają reformy Jezusa; nie można przecież podejmować ryzykownych dyskusji i zmian, kiedy trzeba się jednoczyć przeciw śmiertelnemu wrogowi, a Izraelitom grozi zagłada. Właśnie w tym okresie do odmawianej trzy razy dziennie tradycyjnej modlitwy *Osiemnaście błogosławieństw* żydzi dodają prośbę o zniszczenie heretyckich *noserim*, czyli nazarejczyków, jak nazywali wtedy chrześcijan. Nieprzypadkowo na przełomie I - II wieku ne Hillel Szamai, Johanna Ben Zakkai, Gamaliel, Elijazer Ben Hirkan, Akiba i inni dokonują opracowania żydowskiego prawa religijnego (Tora). Ich praca staje się ideologiczną podstawą obrony zagrożonego judaizmu i narodu, ale dla chrześcijan jest tylko kamieniem obrazy potwierdzającym „zatwardziałość” żydów wobec nauk Jezusowych.

Tak, więc sytuacja okazuje się patowa: żadna ze stron nie chce i nie może ustąpić walcząc o swoje przetrwanie, a przy braku logicznych argumentów jedyną metodą przekonywania adwersarza pozostała siła, i tutaj chrześcijaństwo okazało się sprawniejsze. To ono zdobywa w końcu poparcie państwa i zaczyna dyskryminować, a potem prześladować żydów, mimo że od II wieku ne judaiści posiadali już rzymskie obywatelstwo.

Niezrozumienie i wzajemna wrogość wzrosną jeszcze bardziej w ciągu drugiego stulecia po nieudanych antyrzymskich powstaniach judaistów na Cyprze i w Cyrenie (115, 116) oraz, największym, w Palestynie w latach 132 – 135. Pod wpływem tych klęsk chrześcijańscy przywódcy świadomie odrywają się od żydowskich korzeni. I tak w 190 roku biskup Rzymu

Wiktor zmienia tradycyjną datę święta zmartwychwstania Jezusa (Wielkanoc) obchodzonego dotąd razem z żydowską paschą 14 dnia miesiąca *nisan* – na jego życzenie święto przesunięto na pierwszą niedzielę po 14 *nisan* albo po pierwszej wiosennej pełni księżyca (uzna to dopiero sobór w roku 325). Natomiast wieczorny posiłek (*agape*), spożywany przez chrześcijan na pamiątkę ostatniej uczty paschalnej Jezusa, zostaje zastąpiony przez codzienną mszę z symboliczną tylko ucztą, zwaną eucharystią, odprawiano rano. Żydowski chleb paschalny zastąpi chrześcijańska hostia, w której ma być zawarte ciało Chrystusa, a paschalne wino zostaje uznane za przemienioną krew Chrystusa. Ostatecznie rytuał eucharystii ustalili się w roku 210, odróżniając w ten sposób chrześcijan od ortodoksyjnych żydów.

Przełomem okazał się IV wiek. W roku 313 chrześcijaństwo uzyskuje status wyznania tolerowanego na terenie cesarstwa, a po Soborze Nicejskim (325), zwołanym na rozkaz Konstantyna Wielkiego, całkowicie zmienia swoje oblicze, przyjmuje nowe dogmaty i odrzuca surowy judaistyczny monoteizm, aby za tę cenę stać się religią państwową.

Teraz już długo nie trzeba było czekać na otwarte żydowskie wystąpienia – pisarz Firmicus Maternus wzywa cesarzy do prześladowania niechrześcijan, a w latach 347-357 zaczynają się bezpośrednie fizyczne napaści na żydów. W V wieku zostaje zlikwidowany judaistyczny patriarchat w Rzymie, a w 532 roku bizantyjski cesarz Justynian pozbawia żydów prawa do świadczenia przeciw chrześcijanom w sadzie i nakazuje czcić ich pod przymusem. Pozwala się na burzenie synagog w Bizancjum, Galii i w państwie Gotów. W latach 612-626 żydzi zostają zmuszeni do opuszczenia kilku chrześcijańskich krajów w Europie, między innymi Galii i państwa Gotów. Zwykle uciekają do państw muzułmańskich, w których nadal cieszą się swobodą wyznania (jedyne duże muzułmańskie prześladowania miały miejsce w północnej Afryce w 790 roku i w Egipcie w 1000 roku). W roku 638 Sobór w Toledo nakazuje ich przymusowe chrzczenie, a w 694 roku zostają już z urzędu uznani za niewolników. Niebagatelna rolę odegrały tu nauki św. Augustyna o Państwie Bożym chrześcijan, które powinno ogarnąć cały świat, a tym samym spowodować przejście judaistów na jedynie słuszną wiarę. Zniewolenie judaistów potwierdzają potem święci pierwszych wieków oraz prawodawstwo Franków (IX w), krajów niemieckich (XI w), Anglii (XII w), synod w Zamorze (1313 r)...

Wielu papieży wydaje wprowadzić dokumenty teoretyczne mające chronić judaistów, ale w istocie chcą ich tym bardziej podporządkować swojej władzy, ponieważ za ochronę Kościoła każe sobie płacić. Najlepszym dowodem tej dwulicowości są powtarzane przez papieży rozporządzenia (1279, 1577, 1584), że żydzi, pod sankcją surowych kar, muszą słuchać specjalnie dla nich przygotowanych mszy chrześcijańskich, podczas których są obrażani, nazywani mordercami Chrystusa, a nawet bici laskami, rzekomo żeby nie zasypiali. Symbolem chrześcijańskiej tolerancji może być, dokonane na rozkaz papieża Innocentego IV, oficjalne spalenie Talmudu w 1247 roku. Znamienne też jest, że stosunki seksualne z judaistką są surowo zakazane przez Kościół (Sobór Laterański) i karane z bestialskim okrucieństwem: w Moguncji – obcięcie członka i wylupienie oka, w Pradze – wbicie na pal, w Augsburgu – spalenie na stosie, w hitlerowskich Niemczech – śmierć. I, niemal zawsze, konfiskata majątku.

Oczywiście żydzi nie pozostają bierni i budują linie ideologicznej obrony: w Mezopotamii działa sławna żydowska szkoła, którą w III wieku założył Abba Arika, i zostaje spisana tradycyjna interpretacja Biblii w postaci księgi zwanej Miszna. Po VI wieku powstaje drugi zbiór komentarzy – Gemara, która razem z Miszną utworzy Talmud, a niezadługo pojawia się też *targumy* – objaśnienia do hebrajskiej Biblii. Wszystko to służy oczywiście konsolidacji w obliczu coraz agresywniejszego chrześcijaństwa, ale też skutecznie izoluje społeczność żydowską. Powstaje więc charakterystyczny, tak często potem przez ich wrogów wyśmiewany, hermetyzm judaistów.

W IX – XIII wieku wyraźnie wzrasta liczba gmin żydowskich w tolerancyjnych państwach muzułmańskich i mongolskich. Dzięki temu bujnie rozwija się tam żydowska kultura. Warto choćby wspomnieć o kilku najsławniejszych intelektualistach IX – X wieku: lekarz, teolog i znawca hebrajskiego Izaak Ben Sulejman z Egiptu, teologowie Mar – Amram Ben Szeszna i Mar – Cemah Ben Paltoj, filozofowie Saadia (Said) Gaon Ben Josef z Fajum i Mosze Ben Hanoh z Andaluzji, gramatyk Menachem Ben Saruk, poeta Dunasz Ibn Labrat... W XI – XII wieku sławę zdobywają teologowie Samuel Ibn Nagrel i Abraham Ben Dawid, gramatyk Jicchaki, etyk Bechai Pakud, podróżnik Beniamin z Tudei, poeta Salomon Ben Gabirol... W krajach chrześcijańskich prześladowani przez Kościół judaishi rzadko osiągają podobny poziom, choć i tutaj można wymienić teologa Gerszona Ben Jehudę z Moguncji (X – XI) czy filozofa Lewiego Ben Gersona (Gersonides, Leo Hebraeus, 1288-1344) z południowej Francji.

Europa jest jednak nastawiona zdecydowanie wrogo. Plotki – rozsiewane przez duchowieństwo, co najmniej od XII wieku – głoszą, jakoby żydzi mordowali ludzi, oczywiście zawsze chrześcijan, a zwłaszcza chrześcijańskie dzieci, aby z ich krwi lub ciała wyciągać substancje używane podobno w tajemniczych ceremoniach religijnych i magicznych. Nic, więc dziwnego, że wiele niewyjaśnionych zjawisk albo pospolite zbrodnie są zazwyczaj przypisywane żydom, i to na nich tłum podburzany przez księży dokonuje samosądów, kiedy wybucha zaraza, ginie dziecko lub przytrafia się inne nieszczęście.

Oto kilka przykładów. Koło Wielkanocy 1147 roku, w Norwicz znaleziono zwłoki dwunastoletniego chłopca. Chrześcijanie uznali oczywiście, że zamordowali go żydzi, aby szyderczo powtórzyć ukrzyżowanie Jezusa. Na szczęście obyło się bez ofiar. Gorzej było w roku 1235 w Fuldze, kiedy pewien młynarz był w kościele, a w jego domu wybuchł pożar, w którym zginęło pięcioro dzieci. Oskarża się wtedy żydów, że to oni zabili owe dzieci dla sporządzenia z ich krwi rytualnego chleba. Na torturach trzydziestu dwu z nich przyznaje się do winy i zostaje straconych potwierdzając antyżydowskie kalumnie ciągle powtarzane z ambon. Dopiero po roku zarządzone przez Fryderyka II, niezależne od Kościoła, śledztwo uniewinnia straconych wykazując, że judaizm zakazuje żydom spożywanie jakiegokolwiek krwi. Oczywiście, zabójców w sutannach nie pociągnięto do odpowiedzialności. Mimo tamtej „pomyłki” już w 1287 roku, kiedy w Oberwesel zamordowano chłopca o imieniu Werner, rozfanatyzowana i podburzona przez swoich duszpasterzy tłuszcza zabija szereg miejscowych judaistów, a Wernera ogłaszają księża męczennikiem za wiarę. Podobnie było w 1349 roku, kiedy to w ponad trzystu pięćdziesięciu miastach Niemiec z inspiracji Kościoła katolickiego zostają wymordowani miejscowi żydzi. Biskup Bambergu, Fryderyk, otrzymuje wtedy domy zamęczonych judaistów i 800 guldenów z żydowskiego mienia w Norymberdze, a niepotrzebna już bamberska synagoga zostaje zamieniona na kaplicę Matki Boskiej. W 1389 roku w Czechach ginie trzy tysiące żydów w ciągu zaledwie jednego dnia. W Sewilli w roku 1391 hiszpański arcybiskup Martinez przewodzi wymordowaniu czterech tysięcy żydów, a ponad dwadzieścia tysięcy zostaje sprzedanych do niewoli. W 1420 roku chrześcijanie w Austrii mordują tysiąc trzystu żydów; **w 1453 roku święty katolicki, kapucyn Jan Kapistran, doprowadza do niemal całkowitego wytopienia żydów na Śląsku.** W 1457 roku oskarża się i skazuje na śmierć żydów w Trydencie, w 1462 roku – w Tyrolu, w 1493 – w Kolonii, w 1648 – około dwustu tysięcy w Polsce... I tak dalej. Wspólnym mianownikiem tych wszystkich tragedii jest zawsze Kościół – albo jako bezpośredni organizator mordów, albo też jako ich inspirator.

Doskonale widać to w chrześcijańskich opowieściach o tym, jak to żydzi kradną hostię, żeby ją kłuć i niszczyć w celach magicznych, wywołuje to ponoć krwawienie praśnego ciasta. Takie i podobne, kolportowane w kościołach, opowiadki prowokowały do samosądów dokonywanych przez ogłupiałe tłumy lub kończyły się oficjalnymi procesami żydów i karami śmierci (na przykład: Czechy 1290, Paryż 1290, Deggendorf 1338). Niewiarygodne, ale

jeszcze w 1922 niemieckie miasto Dternberg (Meklemburgia) wydaje banknoty z plastyczną opowieścią o profanacji hostii dokonywanej rzekomo przez judaistów. Nie trzeba chyba przypominać, że w tym czasie żyje już pewien skromny, wychowany w katolickiej rodzinie człowiek nazywający się Adolf Hitler, w którego głowie dojrzewają idee jakby zaczerpnięte żywcem z tej antyżydowskiej mitologii.

W tym kontekście wydaje się zrozumiałe, że od XIII wieku w krajach chrześcijańskich powstały getta – pierwsze w Wenecji – odizolowane, czasem zamknięte, dzielnice żydowskie. Bez wątplenia były one rezultatem wrogości chrześcijan i uzasadnionych żydowskich obaw przed sąsiadami czczącymi Chrystusa, którzy nader często napadali na judaistów. Wydzielonych gett nie ma tylko na terenie Polski i Litwy, choć i tu ludność żydowska zazwyczaj gromadzi się w określonych dzielnicach miast, aby ograniczyć możliwe konflikty. Za to w prawosławnej Rosji kolejni władcy po prostu zakazują judaistom osiedlania, ponieważ są to niegodni, wyjęci spod prawa, wrogowie Chrystusa. Dopiero po zajęciu wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej, gdzie ludność żydowska była bardzo liczna, Katarzyna II zezwala judaistom pozostać, ale tylko na tym, specjalnie wydzielonym obszarze. Nie powinniśmy, zatem dziwić się, że jeszcze w XIX wieku papież Leon XII tworzy w Rzymie getta pod kontrola inkwizycji.

Z drugiej strony musimy przyznać, że papieże oficjalnie rzadko nawoływali do prześladowań, chociaż milcząco aprobowali morderstwa i rabunki dokonywane na ludności żydowskiej. Chodziło o maksymalną dyskryminację znienawidzonych wrogów. I tak Sobór Laterański z 1215 roku nakazuje żydom ubierać wysokie, szpiczaste czapki (nazywane czasem rogiem Szatana), co cieszy papieża Innocentego III. Synod biskupów w Bazylei (1431) nakłada na judaistów obowiązek przyszywania do odzieży żółtych kół, a kobiety mają zakładać woalki w niebieskie paski (nie przypadkiem w XX wieku hitlerowcy każą żydom nosić naszyte na odzież znaki swojej wiary). Sobór Laterański ogranicza też społeczny rozwój żydów zakazując im piastowania urzędów i pożyczania pieniędzy na procent. Cesarz Fryderyk II w 1236 roku wydaje nawet specjalne prawo czyniące judaistów najniższą klasą sług (*servi camerae*). Niewiele później, w roku 1290, następuje pierwsze – dokonane na polecenie chrześcijańskiego władcy – masowe wypędzenie żydów z Anglii. Potem w kolejnych państwach Europy następuje usuwanie żydów i, oczywiście, konfiskata ich majątków: Francja (1306, 1322, 1394), Węgry (1367), Strassbourg (1381), Austria (1421) Kolonia (1426), Augsburg (1439)...

Podstawą do rozprawy z żydowską pozostałością dawnego państwa muzułmanów w Hiszpanii jest bulla papieża Sykstusa IV z roku 1478 powołująca hiszpańską inkwizycję. Oczywiście ojciec święty nie czuje wyrzutów sumienia, kiedy w Toledo w ciągu trzech dni zostaje spalonych 2400 *marranów* (ochrzczonych żydów). Wielce wymownym jest tu fakt, że przed prześladowaniami nie chroniło nawet przyjęcie chrześcijaństwa. Od roku 1592 hiszpańscy jezuita nie będą chcieli przyjmować do zakonu dzieci *marranów*, a w 1593 w ogóle zakażą przyjmowania przechrztów do szesnastego pokolenia wstecz – nawet, gdy z danego rodu pochodziło wcześniej dwóch kardynałów. A więc występuje tu zakaz wynikający nie z kwestii wiary, ale inspirowany już czystej wody rasizmem. Masowe mordy żydowskiej ludności Hiszpanii kończą się wypędzeniem ocalałej reszty w roku 1492, a pięć lat później judaisci, usunięci z Portugalii, uciekają do krajów muzułmańskich, co charakterystyczne, morderstwom i egzekucjom towarzyszą często radosne zabawy całego miasta, a także podbudowujące moralność kazania księży oraz pełne pochwał wypowiedzi biskupów.

Od końca XV wieku stopniowy upadek państw muzułmańskich, gdzie judaisci mogli swobodnie działać, i wzrost potęgi chrześcijańskiej Europy jeszcze bardziej ograniczają możliwości judaistów. A potem renesansowe umiłowanie klasyki i racjonalizmu jest też wyraźnie sprzeczne z żydowską mistyką, dość mroczną wizją świata jako igraszki Boga i

ciągłym podkreśleniem znaczenia i potrzeby wiary. Protestantyzm okazuje się równie wrogo nastawiony do judaizmu, jak katolicyzm i prawosławie. Dowodem tego niech będzie choćby Luter nazywający judaistów świniami, żądający burzenia synagog, zakazu publikacji żydowskich dzieł religijnych i kary śmierci za judaistyczne nabożeństwa. Nadejście kontrreformacji i promowanego przez Kościół baroku sytuację jeszcze pogarsza, ponieważ są to kierunki z definicji nastawione na oczyszczenie chrześcijaństwa i zwalczanie przeciwników wiary w Chrystusa. Wbrew pozorom również Oświecenie okazuje się epoka niekorzystną dla europejskich żydów, którzy są postrzegani jako zacofani mistycy, przeciwnicy rozumu i zwolennicy obskurantkiej wiary. Choć, z drugiej strony, wiek XVIII to początki walki o żydowską emancypację. Sławę zdobywa na przykład, Moses Mendelssohn postulujący w Niemczech zrównanie praw dla żydów i chrześcijan oraz propagujący rozwój żydowskiej kultury.

Dopiero Rewolucja Francuska, jako pierwsza, nadaje żydom obywatelstwo. Po niej, acz niechętnie, kolejne kraje formalnie też przyznają im prawa obywatelskie: Holandia (1796), Prusy (1812), Dania (1814), Grecja (1830), Belgia (1831), Szwecja (1838)... Znamienne, że w większości są to państwa niekatolickie, natomiast arcykatolickie Włochy uznały żydów za normalnych obywateli dopiero w roku 1945. A warto też nadmienić, że wszystkie konstytucje z tej epoki zostały potępione przez Kościół jako bezbożne (oczywiście nie tylko ze względu na żydów); podobnie zresztą oceniono wcześniej Rewolucję Francuską.

Przesilenie przychodzi dopiero w drugiej połowie wieku XIX, kiedy demokratyzacja i laicyzacja społeczeństw doprowadza do rozbudzenia świadomości wielu grup etnicznych, w tym także żydów, którzy zaczynają się czuć narodem. Europejskie konstytucje dające im, przynajmniej teoretycznie równe prawa stwarzają wreszcie możliwość awansu judaistom, którzy, wbrew utartym później opiniom, w ogromnej większości są biedni, zastraszeni i zepchnięci na dno społecznej drabiny. Dopiero teraz zaczynają się piąć do góry, czasem bogacą się, a nawet rozwijają własną literaturę wzbudzając tym frustrację chrześcijan i kleru.

Powstają żydowskie firmy, ale, jeżeli judaista chce być kimś rzeczywiście ważnym, musi przejść na chrześcijaństwo. Wszystkie żydowskie rody fabrykantów i bankierów prędzej czy później musiały przyjąć chrzest, ponieważ bojkot albo wrogość firm chrześcijańskich uniemożliwiała im rozwój. Wyjątkiem jest rodzina Rotschildów do dziś zachowująca wyznanie mojżeszowe. Najsmutniejszym jest jednak to, że nawet chrystianizacja nie zmieniła stosunku do Żydów rozumianych już jako naród albo wręcz rasa. W społeczeństwach zdominowanych przez chrześcijan uparcie trwa pamięć o przechrztach i ciągle pogardliwie nazywa się ich „żydkami”, tym bardziej, gdy stali się nieprzyzwoicie bogaci i ważni.

A Żyd nie powinien być ważny, bo dwa tysiące lat chrześcijaństwa wyraźnie pokazało, gdzie jest jego miejsce i Kościół katolicki nadal to potwierdza. Na przykład w drugiej połowie stulecia we Francji działał Alphonse Daudet (1840-1897), autor antysemitycznych paszkwili, za które papież Pius IX udzielił mu pochwały, ponieważ, jak stwierdził „perwersyjny Żyd wszędzie prowadzi kampanię przeciw Kościołowi”. Jedna trzecia antyżydowskich książek w Europie XIX wieku jest pisana przez katolickich duchownych. Ewangelicki teolog Adolf Stoecker założył Chrześcijańsko – Społeczną Partię Robotniczą (1874) o skrajnie antysemitycznym i klerykalnym programie. W Austrii katolicka Partia Chrześcijańsko – Społeczna (1889) i *Wiedeńska Gazeta Kościelna* (1897) nawołują do wyniszczenia Żydów nazywanych „dzikimi zwierzętami w ludzkim kształcie”. W Rosji zaczyna się seria pogromów (z rosyjskiego „zniszczenie”) inspirowanych przez rząd i prawosławne duchowieństwo – do 1914 roku uciekną stamtąd prawie dwa miliony Żydów... We wszystkich antyżydowskich akcjach dostrzegalne jest wyraźne chrześcijańskie podłoże i inspiracja kleru.

Z drugiej strony coraz więcej wykształconych i bogatych Żydów odrywa się od tradycyjnych wspólnot i przyjmuje kulturę kraju, w którym mieszka, często wraz z jego

religią, co grozi zanikaniem całej wspólnoty. Właśnie, dlatego w 1897 roku podczas zjazdu w Szwajcarii powstaje Ruch Syjonistyczny dążący do odbudowy żydowskiego państwa w Palestynie jako jedyne gwaranta trwania narodu. Oczywiście, jest to nowy powód do oskarżeń o spiskowanie – po wielowiekowej indoktrynacji chrześcijanie nie potrafią uznać, że Żydzi, naród „morderców Chrystusa”, mają podobne prawo do własnego państwa, jak inni.

W tym właśnie duchu pisał katolicki teolog J. P. Junglas (1935) głosząc konieczność wytopienia Żydów jako... rasy obciążonej dziedzicznie. Nie chodzi już, więc o religię, ale o zwyczajny rasizm, a zatem przyjęcie chrześcijaństwa niczego nie zmienia. Podobnie w 1941 roku jezuita Peter Browe rozróżnia prawdziwych chrześcijan i potomstwo przechrztów. W Polsce identyczne poglądy prezentuje wyniesiony później na ołtarze Maksymilian Kolbe i jego misyjne pismo *Rycerz Niepokalanej*. Ironią losu można chyba nazwać śmierć Kolbego w niemieckim obozie koncentracyjnym zbudowanym przede wszystkim dla Żydów. W pierwszej połowie XX wieku w Niemczech ukazuje się sporo antysemitycznych gazet, jak choćby protestancka *Kreuzzeitung* i katolicka *Germania*, zawsze związanych z duchowieństwem. Ma przykład, głównym udziałowcem *Germanii* w 1924 roku jest Franz von Papen, późniejszy szambelan papieża i zastępca Hitlera. Tego samego Hitlera, który wychowany w atmosferze klerykalnej nagonki na Żydów wyciągnął tylko „ostateczne konsekwencje” z niemal dwóch tysięcy lat chrześcijańskiego antyjudajizmu, a nie był, jak to później próbowano wmówić, zidiocianym renegatem. Jego getta, znakowanie Żydów i planowe ich tępienie to przecież najpełniejsza realizacja nauk i metod Kościoła, co zresztą potwierdza fakt akceptacji – czy jak chcą to inni: nieingerencji – ze strony papieża Piusa XII. Niemieccy ewangelicy w 1933 roku i 1941 roku w pełni poparli hitlerowski sposób rozwiązania „kwestii żydowskiej” motywując to odwieczną, ponoć przyrodzoną judaistom, wrogością do chrześcijaństwa i rasy aryjskiej: „Chrześcijanie rasy żydowskiej nie znajdą dla siebie miejsca w tym Kościele ani żadnych praw”. Potwierdza się zasada, że nikomu nie są potrzebni Żydzi nawet, jeśli uwierzyli w Jezusa.

W ideologii katolickiej to oni mieli stać za zniechęconą masonerią, za wszystkimi rewolucjami, komunizmem i bezbożnym „modernizmem” opisywanym przez papieżstwo. Nie budzi, więc zdziwienia fakt, że w XX wieku katolicy ochoczo podają rękę wszystkim dyktatorom, jeżeli tylko obiecują one powrót do przeszłości z bogatym Kościołem, antysemityzmem i ochroną „wartości chrześcijańskich”. Formalnie papieżstwo odrzuca rasizm (już nie te czasy, kiedy można było przyznawać się do takich poglądów, jak to robił na przykład papież Pius XI w 1928 i 1931 roku), ale w praktyce Watykan popiera faszystów we wszystkich krajach Europy. Milczy w 1938 roku, kiedy 26 tysięcy niemieckich Żydów trafia do obozów koncentracyjnych, a w całych Niemczech płoną synagogi i żydowskie sklepy. Nigdy też Pius XII nie potępił samych obozów zagłady.

Na tym tle znamienna i pouczająca jest historia Edyty Stein. Otóż w 1933 roku Edyta, katolicka zakonnica nawrócona z judaizmu, prosi papieża o potępienie antyżydowskiej polityki Hitlera. W odpowiedzi otrzymała tylko prywatne zapewnienie o papieskiej modlitwie. Natomiast w 1942 roku trafiła do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zginęła jako Żydówka. Za to w 1987 roku papież Jan Paweł II uczynił ją katolicką świętą, męczennicą za wiarę, zapominając o postawie swojego poprzednika, a także o tym, że Stein znalazła się w obozie za pochodzenie a nie za religię.

W okresie drugiej wojny światowej planowo wymordowano około 6 milionów Żydów, uważanych za „niższą rasę” – ludzi gorszych, podstępnych. Hitlerowski obłęd nie był, niestety, przypadkiem, ale efektem czy wręcz kontynuacją nauk Kościoła, o czym dobitnie może świadczyć współuczestnictwo w zbrodni przedstawicieli innych narodów Europy wychowanych przecież na wartościach chrześcijańskich. Równie wyraźnie widać to i po wojnie, kiedy już 11 sierpnia 1945 Polacy z własnej woli urządzają pogrom Żydów w tak katolickim Krakowie. Sytuacja powtarza się potem w lipcu 1946 w Kielcach.

Kościół chrześcijański przez wiele lat po wojnie nie zmieniał tradycyjnie antysemitycznej postawy, skoro jeszcze w 1954 roku na konferencji Światowej Rady Kościołów odrzuciła proponowaną wzmiankę o Żydach i Izraelu. Podobnie było w 1968 roku, kiedy Światowa Rada, publikując analizę sytuacji na Bliskim Wschodzie, też zignorowała istnienie Izraela. Dopiero Jan XXIII zaczyna zmieniać ten klimat, likwidując między innymi, ową modlitwę przeciw „niewiernym żydom”. A oficjalne kontakty dyplomatyczne z Izraelem nawiąże Watykan dopiero w 1994 roku.

Wreszcie w 1997 roku Jan Paweł II przyznaje, że, owszem, chrześcijanie odpowiadają za religijny antyjudajizm, co tłumaczy rzekomo błędnym rozumieniem nauk Jezusa. Zaprzecza jednak odpowiedzialności za rasistowski antysemityzm, który spowodował miliony ofiar. Kościół według papieża, był, więc tylko, antyjudajistyczny.

S przecież żydzi przez całe dwa, tysiąclecia to przede wszystkim grupa wyznaniowa, a więc judaisci, i to za judaizm właśnie, z powodu swej wiary i praktyk religijnych byli prześladowani, wypędzani z swych siedzib, wreszcie płonęli na stosach.

Antysemityzm, otwarcie powołujący się na cechy rasowe, stał się „wynalazkiem” późniejszym. Ale czy można zaprzeczyć, że nie wywodzi się z chrześcijańskiego antyjudajizmu?

Kobieta, seks i Kościół

Niechęć do kobiet i seksu jest charakterystycznym rysem chrześcijaństwa, o czym wspominało już przy okazji dogmatu o niepokalanym poczęciu i sakramencie małżeństwa. Prapoczątki tego stanu rzeczy tkwią w judaizmie, który odnosi się do kobiet z pogardą. Biblijna Ewa stworzona z „fragmentu” mężczyzny, to Ewa jest odpowiedzialna za grzech pierworodny i przez nią ludzi wygnano z raju. Żydowskie kobiety nie mają żadnych praw religijnych z wyjątkiem posłuszeństwa wobec męża, który za razem reprezentuje Boga. Mężczyźnie wolno oddalić żonę, ale nigdy odwrotnie. W Starym Testamencie kobiety są traktowane jako dobytek mężczyzny, co widać doskonale i w Dekalogu, i w wielu biblijnych historiach. Na przykład, Hiob traci po kolei wszystko, w tym żonę, a potem Bóg pozwala mu odzyskać dom, ziemię, wyhodować nowe stada bydła i poślubić... nową żonę.

Jezus także nie traktuje kobiet jak istoty równe sobie. Nie powołuje kobiet na apostołów, ani choćby uczniów, i tylko czasem dyskutuje z kobietami, co jednak jest i tak postępem w stosunku do judaistycznej zasady całkowitego odsuwania kobiet od wszelkiej poważniejszej rozmowy. Pozwala im tylko usługiwać albo towarzyszyć apostołom jako ich żony (1 List do Koryntian 9, 5). Choć, z drugiej strony, trzeba też przyznać, że nigdzie nie postępuje kobiety ani małżeństwa i nikomu nie narzuca **celibatu**. Również św. Piotr ma żonę (Mk 1, 30-31) i w żadnej Ewangelii nie znajdziemy wypowiedzi Jezusa skierowanych przeciw seksowi albo małżeństwu. Ten temat jest dla niego zupełnie nieistotny, skoro nie zajmuje się nim w swoich mowach. Co więcej, przebywa z prostytutkami (Łk 7, 37-50), wbrew judaistycznym zasadom zachowania rytualnej czystości. Zresztą wielokrotnie wytykają mu to bardzo ortodoksyjni faryzeusze (na przykład Łk 5, 30; 7, 39).

Niestety okazało się, że nie poniżać kobiety to za mało, ażeby można było powstrzymać frontalny atak takiego fanatyka, jak Paweł z Tarsu. Prawdopodobnie był człowiekiem pełnym kompleksów seksualnych, co wiąże się zarówno z jego nieciekawym wyglądem zewnętrznym (był niski i łysy), jak też z cechami psychicznymi (fanatyzm i przypuszczalnie, chorobliwa

nieśmiałość wobec kobiet). Sądząc po furii, z jaką nieustająco atakuje seksualizm, niektórzy przypuszczają nawet, że mógł być impotentem. W każdym razie stale prezentuje swoją pogardę wobec kobiet i niechęć do małżeństwa (przykładem 1 List do Koryntian 7). W tym samym liście (7, 25) szczerze przyznaje, że Jezus nigdzie nie wypowiedział się za celibatem i to jest przede wszystkim jego, Pawłowy pomysł, ale dodaje, że należy mu wierzyć ze względu na posiadana przez niego szczególna łaskę bożą (*sic!* – swoją drogą: wyjątkowa skromność). Mimo to, wczesnochrześcijańskie zbiory prawne z IV wieku, Konstytucje Apostolskie, nie zakazują duchownym małżeństwa. Dlatego właśnie synem biskupa był Grzegorz z Nazjanzu uznany potem za Ojca Kościoła, a św. Grzegorz z Nyssy miał żonę. Nawet wielu papieży było dziećmi księży, jak choćby Bonifacy I, Feliks III, Hadrian II, Marcin II, Bonifacy VI, św. Sylwester, który był synem papieża Hormizadasa, Jan XI, syn papieża Sergiusza II...

Pierwszym „celibatowym” rozporządzeniem Kościoła jest uchwała lokalnego synodu w Elwirze (południowa Hiszpania) z roku 306, nakazująca żonatym duchownym wstrzymanie się od seksu (dziś nazywa się to białym małżeństwem). Rozporządzenie obowiązywało na razie na terenie części Hiszpanii, ale w ustaleniach Soboru Nicejskiego (325), mówi się o zakazie małżeństw dla już wyświęconych kapłanów i zabrania – przebywania pod jednym dachem księdza oraz niespokrewnionych z nim kobiet, (czego zresztą w praktyce jeszcze nie przestrzegano). W V wieku również papież Leon I zakazuje księżom seksu, ale zezwala zatrzymać żony przy sobie. Chyba właśnie z takiego pokrętnego sposobu myślenia bierze się ów język kleru mówiącego zawsze o „miłowaniu”, ale nie o „kochaniu”, aby odróżnić czyste uczucie w wymiarze duchowym od rzekomo wstrętnej, zwierzęcej biologii. W ciągu wieku VI i VII kolejne synody na Zachodzie nie tylko podtrzymują zakaz uprawiania przez księży seksu, ale wzbraniają im nawet rozmawiać z kobietami bez świadków i szczegółowo ingerują w organizację życia domowego księży...

Mimo wzrastającego nacisku papieżstwa, do IX wieku angielscy biskupi często mieli żony, a do XI wieku niemal wszyscy księża w Italii byli żonaci. Jeszcze w roku 1019 synod w Goslarze zakazuje potępiania żonatych duchownych. W 1054 roku, podczas dyskusji łacinników z przedstawicielami Kościoła wschodniego, reprezentujący papieżstwo [kardynał Humbert próbuje przedstawić żonatych duchownych jako coś ohydneho, na co replikuje prawosławny opat Niketas określając kardynała głupszym od osła](#).

W 1022 roku Benedykt VIII na synodzie w Pawii zakazuje duchownym małżeństwa, pozbawia żonatych księży ich urzędów, a wiernym każe bojkotować msze prowadzone przez żonatych. Leon IX w 1049 roku surowo zakazuje łączenia kapłaństwa i małżeństwa. Widać, że i to niedostatecznie skutkuje, bo dziesięć lat później Mikołaj II okłada klątwą księży żyjących w konkubinacie, a wiernym zakazuje uczestniczenia we mszach odprawianych przez takich duchownych. Papież Aleksander II (1061-1073) wysłał swoich przedstawicieli do poszczególnych państw, aby nadzorowali przepisy celibatowe, a w roku 1074 Grzegorz VII pozbawia urzędu duchownych żyjących w konkubinacie. Jednak bulla o obowiązkowym celibacie wszędzie spotkała się z wrogim przyjęciem. I tak w Polsce papieski legat kardynał Piotr z Kapui, został za przywiezienie tej bulli w 1197 roku przez miejscowy kler zniechęcony. Jeszcze w XIII wieku żonaci duchowni ciągle są częstym zjawiskiem w Polsce, na Węgrzech oraz w Skandynawii, w której tradycje przedchrześcijańskie utrzymywały się najdłużej. W północnej Szwecji, Norwegii i na Islandii księża mają rodziny aż do XVI wieku, kiedy przychodzi Reformacja i wraz z nią ponowna legalizacja normalnego życia rodzinnego kleru.

Papieżstwo zmusza jednak wielu duchownych do poniżającego ukrywania swoich uczuć, powodując często wręcz tragedie. Najsławniejsza z nich to historia Abelarda, duchownego, który ożenił się z ukochaną Heloizą, ale [na rozkaz opata Fulberta został napadnięty i wykastrowany](#). W Polsce Mikołaj Kopernik, też duchowny, potajemnie przez lata utrzymywał intymne stosunki z Anną Schilling, dopóki kategorycznie nie zakazał mu tego biskup.

Współczesna Kopernikowi Reformacja i powstałe dzięki niej kościoły protestanckie są w dużym stopniu wyrazem buntu wobec katolickiej obsesji antyseksualnej. W rezultacie wszystkie wróciły do ewangelicznej zasady, zezwalającej duchownemu na posiadanie normalnej rodziny. Przy okazji okazało się, że w obawie przed schizmą, papieństwo jest gotowe pójść na spore ustępstwa. Na przykład, w roku 1554 Juliusz III, w nadziei utrzymania wpływów na Wyspach Brytyjskich, zwolnił z celibatu księży angielskich. Nie było to zresztą niczym nowym. Już Innocenty III (1198-1216) starając się pozyskać chrześcijańskie duchowieństwo w krajach islamu zezwolił mu na posiadanie żon. Podobnie było po Rewolucji Francuskiej, kiedy nowy rząd zniósł obowiązkowy celibat, co wykorzystało około dwóch tysięcy księży i kilkaset zakonnic. Jak widać małżeństwo duchownego wcale nie musi oznaczać załamania katolickiej wiary.

Dopiero na początku XIII wieku zawarte wcześniej małżeństwo staje się formalną przeszkodą w zostaniu księdzem, ale na praktyczną realizację tego przepisu trzeba czekać aż do Soboru Trydenckiego. Wtedy właśnie kardynał Carpi potępiając żonatych księży powiedział o nich, że w Kościele katolickim „nic już nie zależałoby od woli papieża, lecz od ich książąt, którym we wszystkich sprawach chcieliby się przypodobać, ze szkodą dla Kościoła, i z miłości do swych żon i dzieci”. Jest to równoznaczne z przyznaniem, że za celibatem kryją się nie względy religijne, ale chęć ścisłego podporządkowania kleru papieżowi. Dlatego stałym elementem życia bardzo wielu katolickich duchownych będzie odtąd konkubinaty i obłuda urzędowego głoszenia „czystości”.

Z drugiej strony pamiętajmy jednak o ekonomicznym wymiarze celibatu. Jeśli Kościół ma utrzymywać swych kapłanów, musi też zapewnić byt ich najbliższym rodzinom. Dopóki, więc trwała tradycja niewielkich ewangelicznych wspólnot, niezależnych jedna od drugiej i finansowanych przez miejscowych wiernych, wszystko było w porządku, pozostawało „wśród swoich”. Trudne czasy nadeszły po upaństwowieniu Kościoła, gdy państwo przyjęło, przynajmniej częściowo, utrzymanie kleru, a liczba duchownych bardzo wzrosła. W dodatku ukształtowała się wielopiętrowa hierarchia władzy w Kościele. Dlatego w roku 528 cesarz Justynian zakazuje wybierania na biskupów tych księży, którzy już mają dzieci. Chce w ten sposób uniknąć podwyższonych kosztów i dziedziczenia przez potomków kapłana. W 530 roku cesarz uznaje za nieważne małżeństwa księży zawarte po zostaniu kapłanem, co, oczywiście, automatycznie powoduje uznanie dzieci tych par za nielegalne, a więc pozbawione praw do spadku. Niewiele lat później, kiedy papież Pelagiusz nadaje biskupstwo Syrakuz księdzu posiadającemu już rodzinę, zaznacza, że jego dzieci nie mogą po nim dziedziczyć. Najwyraźniej to właśnie jest podstawowy powód celibatu, czego zresztą nie ukrywają kolejne synody, sobory, ani dokumenty wydawane przez papieży. Już w roku 583 synod w Lyonie zapowiada nawet odebranie urzędu, jeśli biskupowi urodzi się dziecko. Wtedy nie zakazuje się jeszcze posiadania żon, ale dzieci, czyli przyszłych dziedziców. Na początku XI wieku papież Benedykt VIII ogłasza, że potomkowie duchownych automatycznie stają się niewolnikami Kościoła. Potwierdzają to potem Sobór Laterański, Trydencki i lokalne synody. Nieprzypadkowo aż do XVII stulecia w katolicyzmie obowiązuje zakaz wpisywania na nagrobkach imienia ojca, jeżeli ten był księdzem.

Istnieje też trzeci, czysto psychologiczny aspekt powstania celibatu. Kościołem rządzą i rządzą starcy, zwykle po okresie aktywności seksualnej. To oczywiste, że dla nich bezżenność nie jest uciążliwa, a za to stwarza możliwość doskwierania księżom młodszym wiekiem i rangą, którzy w przyszłości sami będą zachowywać się podobnie. W ten sposób zachowania dewiacyjne się powielają, a zarazem i utrwalają, aż wszyscy uznają je za normalne. Zwłaszcza, jeśli wesprą je odpowiednie sankcje. Już biskup rzymski św. Syryjusz kazał w charakterze pokuty zamykać dożywotnio w więzieniu zakonników, którzy zawarli małżeństwo. I ten sposób „pokutowania” przetrwał w Kościele aż do przełomu XIX – XX wieku, kiedy wreszcie zniósł te praktyki świeckie państwa.

W atmosferze Pawłowego antyfemityzmu bardzo wcześnie rozwinął się chrześcijański absurd – **pochwała** tak zwanej czystości, czyli **dziewictwa**. W starszych religiach zresztą dziewictwo mogło być dobrowolną ofiarą dla bóstwa w równym stopniu (przykładem rzymskie westalki), jak i odprawiane w świątyniach seksualne orgie ([świątynna prostytutka u Fenicjan](#)). Jednak dotyczyło to wybrańców, a ogół cieszył się normalnym życiem seksualnym uważanym zwykle za wartość samą w sobie. W chrześcijaństwie natomiast ideałem staje się kobieta aseksualna, dziewica, która „ofiaruje się” Bogu, a jeszcze lepiej, jeżeli zamyka się i żyje w izolacji od świata. Seks – dawniej radosny – staje się teraz brudny, grzeszny i wstydlivy; należy go uprawiać pod osłoną nocy, a najlepiej w ogóle unikać.

W tej sytuacji nic dziwnego, że w III – IV wieku pojawiają się chrześcijańskie zakony, gdzie narzuca się odseparowanie od normalnego życia, obowiązkowy celibat, zuniformizowany strój, często konieczność milczenia i różne formy cielesnych utrapień tak, by przez te umartwienia owe z natury grzeszne kobiety mogły dostąpić zbawienia... oczywiście dopiero po śmierci. Rodzice oddawali swoje dzieci do zakonu zazwyczaj w bardzo młodym wieku, aby Kościół mógł je dobrze wychować, i dochodziło do sytuacji, że zakonnice, już jako dorosłe kobiety, nawet nie wiedziały o istnieniu innej płci, nie znały instrumentów muzycznych, sztuki ani rozrywek, a za śmiech były karane. Wszystko to wyłącznie dla ich dobra.

Kobiety odsunięto też od możliwości sprawowania kapłaństwa, a kiedy Kościół anglikański dopuszcza je wreszcie do ołtarza w XX wieku, wywołuje to, szczególnie w Watykanie historyczne protesty.

Warto odnotować, że **bezpłciowość** była ideałem nie tylko kobiet, ale również **mężczyzn** wychowywanych na naukach chrześcijańskich. Najlepiej, jeśli są pustelnikami lub mieszkają w zamkniętych klasztorach, jak na przykład Szymon Słupnik z Syrii latami siedzący na kilkumetrowym kamiennym słupie i karmiony przez pobożnych pielgrzymów. Pustelnicstwo osiągnie swoje apogeum w IV – VI wieku, kiedy dziesiątki „świętych” mężów żyją w izolacji, snując mrzonki o zaświatach, oczekując cudów, a zatem mając nawet wizje, które te oczekiwania spełniają. Gorzej, jeśli te wizje nasyła Szatan, i bogobojnemu pustelnikowi jawi się ponętna dziewczyna – a w stanie seksualnego wygłodzenia ponętna była każda – albo nieszczęśnik doznaje podczas modlitwy nagłej erekcji. Dochodzi do paranoidalnej walki człowieka, opętanego przez nieludzką ideę, z własnym ciałem. Bywa, że nie kończy się na głodzeniu, samobiczowaniu, celowym oparzeniu niektórych części ciała albo chłodzeniu grzesznych chuci w lodowatej wodzie. Niektórzy święci mężowie po prostu obcinają sobie te grzeszne narządy, jak zrobił to Orygenes, wychwalany potem przez biskupa Euzebiusza w jego **Historii Kościoła**. Kastrowanie się dla Chrystusa wcale nie było rzadkością w tej epoce. Pojawiały się sekty trzebieńców, jak choćby wależanie kastrujący wszystkich, których zdołali schwytać (w końcu potępieni w 249 roku). Podobno doszło do tego, że biskupom Rzymu sprawdzano stan ich genitaliów na specjalnym fotelu, ponieważ nawet Kościół nie mógł zaakceptować nadmiernie szerzącego się szaleństwa. Powszechnie znane przykłady świętych pustelników mających kłopoty z płciowością to: Antoni, Hilarion, Hieronim, Ammonios...

Niezwykle interesujące były formy praktykowania celibatu w średniowiecznych zakonach. Jednopłciowe, izolowane od świata, poddane ścisłym regułom i pozbawione seksu grupy zakonne pojone ustawicznie „świętymi” opowieściami nie mogły być normalne w sensie psychicznym. Nie dziwny się, zatem, że dochodziło do wyjątkowych dewiacji. Zakonnicy odizolowani od prawdziwego seksu, znajdują substytut w [mistycznej miłości uprawianej z Matką Boską w ich chorej wyobraźni](#). Na przykład, Robert z Molesme, twórca i pierwszy opat cystersów, opowiadał o swojej pełnej miłości z Marią. Św. Dominik, założyciel zakonu, który wsławi się potem okrutnymi procesami inkwizycyjnymi, miał ponoć wizje odsłoniętych

piersi Marii. Oczywiście Kościół nie interpretuje tego inaczej, niż w kategoriach bożej łaski, natchnienia itd. Niestety, dla psychologa jest to oczywisty przypadek wyparcia popędu seksualnego i przetworzenia go w kaleki mistycyzm zastępujący normalne współżycie. Inny dominikanin, żyjący w XV wieku Alanus de Rupe, miał podobno poślubić Najświętszą Marię Pannę, która karmiła go swoimi piersiami i całowała. Opisy mistycznych zaślubin, pocałunków albo wręcz duchowego spółkowania z Marią pojawiają się aż do ostatnich czasów nie gorsząc teologów tak zwykle wrażliwych na brud prawdziwego seksu z grzeszną kobietą.

Zakonnice rzadziej gustują w kulcie Marii, ale za to doznają miłosnych (ma się rozumieć, wyłącznie w sensie duchowym) uniesień z Jezusem. Całują się z nim, odczuwają przyjemność karmiąc go piersią, doznają rozkoszy, kiedy przesywa je włócznia bożej miłości albo duch boży wchodzi do ich ciał. I większość z nich wykazuje szczególne zainteresowanie obrzezaniem Jezusa i jego „przenajświętszym” **napletkiem**. Takie uczucia relacjonuje trzynastowieczna dominikanka Margareta Ebner, przeżywająca uniesienia z drewniana figurą Jezusa. W tym samym stuleciu Mechthilda z Magdeburga wręcz chorowała z miłości do Jezusa, kochała się w nim mistycznie i czuła, że on jej pożąda. Św. Katarzyna z Genui pomiałała swą cielesnością karmiąc się brudem i insektami, ale mistyczne doznania niebiańskiej rozkoszy, kiedy przebijały ją strzały miłości. Czuła, że otwiera się w niej głęboka rana, ale tak słodka, że pragnęła, aby nigdy się nie zagoiła. Sławna Teresa z Avila, jedna z największych mistyczek XVI stulecia, swoją egzaltacją odstraszała większość spowiedników, co jest chyba zrozumiałe, skoro w podnieceniu opowiadała, że czuje wchodzącą w nią, przesywającą miłość Boga. Motyw przebijania ciała czymś ostrym, ale przyjemnym, wnikania żaru miłości Jezusa do otwartej, rozkosznej rany powtarza się u wielu sławnych zakonnice uznanych za święte. Freud (1856-1939) psychiatra austriacki) miałby tu wiele do powiedzenia.

Tak wyglądał ideał aseksualnego życia zakonnice i księży. Jednak w wielu (nie we wszystkich, oczywiście) klasztorach kwitła zwyczajna rozpusta jako reakcja na wynaturzone reguły zakonne. Ceniono **uciechy cielesne**, o czym wspomina już Augustyn, stwierdzając, że nie zna głębszego upadku moralnego, niż ten, który widział w klasztorach. Będą, sławny święty z Wysp Brytyjskich, pisze o zakonnikach jako najgorszych ludziach, obłudnikach i rozpustnikach, dopuszczających się nawet gwałtu na zakonnicach. Teresa z Avila, uznana za świętą, obawia się rozpusty zakonników i ich złego wpływu. Później o wynaturzonym seksualizmie uprawianym w klasztorach piszą też Giordano Bruno, Wolter i wielu innych, zarówno wrogów Kościoła jak i jego zwolenników. Dlatego też Pachomiusz nakazuje pełną izolację obu płci w klasztorach, a św. Franciszek żąda stałego zabarykadowania drzwi prowadzących do żeńskich części klasztorów. Z braku przedstawicieli płci przeciwnej dochodziło do spółkowania ze zwierzętami, co czyni zrozumiałym, dlaczego w IX wieku opat Plato wydał zakaz trzymania samic zwierząt domowych w prawosławnych klasztorach męskich. Taki sam zakaz wyda później mistrz krzyżacki Konrad von Jungingen.

Bardzo często zdarzały się również i zdarzają nadal przypadki homoseksualizmu, zwykle skrętnie tuszowane przez hierarchię. Dlatego w klasztorach najczęściej sypiano w salach zbiorowych, z zachowaniem odstępów między łózkami i przez całą noc oświetlonych. Do dzisiaj w seminariach duchownych przez całą noc czuwają zwykle księża mogący w każdej chwili skontrolować każdy pokój. Mimo to niemal wszyscy kronikarze piszą o orgiach uprawianych w klasztorach i o tym, że dużo mniszek chodziło w ciąży. Podczas Reformacji, kiedy zlikwidowano część klasztorów, w zgromadzeniach żeńskich odnajdywano tajne cmentarze noworodków lub dziecięce kości zakopane w rozmaitych miejscach. Częściowo było to rezultatem szerzącej się i znanej już w czasach Karola Wielkiego prostytucji zakonnice. W tej epoce synod biskupów w Akwizgranie określa klasztory żeńskie jako burdele, a

zakonnica staje się synonimem dziwki. Piszą o tym św. Bonifacy (VIII wiek), biskup Iwo z Chartres (XII wiek), św. Brygida (XIV wiek)... Zakony żeńskie, towarzyszące papieżom w Avignon i potem w Rzymie, są najzwyczajniejszymi burdelami obsługującymi rozmaite grupy społeczne. Najlepsze były rezerwowane dla książąt i biskupów. Na przykład, na sobory do Konstancji, Bazylei czy Trydentu przybywało ponad 1000 prostytutek. Ponad tysiąc kurtyzan ponoć towarzyszyło też wyprawie krzyżowej w roku 1180. Szybko utarła się również opinia, że kobiety pielgrzymujące to nic innego, jak wędrujące prostytutki, o czym, na przykład, pisze św. Bonifacy. Kościół katolicki, oficjalnie propagujący dziewictwo, utrzymuje normalne burdele w każdym większym mieście Europy. Patronka prostytutek była Magdalena i Matka Boża, a panienki lekkich obyczajów miały swoje miejsce w kościele i zwykle musiały pilnie przestrzegać wszelkich modlitw i świąt. Na przykład papież Sykstus IV, ten sam, który kazał budować Kaplicę Sykstyńską, ufundował w Rzymie burdel i ścigał opłaty od prostytutek. Nie był przy tym wyjątkiem; podobne praktyki uprawiali także inni papieże, biskupi i opaci oraz przełożone zakonów żeńskich.

A najsmutniejsze jest w tym wszystkim, że nawet na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia ciągle częstym zjawiskiem są seksualne wybryki duchownych, a Kościół stara się je tuszować. Na przykład, ksiądz Lavigne z Greenfield (Massachusetts) został skazany na nadzór za zgwałcenie chłopca (1997) i... powrócił na swe stanowisko. Inny amerykański ksiądz, Holley, trafił do więzienia za seks z małymi dziećmi w latach siedemdziesiątych. Szacuje się, że jedna piąta amerykańskiego kleru to homoseksualiści, a w 100 spośród 188 diecezji w USA udokumentowano przypadki pedofilii księży. Do połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych musiał zapłacić ponad 400 milionów dolarów odszkodowań za przestępstwa seksualne swoich duchownych (sądy rzadko odważają się wsadzić księdza do więzienia), a specjaliści spodziewają się ujawnienia następnych afer i podwojenia tej sumy. Dlatego firmy ubezpieczeniowe coraz częściej odmawiają ubezpieczenia katolickich diecezji od odpowiedzialności cywilnej. To właśnie aspekt finansowy w 1993 roku zmusił w końcu papieża Jana Pawła II do zajęcia się sprawą seksualnych wyczynów księży, o czym mówił na spotkaniu z kanadyjskimi biskupami. Wyraził wtedy swój żal, że tacy duchowni przysparzają Kościołowi tyle cierpień, ale słowem nie wspomniał o cierpieniach ofiar. Nie dostrzegł też związku między tymi ekscesami i katolicka ideologią.

Z celibatem zakonnicy bywało też inaczej. Historia zna dziesiątki dobrze opisanych przykładów, kiedy tłumiony popęd nie znalazł ujścia w mistycyzmie pozwalającym duchowo „współżyć” z Jezusem lub Matką Boską, w wynaturzonym życiu prostytutek w habitach, ani też w potajemnych seksualnych praktykach duchowieństwa. Wielokrotnie, na przykład, zdarzały się wyimaginowane spółkowanie zakonnicy z diabłem lub demonami. Oszałałe kobiety opowiadały o jego zimnym członku albo o mocnych ramionach, a histeria mogła ogarnąć nawet całe zgromadzenie. Żeby nie nudzić wyliczaniem kolejnych przykładów, można wspomnieć przynajmniej o jednym z najbardziej znanych „opętań” zakonu urszulanek w Loudun w XVII wieku. Zaczęło się od młodej przeoryszy Jeanne des Anges, a potem „opętanie” przeszło niemal na wszystkie kobiety, które publicznie się obnażały, opowiadały o seksie i genitaliach diabła, onanizowały się krzyżami i dokonywały czynów lubieżnych w kościele. Trwało to kilka lat, ale nikt nie odważył się wtedy powiedzieć, że nie chodzi o żadnego diabła, lecz o naturalny popęd seksualny stłamszony i wykoślawiony przez nieludzka religię.

Apostoł Paweł uparcie podkreśla grzeszność i wtórność kobiety wobec mężczyzny oraz jej rolę służebną (1 List do Koryntian 11, 7-10) odbierając zarazem wolność oraz prawo głosu (1 List do Koryntian 14, 34-35). Według niego to mężczyzna jest obrazem chwały bożej, a

kobieta jedynie odbiciem chwały mężczyzny. We wszystkich swoich wypowiedziach gromi przede wszystkim rozwiązłość, lubieżność, homoseksualizm (1 List do Koryntian 6, 9) i inne „grzechy” związane z seksem, a dopiero na drugim miejscu wymienia pozostałe, prawdopodobnie mniej groźne(?) występki. Konsekwentnie potępia wszystko, co wiąże się z ciałem (List do Rzymian 13, 12) jako siedliskiem zła. Właściwie można by przejść nad tym do porządku dziennego, co najwyżej współczując Pawłowi, gdyby nie fakt, że to on jest właściwym twórcą chrześcijańskiej moralności i jego osobiste zahamowania przekształcone w oficjalne zasady spowodują potem ogrom cierpień wszędzie, gdzie dotrze chrześcijaństwo. Pawłowe dewiacje przez dwa tysiąclecia zaważą na niszczeniu ludzkich osobowości, wytwarzaniu poczucia winy, obsesji poszukiwania zła i dopatrywania się szatańskiego zagrożenia we wszystkim, co jest radosne, sprawia przyjemność i służy – nie wymyślonym celom gdzieś w zaświatach, ale tu i teraz – człowiekowi.

Symbolem wręcz rozdwojenia w chrześcijańskim, a zwłaszcza katolickim, widzeniu kobiety jest **kult maryjny**, często wskazywany jako rzekomy przykład podniesienia kobiecej godności. Początkowo Maria w ogóle nie była czczona, albo odbierała ograniczoną cześć wyłącznie jako matka Jezusa. Dlatego przedstawiana była, podobnie jak egipska Izyda, z dziecięciem na ręku, co podkreślać miało macierzyństwo. Właściwy kult Matki Bożej, i łączone z nim pielgrzymki, stał się popularny dopiero od XI wieku. Wcześniej przeważało pielgrzymowanie do miejsc związanych z życiem rozmaitych świętych, często z eremami pustelników. Od XIV stulecia kult Marii narasta i budzi nawet niepokój, że staje się konkurencyjny wobec samego Jezusa.

Ale jednocześnie rodzi się inny problem, jak pogodzić ten uprawiany, zwłaszcza przez prosty lud, kult Bożej Matki z niemal klinicznym antyfeminizmem św. Pawła, który rodzicielkę Jezusa starannie lekceważy we wszystkich swoich Listach. Zastosowano dwie techniki obejścia problemu: przemilczanie sprzeczności (i tak nikt nie czytał Pisma Świętego) oraz oczyszczenie Marii z „brudnej” kobiecości, czyli chrześcijańskie „dowartościowanie”. Następni autorzy pracują, więc nad tym, aby przestała być normalna kobieta, a stała się „dziewicą” i „przezystą matką” czyniąc zadość Pawłowemu obsesjom.

Tak, więc w XII wieku Odilo, opat Cluny, padał na twarz, kiedy tylko usłyszał imię Marii. Papież Grzegorz VII należał do jej największych czcicieli, podobnie jak sławny fanatyczny teolog Damiani. Niestety, to wcale nie oznacza szacunku dla niej jako kobiety. Akurat wszyscy trzej panowie wsławili się swym negatywnym stosunkiem do niewiast uznając je za źródło występku, narzędzie Szatana i przyczynę nieszczęścia całej, bo wygnanej z raju ludzkości. Byli nieprzejednanymi przeciwnikami małżeństwa i seksu, których symbolem jest właśnie grzeszna kobieta. Szczególna musiała być pokrętność ich myślenia, że czcili wydumaną Marię – ideał, dziewicę w ciąży, bezpłciową matkę, która cudownie urodziła Boga, żonę, która nigdy nie współżyła z mężem. Maria nie była więc dla chrześcijan prawdziwą kobietą.

A warto też pamiętać, że w judaizmie dziewictwo i bezpłodność nie cieszyły się estymą, ponieważ Bóg, błogosławiąc kobiecie, dawał jej męża, i to możliwie wcześniej, oraz liczne potomstwo. Maria, jako prosta galilejska kobieta, byłaby najniezwyklejszą istotą pod słońcem, gdyby pozostała w tak zwanej „czystości” albo dobry Bóg dał jej tylko jednego syna. Nie wiadomo też, czy Maria byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że chrześcijańska tradycja przedstawiać będzie Józefa jako starca, aby uwiarygodnić jej dziewictwo.

W dodatku wcale nie jest takie pewne, że Jezus był wspaniałym synem, co próbuje nam wmawiać Kościół. Odszedł przecież z domu porzucając starzejącą się matkę, a kiedy Maria przyszła go prosić, aby wrócił i zaczął normalne życie, odesłał ją, mówiąc, że sekta jest jego prawdziwą rodziną (Mt 12, 46-50). Jeżeli tak właśnie miałby wyglądać chrześcijański ideał kobiety, żony i matki, chyba niewiele pań mogłoby go dziś zaakceptować.

Kult Marii jako Matki Bożej stał się rodzajem przekleństwa dla normalnych kobiet, ponieważ wymyślony ideał dziewiczej matki służył do wykazywania ich permanentnej, nieuleczalnej grzeszności. Mimo to, często słycać powtarzane przez księży zdanie, jakoby chrześcijaństwo dało kobiecie poczucie godności i dowartościowało ją w społeczeństwie. Nie dostrzegamy tego, gdy przyjdzie porównać sytuację kobiet w Cesarstwie Rzymskim – gdzie przysługiwały im prawa, wprawdzie nie takie same, ale podobne do uprawnień mężczyzn – z prawodawstwem chrześcijańskim. To drugie wyraźnie ogranicza ich role spychając je do kuchni, sypialni, w dół drabiny społecznej, pozbawiając nawet prawa do dziedziczenia. Usprawiedliwione staje się, więc w chrześcijańskiej Europie całkowite podporządkowanie kobiety mężowi, który mógł ją też dowolnie bić, a czasem nawet pozbawić życia. Tu jednak należy przyznać, że niektóre lokalne przepisy ustanawiały „rozsądne” granice owego karania żon. Miasto Villefranche w XIII wieku zakazuje, na przykład, „zabicia żony. Rupprecht z Freisingu (1328) natomiast zezwala na zabijanie małżonki, ale tylko w uzasadnionych przypadkach, jeśli w opinii męża zasłużyła na śmierć. Zaś prawo Bawarii dopuszczało chłostę żony jeszcze w 1990 roku.

Jak widać prawo europejskie, pozornie świeckie, w istocie realizowało dyrektywy wynikające z nauk św. Pawła. Ale odrzuciło rzymską zasadę równej ochrony zdrowia i życia obu płci. Augustyn i Tomasz z Akwinu, uznani za doktorów Kościoła, kontynuują w całej rozciągłości tę deprecjację kobiet uznając je za gorsze wersje człowieka, istoty zatopione w grzechu, winne podporządkowania mężczyźnie. Tomasz określa je wręcz jako niedoskonałych mężczyzn. Potem, w czasach szczególnego nasilenia kościelnego terroru, nieprzypadkowo akurat kobiety były głównym obiektem prześladowań i przede wszystkim one, jako czarownice, płonęły na stosach inkwizycji. Nawet, jeżeli wyroki wydawały sady świeckie, co często podnoszą obrońcy Kościoła, zawsze za ich decyzjami stali fanatycy przesyleni naukami płynącymi z kościelnych ambon.

W kontekście stosunków Kościoła do kobiet należałoby przypomnieć wymowny *casus* Joanny d'Arc. Porwała Francuzów przeciw obcym najeźdźcom przyczyniając się walnie do wygnania Anglików, co każdego mężczyznę uczyniłoby bohaterem i pierwszym rycerzem królestwa. A jednak Francuzi, nie mogąc znieść kobiety – wojownika, schwytali i wydali ją Anglikom. Ci ostatni nie pozwalali potem Joannie przebrać się w więzieniu w damskie ubranie, aby w ten sposób udowodnić jej męski ubiór, czyli wykroczenie wobec chrześcijańskiej obyczajowości i wierze. [Ostatecznie właśnie za pogwałcenie chrześcijańskiej moralności w roku 1431 została skazana na stos](#). W rzeczywistości wyrok stanowił, oczywiście, zemstę za skuteczną walkę, ale formalne uzasadnienie odwoływało się do religii rzekomych czarów. A sednem sprawy było, że kobieta, w myśl ideologii chrześcijańskiej istota grzeszna, głupsza i gorsza, ośmieliła się być lepszą od mężczyzn. Ale cała przewrotność kościelnego myślenia osiągnęła apogeum pięćset lat później, gdy Kościół katolicki w 1920 roku uznał ją za... świętą.

Antyseksualna i antykobieca obsesja chrześcijaństwa trwała niemal bez zmian aż do XIX wieku. Okresowo przybierała na sile, kiedy kościoły ruszały do natarcia przeciw humanizmowi i demokracji, albo przygasała wraz ze słabnięciem kościelnego kagańca. Nigdy jednak nie została zlikwidowana do końca i produkowała kolejne zastępy zahukanych, otumanionych i zakompleksionych ludzi z rumieńcem opowiadających o „grzechu nieczystości”. Prawdopodobnie z winy chrześcijaństwa wśród Europejki masowo występowała oziębłość płciowa, niezadowolenie i poczucie winy związanej z seksem, z drugiej strony nieliczenie się mężczyzn z potrzebami kobiet, które, zgodnie z nauką Kościoła, mają tylko rodzić jak najwięcej dzieci. W końcu napisano przecież w Biblii, aby człowiek się mnożył (Księga Rodzaju 1, 28), a nie szukał przyjemności.

Rzecz w tym, aby seks, a więc akt płciowy sprowadzał się jedynie do funkcji prokreacji, broń boże nie był jakąś formą uciechy, radości lub stał się autentycznym aktem miłości. Już św. Augustyn nauczał, że każde współżycie jest grzechem i dlatego po spełnionym akcie małżonkowie powinni przeprosić Boga modlitwą. Seks małżeński bez zamiaru zapłodnienia nazywa wręcz gwałtem albo prostytutką. A warto przypomnieć, że klasztory, mające nakaz przestrzegania celibatu, są w jego czasach ośrodkiem autentycznej prostytutki. Zresztą sam też nie był bez zasług i winy, zanim nawrócił się na jedynie słuszną wiarę. A potem po nim przez dwa tysiąclecia księża, biskupi i papieże przestrzegają przed nagością w małżeństwie, nakazują wstydenia się ciała i seksu, często wręcz instruują, jak odbywać akt płciowy, aby uniknąć grzesznego podniecenia i przyjemności. Papież Leon I przypomina, że każde narodziny poprzedzone są grzechem, ponieważ są wynikiem aktu płciowego. Wszyscy, zatem urodziliśmy się w grzechu. Konkluzja nasuwa się sama: wybawić nas z tego stanu winy może jedynie ten, komu jest dane przez Kościół prawo rozgrzeszania.

Sprawa dzieci to następny element społecznej polityki kleru. Preferencja rodzin wielodzietnych, to zwiększenie liczby wyznawców, przy czym wielodzietność sprawia, że dzieci wychowują się w trudniejszych warunkach, mają ograniczone lub wręcz pozbawione są możliwości kształcenia, przybywa, zatem owieczek pokornych, podatniejszych na nauki Kościoła.

Nie dziwi, więc sprawa, że kler wręcz maniakalnie negatywnie odnosi się do problemu planowania rodziny i antykoncepcji, a już zdecydowanie wrogo do aborcji. Arsenal hasel propagandy Kościelnej w tej dziedzinie jest przebogaty, przy czym na ile różnorodny, na tyle nieprawdziwy. Mówi się, na przykład, że dopuszczalność antykoncepcji i aborcji odpowiada przepisom Hitlera i Stalina. A przecież wiadomo, że właśnie faszyzm i komunizm całkowicie zakazywały regulacji narodzin, a duchowieństwo niemal zawsze sprzyjało faszystowskim władzom.

Przestrzegając przed używaniem prezerwatyw rozpowszechnia się informację, że są one szkodliwe dla zdrowia. Jeszcze inne niebezpieczeństwo czyha, gdy będzie zażywać się środki antykoncepcyjne – jest nim groźba rozstroju do choroby umysłowej włącznie.

W zamian od Kościoła uzyskują kobiety zapewnienie, że w razie zagrożenia ciąży, lekarz wierzący będzie ratować dziecko, aby je po chrześcijańsku ochrzcić, nawet kosztem życia matki. Jeszcze w roku 1970, reprezentujący Watykan kardynał Villot absolutnie zakazuje jakichkolwiek prób usunięcia płodu, albowiem „lepiej, aby matka umarła zgodnie z wolą Boga, niżby dziecko miało zostać z rozmysłem zabite zbrodniczą ręką”. [Żeby przekonać się, że wypowiedź Villot’a nie była tylko pojedynczym ekscesem, wystarczy zajrzeć choćby do *Ateneum kapłańskiego*, gdzie w 1949 roku ksiądz Borowski instruuje, jak można ochrzcić nienarodzony płód, gdy matka umiera. Oto należy przebić jej brzuch i wprowadzić do wnętrza cienką rurkę z wodą święconą...](#)

Dzieci urodzone martwo a nieochrzczone, na przykład metodą księdza Borowskiego, nie mogą być pochowane z księdzem, ponieważ, jak głosi oficjalna doktryna, nie zostały uwolnione od grzechu pierworodnego. Natomiast w ostatnich latach XX wieku Jan Paweł II nowoczesne demokracje z równouprawnioną kobietą swobodnie decydującą o swoim życiu płciowym, małżeństwie i płodności nazywa „cywilizacja śmierci”.

W tym kontekście pozornie niezrozumiałym mógłby się wydać papieski zakaz zapłodnienia *in vitro*, czyli poza organizmem matki, aby potem zygotę wprowadzić do macicy. Jest to metoda stosowana od drugiej połowy XX wieku dla leczenia bezpłodności. Teoretycznie powinna być zaakceptowana przez kler propagujący przecież rozmnażanie ludzi, a tu jeszcze można to zrobić bez grzechu seksu. A jednak nie. Okazuje się, że jest to niezgodne z wolą Boga, który chyba jednak chce, abyśmy rodzili się za sprawą grzechu pierworodnego. W każdym razie papież zakazuje takich rzekomo odrażających praktyk.

Bezpłodne małżeństwo może przecież adoptować dziecko zrodzone, na przykład, w rezultacie brutalnego gwałtu, ponieważ aborcja, nawet po gwałcie na nieletniej, jest również zakazana. Nie tylko zresztą przez papieża, ale też przez prawo. Także i polskie. To uchwalone w ostatnich dziewięćdziesiątych latach dwudziestego stulecia.

Jest to „pochylenie się nad każdą ludzką istotą”, jak powiedział papież, i wyraża się ono w trosce o dzieci, zwłaszcza w czasie od aktu płciowego rodziców do narodzin oczekiwanego potomka. Księża gorąco odradzają grzeszny seks bez chęci zapłodnienia, zakazują antykoncepcji i sztucznego zapłodnienia, organizują nagonkę, a nawet fizyczne napaści, na lekarzy wykonujących zabiegi aborcyjne i różnymi sposobami usiłują narzucić społeczeństwu swój punkt widzenia. Na przykład, w latach dziewięćdziesiątych XX wieku kler katolicki w Polsce rozwija akcję „duchowej aborcji”, to znaczy przydzielania samotnym kobietom w ciąży opiekuna, który ma pilnować, aby płód nie został usunięty. Charakterystyczne jest, że kościelna opieka zazwyczaj ustaje po narodzinach i jak najszybszym chrzcie. Teraz Kościoła już nie obchodzi, za co matka utrzyma siebie i nieślubne dziecko.

A stosunek Kościoła do dzieci z nieprawego łoża jest interesujący. Otóż w Europie przedchrześcijańskiej traktowano je zwyczajnie, a w niektórych kulturach panna z dzieckiem była nawet wyżej ceniona niż bezdzieta, ponieważ udowodniła już swoją płodność. Wydawałoby się, że chrześcijaństwo tak usilnie nawołujące kobiety do rodzenia jak największej liczby dzieci, powinno wspierać panny z dzieckiem. A jednak kościelny stosunek do kobiet i do sprawy seksu powoduje, że nieślubne dziecko było zwykle czarną owcą, wyrzutkiem chrześcijańskiego społeczeństwa. Stąd też europejskie kodeksy prawne pozbawiały je prawa do dziedziczenia, wykonywania wielu zawodów i uzyskania większych przywilejów. Można wskazać liczne przykłady, kiedy duchowieństwo korzystało z tego prawa zamieniając je na swój materialny zysk. Choćby w 1247 roku Hagen Hagensen, nieślubny następca tronu Norwegii, zapłacił papieżowi Innocentemu IV ogromną sumę za uznanie jego pochodzenia i praw do dziedziczenia norweskiej korony.

Z problemem regulacji narodzin w sposób oczywisty wiąże się również kwestia przeludnienia naszej planety. W roku 1999 przekroczyliśmy 6 miliardów, z czego większość mieszkańców ziemi żyje w biedzie. Około roku 2200, bez kontroli rozrodczości, byłoby około 100 miliardów ludzi, co oznacza, że nie istniałyby już jakiegokolwiek lasy, pustynie, łąki. Wszędzie, na każdym skrawku łądu, musiałyby stać ludzkie domostwa. Oczywiście, nie ma mowy o wyżywieniu takiej populacji. To jednak nie przeszkadza Kościołowi przeciwstawiać się jakimkolwiek próbom ograniczenia przyrostu demograficznego. Polityka papieża Piusa XII, Pawła VI, a potem Jana Pawła II nawołujących do „chrześcijańskiego modelu rodziny” nie może, ze względu na swe następstwa, być postrzegana jedynie w kategoriach fanatycznego zaślepienia. Ów model oznacza seks małżeński wyłącznie do celów prokreacji, 10 lub 12 dzieci w każdym domu, przeludnienie, narastającą biedę i zacofanie, a w końcu nieuniknione w tej sytuacji, wojny o przestrzeń do życia. Moralne standardy chrześcijaństwa najlepiej obnażają wypowiedzi teologów, jak choćby ta pochodząca od Jana Vissera, współpracującego a Janem Pawłem II. W niemieckiej telewizji powiedział on, [że prawo boże odnoszące się do rozmnażania musi być bezwzględnie wypełniane, nawet, jeżeli doprowadzi to do zawalenia świata.](#)

W świetle tych słów staje się łatwiej zrozumiały fakt rozpoczęcia globalnej kampanii przeciw regulacji narodzin, jaką wszczął w latach osiemdziesiątych XX wieku Jan Paweł II rozsyłając po świecie specjalny, tajny dokument poświęcony temu zagadnieniu. Za pomocą środków politycznych przekonał ówczesnego prezydenta USA, żeby wstrzymał pieniądze na antykoncepcje dla Afryki. Pierwszym rezultatem tej akcji był zwiększony przyrost naturalny w tych, już i tak przeludnionych i bardzo biednych krajach, a następnie wyraźnie podwyższona śmiertelność wśród afrykańskich dzieci – najczęściej z niedożywienia i braku

wystarczającej opieki medycznej. Na szczęście następny amerykański prezydent, nie oglądając się na watykańskie dąsy, wznowił dotacje na antykoncepcję w Afryce.

Przynajmniej od XIX wieku coraz mniejsze wrażenie robi potępienie swobody seksualnej przez papieży. Pod naciskiem opinii publicznej i z obawy przed całkowitą izolacją Kościoła od realnego świata, Watykan zgodził się wreszcie na niewielkie ustępstwa w sprawie antykoncepcji dopuszczając wyłącznie „kalendarzyk”, czyli jak to mówią złośliwi, „watykańską ruletkę”. Metoda ta polega na obserwacji zewnętrznych objawów związanych z cyklem płciowym kobiety i spółkowaniu dla przyjemności tylko w dni bezpłodne. Oczywiście jest to metoda skrajnie niepewna i taka właśnie ma być, aby pozostawić miejsce dla bożej decyzji.

Jan Paweł II sam przyznał w 1980 roku w Niemczech, że duża liczba dzieci jest Kościołowi potrzebna, aby utrzymać odpowiednią liczbę powołań do stanu duchownego. Tak, więc seksualizm i jakkolwiek rozumiana „czystość” nie są tu właściwie ważne. Już Augustyn pisał otwarcie, że nie dziewictwo jest wartością, ale dziewictwo oddane Bogu.

Duchowieństwo szybko zorientowało się, że wpajane od dzieciństwa poczucie winy i reglamentacja seksu skutecznie uzależniają ludzi od kleru. [Ksiądz ma decydować o częstotliwości, a nawet sposobie współżycia ludzi](#). To on wydaje oceny moralne, do niego idzie się po „pomoc duchową” (po to jest spowiedź) i obronę przed napierającym zewsząd Szatanem.

Paranoja Cristiana

Już od czasów Jezusa chrześcijanie muszą walczyć z Szatanem wszędzie wścibiającym swój haczykowaty nos. Całe dzieje Kościoła nasycone są walką, ale jej szczególne nasilenie to okres od drugiej połowy XV wieku do połowy XVIII. Wtedy to następuje gwałtowny przyrost ujawnionych czarowników, a zwłaszcza czarownic, i wszczętych procesów o czary. Wcześniej też się zdarzały, ale często miały podteksty polityczne i nie osiągnęły jeszcze swojej właściwej postaci.

Pierwszy okres intensywnego polowania na czarownice trwał do połowy XVI wieku. Potem przychodzi renesans i reformacja, które uderzając w podstawy katolicyzmu automatycznie zmniejszyły wiarę w czarownictwo. Jednak już druga połowa XVI wieku przynosi ponowne ożywienie, i teraz już nie tylko katolicy, ale i protestanci pilnie rozglądają się w poszukiwaniu czarownic. W wielu krajach (Anglia, Szkocja, Niemcy) formułowane są specjalne prawa skierowane przeciw czarownictwu i znowu rośnie liczba poświęconych temu zjawisku publikacji. Koniec XVI wieku i wiek XVII to okres masowych akcji przeciw czarownicom, kiedy sądzi się i zabija tysiące ludzi w Niemczech, na Węgrzech, w Polsce i w angielskich koloniach w Ameryce. Około 75% wszystkich procesów o czary i zdecydowana większość wyroków śmierci miała miejsce w centralnej części Europy, a więc w krajach niemieckich, oraz we Francji i w Niderlandach. Mniej procesów odnotowały Polska, Skandynawia, Wyspy Brytyjskie, a nawet Italia. Zdumiewająco mało takich przypadków zna historia w Hiszpanii i Portugalii, co wydaje się dziwne zważywszy ich „arcykatolickość”, jak głosi oficjalny tytuł hiszpańskich monarchów. Tam za to szalała inkwizycja ścigająca ukrytych żydów, muzułmanów oraz heretyków, która też pochłaniała tysiące ofiar.

Między IV a XV wiekiem czarownictwo w krajach chrześcijańskich postrzegano jako demoniczne siły wspomagające pojedynczych ludzi w dążeniu do ich osobistych celów:

pogńębienia sąsiada, wspomżenia zdrowia lub sprowadzenia choroby. Bardzo częstym motywem było też czarodziejskie pozyskanie względów wybranej osoby. Ten typ czarodziejstwa, wyraźnie nawiązujący do magii ludowej, nosi ogólne miano „magii niskiej”. W przeciwieństwie do niej magia wysoka obejmuje bardziej wyrafinowane dziedziny wiedzy, jak: chiromancja (wróżenie z dłoni), astrologia, ródźdkarstwo, numerologia... Magia niska była więc domeną ludzi biernych i niewykształconych, a magią wysoka zajmowali się przede wszystkim arystokraci, bogaci mieszczaństwo, a nawet kler.

Jednak od końca XV wieku zaczyna się kształtować nowe podejście do czarów, które też nabierają coraz bardziej złowrogich cech. Wierni pod wpływem nauk duchownych zwalczających ruchy antykościelne, wszędzie doszukują się zorganizowanych sekt czczących diabła. Szerzą się legendy o złotach czarownic (sabat) i rytualnej miłości uprawianej przez nie z samym Szatanem... Powtarza się też twierdzenie o lataniu czarownic na miotłach czy rozmaitych zwierzętach. Powstają rozliczne dzieła o magii, a kler, arystokracja i władcy – w obawie przed demonicznymi sektami zagrażającymi ich władzy – wprowadzają coraz ostrzejsze przepisy o ściganiu czarownictwa.

W warunkach powtarzających się kryzysów ekonomicznych epoki przejściowej pomiędzy feudalizmem i wczesnym kapitalizmem, w latach reformacji, kontrreformacji i wojen religijnych łatwo wybucha strach przed jakimis̄ zaświatowymi siłami powodującymi wszelkie nieszczęścia. Tym bardziej, że jest on podsycany przez ówczesne elity. Powtarzają się, więc okresy paniki, kiedy w jednej miejscowości albo na określonym obszarze wykrywa się „spisek czarownic”, a te, poddane torturom, wskazują na inne osoby, tym samym potwierdzając oczekiwania przesłuchujących. Żeby zaś uniknąć dalszych męczarni, a przyspieszyć wybawiającą je z nich śmierć – przyznają się do aktów seksualnych z Szatanem, uczestniczenia w szabatach, zatrucia studni, szerzenia zarazy czy zabijania bydła. Opisują bluźniercze msze będące parodią mszy katolickiej, ponieważ tak właśnie mnisi wyobrażali sobie anty chrześcijańską działalność szatańskich sekt. Później wejdą one do kanonu wyobrażeń o satanistach, analogicznych do przerażających opowieści o waldensach czy katarach. Miały one uzasadniać wymordowanie tych wspólnot w poprzednich wiekach, a w XVI – XVII stały się trzonem stereotypu o anty chrześcijańskim (i antypaństwowym) spisku czcicieli Szatana.

Te wyobrażenia dodatkowo wsparło „naukowe” dzieło *Młot na czarownice* (1486). Napisali je dominikańscy inkwizytorzy, Heinrich Kramer i Jacob Sprenger z Kolonii, jako podręcznik dla duchownych zawodowo zwalczających Szatana.

Jednak trzeba przyznać, że mimo ewidentnie religijnego charakteru całego zjawiska, Kościół angażował się w nie dość umiarkowanie. Oprócz kilku ogólnych zaleceń (na przykład sławetna bulla Innocentego VIII z roku 1484 i działalności niektórych biskupów i księży, na ogół pierwsze skrzypce w procesach, choć przy pełnej akceptacji ze strony duchowieństwa grały władze świeckie. Zresztą o stosunku Rzymu do tej sprawy świadczy fakt, że brak jakichkolwiek dokumentów papieskich potępiających polowanie na czarownice. Niewątpliwie, bowiem przyczyną zjawiska była chrześcijańska wizja świata, choć nakładały się na nią również i względy materialne, jako że sąsiad wskazujący czarownicę zwyczajowo otrzymywał jej dobytek.

Mimo to już w XVI wieku Weyer interpretuje czarownice jako kobiety chore umysłowo, co też z pewnością było i po części prawdą, ale nie zyskuje wielu zwolenników. Natomiast niektóre opisy czarodziejских praktyk odsłaniają jeszcze jedną, tym razem realną, stronę fenomenu. Oto niektóre „czarownice” przyznawały się do stosowania narkotyków, co tłumaczy ich wiarę, jakoby umiały latać i spotykały istoty nadnaturalne. Jest, więc bardzo prawdopodobne, że przynajmniej część z tych kobiet wierzyła w swoje powołanie czarownicy i służki diabła. Charakterystyczne jest też, że mimo intensywnych polowań, nigdy przez

kilkaset lat nie udało się przyłapać czarownic w czasie szabatów, a przecież inkwizytorzy chętnie odnotowaliby takie zdarzenie.

Procesy o czary stopniowo wygasają pod koniec XVII wieku, przy czym najdłużej utrzymują się jeszcze w Polsce, bo do końca XVIII wieku. Przyczyn odejścia od tego barbarzyńskiego polowania należy szukać w zmianie sytuacji w Europie. Rozwija się gospodarka już nie feudalna, lecz kapitalistyczna, kończą się okresy głodu, maleje wpływ Kościoła na kształtowanie prawa i rosną wpływy oświecenia. Niebagatelną rolę odegrało też wyludnienie dużej części Europy wyniszczonej zarówno klęskami naturalnymi, jak i wojną, a także – co nie bez znaczenia – działalnością inkwizytorów. Ludzie zmęczeni się też opowieściami o czarach, a władcy spostrzegli, że procesy takie pociągały za sobą niebagatelne straty gospodarcze. Tak, więc w roku 1736 parlament brytyjski jako pierwszy uchyla przepisy o ściganiu czarownic, a w jego ślady pójdą wkrótce następne kraje. Ostatnia odnotowana egzekucja czarownicy w Niemczech miała miejsce w roku 1775 (Kempten), w Szwajcarii w 1782 (Glarus) i w Polsce w 1793 (koło Poznania).

Oczywiście są to daty oficjalnych procesów i straceń w majestacie obowiązującego prawa, bo ludność dokonywała samosądów na kobietach uznanych za czarownice jeszcze przez dwieście lat. W roku 1751 w angielskim Hertfordshire fanatyczny tłum wywłókł ze schroniska dla ubogich małżeństwo Osborne. Staruszków podejrzewanych o czary obdarto z odzieży, związano i chciano utopić. Oboje zmarli. We wsi Chałupy (polskie wybrzeże Bałtyku) w roku 1836 tłum zamordował oskarżoną o czary kobietę. W 1894 w irlandzkim Clonmel torturowana i spalona przez swego męża i znajomych ginie Bridget Cleary. Nawet w 1926 roku w Wieliszewie pod Warszawą ludzie próbowali zabić domniemana czarownicę. Ale chyba najbardziej szokujące są podobne wydarzenia z ostatnich lat XX wieku. W 1976 roku w niewielkiej niemieckiej wsi sąsiedzi podpalają dom Elisabeth Hahn, która jest, według nich czarownicą. W 1977 dwaj bracia zabijają „czarownika” we wsi koło Alencon we Francji. [I wreszcie w roku 1981 pewien Meksykanin oskarżył swą żonę o spowodowanie czarami zamachu na Jana Pawła II, a podburzony przez niego tłum ukamienował ją na śmierć.](#)

Podsumowując rozważania o czarownictwie i procesach o czary należy zdać sobie sprawę z rozmiarów tej klęski rozumu. Otóż w okresie między 1450 a 1750 schwytano i osadzono grubo ponad 100 tysięcy domniemanych czarownic, z czego około połowa została skazana na śmierć i wyrok wykonano. Większość oskarżonych poddano okrutnym torturom, które doprowadzały, do trwałego kalectwa – nawet, gdy ostateczny wyrok był uniewinniający. Ponad 75% oskarżeń o czarownictwo dotyczyło kobiet, zazwyczaj z niższych klas społecznych. Z pewnością nie bez znaczenia ujawniają się tu ograniczone możliwości obrony najbiedniejszych, ale czyżby też nie i ów znany nam już z wcześniejszych opisów stosunek do kobiet...

Przeżytki polowania na czarownice można, niestety, obserwować aż do dzisiaj. Jeszcze w XX wieku klerycy i studenci teologii uczą się, że Szatan może czasami pomagać swoim zwolennikom umożliwiając im czarowanie. Zwykle mówi się wtedy jednym tchem o czarach i opętaniach jako przykładach działania w świecie. Przyszli księża uczą się, że czary to dzieło Szatana, a te same nadnaturalne efekty spowodowane przez Boga to cuda...

Tolerancja po chrześcijańsku

Niechęć do judaizmu i antysemityzm są do pewnego stopnia zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę wczesne etapy rozwoju chrześcijaństwa. Nikt nie lubi, kiedy wskazuje się mu, że jego najcenniejsze i najbardziej podstawowe wartości stworzył ktoś inny i jemu zostały one po prostu odebrane. Ale ta nietolerancja pierwszych chrześcijan wobec żydów rychło znalazła swoją kontynuację w nietolerancji powszechnej, wobec wszelkiej odmienności. A zaczęło się to pozornie niewinnie.

Chrześcijanie chętnie podkreślają, że przeżyli serie prześladowań ze strony Rzymian, prawdę mówiąc chyba słusznie obawiających się zgubnego wpływu tej sekty na rzymskie państwo i kulturę. W istocie jednak prześladowania nie były aż tak straszne i dość szybko, bo już w II wieku, pojawiają się pierwsze wypowiedzi rzymskich dostojników zezwalających na uprawianie tego nowego kultu na prawach równych z innymi wyznaniemiami obecnymi na terenie cesarstwa. Wtedy chrześcijanie natychmiast zaczynają ataki, chociaż na razie tylko słowne, na antyczną filozofię, religię, cały sposób życia i rzymskie wartości moralne, ignorując kompletnie fakt, że mogą działać tylko dzięki rzymskiej tolerancji, która tak przecież krytykują.

Pełna oficjalna akceptacja w Imperium Rzymskim przyszła wraz z cesarskim edyktem tolerancyjnym w roku 313, który uznał równoprawność chrześcijaństwa z wyznaniem starszymi. Na terenie cesarstwa istniało obok siebie już bardzo wiele rozmaitych religii wzajemnie sobie nie wadząc, i prawodawcy mogli przypuszczać, że również chrześcijaństwo potrafi odnaleźć swoje miejsce, a zatraci swój pierwotny, zdecydowanie antyludzki charakter. Szybko okazało się jednak, że chrześcijanom mniej wystarczy pozycja jednej z wielu religii. Wierzący w Pawłową misję nawracania całego świata – nawet wbrew woli tego świata, ale przecież dla jego dobra – nie chcą być równi innym. Sięgają po pozycję religii państwowej, na czym zresztą zależało cesarzowi Konstantynowi poszukującemu idei mogącej zjednoczyć państwo.

Niestety, wraz ze zdobyciem statusu wiary panującej dawne potulne owieczki Chrystusa, które głosiły dotąd powszechną miłość i tolerancję, nagle zrzucają płaszczyk dobroci. Kończą się łagodność, kiedy stają przed szansą pełni władzy – chrześcijaństwo chce być nie tylko głównym wyznaniem w państwie, ale pragnie stać się religią jedyną – wszystkie inne mają być zakazane i zlikwidowane. Określa się je jako „pogańskie”, a ich bóstwa stają się demonami zazwyczaj utożsamianymi z Szatanem.

Chrześcijanie, za przyzwoleniem Konstantyna, napadają i rabują pogańskie świątynie. W ten sposób zostaje zniszczony, między innymi przybytek Afrodyty na Gulgocie, świątynia Eskulapa w Egeis i sławne Heliopolis... [Następny cesarz, arianin Konstancjusz, już otwarcie zakazuje kultu starych bogów, a za złamanie zakazu wprowadza karę śmierci](#) i, oczywiście konfiskatę mienia. Potem kolejni władcy cesarstwa podtrzymują karanie wyznawców religii niechrześcijańskich, natomiast, ci, którzy pragnęli powrotu dawnej rzymskiej tolerancji i współistnienia, są potępiani i oczerniani w dziełach chrześcijańskich historyków. Na przykład, cesarz Julian, dostrzegając złowrogi charakter chrześcijaństwa, podjął próbę powrotu do dawnych wartości, ale przedwczesna śmierć przerwała jego wysiłki i do historii pisanej pod dyktando kleru przeszedł jako „apostata” i władca zdecydowanie zły.

W chrześcijańskim widzeniu rzeczywistości istnieją dwa światy: dobry i prawdziwy, czyli Chrystusowy, oraz zły i fałszywy, który nazywa się pogardliwie pogańskim. Jeszcze w roku 1954, papież Pius XII bez żenady poucza nas, że „to, co nie jest zgodne z prawdą czy z normą obyczajową nie ma prawa istnieć”. Oczywiście „zgodne z prawdą” oznacza zgodne z naukami papieża. Łatwiej też przyjdzie zrozumieć nam stanowisko głowy Kościoła wobec Hitlera, Mussoliniego i Franko, którzy wyznawali te same ideały prawdy i tępiąc wszelkie odchylenia

od „normy” moralnej, odrzucali „zdegenerowaną” sztukę, w tym i „żydowska” literaturę, a ludziom „szkodliwym” – także twórcom – odmawiali wręcz prawa do istnienia.

Już św. Paweł ostro potępia, nie cofając się przed wyzwiskami, i żydów, i tych wyznawców Chrystusa, którzy myślą inaczej, niż on, czyli heretyków. Na przykład w 2 Liście św. Piotra znajdujemy nakaz, aby heretyków traktować jak zwierzęta godne wytępienia. Dzieje się to dosłownie kilkadziesiąt lat po Jezusie, a już w roku 325 na Soborze Nicejskim powstaje prawo zezwalające na prześladowanie nawet chrześcijan, jeśli okażą się nieposłuszni. Nicejski Sobór ostro potępia arianizm, a jego wyznawców usuwa poza nawias swojej wspólnoty. Natomiast w latach 347-357 chrześcijanie zaczynają już regularne prześladowania innowierców i nieprawomyślnych odszczepieńców, w tym wspomnianych arian. Dochodzi do samosądów, napaści, wypędzeń, a nawet zabójstw.

Tak zaczęły się dzieje wyjątkowo okrutnej chrześcijańskiej nietolerancji. Właściwie cała historia tej religii po 313 roku jest jednym pasmem sprzeniewierzeń wobec oficjalnie głoszonej miłości bliźniego, szacunku dla człowieka oraz ewangelicznych zasad pokoju. W tym względzie nic się nie zmieni w całej Europie aż do XX wieku. Dopiero nacisk postępującej liberalizacji, demokratyzacji i innych tak zniechędzonych przez Kościół idei, zmusi kler do ustępstw, a przede wszystkim odbierze księżom możliwość mordowania przeciwników przez inkwizycję i feudalne prawodawstwo państwowe.

Tymczasem w Kalifacie Arabskim bez przeszkód mogły funkcjonować kościoły niemuzułmańskie: maronici, monofizyci, nestorianie, prawosławni... W Egipcie i Nubii przez ponad tysiąc lat działają koptowie. Bułgarzy, Rumuni i ludy bałkańskie zachowują swoją wiarę pod władzą turecką, chociaż, oczywiście, władcy popierają islam. Klasztor na greckiej górze Athos i sławne chrześcijańskie pustelnie w Meteorach, podobnie jak bułgarskie sanktuarium Ryla, nadal działają i podtrzymują wiarę. Judaishi i chrześcijanie cieszą się nawet szczególnymi prawami a wezyrem kalifa abbasydzkiego tradycyjnie jest chrześcijanin. Od roku 990 zwyczaj ten przejmują kalifowie egipscy i pierwszym wezyrem – chrześcijaninem w Egipcie zostaje człowiek imieniem Isa (Jezus).

Natomiast w chrześcijańskiej Europie nie było kraju, w którym mógłby mużulmanin sprawować jeden z najwyższych urzędów państwowych. Nie istniało też chrześcijańskie państwo, które by tolerowało duże mużulmańskie wspólnoty, jak czynił to islam na swoim terenie z chrześcijanami. Wyjątkiem staje się jedynie nasza Rzeczpospolita tolerancyjna wobec mużulmańskich Tatarów. Choć na kresach wschodnich, na ogół i tak słabo zaludnionych, byli oni chyba też potrzebni do obrony granic.

Niestety, fakty są jednoznaczne. Tam, gdzie islam podbił tereny chrześcijańskie, kościoły nadal istniały i działały. Tak było w Syrii, Libanie, Egipcie, na Cyprze, na Bałkanach, w Rumunii, czy na Węgrzech. Natomiast tam, gdzie chrześcijanie zajęli ziemie islamu, meczety natychmiast zniknęły, a mużulmanie ginęli lub musieli uciekać. Przykładem – Hiszpania, Portugalia czy niemal całe Bałkany po usunięciu Turków.

Jak zatem wygląda ta tolerancja w kształcie i w praktyce chrześcijańskiej – zmodyfikowana w myśl ewangelicznego imperatywu miłości bliźniego?

Próba scharakteryzowania pojęcia niech będzie skrótowe zestawienie najważniejszych przykładów interpretacji, ingerencji i dokonań Kościoła w niektóre strefy ludzkiej działalności.

I tak chrześcijańska tolerancja w dziedzinie **religii** przejawiała się w:

- dążeniu do likwidacji wszystkich religii i filozofii odmiennych od chrześcijaństwa, zwłaszcza judaizmu, co nieuchronnie prowadziło do nienawiści i prześladowań innowierców;
- autorytatywnym uznaniu swojej wersji chrześcijaństwa za jedynie prawdziwą, co powodowało napiętnowanie innych jako „sekt” albo „heretyków”, a następnie usprawiedliwiała ich bezwzględne ściganie i tępienie;

- sformułowaniu dogmatów, czyli zbioru twierdzeń uznanych za bezdyskusyjnie prawdziwe i niepodważalne; wystąpienie przeciw któremuś z nich karane było z całą surowością: od obłożenia klątwą – do śmierci podczas tortur albo na stosie.

W stosunku do **osiągnięć cywilizacyjnych** też była negatywna, gdyż:

- chęć utrzymania władzy nad ludźmi skłania Kościół do tłamszenia wszelkich ludzkich odruchów i naturalnych dążeń, które mogłyby zagrozić dominacji duchowieństwa; stąd wywodził się też negatywny stosunek do sztuki (laickiej), rozrywki, zwyczajnej ludzkiej radości, a także sportu czy nawet higieny;

- okazywała programowa niechęć, czasem wręcz wrogość do naukowego poznawania świata – w szczególności do odkryć naukowych zagrażających obaleniem religijnych mitów – a nadto podobny, również pełen rezerwy stosunek do techniki działającej o wiele skuteczniej od kościelnych zaklęć i modłów.

Tolerancja ta w sferze **indywidualnego** traktowania **człowieka** jako osoby objawia się w:

- braku szacunku dla życia ludzkiego; żądając surowych, często okrutnych, wyroków za nieposłuszeństwo wobec Kościoła, duchowieństwo łatwo skazuje ludzi na cierpienie i śmierć nakazując przy tym, że najważniejsza jest dusza, gdyż ciało musi cierpieć, jeśli chcemy być zbawieni, a dopiero po śmierci możemy oczekiwać nagrody za pobożne i potulne spędzenie życia na ziemi;

- w brutalnej ingerencji w prywatne życie człowieka, szczególnie przez kontrolowanie i ograniczanie podstawowego instynktu ludzkiego – seksualizmu, wpływając tym samym na niszczenie niezależnych osobowości, a przez narzucony duchowieństwu celibat – wywołując dewiacje czy nawet wręcz przestępstwa;

- w niebywalej pogardzie i niechęci do kobiet, pozbawionych pełnych praw człowieczeństwa, oskarżonych o wrodzoną grzeszność, a nawet czarownictwo, co sprawiło, że tysiące kobiet trafiało do izb tortur i na stos, a miliony nadal pozostają skrzywione psychicznie przez wychowanie w myśl nakazów chrześcijańskiej moralności.

Z kolei w **życiu społecznym** chrześcijańska tolerancja to:

- wykorzystywanie i wyzyskiwanie nieświadomości wyznawców, co pozwala na gromadzenie przez Kościół bogactwa w drodze handlu odpustami i relikwiami, poprzez zbieranie ofiar czy też ściąganie podatków i opłat, wreszcie przez prowadzenie najzwyczajniejszej, (choć nie zawsze zgodnej z prawem) działalności gospodarczej – głośno przy tym współczując biednym i hojnie szafując moralnymi pouczeniami;

- wzbudzanie antysemityzmu i aktywne prześladowanie, najpierw żydów – judaistów opierających się nawróceniu na wiarę Chrystusową dochodząc z czasem do aprobowania niedawnej fizycznej eksterminacji Żydów w pojęciu etnicznym.

Wreszcie w **polityce** tolerancja ta sprawiła, że:

- nastąpiło związanie chrześcijaństwa z interesem władzy i państwa.. Zniweczono tym samym nie tylko ewangeliczne hasło miłości, ale także głoszoną potrzebę pokoju między ludźmi. Angażując, nakazując czy wreszcie zmuszając wręcz do udziału w akcie zabijania (też sprzecznym z Dekalogiem) stworzono pojęcie:

- istnienia wojen „sprawiedliwych”, które „usprawiedliwiało” prowadzenie znanych z okrucieństwa masowych mordów innowierców, wojen religijnych i wielokrotnych krucjat, a także wypraw i podbojów kolonialnych, łączących chrystianizację z rabunkiem i ludobójstwem, kończących się w sumie zwykłym wyzyskiem ekonomicznym.

Kościół ubogi duchem

Zwycięstwo chrześcijaństwa w Rzymie oznaczało klęskę rozumu i człowieczeństwa, cofnięcie zegara historii niemal we wszystkich dziedzinach życia i zahamowanie rozwoju Europy na przeszło tysiąc lat. Warto dokonać krótkiego przeglądu chrześcijańskich osiągnięć w dziedzinie intelektu, estetyki i szeroko rozumianej kultury.

Rozum na cenzurowanym

Jezus podkreślał kilkakrotnie, że nie jest ważny rozum ani wiedza (na przykład Mt 23), ale wiara i posłuszeństwo Bogu – stąd wrogość chrześcijaństwa do nauki. Zwłaszcza, że Rzymianie i Grecy, mimo silnych wpływów mistycyzmu na początku naszej ery, ciągle wysoko cenili intelekt, a wiara w Chrystusa była przecież formą sprzeciwu wobec klasycznego racjonalizmu. Również św. Paweł w 1 Liście do Koryntian (2) jednoznacznie przedstawia stosunek Jezusowej sekty do nauki i rozumu wskazując, oczywiście, na prymat wiary. W podobnym duchu ostrzega przed „fałszywą”, bo nie opartą na wierze w Chrystusa, logiką i filozofią w Liście do Kolosan (2, 4-8) i przed „fałszywymi” nauczycielami w Liście do Tytusa (1, 10-16). Irracjonalizm i świadome zamykanie się na logiczne argumenty to cecha dość typowa dla takich grup wyznaniowych. Trzeba też wziąć pod uwagę gnostyckie i irracjonalne prądy, z których wyrosły idee chrześcijańskie; one też programowo zwalczały rozum.

Gorzej, że poglądy założycieli ciężkim piętnem położyły się na całą późniejszą historię chrześcijaństwa i odtąd kościoły już zawsze zwalczały wszelkie przejawy niezależnego myślenia i naukę.

Z drugiej strony łatwo zrozumieć po dokonaniu analizy logicznej zawartości głównych idei chrześcijaństwa. W całej rozciągłości okazują się sprzeczne z tak zwanym zdrowym rozsądkiem i ze zgromadzoną przez człowieka wiedzą o świecie. Paweł doskonale o tym wie, ale interpretuje ten fakt po swojemu, jak na przykład w 1 Liście do Koryntian (1, 18-25), gdzie każe wręcz chlubić się „głupotą bożą” i odrzuca mądrość świata. Jego stwierdzenie, że „głupstwo boże mądrzejsze niż ludzie” spowoduje nieobliczalne straty w nauce i średniowieczny zastój umysłowy. Przez pierwsze tysiąclecia panowania tej religii w Europie można, bowiem było zadekretować wyższość wiary nad rozumem. Był to złoty okres wiary w Chrystusa i szczyt potęgi kościołów, a szczególnie Kościoła katolickiego. Natomiast dla rozwoju ludzkości, poznania, postępu technicznego i szkolnictwa to czas bezprzykładnego upadku, cofnięcie się o kilka epok i zaprzepaszczenie naukowych i technicznych zdobyczy starożytności.

Niedługo po edykcji tolerującym chrześcijaństwo tłum fanatycznych wyznawców Jezusa dokonał zniszczenia sławnej biblioteki w Aleksandrii (391), jako centrum pogańskiej myśli i ośrodek kultu boga Serapisa. Patriarcha Teofil własnoręcznie rąbie toporem sławny posąg Serapisa. Charakterystyczne, że ów Serapis był patronem badań naukowych i biblioteki gromadzącej całą dostępną wtedy wiedzę – bez względu na jej pochodzenie. Natomiast Chrystus, reprezentowany przez swoich wyznawców, okazuje się tej wiedzy niszczycielem i wrogiem poznania. Nie dość, że ogromny księgozbiór zniszczono, to jeszcze dziś można usłyszeć legendy o tym, jakoby to muzułmanie mieli tego dokonać trzy wieki później.. Być może nawet zrobiliby to, gdyby było, co niszczyć – w istocie jednak Arabowie spalili zaledwie skromne – ocalałe po napaści chrześcijan – resztki dawnego księgozbioru.

Już w roku 496 papież Gelazjusz I wydaje sławny dekret *De libris recipiendis et non recipiendis* (*O księgach dopuszczalnych i nie do przyjęcia*) wyliczający literackie dzieła nieprawomyślne z punktu widzenia Kościoła. Jest to początek sławnego *Indeksu ksiąg*

zakazanych. Okazuje się, że chrześcijaństwo nie potrafi i nie chce dyskutować z odmiennymi poglądami. Najprościej ich zabronić, czyli zastosować metodę siłową, nie tak dawno przecież używaną wobec chrześcijan. Ażeby mieć całkowita pewność, że głowy wiernych nie zostaną skażone miazmatami niesłusznego myślenia, w kolejnych spisach ogłaszanych w latach 514 – 523, Kościół dodaje odpowiednia klątwę za posiadanie i czytanie tych ksiąg i pod groźbą wyklęcia nakazuje niszczyć dzieła pogańskie, heretyckie, naukowe lub z chrześcijańskiego punktu widzenia „niemoralne”. Zgodnie z tym sposobem myślenia od pierwszej połowy VI wieku łacinnicy żądają, aby przyjmujący chrzest przedstawił dowód zniszczenia nieprawomyślnych dzieł, co potwierdzają, między innymi, Augustyn i papież Mikołaj I (858-867).

Nie dziwi już, zatem, że średniowieczna Europa prawie zupełnie nie знаła ani utworów literackich ani prac naukowych pozostawionych przez starożytność. Wszystkie one po prostu spłonęły. Gdyby nie myśliciele syryjscy i muzułmanie, którzy przechowali dzieła starożytności, nie znalazłbyśmy dziś ani greckich filozofów ani dramaturgów. Nie byłoby, więc całego renesansu i Europa musiałaby jeszcze raz dokonywać wszystkich odkryć i wynalazków, będących efektem starożytnej myśli sprzed panowania chrześcijaństwa.

Wczesne średniowiecze to epoka, kiedy idolami stawali się prymitywni umysłowo święci pustelnicy z masochistyczną rozkoszą morzący się głodem, a całą swoją człowieczą energię poświęcający na zwalczanie „grzesznych” pokus ciała – demonstrując w ten sposób bezgraniczną miłość Jezusa. W czasach nam współczesnych niektórzy indyjscy jogini uprawiają podobne praktyki i częstokroć psychiatrzy stwierdzają u nich schizofrenię, jako rezultat zbyt intensywnego ćwiczenia. Jeżeli w chrześcijaństwie preferowano takie postawy, na naukę z pewnością nie było miejsca.

W 529 roku cesarz Justynian zamyka sławną Akademię Platónską, która przetrwała historyczne kataklizmy i przez dziesięć wieków kształciła ludzi kultury śródziemnomorskiej. Zmieniała wprawdzie swoje oblicze, czasem nawet ideologię, ale jednak trwała. Trzeba było dopiero zwycięstwa chrześcijaństwa, żeby okazała się „szkodliwa” i „niegodna istnienia”. Justynian zakazuje też nauczania filozofii i logiki, bo właśnie te dyscypliny są, zapewne słuszne, uznawane za największe zagrożenie dla chrystianizmu. I tak to pozostanie do dziś. Gdyż jeszcze w 1999 roku papież Jan Paweł II ogłasza encyklikę mającą neutralizować szkodliwa dla chrześcijaństwa logikę i poznanie naukowe. Papieskie słowa, jakoby wiara objawiona przez niebiosa w Piśmie Świętym była źródłem realnej wiedzy, zdaje się świadczyć, że od tamtych lat nie zmieniło się wiele. Tyle tylko, że już nie można otwarcie odrzucić albo zakazać racjonalizmu, jak to robiono wcześniej. Stąd owo obrazowe porównanie rozumu i wiary do dwóch skrzydeł niosących ludzki umysł, co ma sugerować ich równorzędność.

Pierwszą poważniejszą przeszkodę kościelne prześladowania samodzielnej myśli napotykają dopiero w XVI wieku. Będzie nim wynalazek pogańskich Chińczyków – druk. Wcześniej sprawa była prosta – duchowieństwo miało niemal całkowity monopol na umiejętność czytania i pisania i tylko duchowni zajmowali się pisaniem ksiązek. Mało tego, jeżeli któreś dzieło miało istnieć w więcej, niż pojedynczym egzemplarzu, przepisywano je w klasztorach. Ewentualne wymazanie książki z pamięci ludzi też było proste – niszczone ten jedyny albo tych kilka w ogóle istniejących egzemplarzy, przechowywanych najczęściej w klasztorach, i sprawa była zamknięta. Teraz, kiedy każde dzieło można było wydrukować w wielu egzemplarzach, sprawa stała się trudniejsza. Papież Aleksander VI wydaje, więc specjalny nakaz dla drukarzy, aby nie godzili się wydawać dzieł zakazanych przez Rzym. Potwierdzą to następní władcy Watykanu, a Sobór Trydencki powołuje nawet specjalną komisję zajmującą się nieprawomyślnymi książkami. Opracowuje ona nową, znacznie poszerzoną edycję *Indeksu ksiąg zakazanych* zatwierdzona przez Piusa IV. A już za Pawła IV

(1555-1559), pod koniec renesansowego rozkwitu humanizmu, wyklęte książki płoną na stosie.

Początkowo bezpośrednia walkę z bezbożną literaturą prowadzą poszczególni biskupi i proboszcze, ponieważ, oprócz ogólnych dyrektyw papieża, brak było jeszcze jednolitej odgórnie nadzorującej i egzekwującej te nakazy instytucji. Sytuacja jednak zmienia się dość szybko i już w 1572 roku papież Pius V tworzy specjalny, stały trybunał *Indeksu* zajmujący się wyłącznie wydawnictwami. W ten sposób pojawia się kościelna cenzura, której działanie ograniczy dopiero Rewolucja Francuska i postępową polityka niektórych europejskich dynastii w XVIII wieku. Oczywiście nie przeszkadza to Watykanowi w publikowaniu kolejnych edycji *Indeksu*, a potem już tylko list ksiąg, których zabrania się czytać katolikom. A jakie spotykamy nazwiska? Oto niektórzy autorzy: [Abelard](#), [Kalwin](#), [Erazm z Rotterdamu](#), [Luter](#), [Kartezjusz](#), [Giordano Bruno](#), [Montaigne](#), [Kopernik](#), [Francis Bacon](#), [Swedenborg](#), [Voltaire](#), [Diderot \(Encyklopedia\)](#), [Rousseau \(niektóre dzieła\)](#), [Pascal \(utwory filozoficzne\)](#), [Kant](#), [Darwin](#)... I choć ostatnie edycje *Indeksu* pojawiają się w roku 1948 i 1959 nie ma tam nazwisk Hitlera, Mussoliniego, Franco...

Warto odnotować, że w roku 1936 założono Papieską Akademię Nauk. Co prawda późno, ale jednak powstała katolicka instytucja prowadząca prawdziwe badania, nie tylko zresztą teologiczne. Oczywiście i zrozumiałe, że powołana do działań, których podstawowym celem ma być obrona katolickiej doktryny.

W Polsce, która szczyci się swoją religijną tolerancją w przeszłości, też dochodziło do żenujących wydarzeń. W 1520 i 1523 roku król Zygmunt I zabrania czytać dzieła heretyckie, a biskupom oraz inkwizytorom nadaje prawo do przeprowadzania rewizji w poszukiwaniu zakazanych księzek. Winnych karano grzywnami, konfiskatą lub chłostą, za pisma Lutra można było nawet trafić na stos. Co bardziej niepokojące, to fakt, że jeszcze w XX wieku polska administracja kościelna wciąż marzy o cenzurze, choć może już straszyć wyłącznie karami kościelnymi. No i instruuje. W 1932 roku polscy jezuita wydają dzieło księdza Pirożyńskiego *Co czytać? – Podręcznik dla czytających książki*. Z publikacją i z autorem skutecznie polemizował – kpina i drwiną – znany literat i satyryk, Tadeusz Boy Țeleński.

A oto kilka najbardziej charakterystycznych przykładów stosunku Kościoła do zagadnień nauki i oświaty.

O tym, że należy szerzyć wiarę, wielokrotnie mówi się w Nowym Testamencie. Na przykład Paweł w 1 Liście do Koryntian (3, 10-14) wyraźnie wskazuje, że wiara w Chrystusa musi być podstawą wszelkiego nauczania. Stąd właśnie płynie przekonanie chrześcijańskiego kleru, że tylko on ma prawo i obowiązek wszystkim pouczać. Dlatego też natychmiast po zdobyciu wpływów w Cesarstwie Rzymskim Kościół doprowadza do zamknięcia starych niechrześcijańskich szkół, a od VI wieku przejmuje całe **szkolnictwo** w Europie. Duchowieństwo prawo do nauczania zastrzegło wyłącznie dla siebie.

Charakterystyczne, że Kościół dziś wmawia wszystkim, jakoby to on niósł kaganek oświaty dla europejskich ludów. Owszem, niósł, bo zlikwidował starsze szkoły i nie pozwolił uczyć nikomu innemu. Szerzona przez Kościół oświata obejmowała zaledwie parę procent ludności i niemal wyłącznie ograniczała się do uczenia religii. W rezultacie aż do XIII wieku nie dziwili w Europie zachodniej władcy i arystokraci i będący analfabetami, co było nie do pomyślenia wśród ówczesnych muzułmanów albo w Chinach.

Zresztą oświatowy program Kościoła najlepiej oddają słowa papieża Grzegorza I (590-604), który mawiał, że „**nieuctwo jest matką prawdziwej pobożności**”. Dopiero koniec średniowiecza przynosi poszerzenie zakresu nauczania i objęcie oświatą – ciągle jeszcze niewielkiej – części plebsu. Ale intensywny nawrót ciemnoty do kościelnych szkół obserwujemy już w czasach kontrreformacji, kiedy to inkwizycja tępi skutecznie wszelką rodzącą się nową myśl, a tysiące najzwyczajszych ludzi oskarża o współpracę z Szatanem.

Panoszący się w szkołach jezuita ogłupiają uczniów permanentnymi pokutami za wymaginowane grzechy, karą za nieposłuszeństwo wobec Kościoła i straszą ich opowieściami o piekle, diabłach i czarownicach.

Z pełną powagą o szatańskich próbach zawładnięcia naszym światem pisze na przykład, Jan Kwiatkiewicz (1629-1703), rektor kolegium w Sandomierzu, w swym pełnym piekielnych zjaw, dziele *Roczne dzieje kościelne*. Inny jezuita, też znany pedagog i rektor sandomierskiego kolegium Franciszek Kowalicki, napisał pięć zbiorów kazań, w których cudowne wydarzenia, interwencje z zaświatów występują na zmianę ze spotkaniami z diabłami.

Taki czy podobny stan szkolnictwa utrzyma się generalnie do drugiej połowy XVIII wieku. Wtedy dopiero kolejne europejskie państwa wprowadzają szkoły rządowe, choć nadal jeszcze silnie skleryzowane i z obowiązkową nauką religii, ale jednak już w założeniu świeckie. Zmiana to rychło owocuje postępem naukowym i technicznym oraz... żarliwymi protestami Kościoła. Mnożą się kłątwy, pouczenia i pełne głębokiej troski listy pasterskie biskupów. Szczytem wypowiedzianej wojny staje się encyklika Piusa IX z 1864 roku. W dołączonym do niej *Syllabusie* wyliczono 80 zagrożonych papieską kłątwą negatywnie ocenianych zjawisk charakterystycznych dla ówczesnego świata. Jednym z nich (numer 58) jest wprowadzenie państwowych, świeckich, niezależnych od Kościoła szkół. Papież dokładnie wyjaśnia, że jest to „system wychowania, którego celem, a przynajmniej głównym celem, jest jedynie wiedza o zjawiskach czysto naturalnych i o problemach życia społecznego na tej ziemi”. Dlatego takie szkolnictwo, zasługuje na potępienie, a szeroka wiedza o świecie jest szkodliwa. Potem przychodzą następne dokumenty watykańskie. W 1878 roku encyklika *Libertas* postuluje przekazywanie szkolnictwa w ręce duchownych. Natomiast papież Pius XI w swej encyklice z roku 1905 stwierdza, że wyłącznie Kościół, jako jedyna społeczność doskonała, może nauczać młode pokolenie, ponieważ „nie podlega żadnej władzy ziemskiej, zarówno, co do samego prawa wychowania, jak też, co do wykonywania tego prawa”. W tym samym tekście papież głosi, że „posłannictwo wychowawcze Kościoła rozciąga się na wszystkie narody”, a powierzony mu „obowiązek wychowania obejmuje także niewierzących”. Książka Guerry w swoim Kodeksie Akcji Katolickiej pisze, że religia winna być centralnym przedmiotem nauki w szkole, a wszystkie inne należy podawać tak, aby wyglądały na przedmioty pomocnicze. Jezuita wychowawca zalecają stosowanie wobec uczniów kar cielesnych, (o czym wspomina choćby broszurka wydana w Krakowie w roku 1931), ponieważ ratuje się w ten sposób ich życie wieczne.

W 1846 roku sejm galicyjski, tradycyjnie polski i niezwykle przywiązany do katolicyzmu, uchwalił ustawę, w której zarządza się wręcz „ażeby odrębne seminaria dla nauczycieli ludowych posiadały mniejszy, więcej praktyczny plan nauki i połączone były z klasztorami męskimi, w których zakonnicy udzielaliby kandydatom stosownej nauki i wpływali w kierunku moralnym na ich przyszły zawód...”. Jednym słowem, nauczyciel ma być przede wszystkim p[osłusznym synem Kościoła. A żeby nie musiał za dużo wiedzieć, ograniczył czas przygotowania nauczycieli najwyżej do dwóch lat i wyznaczył im tak małą pensję, żeby zmuszeni byli dorabiać dodatkowo. Na Śląsku Cieszyńskim na przykład, kierownik szkoły z reguły pełnił funkcję... organisty. Charakterystyczne, że akurat Galicja była tradycyjnie najbardziej zacofaną, najbiedniejszą i najsłabiej wykształconą prowincją.

Na szczęście niewiele nowoczesnych rządów przestraszyło się watykańskich kław oraz groźenia piekłem. Pod kuratelą Kościoła znalazły się natomiast szkoły państw rządzone przez prokatolickie dyktatury faszystowskie Hiszpanii, Portugalii i Włoch. Ale i w Polsce zdarzył się wypadek usunięcia dwóch nauczycielek ze śląskiej miejscowości Kobiór w roku 1925. Spowodował to miejscowy kler oburzony „niemoralnym” strojem obu pań i notoryczną nieobecnością jednej z nich na mszach. Śledztwo przeprowadzili księża, a miejscowe władze szkolne zaakceptowały wyrok.

Jeszcze po drugiej wojnie światowej polskie duchowieństwo zgłasza pretensje do kierowania szkolnictwem. Tygodnik *Niedziela* z września 1945 roku pisze, że szkoły powinny być pięcioszczeblowe, (aby silnie zróżnicować poziom), katolickie i narodowe, a przesadne kształcenie nie może odrywać chłopca od ziemi. Mimo formalnych świeckich szkół, katecheci dążą do dyskryminacji nie – chrześcijan, wywołując liczne zatargi, ekscesy, a nawet otwarte konflikty. W rezultacie w roku 1961 w Polsce usuwa się ostatecznie religię ze szkół.

Kościół chce wszystkim wmówić, że to komunistyczne represje. W rzeczywistości religii uczono w państwowych szkołach przez cały okres stalinowski, kiedy to represje naprawdę miały miejsce, a kardynał Wyszyński, przebywał nawet w areszcie. Bardziej należałoby jednak dać wiarę temu, że nie chodziło tu o represjonowanie katolików (wszak ich dzieci mogły uczęszczać na naukę religii do swych kościołów), co faktycznie o ochronę uczniów myślących inaczej, niż tego pragnąłby Kościół. Zresztą w trzy lata później, bo w roku 1964, amerykański sąd najwyższy zakazuje odmawiania modlitwy na początku lekcji w szkołach państwowych, ponieważ jest to obraźliwe dla innowierców i sprzeczne z konstytucyjną wolnością sumienia.

Niestety w Polsce religia wraca do szkół w 1989 roku, kiedy następuje demokratyzacja kraju po obaleniu komunizmu, a duchowieństwo, dotąd strojące się w szaty obrońców demokracji, sięga po realną władzę nad społeczeństwem. Mimo że wprowadzenie katechezy do państwowego szkolnictwa odbywa się z pogwałceniem konstytucji mówiącej o świeckości państwa i szkoły, klerykalnie nastawieni członkowie rządu podpisują odpowiednią umowę z duchowieństwem. Pierwotnie katecheci mają być opłacani przez Kościół – jednak już po kilku latach pensje wypłaca im rząd, a liczba religii wzrasta do dwóch tygodniowo. Dzieci nieuczęszczające na te zajęcia bywają szykanowane, wytykane przez rówieśników i katechetę, straszone piekłem... Podczas wolnej godziny na ogół nie mają, co robić, ponieważ szkoły nie zapewniają im innych zajęć, a zasada, że lekcja religii musi odbywać się na początku lub końcu dnia szkolnego, nie jest przestrzegana. Dotyczy to zwłaszcza małych miejscowości, gdzie ksiądz ma ogromny wpływ na lokalną społeczność.

Problem **astronomii** pojawia się już w Biblii. Na podstawie biblijnej opowieści o Jozuem zatrzymującym Słońce Kościół uznał, że Pismo Święte zawiera koncepcję płaskiej Ziemi, wokół której ma krążyć Słońce i reszta planet. Broni później tej tezy nie cofając się nawet przed skazywaniem ludzi na śmierć, ponieważ płaskość Ziemi i geocentryzm uznał za prawdy wiary, mimo że Grecy, i wielu Arabów (muzułmanie) doskonale wiedziało, jaka jest rzeczywistość.

Nieprzypadkowo Kopernik obawiał się kościelnej reakcji na swoje odkrycie i długo zwlekał z wydaniem dzieła obalającego geocentryczną wizję świata. Usiłuje ugłaskać papieża Pawła III swoim listem dedykacyjnym, w którym go wychwala za rzekomą mądrość, ganiąc jednocześnie głupotę pseudouczonych. Kopernik dobrze wie, że właśnie Paweł III odnowił inkwizycję oraz *Indeks ksiąg zakazanych* i uparcie dąży do konsolidacji europejskiego chrześcijaństwa wokół papieża, zatem niezręczny krok może skończyć się kłątą. Papież jednak nigdy nie odpowiedział na ów list, natomiast w roku 1616 kopernikowskie dzieło *De revolutionibus* trafia na *Indeks*.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że katolicyzm wykazał się tutaj znacznie mniejszą czujnością niż protestanci, ponieważ Luter i Melanchton potępił teorię Kopernika już w połowie XVI wieku. I dobrze wiedzieli, co robią. Nie chodziło przecież tylko o naukę, ta jest w gruncie rzeczy nieważna, ale o usunięcie Ziemi z punktu centralnego, we wszechświecie. Jak to pogodzić z biblijną tezą, że Bóg dał świat człowiekowi, swemu ukochanemu i najważniejszemu w kosmosie stworzeniu, o które nieustannie się troszczy? To wokół człowieka powinien kręcić się świat. Za próby kwestionowania tej szczególnej pozycji Ziemi i człowieka spłonął Giordano Bruno (1600), a Galileusz zostanie zmuszony do odwołania swoich poglądów i dokona żywota w areszcie. Inkwizycja jeszcze raz potwierdza

sprzeciw Kościoła wobec heliocentryzmu w 1633 roku. Odtąd książka Kopernika pozostanie na Indeksie aż do roku 1822, przynosząc hańbę chrześcijaństwu, tym większą, że astronomowie natychmiast docenili jej walory i żaden liczący się uczony nie kwestionował heliocentrycznej teorii.

Ale nawet później, kiedy w roku 1830 jest odsłaniany pomnik astronoma w Warszawie, kler odmawia uczestnictwa, ponieważ „systemem swoim zgrzeszył przeciw Pismu Świętemu i wyklętym zostanie przez papieża”. Gdy w roku 1889 na miejscu spalenia Giordano Bruno w Rzymie staje jego pomnik, papież Leon XIII odpowiada obłudną modlitwą za wrogów Kościoła, którzy dokonali tego świętokradczego gestu. W 1964 roku odmówił też swojego uczestnictwa Kościół w obchodzeniu 400 – lecia narodzin Galileusza, mimo że *Osservatore Romano* dawną decyzję potępienia uczonego nazwie brakiem roztropności dyplomatycznej. W podobnym duchu wypowie się potem Jan Paweł II – tłumacząc casus Galileusza jako rodzaj pomyłki sądowej.

A przecież sąd nad Galileuszem łączył się ściśle z kościelną interpretacją zjawisk niebieskich, jak komety, zaćmienia, meteoryty. Zawsze służyły one duchownym do umacniania ich władzy. Zresztą w niebie umieszczano Boga, a komety z dawien dawna uważano za zwiastuny nieszczęść, palec albo bicz boży. Nawiasem mówiąc, to najprawdopodobniej kometa Halleya jako legendarna Gwiazda Betlejemska prowadziła do właśnie narodzonego Jezusa.

Warto wspomnieć, że aż do opisania prawdziwej natury ciał niebieskich w XVIII wieku Europa hołdowała poglądom Arystotelesa w wersji Tomasza z Akwinu. Utrzymywano, że są nie tylko obiektami niebieskimi, ale i wyrazicielami woli niebios, a więc, jako takie, nie mogą zniżyć się do sfery ziemskiej. Oczywiście takim twierdzeniom można było dawać wiarę kilkaset lat temu, ale jak wytłumaczyć zachowanie księdza Goliana z Krakowa, który komętę obserwowaną w 1890 roku uważa za zapowiedź bożego gniewu? Jeszcze śmieszniejsze, a może raczej przerażające, jest to, że w roku 1954 w niektórych polskich parafiach księża organizowali zbiorowe modły dla odwrócenia bożego gniewu uwidocznionego w postaci zaćmienia słońca. Czyżby było to świadome ogłupianie ludzi, bo trudno przypuścić, żeby duchowieństwo nie знаło naturalnego pochodzenia tych zjawisk atmosferycznych.

Ewolucjonizm, czyli idee rozwoju świata były znane wielu uczonym starożytnym i w różnych kręgach kulturowych. Większość greckich filozofów uznawało proces ewolucyjnych przemian kosmosu. Można nawet doszukiwać się jakiejś wizji ewolucji w biblijnym micie o stworzeniu świata w ciągu siedmiu dni. Jednak ortodoksyjne chrześcijańskie widzenie rzeczywistości opiera się na czymś z gruntu przeciwnym. Każdy wierzący ma zapisane w powtarzanej modlitwie, że „jako było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków”. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że chrześcijański świat jest stały i niezmienny.

Pierwsze poważniejsze problemy pojawiają się oczywiście w renesansie, tym początku wielkiego zła. Wtedy to między innymi, Leonardo da Vinci zauważa, że skamieniałości morskich zwierząt są wysoko w górach, co świadczy o zmianie poziomu mórz, a więc o czymś sprzecznym z zakładaną stałością. Ileż wysiłku będzie później kosztowało chrześcijańskich uczonych, aby wyjaśnić takie zjawiska bez zaprzeczania Pismu Świętemu. Pojawiają się na przykład, hipotezy jakiejś siły tworzącej kamienne imitacje organizmów. Buffon w XVIII wieku wymyśli teorię katastrof: świat zgodnie z naukami Kościoła, nie jest zmienny, ale co pewien czas ulega zagładzie, a wtedy dobry Bóg tworzy nowy. Ostatnią taką zagładą miałby być biblijny potop. Niestety, pchani grzeszną ciekawością uczeni gromadzą coraz więcej danych i teoria katastrof wkrótce nie wytrzymuje krytyki. W 1809 roku, Lamarck ogłasza teorię ewolucji organizmów żywych, w 1830 – 1833 Lyell pisze o ewolucji geologicznej a w latach 1844 – 1859 Marks i Engels formułują teorie ewolucji polityczno – ekonomicznej. Wreszcie w roku 1859 Darwin tworzy fundamentalną teorię ewolucji życia, mająca zmienić wkrótce całą ludzką świadomość. W duchu zmiany i rozwoju Hertzprung

porządkuje gwiazdy w szeregi (1905-1906), które okazały się potem ciągami ewolucyjnymi, w 1915 Frazer opisuje ewolucję kultury ze szczególnym uwzględnieniem religii, a w 1954 Schwarzschild opracowuje schemat ewolucji gwiazd... I tak dalej.

Dziś ewolucjonizm przeniknął wszystko, okazał się ogólną ideą tłumaczącą świat i pokazującą jego prawidłowości. Natomiast Darwin, jako najbardziej świadomy uczyony – ewolucjonista, został symbolem tej idei. Tymczasem Kościół katolicki wpisał ewolucyjne dzieła Darwina na *Indeks ksiąg zakazanych* i papieska encyklika jeszcze w 1950 roku potępiała teorię ewolucji. Jeszcze pod koniec XX wieku, ewolucjonizm w seminariach duchownych podawany jest bardzo ostrożnie, co najwyżej jako raczej „słabo poparta hipoteza”. Nie przeszkadza to jednak duchownym kurować się lekami wypróbowanymi na zwierzętach, co przecież nie byłoby możliwe, gdyby człowiek nie był z nim spokrewniony. W tej sytuacji Jan Paweł II ogłosił, że ewolucjonizm nie przeczy Biblii, ale ją uściśla, opowiada o tym samym, lecz odmiennym językiem. Stwierdzenie jest na tyle ogólne, że trudno z nim polemizować. Ma zresztą charakter bardziej literacki, niż naukowy i nie wnosi niczego nowego do poznania, jest jedynie próbą neutralizacji widocznej sprzeczności ustaleń nauki z katolickimi koncepcjami świata.

Jednak najboleśniejszą sprawą wydaje się pochodzenie człowieka od zwierząt. Nikt nie może dziś temu zaprzeczać, ale jak to pogodzić z kościelną tezą o wyjątkowości istoty ludzkiej? Nauka wyraźnie traktuje nas jak jeszcze jeden gatunek, co prawda wyjątkowy, ale jednak podlegający tym samym prawom, co wszystkie istoty na naszej planecie. I tak zrodziła się koncepcja autorstwa Jana Pawła II głosząca, że cieleśnie pochodzimy od zwierząt, ale ducha tchnął w nas Bóg. Zatem znani nam z Biblii Adam i Ewa istnieli prawdziwie, i to w nich ów duch boży został tchnięty, a jako pierwsza para ludzi żyli w Afryce, co miałoby pogodzić rezultaty badań genetyki i wykopalisk paleontologicznych i archeologicznych z nauką Kościoła.

Dużą część świata katolickiego uradowało to stwierdzenie papieża. Ale – co zrozumiałe – nie zyskało aprobaty świata nauki. Nie jest, bowiem możliwe, aby cała różnorodność genetyczna współczesnej ludzkości miała początek od, literalnie, jedynej pary ludzi, jak to oznajmił papież. Po prostu istnieje za dużo genów, aby nosicielami ich było tylko dwóch osobników. Poza tym uznanie mitu o Adamie i Ewie wymagałoby chowu wsobnego. To znaczy bardzo bliscy krewni, bracia i siostry, dzieci Adama i Ewy, musieliby krzyżować się wzajemnie ze sobą, a to, jak uczy biologia, niemal zawsze prowadzi do ujawnienia wad genetycznych. Powszechnie znane, „przerasowane” psy, czyli takie, które są „zbyt czyste genetycznie”, pochodzące od blisko spokrewnionych ze sobą rodziców, cierpią w związku z tym rozmaite wrodzone dolegliwości i nie mają szans na przeżycie. Oczywiście niektóre dynastie, na przykład w Egipcie, przez dziesiątki lat praktykowały małżeństwa między rodzeństwem, ale nie znamy na tyle danych, by można było dokładnie rozeznaczyć zjawisko, a badania egipskich mumii wskazują na liczne choroby trapiące faraonów. W efekcie rewelacje watykańskie spotkały się ze sceptycyzmem do tego stopnia, że katolickie duchowieństwo amerykańskie potraktowało nauki papieża jako ciekawostkę teologiczną i nic więcej.

Choć z drugiej strony, warto przypomnieć, że w tychże samych Stanach Zjednoczonych w roku 1925 stanął przed sądem nauczyciel biologii John Scopes właśnie za to, że uczył o małpim rodowodzie człowieka. I nawet jeszcze w latach pięćdziesiątych i siedemdziesiątych występowały też przypadki usuwania nauczycieli mówiących o ewolucjonizmie. Zdarzały się też z tego powodu procesy sądowe za obrazę uczuć religijnych, a kler nadal ciągle postuluje, by wykładane były jako równorzędne obie teorie pochodzenia człowieka – biblijna i ewolucyjna. Niewiele pomógł nawet wyrok amerykańskiego Sądu Najwyższego z roku 1968, który orzekł, że nie wolno zakazywać nauczania ewolucjonizmu. A już wart specjalnego odnotowania jako *curiosum* jest fakt, że tuż przed rokiem 2000 (!) specjalna rada do spraw edukacji w amerykańskim stanie Kansas uchwaliła, by program kształcenia był całkowicie

oparty na wierzeniach religijnych, a więc że Ziemia ma zaledwie kilka tysięcy lat i została stworzona przez Boga w ciągu sześciu dni.

W tej chwili najgorętszy dla Kościoła front walki o chrześcijańską wizję nauki stanowi socjobiologia. Jest to młoda dziedzina wiedzy oparta właśnie na ewolucyjnej koncepcji rozwoju świata. Zakłada ona, że skoro istoty inteligentne i społeczne pojawiły się w wyniku przemian ewolucyjnych, nie ma żadnych powodów, aby zaprzeczać, że ich zachowania i rozum też nie podlegają ewolucji. Wydaje się to bezsporne.

I rzeczywiście, miłość rodziców do dzieci daje się łatwo tłumaczyć z punktu widzenia genetyki. Rodzice chronią swoje geny, aby mogły przejść do następnego pokolenia. Doskonale potwierdza to obserwowanie zachowania ludzi i zwierząt. Ludzie są zdolni do wielu poświęceń, aby chronić swoje dzieci, ale zwykle znacznie słabiej odczuwają związki z rodzeństwem i rodzicami, a jeszcze słabsze są ich więzi z ciotkami, kuzynami, pradziadkami... Co prawda, wydaje się to oczywiste dla duchowego życia istot rozumnych i dlatego nie podlega dyskusji.

Okazuje się jednak, że istnieje konkretna, biologiczna przyczyna tego zjawiska: chodzi o liczbę wspólnych genów, albo inaczej, im dalsze pokrewieństwo, tym mniejsza ochota do poświęceń dla ich nosicieli. Każdy rodzic ma 50% wspólnych genów ze swoimi dziećmi. Rodzeństwo może mieć najwyżej 50% wspólnych genów, choć zazwyczaj nie mniej, a z ciotką i kuzynami łączy je mniej, niż 25%... Dokładnie te same relacje występują u zwierząt, jak choćby u psów w koloniach strzeżonych przez wartowników. Wykazano, że taki wartownik wcześniej i głośniej wydaje ostrzegawcze dźwięki, jeżeli drapieżnik zbliża się od strony, gdzie akurat znajduje się któryś z jego krewnych. Zaobserwowano też, że wcześniej ostrzega swoje dzieci, niż rodzeństwo przed ciotkami i wujkami... Tak samo postępują małpy, wilki, ptaki a nawet owady wykazując te same schematy zachowania, co uduchowiony człowiek. I to jest właśnie ten kamień obrazu. Większość tradycyjnie „duchowych” cech naszej psychiki, typowo „ludzkich” przymiotów znalazła już swoje odpowiedniki, albo przynajmniej pierwotne formy, wśród zwierząt. Dotyczy to miłości, rodziny, altruizmu i przyjaźni, hierarchii w grupie, struktury władzy, a nawet organizacji w plemię i państwo oraz związanego z tym patriotyzmu. W tym świetle nauczania papieskie o zwierzęcym pochodzeniu ciała człowieka, w które Bóg tchnął swego ducha niemającego nic wspólnego ze zwierzętami, znowu okazuje się anachronizmem. Kościół jeszcze raz broni straconych pozycji, wbrew rezultatom badań naukowych.

Medycyna. Podczas wielkiej czternastowiecznej epidemii Czarnej Śmierci Kościół zalecał modły, kajanie się za grzechy, proszenie Boga o łaskę. I wszystko było w porządku. Kiedy w XIX wieku Pasteur opracowuje zasadę szczepionki, papież Leon XII pisząc o jego zachowaniu wobec epidemii ospy uznał ją, za bluźniercze ingerowanie w sprawy Boga. [To do Boga należy, bowiem rozporządzanie naszym życiem, a zatem ludzka ingerencja w te sprawy i jakiegokolwiek próby leczenia są grzeszne.](#)

Dokładnie takie rozumowanie, choć nie zawsze w odniesieniu do tych samych zabiegów medycznych, przyświeca również innym odmianom chrześcijaństwa: Świadkom Jehowy, zielonoświątkowcom, Amiszom... Jakież oburzenie wzbudza wśród katolików matka, która nie godzi się na transfuzję krwi dla umierającego dziecka, ponieważ jest to zakazane u Świadków Jehowy.

A przecież podobne zakazy produkuje również papieństwo. Na przykład w latach dziewięćdziesiątych XX wieku rozpętano kampanię przeciw inżynierii genetycznej wmawiając, że jest to grzeszne ingerowanie w dziedzinę zastrzeżoną dla Boga. Nie ważne, że genetyka już pozwala unikać niektórych chorób dziedzicznych, stwarzając nadzieje dla wielu ludzi dziś umierających. Po raz pierwszy w roku 1990 w Stanach Zjednoczonych wprowadzono do ludzkich krwinek gen odpowiedzialny za syntezę pewnego białka, którego brak powodował nieuleczalną i w końcu śmiertelną chorobę. Dzięki inżynierii genetycznej

pacjenta wyleczono, choć manipulowano genami obrażając Boga. Ostrzega Kościół przed niebezpieczeństwem klonowania ludzi i „hodowania” sportowców czy wyjątkowych umysłów, ale nie uwzględnia faktu, że prąd elektryczny, aczkolwiek niezmiernie użyteczny, też może być groźny, zwłaszcza w rękach szaleńców. Nie można, więc zakazywać badań naukowych, ale zalecać sposoby ich właściwego wykorzystania.

Wprawdzie Kościół zakazał wykładania **filozofii** i logiki w roku 529, ale chrześcijańskie ataki na filozofię powtarzają się od samego początku chrześcijaństwa i szybko przybierają bardzo konkretne, fizyczne formy. Już w roku 415 na polecenie św. Cyryla rozfanatyzowany tłum morduje w kościele Hypatię (370-415), znaną myślicielkę wykładającą w Muzeum Aleksandryjskim. I słusznie, jeżeli Kościół posiadał całą prawdę w postaci absolutnie nieomyślnej, filozoficzne rozważania w Muzeum nie prowadzą do niczego dobrego wywołując tylko niezdrowa ciekawość.

Zgodnie z założeniami Jezusa, Pawła czy Augustyna, jesteśmy na ziemi tylko po to, by spełniać wolę bożą dojść do zbawienia. Nie jest tu potrzebna jakakolwiek wiedza ani filozofia. Jej miejsce zajęła teologia, czyli nauka o Bogu. Teologia pierwotnie nie istniała w formie odrębnej dyscypliny, będąc raczej działem filozofii lub składnikiem religii. Kiedy jednak chrześcijaństwo zyskało status religii państwowej, ideologia religijna, czyli właśnie teologia, stała się składnikiem prawa i polityki państwa. Początkowo Kościół przyjął neoplatońskie interpretacje Augustyna akcentującego duchowe idee istniejące w Bogu i poprzez emanacyjny, typowy dla Plotyna, system etapów pośrednich przechodzące do świata materialnego. Jezus i Duch Święty mają być właśnie takimi emanacjami. Typowym dla augustynizmu jest jego barbarzyński irracjonalizm, rzekome poznanie przez objawienie czy oświecenie spływające od Boga i nacisk na emocje, kiedy myślenie, logika, empiria i wiedza o świecie zostały zepchnięte na margines. Tak skonstruowana oficjalna teologia przetrwa w ogólnym zarysie aż do XIII wieku.

Jednak przez te stulecia zachodziły też pewne zmiany. Przede wszystkim muzułmanie, zgodnie z zasadą Mahometa każącego uczyć się i cenić wiedzę, rozwijają filozofie starożytną. Do zacofanej Europy nowe idee płyną z Andaluzji (muzułmańska Hiszpania) oraz Malty i Sycylii, gdzie kształtowały się wielonarodowe społeczeństwa. Pod wpływem Andaluzji rozwija się następny, religijnie tolerancyjny ośrodek w Langwedocji (południowa Francja). Żyją tam obok siebie chrześcijanie, Żydzi i muzułmanie oraz demokratycznie nastawieni katarzy.

Odrębnym centrum cywilizującym Europę jest Bizancjum, zawsze bardzo silnie związane z Orientem i muzułmanami. A na koniec – potężnym impulsem były wyprawy krzyżowe, kiedy prymitywne, najczęściej niepotrafiące czytać, rycerstwo europejskie zderzało się z o wiele wyższą cywilizacją muzułmanów. Dzięki tym kontaktom rośnie zainteresowanie muzułmańsko – arystotelejskim racjonalizmem i przestaje wystarczać neoplatoński, irracjonalny augustynizm. Już od XII wieku filozofia nieśmiało wraca na uniwersytety zachodniej Europy. Zawsze jednak z zastrzeżeniem, że jest tylko służka teologii. A jak tylko pozwolono myśleć, natychmiast zaczynają się problemy. Na początek pojawia się bezbożny nominalizm zaprzeczający istnieniu czystych bytów abstrakcyjnych, czyli takich, które realnie znajdują się poza światem, a zatem, zgodnie z Augustynem, w umyśle Boga. Duchowieństwo doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że kłopoty wprowadziło zainteresowanie Arystotelesem i dlatego sięga po swoją ulubioną broń – zakazuje czytania jego dzieł. Robi to, na przykład, papież Urban IV (1261-1264), który jednocześnie zaufanym teologom zleca studia nad Arystotelesem; jednym z nich jest Tomasz z Akwinu. Mimo pojawiających się już stosów, nominalizm i racjonalizm, choć oficjalnie zdławione, uparcie nurtują myśl europejską.

Jako reakcja na te bezbożne poglądy w XIII wieku pojawia się monumentalna, największa w dziejach świata, praca teologiczna napisana przez Tomasza z Akwinu. Po raz pierwszy w średniowieczu próbuje on w niej racjonalnie bronić i uzasadniać tezy chrześcijaństwa

opierając się na Arystotelesie. Wzbudzi to niechęć katolickich tradycjonalistów, ale ostatecznie, pod wpływem nowych prądów umysłowych, system Tomasza wejdzie do arsenału nauk katolickich.

Odtąd Tomasz i Kościół utrzymują, że teologia jest nauką, która logicznie ma dowieść słuszności prawd wiary. Oczywiście już taka definicja jest zaczepieniem naukowości, ponieważ nauka to działalność służąca poszukiwaniu i odkrywaniu prawdy, a teologia tę prawdę ma już podaną w religii i wolno jej tylko pokazać sposoby dowodzenia jej słuszności. Mimo wszystko, jest to jednak duży postęp w stosunku do irracjonalnych poglądów Augustyna.

Kłopoty duchowieństwa z filozofami (zresztą początkowo też najczęściej duchownymi) odtąd już, niestety tylko rosły. A najgorsze zaczęło się w renesansie. Kopernik ogłaszając swoją teorię odebrał Ziemi centralne położenie we wszechświecie. Giordano Bruno uczy o wielości zamieszkałych światów, o czym przecież nie wspomina Biblia. Z upadkiem geocentryzmu w astronomii łączy się upadek antropocentryzmu w filozofii.

Wkrótce okazuje się też, że chrześcijańska Europa nie była jedynym ośrodkiem wysokiej kultury; odkrywa się inne, często aż nazbyt wyraźnie lepiej od Europy rozwinięte cywilizacje. W XVIII wieku przychodzi poznanie odmiennych religii, co w XIX wieku zaowocuje pracami porównawczymi wykazującymi pokrewieństwo chrześcijaństwa z innymi kulturami. Filozofia, ta pogardzana służka teologii, okazała się w końcu triumfatorką ze swoją swobodą myślenia i odrzuceniem religijnego tabu.

Prawdziwe piękno – tylko w Bogu

Chrześcijaństwo powstało jako ruch ascetyczny, mała sekta oczekująca końca zastanego i zwycięstwa nowego świata. A że ten zastany świat był pełen sztuki, w dużym stopniu żył jej kultem, wysoko oceniając piękno, estetykę i znawców sztuki, stało się naturalne, że chrześcijanie od początku znaleźli się w opozycji wobec artystów i koneserów sztuki. Nie może, więc zaskakiwać opinia św. Hieronima, według którego muzyka winna być zakazana, a dziecko nie powinno nawet wiedzieć, do czego służą instrumenty. Jedyny uprawiany rodzaj muzyki to śpiewanie psalmów, najlepiej w nocy, aby dręczyć ciało brakiem snu. Czytać i pisać powinno się uczyć wyłącznie na Piśmie Świętym. Oczywiście mowy nie ma o ładnych strojach. A warto wiedzieć, że św. Hieronim znany był z hulanki i miłostek z pięknymi kobietami, zaś do Palestyny, gdzie praktykował pustelnicтво, uciekł podobno właśnie z powodu przejść z jedna z nich.

Na pierwszy ogień chrześcijańskiego ataku poszła **literatura**. Już w roku 496 pojawia się spis dzieł uznanych za sprzeczne z chrystianizmem – późniejszy *Indeks*. A oto niektórzy literaci, którzy trafili na ów indeks: Boccaccio, Dante (*De Monarchia*), Mikołaj Rej, la Fontaine (niektóre utwory), Rousseau (niektóre dzieła), markiz de Sade, Casanova, Hugo, Balzac, Zola, Dumas, Maeterlinck, France, Stendhal, Sartre, Gide... Kościół pod groźbą klątwy zakazywał czytania tych autorów jeszcze w połowie XX wieku. Jak już wspomnieliśmy w innym miejscu, od XVI wieku Watykan próbuje narzucać swoją cenzurę drukarniom, ale już nie zdoła powstrzymać masowej produkcji dzieł literackich.

W Polsce też dała się odczuć ingerencja papieżstwa na tym polu. Dla katolickiego znawcy literatury, wymienionego już księdza Pirożyńskiego (sławetne, *Co czytać...*) Balzac jest ograniczony, Blasco Ibanez – pozbawiony zdrowej etyki, Iwaszkiewicz – płytki i nadmiernie rusofilski, Goethe – amoralny hulaka propagujący szkodliwą czułośćkowość, Żeromski – lewicujący erotoman popierający Żydów i dalej w tym samym tonie.

Najsmutniejsze jest jednak to, że i pół wieku później Kościół katolicki nadal pozytywnie ocenia Pirożyńskiego, a Czerwiński w *Homo Dei* z roku 1957 nawołuje do kontynuowania opiniodawczych ocen literackich. Krytyce kościelnej nie uszli też tacy autorzy, jak Byron,

Goethe czy z naszych pisarzy nawet Kraszewski. A Mickiewicz i Słowacki poddani zostali publicznemu potępieniu wyrażonemu w roku 1920 przez posła księdza Lutosławskiego, który nie mógł zapomnieć stanowiska poetów wobec papieżstwa. Słowackiego nazwał nawet protestantem, jako że poeta bardzo ostro zareagował na wiadomość, że Pius IX w 1863 roku surowo potępił Powstanie Styczniowe skierowane przeciwko prawosławnemu carowi Rosji. Podczas sejmowej dyskusji na temat zbiorowej edycji dzieł Mickiewicza (też w 1920) ksiądz Lutosławski stwierdził, że nie są one tego warte. W okresie międzywojennym znane były też wystąpienia biskupów Niedziałkowskiego i Łozińskiego, którzy oprotestowali uroczystości organizowane z okazji rocznicy śmierci Konopnickiej, ponieważ duch jej twórczości „umiał nadymać się głupią pychą i bluźnić Bogu”, za co dawnej poetce słusznie „przebitoby język rozpalonym żelazem, podług ówczesnego kodeksu karnego, a współczesnym zdawałoby się jeszcze, że zbyt łagodnie z nią postąpiono”. Natomiast dokonując tuż po śmierci Żeromskiego oceny jego twórczości, biskup Łoziński stwierdza, że pisarz uczynił więcej zła niż dobra, gdyż propagował moralny brud i bolszewizm. Jego sławę porównuje wręcz do rozgłosu zbrodniarza.

Plastyka była mniej groźna. Obraz czy rzeźba są wystarczająco ogólne, żeby można je było różnie interpretować. Na ogół nie niosą też tyle informacji o świecie, filozofii czy ludziach, jak to robi literatura. Zresztą początkowo wyznawcy Jezusa postrzegali drugiego przykazania, które wyraźnie stanowi, że nie wolno przedstawiać istot żywych. U judaistów wiązało się to z wiarą w moc twórczą słowa i sztuki, a ta przynależała wyłącznie Bogu. Stąd naśladowanie Boga było bluźnierstwem, co podnosił również – choć nie zawsze rygorystycznie tego zakazu przestrzegał – islam. Ale św. Paweł w swoich Listach stwierdza, że przepisy żydowskie straciły już swoją moc, stąd zakaz malowania i rzeźbienia istot żywych też już stał się nieaktualny. Natomiast należałoby oczyścić plastykę z moralnego brudu, a więc tak powszechnej w kręgu grecko – rzymskim nagości.

Trzeba przyznać, że Kościół bardzo szybko docenił ewangeliczne walory plastyki, czyli jej zalety służące szerzeniu jedynie prawdziwej wiary. Po zalegalizowaniu chrześcijańska rozwija się malarstwo na ścianach, powstają przenośne obrazy na desce, czyli ikony, potem rzeźby i religijna biżuteria... Rzymskie domy handlowe, kryte dwuspadzistym dachem bazyliki, stają się miejscem odprawiania ceremonii religijnych, i z czasem zapoczątkują rozwój chrześcijańskiej architektury.

Jedynym problemem pierwszych stuleci jest ciągle aktualny spór o drugie przykazanie. Pojawiają się ikonoklaści – „obrazoburcy”, twierdzący, że tak powszechny rozwój kultu świętych obrazów jest sprzeczny z chrześcijaństwem. W VIII wieku w Bizancjum dochodzi nawet do szeregu krwawych incydentów związanych z ruchem ikonoklastów niszczących święte obrazy. Ostatecznie ruch ten na polecenie cesarza doceniającego siłę oddziaływania sztuki zostanie w IX wieku zdławiony.

Odtąd europejska plastyka – pod kierunkiem duchowieństwa – do XV wieku rozwija się bez przeszkód. Dopiero humanizm i nawrót do, zdawałoby się, ostatecznie pokonanej pogańskiej starożytności, przyniosły nowy renesansowy styl, nadmiernie ziemski, za mało mówiący o Bogu. Powraca kult grzesznej nagości, radość życia i istnienia tutaj na ziemi, a nie gdzieś w zaświatach... Nic dziwnego, że Kościół, który tak często dotychczas występował jako mecenas artystów, niechętnie patrzył na ogólną tendencję do desakralizacji myślenia artystycznego. Papież Paweł IV, którego ręce – jak sam o sobie pisał – są „po łokieć unurzane we krwi”, nie może przecież znieść nagości na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej i postaciom namalowanym przez Michała Anioła każe dodać opaski osłaniające „nieprzyzwoite” części ciała.

Za to całym swoim autorytetem poprze Kościół później barok – styl bardzo pobożny, bo związany z jezuitami krwawo rozprawiającymi się z protestami.

Mimo to, plastyka już nieodwołalnie wymknęła się spod bezpośredniej kontroli kleru, co doskonale można zaobserwować w swobodzie kolejnych epok i stylów artystycznych, a najbardziej w dwudziestowiecznym rozpasaniu indywidualizmu i amoralności. Oczywiście kler nadal próbuje ingerować, ale coraz mniej skutecznie. Wystarczy przypomnieć, co o kurtynie Henryka Siemiradzkiego, namalowanej dla teatru imienia Słowackiego w Krakowie, pisał ksiądz Golian: „On obraża nie tylko ewangeliczne pojęcia czystości, ale choćby tylko naturalne uczucie uczciwości i przyzwoitości”. Za cóż taka surowa ocena? Ksiądz był „zrażony ta bezczelnością, z jaką pod tytułem artyzmu wystawiają takie absolutne nagości”. A więc raz jeszcze ujawniło się chorobliwe uczulenie na seks.

I to samo wywołało przecież decyzję katolickiego patriarchy Wenecji w roku 1964, kiedy zakazał duchowieństwu wstępu na odbywające się tam właśnie gorszące biennale sztuki współczesnej.

Muzyka, jak już wspominaliśmy, nie była początkowo hołubioną przez Kościół dziedziną sztuki, ale tradycja muzykowania pozostała na tyle silna, że nie udało się jej zlikwidować. Ograniczono zrazu muzykę do śpiewania pieśni religijnych, bez instrumentów, a w czasie obrzędów liturgicznych praktykowano tańce religijne (do XVI wieku). Dopiero w IV wieku zaakceptowano pierwszy instrument muzyczny – dzwon. Biskup Paulin z Noli (Italia) chce go używać jako sygnał dla wiernych. W tym samym stuleciu powstaje sławny chór św. Ambrożego w Rzymie.

Oczywiście wszelkie formy muzykowania były dostępne wyłącznie mężczyznom – a z powodu dyskryminacji kobiet – ewentualnie eunuchom. Przez wiele stuleci praktykowano, bowiem kastrowanie chłopców, aby zapobiec ich dojrzewaniu płciowemu i utrzymać wysoki głos potrzebny w chórze pozbawionym kobiet. Nazywano to pięknie „sopranizacją”. Istnieją dowody, że kolejni papieże przynajmniej do XVI wieku nawet do pierwszej połowy XX(!) wyrażali zgodę na kastrowanie młodych chórzystów. Podobne rzeczy działy się zresztą nie tylko w Rzymie. Do najślawniejszych epizodów tego typu należy próba wykastrowania młodego Haydna śpiewającego w wiedeńskiej katedrze św. Stefana. Uratowała go tylko zdecydowana postawa jego ojca. Powstały w VIII wieku chóralny styl gregoriański (nazwa od imienia papieża Grzegorza) stanie się przez wieki całe najbardziej popularną formą uprawiania muzyki kościelnej, poświadczającą niejako o sile i ekspansji papiestwa.

W tymże VIII stuleciu pojawia się drugi zaakcentowany przez Kościół instrument. Są nim wynalezione przez Greka Ktesibiosa już tysiąc lat wcześniej organy. Ich potężne, dostojne brzmienie ma służyć tworzeniu odpowiedniej atmosfery w świątyni, a przecież, na szczęście, nie nadaje się do uprawiania muzyki czy zwykłego śpiewania dla przyjemności. Na przełomie IX i X wieku kształtuje się dwugłosowy kościelny śpiew, czyli antyfony.

Ale niestety, od X stulecia zaczynają się kłopoty. Zakazane dotąd tańce świeckie stają się coraz powszechniejszą rozrywką na dworach, przy czym największe zgorszenie budzi **taniec** parami, podejrzanie sugerujący jakieś podteksty seksualne.

W XIII wieku dochodzi do kolejnej obrazu autorytetu muzyki kościelnej. Organiści z paryskiej katedry Notre Dame, Leonin i Perotin, rozwijają nową, żywszą, radośniejszą muzykę nazwaną potem *ars nova* (nowa sztuka) w odróżnieniu od poważnego chorału gregoriańskiego, który zyskał nazwę *ars antiqua* (stara sztuka). Od tego momentu zaczyna się rozwój muzyki świeckiej, czyli, w oczach księży, jej upadek. Odtąd Kościół już niemal wyłącznie będzie potępiać wszystkie następne style muzyczne czy tańce towarzyskie, na przykład papież Leon XII zakazuje bezbożnego, niemoralnego walca i to samo spotka potem tango, jazz, muzykę rockową, operę, a jeszcze bardziej operetkę czy wodewil.

Również inne rodzaje sztuki: cyrk, teatr i film, nie wzbudzały nadmiernego zaufania. Przyczyny są chyba dwie. Pierwsza to głęboko zakorzeniona, wywodząca się jeszcze od Jezusa, Pawła, Augustyna i niektórych ojców Kościoła, niechęć do ludzkiej radości i zabawy. Stałym elementem ich nauczania jest nawoływanie do pokuty, modłów, czujności wobec

szatańskich pokus i oderwanie się od nieczystego świata. A cyrk i teatr to głównie śmiech, zabawa i, radosne albo smutne, ale zawsze ziemskie, bardzo ludzkie perypetie bohaterów żyjących w tym ponoć „nieczystym” świecie.

Druga przyczyna jest związana z samym duchowieństwem. Kler nazbyt często dawał ludziom okazję do krytyki kościelnej obłudy, zachłanności czy innych wcale niebudujących postaw. Literatura czy plastyka mogły być łatwo kontrolowane przez duchowieństwo chcące eliminować, antyklerykalne ekscesy. Ale w przypadku cyrku i teatru mamy do czynienia z czymś ulotnym. Wystarczy jeden gest, dwuznaczny grymas, a widzowie już wszystko wiedzą. Niemożność bezpośredniego cenzurowania aktorów powiększa jeszcze ich ruchliwość – przez kilkanaście wieków chrześcijaństwa aktorzy tworzyli wędrownie trupy.

Nic, więc dziwnego, że Kościół uważał aktorstwo za najgorszy zawód, gorszy nawet od prostytucji. Już w IV wieku, kiedy chrześcijanie uzyskują wpływ na państwo, zaczynają się zakazy przedstawień teatralnych w Rzymie. Po VI wieku klasyczny teatr ostatecznie upada. Potem przez wiele stuleci albo odmawiano aktorom pochówku na chrześcijańskich cmentarzach, albo zezwalano tylko przy samym murze cmentarnym. Bywało, że nie chciano udzielać rozgrzeszenia. Kler bardzo wrogo odnosił się do Moliera, (który nieźle kpił z duchowieństwa) i wszystkich aktorów. Niezastąpiony ksiądz Golian tak pisze o pożarze teatru w Wiedniu w roku 1881: „... przyczyną nieszczęścia było nieczne widowisko. Aktorki, które nago poucikały z garderoby najlepiej świadczą, jaka miała to być zabawka”. Nawet Jan Paweł II, przez swą młodzieńczą praktykę teatralną budził pewne zaniepokojenie wśród księży, ponieważ grywał jako aktor.

Z drugiej strony Kościół uprawiał własne formy teatru. W XII – XIII wieku rozkwitają kościelne misteria – bardzo proste przedstawienia, ubożuchne w stosunku do starożytnych dramatów zarówno pod względem treści jak i formy. Opowiadają głównie o legendarnym życiu Jezusa. Szybko jednak okazuje się, że nawet te, tak prymitywne, przedstawienia stanowią zagrożenie dla Kościoła. Wierni częściej wołają przyjść na misteria, niż na nudnawę, zawsze takie same msze, odprawiane zresztą w niezrozumiałej łacinie. W misteriach pojawiają się też niebezpieczne elementy krytyki wobec kleru i szlachty oraz nadmierne humorystyczne traktowanie świata. Dlatego już w 1348 roku we Francji misteria zostają oficjalnie zakazane. Podobne zakazy będą się potem pojawiać w różnych częściach Europy, ale nie spowodują zaniku istnienia tego gatunku widowisk.

W roku 1895 powstaje jeszcze coś bardziej niebezpiecznego od teatru – film. Kościół bardzo szybko, podobnie jak hitlerowcy i komuniści, dostrzegł propagandową siłę oddziaływania filmu. Pius XII w 1936 roku ogłasza specjalną encyklikę poświęconą sztuce filmowej. Nakazuje wprowadzić cenzurę, system klasyfikacji filmów pod kątem ich stosunku do religii i uruchomić własną produkcję. Powstaje też kilkadziesiąt krajowych centrów kontrolowania filmu podległych Watykanowi. Największe rozwijają się we Włoszech.

Od 1948 roku funkcjonuje Komisja Papieska do Spraw Filmu, Radia i Telewizji, która potem na mocy ustawy Jana XXIII z roku 1959 koordynuje działalność lokalnych ośrodków. Do jej zadań należy ocena dzieł teatralnych i filmowych pod względem zgodności z kanonem wartości chrześcijańskich. Równolegle powstają lokalne komisje spełniające tę samą rolę.

Warto tu przypomnieć, że w przedwojennej Polsce potępiono film *Wierna rzeka*, ponieważ opierał się on na lewicującym Żeromskim, podobnie jak nie dopuszczono do kin *Męczeństwa Joanny d'Arc* oraz *Pielgrzymy* (Chaplina), jako zbyt krytycznych wobec Kościoła. W 1959 roku to samo polskie biuro stwierdza, że w ogóle większość pojawiających się filmów jest laicka i często afirmuje grzech i występki. Smutną ciekawostką staje się fakt, że jeszcze w 1961 roku we wsi Chlebotki koło Zambrowa miejscowy ksiądz ogłosił, że w dzieci, które obejrzały *Krzyżaków*, wstąpił Szatan. Na lekcji religii kazano potem dzieciom napisać: „We mnie wszedł Szatan”. Ponieważ pobożni zakonnicy, rycerze Matki Bożej z krzyżami na płaszczach, nie mogli być tak okrutni, jak przedstawili ich Sienkiewicz a potem Ford.

Radość jest grzeszna

Wszystko, co dotychczas powiedziano o stosunku Kościoła do kobiet, sztuki, nauki, seksualności człowieka, prawodawstwa i etyki niezbitnie świadczy o kościelnym dążeniu do zapanowania nad światem. Obrzydzając doczesność – wszystkie ludzkie „ziemskie” pragnienia, dążenia i radości – nakazując przepraszać Boga za takie poczynania, a nawet myśli – Kościół pragnie wywołać powszechne poczucie winy i p[ograżenia w grzechu.

Nie może, więc dziwić stosunek kleru do radości, zabawy, rozrywki. Przecież życie chrześcijanina powinno być ciągłą ofiarą, niesieniem krzyża i cierpieniem, aby wreszcie szczęśliwie zakończyło się śmiercią, a wtedy dusza odkupiona cało życiowym utrapieniem może dostąpić szczęścia w niebie. Ten ideał zrealizował, na przykład, „papież Grzegorz Wielki na przełomie VI – VII wieku, gdy ciągłymi postami i umartwieniami doprowadził swój organizm do stanu takiego wycieńczenia, że w końcu zmarł. Można by powiedzieć, że dokonał niejako świątobliwego samobójstwa.

Kierowany podobnymi ideałami papież Innocenty XI w XVII wieku w wielu kolejno wydawanych dokumentach potępiał zabawę, zakazywał karnawałów i wyklinał, jako grzeszny, seks dla przyjemności. Na szczęście w jego epoce już tylko niektórzy brali to poważnie. „Całe życie ma być uciążliwe, jeśli ma prowadzić do nieba” pisze Fischer w swojej *Fatimie*. Rzymski mszał wyraża to trochę innymi słowami: „Cierpienie jest losem wszystkich prawdziwych chrześcijan”. Specjalista od teologii moralnej, kardynał Garrone, poucza o konieczności cierpienia i stałych ofiar. Można przypuszczać, że ta ofiarność odnosiła się nie tylko do sfery duchowej.

Od początku istnienia chrześcijaństwo dopatruje się grzesznego postępowania w okazywaniu nadmiernej dbałości o sprawy ciała, co naturalnie wywołuje negatywny stosunek do postrzegania elementarnych zasad higieny. Św. Hieronim potępia greckie i rzymskie łaźnie, aby uniknąć oglądania pięknych ciał i nie przywodzić grzesznych myśli. Chrześcijańscy pustelnicy dopełniając żywota ziemskiego w brudzie i zaniedbaniu czynili to w przekonaniu, że składają w ten sposób ofiarę Bogu, a sami pozyskują tym większą chwałę.

A przecież przedchrześcijańscy asceci dbali o czystość pojmując ją jako czynnik służący zdrowiu. Na przykład sławny Apoloniusz z Tyany, przez wielu uważany za pierwowzór legendarnej postaci Chrystusa, pościł, był wegetarianinem i abstynentem, ale kąpał się codziennie. Aleksander Krawczuk w swojej książce *Ostatnia olimpiada* wspomina, że w Cesarstwie Rzymskim łaźnie były niezwykle popularne. W 33 roku pne miało ich być 170 w samym Rzymie, a w I wieku nie nikt już nie był nawet w stanie ich policzyć. Łaźnie to nie tylko baseny do kąpieli i pływania, ale też sauny, miejsce towarzyskich pogawędek i sale do gry w piłkę. Bezbożne łaźnie bardzo przeszkadzały chrześcijaństwu. No, bo jak takich ludzi, cieszących się życiem, straszyć piekłem? Owszem, niektóre nurty wczesnego chrześcijaństwa akceptowały higienę, ale bardzo szybko okazało się, że jest to sprzeczne z zasadami nowej religii. Już Augustyn ostrzega przed grzesznym dogadzaniem swojej cielesności, (czego aktywnie doświadczał w okresie swej młodości) i w 423 roku poucza mniszki, **żeby nie kąpały się częściej, niż raz w miesiącu**, a także nie prały za często swoich ubiorów. Św. Hieronim poucza Letę o wychowaniu jej dorastającej córki: „Mnie w ogóle nie podobają się kąpiele dorosłej dziewczyny. Winna przecież wstydzić się sama siebie i nie znosić widoku własnej nagości” (tu też prawdopodobnie reminiscencje własnej przeszłości). I inna uwaga: „Skóra twoja staje się chropawa, bo pozbawiłeś ją kąpieli? Lecz przecież ten, kto raz obmył się w Chrystusie, nie musi koniecznie myć się po raz drugi”.

I tak to się zaczęło> W ciągu IV – VI wieku, kiedy chrześcijaństwo zdobywa wreszcie pozycję dominującą, łaźnie, jako przybytki pogańskiej rozpusty, zostają zamknięte. Potem chrześcijańska Europa tonie w niechlujstwie, kiedy na Wschodzie, kontynuując rzymskie

tradycje, funkcjonują muzułmańskie łaźnie. Co więcej, Kościół zakazał też pachnideł i „nadmiernej” dbałości o stroje – zjawisk tak charakterystycznych dla wyrafinowanych elegantów w Syrii, Persji czy Iraku. Dopiero w XIII wieku, dociera do Europy woda różana przywieziona z krajów muzułmańskich, a w 1367 roku pojawiają się pierwsze europejskie perfumy zwane woda królowej Węgier.

Od pierwszych wieków istnienia Kościoła z potępieniem spotykają się wszelkie rodzaje zabaw i rozrywki. Czy to teatr, taniec, muzyka dla przyjemności, wszelkie sporty i gry, wszystkie te formy nie tylko odrywają człowieka od myśli o życiu nieziemskim i zalecanej mu pokuty i umartwień, ale dają mu nadto grzeszna radość, a gry, według oficjalnej kościelnej wersji, wywołują wręcz nadmierne i szkodliwe podniecenie, rozbudzają ambicje, czy nawet grzeszna wrogość wobec partnera.

Wyjątek stanowiły tu szachy, właściwie nie wiadomo, czemu, bo przecież też była grą i to w dodatku pochodzącą z krajów muzułmańskich. Prawdopodobnie decydującym okazał się fakt, że Karol Wielki grywał w szachy, a Kościół katolicki zawdzięczał mu swój sukces polityczny i ideologiczny. Wkrótce też okazało się, że w klasztorach bardzo popularne były kręgle, czego jakoś nie można było wyeliminować no i w końcu grę tę zaakceptowano. Zresztą całkowite wyrugowanie rozrywek było bardzo trudne. Świadczy o tym choćby to, że w latach 1289 – 1299 powstaje sławny Kodeks Norymberski (Niemcy) wyliczający gry i sporty zakazane przez Kościół; najwyraźniej musiały to być zabawy szczególnie popularne. Podobne listy są tworzone także w innych krajach. I tak w 1377 roku brat Johannes, mnich szwajcarskiego klasztoru Brefeld, opisuje znane mu gry w karty, a w 1378 gier w karty, ponieważ mają charakter hazardu i odciągają myśli ludu od religii, zakazuje się w niemieckim mieście, Regensburg. Później – w myśl zaleceń Kościoła – kolejne europejskie miasta: Marsylia (1381), Paryż (1397), Bolonia (1423), a w latach 1450 – 1470 franciszkanie w północnej Italii potępiają jeszcze wiele innych gier. Jednakże w okresie renesansu gry powracają do łask i, mimo kościelnych protestów, stają się wreszcie powszechną rozrywką.

Podobnie rzecz się miała ze sportem. Chrześcijański cesarz Rzymu zakazał olimpiad w 394 roku nie, nie tylko z powodu tego, że były one wyrazem starego pogaństwa, gdyż olimpiady ustanowiono niegdyś jako wyraz czci dla greckich bóstw i rodzaj religijnej ofiary, ale też, dlatego, że stwarzały okazję do wyrażania radości z siły i sprawności pogardzanego ludzkiego ciała. Przy tym zawodnicy nader często występowali nago, czego już wrażliwa moralność chrześcijan w ogóle znieść nie mogła. Ośrodek w Olimpii został, więc zburzony i obrabowany w roku 426, a sławny pomnik Zeusa – rzeźbę dłuta Fidiasza – wywieziono do Konstantynopola (gdzie ostatecznie zniszczy go pożar® w 475 roku). Resztki Olimpii pogrzebią trzęsienia ziemi w 522 i 551 roku, co również zdaje się potwierdzać bożą wolę, aby chrześcijaństwo zatriumfowało nad pogańską ideą sportu. Wprawdzie igrzyska były jeszcze rozgrywane w Antiochii, ale tylko do roku 530 i nie miały już takiego jak ongiś znaczenia.

Tak, więc higiena ciała, sport i gry zostały potępione, ponieważ odciągają chrześcijan od myśli o zbawieniu. Choć z drugiej strony dodać trzeba, iż chrześcijaństwo zlikwidowało też inne bezbożne zabawy, takimi były okrutne walki gladiatorów na arenach rzymskich cyrków. I nie wiadomo, czy rzeczywiście chodziło tu o likwidację krwawych zabaw, czy o zniesienie przedchrześcijańskich tradycji, ponieważ dawne zawody zastąpiono nowymi turniejami rycerskimi, gdzie przecież też były elementy walki, i to czasem krwawej.

Olimpiady zostaną reaktywowane dopiero w roku 1896 i, co chyba nas nie zdziwi, początkowo też wywołało głosy sprzeciwu wśród kleru.

Ziemskie królestwo Kościoła

Począwszy od roku 313 Kościół staje się biznesem. Bardzo szybko okazuje się, że współpraca z możnymi tego doczesnego świata przynosi wymierne korzyści i zyski przeliczalne tu i teraz, a niezaskarbione w przyszłości i w niebie. Zaczęło się od nadań dla biskupa Rzymu w IV wieku. A potem Kościół występował już coraz częściej razem z cesarzem, podbudowując religijnie jego decyzje i czyniąc nakazem moralnym posłuszeństwo wobec władcy, w zamian, za co obdarowywany był kolejnymi nadaniami i przywilejami. Bez względu na epokę i ustrój, jeżeli tylko rząd chciał współpracować i nie ograniczał kościelnych dochodów, zapewne mógł liczyć na partnerskie zrozumienie. Widzieliśmy, jak po roku 313 chrześcijaństwo modyfikuje jądro nauki Jezusa, przynajmniej tych zawartych w Ewangeliach, aby mogło się stać religią państwową Rzymu. Czysty monoteizm Ewangelii zastępuje, więc doktryną Trójcy Świętej, a Jezusa, wbrew jego własnym naukom, uznaje za bóstwo i utożsamia z czczonymi w Rzymie bogami solarnymi. W miejsce powszechnej tolerancji i łagodności, głoszonej teoretycznie do dziś, wprowadza pojęcie „wojny sprawiedliwej”, potępia i ściga „heretyków” i przymusowo szerzy swoje nauki wśród innowierców, co nazywa „nawracaniem” i „działalnością misyjną”. Odstępując od Jezusowego nakazu „niech wasza mowa tak – tak i nie – nie”, ponieważ taka prostolinijność nie popłaca, a św. Jan Złotousty, wręcz otwarcie stwierdza, że kłamstwo jest dopuszczalne, jeśli służy dobrej (to znaczy chrześcijańskiej) sprawie. A więc cel uświęca środki... Wbrew słowom Jezusa o rozdawaniu wszystkiego biednym, duchowieństwo zaczyna gromadzić coraz większe dobra materialne, w co z czasem angażuje, zresztą całą energię.

Wręcz wzorcową ilustracją zasady Jana Złotoustego jest ciąg wydarzeń prowadzących do powstania **Państwa Kościelnego** biskupów Rzymu. Od IV wieku musieli oni być, jak wszyscy biskupi, zatwierdzani przez cesarzy rezydujących w Konstantynopolu. Było to tym boleśniesz, że wschód cesarstwa był zdominowany przez Greków, i tam właśnie istniała możliwość prowadzenia najlepszych interesów z wykorzystaniem kontaktu z najwyższą władzą.

Dopóki cesarze byli silni, nie można było marzyć o samodzielności. Sytuacja zmieniła się jednak w VIII stuleciu. Longobardowie pozbawiają Bizancjum władzy nad Italią odbierając im zwierzchnictwo nad Rawenną i Rzymem. Oczywiście biskup Rzymu popiera silniejszych najeźdźców. Jednak i oni wkrótce okazują się zbyt silni, a zarazem i zbyt bliscy, by związek ten umożliwiał prowadzenie samodzielnej polityki. Papież Grzegorz III potrzebuje protektora bardziej odległego, który nie mógłby kontrolować jego każdego posunięcia. Zwraca się, więc do Karola Młota, władcy Franków, aby zaatakował Longobardów. Nie przebiera przy tym w środkach pisząc: „Zaklinamy cię na żywego, prawdziwego Boga i na najświętsze klucze grobowca świętego Piotra, które przysyłamy ci w darze, byś nie przedłożył przyjaźni dla królów longobardzkich nad miłość do księcia apostołów” (tak papież nazywa siebie). A dalej grozi: „upominamy cię w obliczu Boga i jego strasznego sądu” i obiecuje: „wysłuchaj życzliwie naszego żądania, a wówczas książę apostołów wpuści cię do Królestwa Niebieskiego”.

Frankowie jednak okazali się nieczuli ani na pogróżki, ani na obietnice i Longobardów nie zaatakowali. Dlatego papież Zachariasz (pierwszy, który ośmielił się już nie występować do bizantyjskiego cesarza z prośbą o zatwierdzenie swego stanowiska w Rzymie) zdecydował się sam zająć część longobardzkich posiadłości. Niestety następny król Longobardów żąda zwrotu zajętych terenów, i wtedy przerażony papież Stefan II jedzie do Franków, wraz ze świętą pada na kolana w zamku Ponthion i płacząc błaga o pomoc. Aby wykazać, że ma prawo do zrabowanych ziem, przedstawia sfałszowany dokument, rzekomo z roku 315, w którym Konstantyn miał nadać papiestwu „wszystkie pałace i dzielnice miasta Rzymu oraz Italię i

ziemie zachodnie”. Zrobił to ponoć z wdzięczności za cudowne uleczenie przez papieża. Falszerstwo było wyjątkowo bezczelne, ale w zachodniej Europie, już od kilkuset lat edukowanej przez chrześcijańskie duchowieństwo, nie znano klasycznej łaciny używanej w IV wieku, więc nikt nie zauważył, że autor dokumentu posługuje się zepsutą łaciną średniowieczną.

Z drugiej strony Pepin potrzebował sojusznika. Otóż ród Pepina, czyli Karolingowie, obalają właśnie dynastię Merowingów i budują swoją władzę we Frankonii. Papież godzi się, więc na zatwierdzenie tego zamachu stanu, w zamian, za co Pepin wkracza do Italii i rozbija Longobardów. Na podbitych ziemiach utworzy zależne od siebie Państwo Kościelne z papieżem jako jego monarchą. Zdrady, knowania, oszustwa i płaszczenie się przed silniejszym przynoszą wreszcie pożądany efekt – papież ma własne państwo („królestwo moje nie jest z tego świata”, J 18, 36). I nikomu nic do tego, że zbudowano je na falszerstwie, na terenach zajętych bezprawnie i drogą zbrojnego podboju.

A potem zaczyna się już **walka papieża o panowanie nad Europą**. W IX wieku pojawiają się, najczęściej sfalszowane, dokumenty prawne mające uzasadniać władzę papieża nad Kościołem, a w dwa stulecia później Grzegorz VII rości już sobie prawo do rozkazywania cesarzowi. Doprowadza nawet do sławnego hołdu złożonego mu przez cesarza w Canossie. Chodziło o to, że papież obłożył klątwą cesarza zwalniając w ten sposób niemieckich władców z posłuszeństwa wobec niego, co groziło detronizacją. Kiedy jednak po trzech dniach upokorzenia cesarz uzyskał w końcu papieskie przebaczenie, wrócił do Niemiec, rozprawił się z opozycją, a potem wiarołomnie pozbawił Grzegorza papieskiego tronu.

Odtąd przez kilkaset lat papież i cesarstwo walczyły o dominację. Cesarze chcą kierować Rzymem, co uniemożliwia im papież Innocenty III (1198-1216) doprowadzając papieża do szczytu politycznej potęgi. Potem następuje pewne osłabienie, ale w roku 1302 Bonifacy VIII ogłasza, że podlegają mu wszyscy świeccy władcy, co jest równoznaczne z tezą, że papież ma władzę nad całym światem. Spór toczy się ze zmiennym szczęściem, zależnie od siły armii i liczby sprzymierzeńców, aż do powstania idei państwa świeckiego, kiedy Kościół przestaje wreszcie odgrywać rolę polityczną.

Mimo to wbrew rozpowszechnionym opiniom, jakoby w XX wieku papież był czymś diametralnie odmiennym od patriarchalnej dyktatury typowej dla średniowiecznego Rzymu, przeżytki tej jak najbardziej ziemskiej władzy, a chyba i pychy, utrzymują się bardzo długo. [Jeszcze Paweł VI \(1963-1978\) na początku swojego pontyfikatu wymagał od rozmawiających z nim duchownych, aby klękali – nawet, jeżeli rozmowa odbywała się przez telefon.](#)

Współpraca z różnymi siłami politycznymi, zazwyczaj bez względu na ich moralne oblicze, jest cechą typową dla firm poszukujących zysku. Tak też postępują duchowni przez dwa tysiąclecia. Kolejni carowie Rosji, mimo najjaskrawszych zbrodni i sprzeciwiania się zakazom Ewangelii, mają poparcie prawosławnego kleru. Wystarczy tylko, że nie podnoszą ręki przeciw własności cerkwi. Podobnie postępują też władcy Watykanu, nawiązując najbardziej nieprawdopodobne alianse, dopuszczając do stosowania najrozmaitszych wybiegów i przekrętów, aby tylko zachować władzę i zwiększać potęgę finansową Kościoła.

Jak było dawniej – tak też pozostało do dni dzisiejszych. Oto niektóre przykłady. Wydaje się całkiem zrozumiała nienawiść Watykanu do demokratycznych Włoch epoki Garibaldi: przecież odebrały one papieżowi Państwo Kościelne. [Już w roku 1849 bezbożni przedstawiciele poszczególnych części Włoch zażądali, aby pozbawić papieża władzy, a zapali ich ostudziły dopiero obce \(austriackie\) wojska sprowadzone do Rzymu przeciw własnym rodakom przez namiestnika Chrystusowego.](#) Nic dziwnego, że papież potępia i obrzuca potem przez lata całe inwektywami włoski rząd aż do epoki Mussoliniego.

Przez okres pierwszej wojny światowej kapłani, bez względu na reprezentowane kraje, głoszą pochwałę walki za władzę i ojczyznę, nie dostrzegając milionów ofiar, kalek, ludzi umierających nie tylko z ran, ale też z chorób i głodu. Wielokrotnie natomiast przeklinał

Kościół komunistów i nawoływał do wojny ze Związkiem Sowieckim, chociaż nigdy nie zwalczał faszyzmu we Włoszech, Jugosławii czy Hiszpanii. Charakterystyczne, że nawet Hitler i nazizm byli, co najwyżej „napominani”, i to bardzo oględnie, ale nigdy bezpośrednio potępieni. W czym tkwiła różnica, skoro komunizm i faszyzm to najbardziej zbrodnicze dyktatury? Chyba tylko w stosunku jednej bądź drugiej władzy do Kościoła. W sowieckich gułagach ludzie ginęli tak samo, jak w hitlerowskich obozach, ale w Niemczech kler mógł działać nawet swobodnie, a w komunistycznej Rosji prawie wcale.

Dlatego też w maju 1933 roku bawarscy biskupi katolicycy ogłaszają, że program Hitlera ma charakter „odnowy duchowej, obyczajowej i gospodarczej”, a więc powinien być wspierany przez wierzących. I przez cały okres panowania nazizmu niemiecki kler protestancki i katolicki publicznie chwali dyktaturę. Powstaje, wydawana przez kler, seria książek (od 1933) *Rzesza i Kościół*, której kolejne publikacje służą propagowaniu owocnej współpracy obu instytucji. Jeszcze w roku 1965(!) ukazuje się książka katolickiego teologa Josepha Lortza *Historia Kościoła w świetle dziejów ideologii*, w której czytamy, że chrześcijaństwo nie docenia pozytywnych sił tkwiących w programie narodowego socjalizmu i wielkiej roli jego wodza Adolfa Hitlera w zwalczaniu bolszewizmu. Nie powinniśmy, zatem chyba nawet się dziwić, że Matka Boska, tak często objawiająca się w XX stuleciu, zawsze potępiała lewicowość, liberalizm i komunizm. Za to nigdy, w żadnym z tych świętych miejsc, nie pisnęła słówka przeciw faszystom i Hitlerowi. Nieliczni duchowni, którzy odważyli się wystąpić przeciw Hitlerowi, nie znaleźli też żadnego poparcia u swoich przełożonych. Jakże obłudne stają się, więc powojenne działania papieża, kiedy księża zamordowani przez hitlerowców zostają ogłoszeni błogosławionymi albo świętymi, co ma stworzyć wrażenie, że kler był prześladowany. Papieżstwo nie mówi o tym, że zginęli oni za własne poglądy polityczne, które przecież nie były tożsame z polityką najwyższych hierarchów. A gdyby hitlerowcy naprawdę chcieli niszczyć Kościół, robiliby to równie skutecznie, jak postępowali z innymi instytucjami, organizacjami, czy nawet narodowościami. Tymczasem funkcjonowały klasztory i kościelne instytucje, zwłaszcza niemieckie. Owszem, zwalczane było nie – niemieckie szkolnictwo religijne, ale tylko, dlatego, że tereny okupowane chcieli Niemcy zająć na stałe. Trudno, zatem mówić o walce Hitlera z religią: była raczej brutalna akcja germanizacyjna i nic więcej.

Natomiast idealnym układem dla Kościoła były stosunki utrzymywane z faszystowskimi rządami Włoch czy Hiszpanii, gdzie katolicyzmowi zapewniono status wyznania państwowego i praktycznie podporządkowano mu programy nauczania w szkołach. Stąd bezapelacyjne poparcie papieża dla Mussoliniego i Franco. Równie ciepło spoglądano w stronę Chorwacji. [Podczas audiencji dyktatora Ante Pavelicia w Watykanie papież Pius XII wyraził swoje zadowolenie z jego polityki i pochwalił go za żarliwy katolicyzm. Doskonale przy tym wiedział, że Pavelić wymordował tysiące prawosławnych, a biskupa miejscowego Kościoła prawosławnego kazano podkuć jak konia, zanim go zabito.](#) Innych wieszano, ćwiartowano, krzyżowano... Bestialskie mordy były tak okrutne, że zaprotestował nawet sam Hitler. Ale nie wzbudziły protestu Watykanu. Czyżby rzeczywiście ze względu na eliminację prawosławnej konkurencji?

A jak się przedstawia sprawa nabywania **dóbr materialnych** oraz tworzenie potęgi finansowej Kościoła? Na początku odbywało się zwyczajne grabienie innowierców, a więc żydów, „pogan” i heretyków, których często przy okazji mordowano. Napadano na obce świątynie, grabiono cenne przedmioty barbarzyńsko niszcząc i paląc resztę, na co bezskutecznie skarżyli się do cesarza miejscowi dostojnicy. Przy tym dodatkowym źródłem dochodu były tu wykupy wymuszane przez chrześcijan za oszczędzenie świątyni. Oczywiście i tak tylko czasowe. Później, już w średniowieczu, otrzymane, zagarnięte, a czasem też i zakupione posiadłości ziemskie, wielkie latyfundia, zamki i pałace wraz z okolicznymi

wsiami i chłopami przynosiły ogromny zysk. Co najmniej 30% ziemi uprawnej w Europie należało do Kościoła katolickiego.

Jako przykład dochodów duchowieństwa warto może przytoczyć dane z niemieckiego opactwa Prüm w Eifel pochodzące z około 893 roku. Opactwo otrzymało wtedy między innymi 4000 cetnarów ziarna, 1800 świń, 40000 kur, 20 000 jajek, cztery zajdle miodu (1 zajdel równy 53,5 litrom), 4000 baryłek wina i 1500 szylingów. Oprócz tego chłopci przypisani do posiadłości opactwa musieli odpracować za darmo łącznie 70 000 dniówek. Nie wymieniono tu wszystkiego, jak też nikt nie potrafi ocenić licznych i to bardzo wielu darowizn, datków, opłat za usługi religijne, ofiar czy okupów...

A tymczasem wiernym Kościół objawia: „... pobożność jest wielkim zyskiem, jeżeli jest połączona z poprzestawaniem na małym. Albowiem niczego na świat nie przynieśliśmy, dlatego też wynieść nie możemy. Jeżeli zatem mamy wyżywienie i odzież, poprzestawajmy na tym. A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i w sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy...” (List do Tymoteusza 6, 6-10).

Biskupi bywali książętami rządzącymi odrębnymi państewkami, a papież to oczywiście jeden z najważniejszych monarchów europejskich. Od VI wieku władcy płacą papieżowi dziesięcinę, czyli jedną dziesiątą własnego przychodu, a Karol Wielki zatwierdza to w swoim kodeksie prawnym, który będzie potem wzorem dla całej Europy. Charakterystyczne, że państwa płacą ten podatek aż do XIX wieku i jakoś nikomu nie przychodzi do głowy pytanie, dlaczego? Zniosą go dopiero nowoczesne konstytucje powstające po Rewolucji Francuskiej.

Kolejni papieże ustanawiają opłaty za wszelkie „posługi duchowe” i nowe podatki na przykład Urban VIII (1623-1644) wprowadził ich aż dziesięć. Handlują odpustami i stanowiskami, jak papież Bonifacy IX, który w roku 1402 wsławił się anulowaniem wszystkich dotąd sprzedanych stanowisk i zaczął je sprzedawać na nowo (oczywiście nie zwracając wcześniej wpłaconych pieniędzy). Każą płacić za koronowanie monarchów i uznanie ich praw do tronu, (że przypomnimy Hagensena z Norwegii, który jako dziecko nieślubne, słono zapłacił w 1247 roku papieżowi Innocentemu IV za uznanie swoich praw do tronu). Papieże i biskupi nie powstrzymują się nawet od zakładania burdeli i pobierania podatków od prostytutek. A już szczególnym wynalazkiem jest rok jubileuszowy, kiedy to papież pielgrzymom przybywającym do Rzymu odpuszcza wszystkie grzechy, za co oni rewanżują się sowitymi ofiarami. Podobno bywały lata, kiedy złożone na ołtarzach pieniądze i kosztowności zgarniano grabiami. Podobny pomysł, choć z oczywistych względów na mniejszą skalę, realizują poszczególne kościoły parafialne cyklicznie ogłaszające odpust. Przybywający nań grzesznicy wyjednują uwolnienie od grzechów zarówno pobożną modlitwą, jak i brzęcząca monetą. Grzegorz IX wprowadza coroczną daninę na zbrojenia popierana przez papieży od kościołów w poszczególnych krajach.

Już w XIV – XV wieku papieństwo przestawia się na **gospodarkę pieniężną** zamiast dotychczasowej naturalnej. Podatki pobiera, więc w monecie i dodatkowo zyskuje na obrocie dużymi sumami we współpracy z siecią banków. A zatem jest to bardzo nowoczesny system, co szczególnie razi w zestawieniu z ciągle utrzymywanym kościelnym niewolnictwem i feudalnymi stosunkami na wsi. Nie jest, więc przypadkiem, że ponawiane od roku 314 potępienie lichwy zostaje znacznie osłabione w 1830 roku. Kościół potrzebował przecież uzasadnienia dla prowadzonych przez siebie operacji finansowych i dlatego dopuścił pożyczanie pieniędzy na procent, ale pod warunkiem, że nie będzie to procent nadmiernie wielki. Od 1887 roku działa już specjalna papieska instytucja zajmująca się zbieraniem i zarządzaniem pieniędzmi na wspieranie religijnych inicjatyw Kościoła. W roku 1942 zostanie ona przekształcona w strukturę wszędzie znaną pod nieoficjalną nazwą Banku Watykańskiego, chociaż kolejni papieże odżegnują się od słowa „bank”.

Tymczasem papieństwo wchodziło w XX wiek wyraźnie osłabione – bez Państwa Kościelnego oraz bez realnego wpływu na politykę i we Włoszech, i poza nimi. A zatem z drastycznie zmniejszonymi dochodami. Dopiero polityczne zwycięstwo i pobożna wielkoduszność Benito Mussoliniego pozwolił papieżowi stworzyć w pełni nowoczesne, choć bardzo specyficzne, konsorcjum finansowe, jedną z największych finansowych potęg świata.

Otóż w roku 1929 faszystowskie Włochy podpisują z Watykanem konkordat, czyli Traktaty Laterańskie, na mocy, których Watykan uzyskuje status w pełni samodzielnego, chociaż miniaturowego, państewka. Odtąd papieże nie płacą podatku państwu włoskiemu i nie podlegają żadnej kontroli finansowej. Mussolini podarował też Watykanowi 750 milionów lirów i włoskie papiery wartościowe o wartości jednego miliarda.

Ta gigantyczna suma wymagała oczywiście specjalnego zarządzenia i w tym właśnie celu powołano Administrację Dóbr Stolicy Apostolskiej, na czele, której stanął Bernardino Nogara. Jego zadaniem było utrzymać i, w miarę możliwości, pomnożyć tę fortunę. Nogara postawił jednak warunek, aby papież pozostawił mu całkowicie wolną rękę w inwestowaniu tych pieniędzy bez względu na miejsce, rodzaj działalności oraz ideologiczne czy wręcz religijne sprzeczności z oficjalnymi zasadami katolicyzmu.

Watykańskie pieniądze są odtąd zaangażowane w spekulacje na giełdzie, handel metalami szlachetnymi, produkcje broni, a także... środków antykoncepcyjnych, mimo że księża nadal oficjalnie potępiają i drapieżny kapitalizm, i wojnę, i kontrolę urodzeń. Francesco Pacelli, brat kardynała E. Pacellogo, oraz bratankowie tego kardynała a zarazem przyszłego papieża Piusa XII, Carlo, Giulio i Marcantonio Pacelli zasiadają w zarządach wielu włoskich i zagranicznych firm, w których Watykan ma pokaźne udziały. Dotyczy to zwłaszcza gazownictwa, wodociągów, elektryczności, telekomunikacji, kolei, włókiennictwa, cementowni a nawet fabryk amunicji. Nogara wykupuje akcje wielu banków. Kiedy Banco di Roma, w którym Kościół miał duże udziały, był bliski upadku, Mussolini zwraca Watykanowi wszystkie zainwestowane pieniądze i sumę przekraczającą 630 milionów dolarów przerzuca na kasę państwową. Oznacza to, oczywiście, spłatę kościelnego długu przez włoskich podatników.

Do podatków, choć tym razem niemieckich, odnosi się też konkordat podpisany z hitlerowską Rzeszą. Hitler zobowiązał się do pobierania podatku od wszystkich obywateli, którzy deklarują katolicyzm i odprowadzania go do Watykanu. Dzięki temu papieństwo przez całą wojnę zarabiało nawet sto milionów dolarów rocznie. Czy należy, więc dziwić się, że papież Pius XII nigdy zdecydowanie nie potępił hitleryzmu? Tuż przed wybuchem przewidywanej wojny światowej Nogara wykupił dla Watykanu duże ilości złota na sumę 26,8 miliona dolarów. Wojna podbiła wartość kruszcu niemal dziesięciokrotnie.

Od 1943 roku pieniądze Watykanu zdeponowane we włoskich bankach są zwolnione z podatku od dywidend. Nogara wymusił to ustępstwo na Mussolinim grożąc jednoczesnym rzuceniem na giełdę wszystkich posiadanych udziałów we włoskich firmach. Było ich tak dużo, że nagły spadek wartości zbyt licznych akcji i zarazem wartości włoskich firm załamałby całą gospodarkę kraju. Po wojnie Watykan okazał się jedną z najbogatszych firm świata, której wartość znacznie przekraczała 2 miliardy dolarów. Oczywiście opinia publiczna nie wiedziała o tym prawie nic.

Tak samo, jak niewiele wiedziała o watykańskich machinacjach w latach sześćdziesiątych. Od 1963 Włochy pobierają podatek od zysków na giełdzie. Powinno to, oczywiście, dotyczyć również spekulantów kościelnych. Ale w 1964 roku Watykan powtórnie ponowił szantaż akcyjny, a rząd i tym razem ustąpił. Dopiero w 1967 roku włoska lewica zażądała wyjaśnień, dlaczego Watykan nie płaci podatków od zysków z akcji wartych ponad 200 milionów dolarów. Od tego momentu sprawą zajmuje się biskup Paul Marcinkus, szef Banku Watykańskiego. Dzięki powiązaniom z mafią, tajną lożą masońską P2 oraz dokonując nielegalnych transferów pieniężnych apostolski finansista ukrywa znaczną część papieskich

dochodów nie bacząc na ewangeliczną zasadę mówienia prawdy. Kościelne konta i instytucje służą jako pralnie pieniędzy pochodzących z działalności przestępczej.

Z czasem dochodzi jednak do ogromnego zadłużenia Kościoła, a pieniądze watykańskie coraz częściej wpływają nawet na prywatne konta nieuczciwych bankierów i szefów mafii. Fortuna zaczęła topnieć i właśnie z prośbą ujawnienia tych faktów oraz uzdrowienia watykańskich finansów, łączy się fakt nagłej i tajemniczej śmierci papieża Jana Pawła I. W rezultacie papieństwo traci miliony dolarów, ale zapobiega rozgłosowi nie chcąc kompromitować najwyższych hierarchów z Watykanu. Tym więcej, że na przestrzeni dwóch lat giną najważniejsze osoby zamieszane w sprawę dokonywanych operacji finansowych. [Jan Paweł II](#) [kategorycznie nie zgadza się na przesłuchanie Marcinkusa, kiedy Amerykanie uruchomili szeroko zakrojone śledztwo mające wyjaśnić krach kilku wielkich banków i serię zbrodni. Nie dopuszcza też do kontroli watykańskiego systemu finansowego i ostatecznie sprawa zostaje zablokowana.](#)

Mimo strat w drugiej połowie XX wieku papieństwo nadal posiada kilkanaście banków w Rzymie i pakiet większościowy Bank of America oraz bardzo duże udziały w setkach firm na całej kuli ziemskiej: Kopalnie cyny w Boliwii, energetyka w Argentynie, fabryki kauczuku w Brazylii, udziały w fabrykach samochodowych Fiat, General Motors, BMW, Shell, IBM, włoskie przedsiębiorstwo lotnicze Alitalia, kopalnie węgla kamiennego w Essen, liczne firmy ubezpieczeniowe we Włoszech i poza nimi, [Vereinigte Deutsche Metallwerke, Siemens und Halske i wiele innych.](#) Mimo to apel papieża o wspieranie Kościoła oraz jego „papieskich podróży” – nie traci nadal swej aktualności.

Budowanie ekonomicznej potęgi pociąga za sobą konieczność nie tylko przestrzegania i zastosowania się do reguł rządzących światem gospodarki i finansów, ale wręcz preferowanie tych praw i uznanie ich prymatu nad kanonem nakazów etycznych – płynących z Ewangelii. Kościół zrozumiał to już bardzo wcześnie.

Po zalegalizowaniu chrześcijaństwa, wbrew temu, co się mam często wmawia, Kościół wcale nie próbuje znieść **niewolnictwa**. Już św. Paweł nawołuje do niezmiennia czegokolwiek (List do Rzymian 13, 1-7); List do Efezjan 6, 1-9; List do Tymoteusza 6, 1-5). Wszyscy, według niego, powinni zostać tam, gdzie ich dobry Bóg postawił. Niewolnikowi nie wolno, więc myśleć o wolności, ale wyłącznie o zbawieniu po śmierci. Potwierdzają to potem następnymi pisarzami chrześcijańscy: św. Ambroży uważający niewolnictwo za dar Boga, zakazujący społecznych zmian biskup Ignacy z II wieku, św. Augustyn nakazuje pilnie pracować w biedzie... Od IV wieku, kiedy chrześcijaństwo już dominuje w Cesarstwie Rzymskim, sytuacja niewolników nawet pogarsza się, ponieważ Kościół troszczący się przede wszystkim o własne korzyści, stopniowo ogranicza możliwości wyzwolenia. Wprowadza zakaz wyzwolania niewolników kościelnych, a w średniowieczu uznaje za swoich niewolników nawet dzieci zrodzone ze związku niewolnika z osobą wolną. Oczywiście żydów niemal od początku uznaje za niewolników, co potem poszczególne kraje w swoim prawodawstwie potwierdzą (Frankonia w IX, Niemcy w XI, Anglia w XII). Jeszcze w XVI wieku papież Paweł IV skazuje żydów na niewolę. Inny papież Benedykt VIII (1012-1024), za kościelnych niewolników uznaje dzieci duchownych. Najdłużej też, bo aż do XVIII wieku, papieski Rzym utrzymuje system niewolniczy. Tomasz z Akwinu bronił niewolnictwa jako stanu naturalnego, pochodzącego od Boga, nie uznając stanowiska ani Jana Złotoustego, ani Bazylego Wielkiego, którzy postulowali równość wszystkich chrześcijan. Można by uznać, że Kościół interpretował tę równość inaczej, w kategoriach zbawienia po śmierci, gdyby nie interesowało go tak bardzo życie doczesne. Ale i tu wart przytoczenia jest fakt, że już w roku 257 biskup rzymski Stefan I chyba zaprzecza nawet takiemu pojęciu chrześcijańskiej równości, gdy odbiera niewolnikom możliwość sprawowania funkcji kapłana. Potwierdzi to potem w 443 roku, Leon I. Czyżby pojęcie równości miało i tu ograniczone zastosowanie – a funkcja postrzegania była także w aspekcie ekonomicznym.

Jeszcze dobitniej tę różnicę w pojmowaniu równości widać w **feudalnej organizacji** chrześcijańskiej Europy. Na ogół słowem „feudalizm” określa się takie stosunki społeczne, w których dominującą liczebnie warstwa są chłopci podlegający szlachcie, duchowieństwu i monarsze. Definicja beztrzęsio łączy, więc średniowieczną Europę z Chinami, Indiami czy krajami muzułmańskimi, co jednak nie wydaje się w pełni uprawnione. Tylko w Europie przytłaczającą większość chłopów stopniowo przywiązano do ziemi i, mimo że formalnie nie byli niewolnikami, nie mogli opuszczać miejsca zamieszkania, pracowali za darmo na rzecz szlachcica i księdza, nie posiadali ziemi, którą uprawiali, a nawet wraz z nią byli sprzedawani. Można raczej mówić o chrześcijańskiej wersji niewolnictwa (niezależnie od zwykłego niewolnictwa nadal przecież istniejącego), niż o feudalizmie. W innych cywilizacjach, też określanymi jako feudalne, chłopci zamienieni w niewolników stanowili zdecydowaną mniejszość. Wygląda na to, że w Europie chrystianizacja przyniosła im zniewolenie, bo pod koniec Cesarstwa Rzymskiego i w pierwszych wiekach średniowiecza na ogół byli jeszcze wolni.

Budzą poważną wątpliwość, jeśli nie protest, upowszechniane przez klerykalnych historyków opinie nad rzekomo ustabilizowaną dzięki chrześcijaństwu średniowieczną Europą. Ich zdaniem, wszelkie zaburzenia społeczne wywołane przez niezdrowe ambicje i dążenia do zmian, (co, przypominamy, potępiał już św. Paweł) zaczęły się ujawniać dopiero z momentem nadejścia pogańskiego humanizmu i renesansu, przybierając na sile pod wpływem bezbożnego oświecenia i zbrodniczej Rewolucji Francuskiej.

A oto jak naprawdę wyglądała owa średniowieczna, nacechowana chrześcijańskim spokojem rzeczywistość. Lata 529 – 530, sekta samarytan w Aleksandrii wywołuje zbrojne powstanie ludności przeciw wyzyskowi i żąda zniesienia kościelnej hierarchii; VI – VII wiek, bunt biedoty w Bizancjum; w latach 821 – 823, ludowe powstanie Tomasza Słowianina w Azji Mniejszej skierowane przeciw feudałom i klerowi; X wiek, antyfeudalny ruch bogomilców w Bułgarii; 985 roku, lud rzymski morduje tyrańskiego papieża Bonifacego VIII i bezczęści jego zwłoki; 997 rok, bunt chłopów w Normandii; początek XI wieku, seria buntów ludności czeskiej; w ciągu XI wieku, chłopskie wystąpienia antyfeudalne we Fryzji i w Niderlandach; 1008 roku, chłopskie rozruchy w Bretanii; 1036 rok, antyfeudalne i anty chrześcijańskie powstanie chłopów w Polsce; 1143 – 1155, Arnold z Brescii organizuje antyfeudalne powstanie w Rzymie i żąda likwidacji Państwa Kościelnego; 1174 – 1175, chłopskie powstanie na Rusi; 1303 – 1307, Dolcino organizuje pierwsze wielkie powstanie chłopów w północnej Italii; 1342 – 1347, głodowe powstanie w Salonikach; 1358 rok, antyfeudalny bunt chłopów we Francji; 1378 rok, powstanie chłopów we Florencji; 1381 rok, wielki bunt chłopów angielskich pod wodzą Johna Balla i Wata Tylera; XIV – XV wiek, seria chłopskich powstań w królestwie Nawarry; 1418 rok, pierwsze z serii powstań ludności Nowogrodu zadającej zmiany feudalnego prawa; 1419 – 1436, antyfeudalny i antykościelny ruch czeskich husytów doprowadza do szeregu buntów i wojen; 1430, 1434 – 1435, 1437, szczególnie groźne powstanie chłopstwa w Siedmiogrodzie; 1514 rok, antyfeudalne powstanie chłopów na Węgrzech; XVI wiek, seria wojen religijnych, które przecież też są w istocie próbą obalenia feudalizmu. Oczywiście, wymieniono tu zaledwie część zainicjowanych w średniowieczu rozruchów, ale to całkowicie wystarczy, aby wykazać, że opowieści o społecznym spokoju w epoce dominacji chrześcijaństwa są całkowicie nieprawdziwe. Wręcz przeciwnie – bunty chłopskie skierowane były właśnie przeciw Kościołowi i sprowokowane przez finansowaną przez Kościół feudalną strukturę społeczeństwa. Oto prawdziwa – *pax christiana*.

Duchowieństwo nie ma najmniejszych skrupułów, kiedy masowo produkuje „świętości” i „cudowności” służące tumanieniu wiernych, aby tym łatwiej pozyskać bręczącą monetę. Chodzi o **kult relikwii**, „święte” **obrazy**, „cudowne” źródelka i medaliki, sanktuaria i centra pielgrzymek, **objawienia** najróżniejszych świętych, Chrystusa czy Najświętszej Marii Panny,

„cuda” zatwierdzone oficjalnie przez Kościół albo tylko tolerowane... O tej „cudownej” stronie kościelnego biznesu można bardzo długo. Warto, więc zająć się choćby kilkoma charakterystycznymi przykładami oddającymi istotę zjawiska.

Ikonokłasci, którzy w VIII wieku chcieli znieść kult obrazów, zostali potępieni i ostatecznie pokonani, bynajmniej nie ze względu na błędną naukę. Wręcz przeciwnie – to oni mieli rację wskazując na przykazanie z dekalogu, a w kulcie obrazów dopatrując się możliwości korupcji. Ale dla większości duchownych „święte” obrazy to doskonałe źródło dochodów w postaci ofiar i darów składanych na rzecz Kościoła. Przez niemal dwa tysiąclecia miliony pielgrzymów wędrują do setek obrazów rozsianych po całej Europie. Na pozyskiwane przy tej okazji środki składają się nie tylko bezpośrednie datki pielgrzymów, ale też kwitnący w takich miejscach handel dewocjonaliami, opłaty za noclegi, sprzedaż posiłków... Z reguły cała ta pielgrzymkowa infrastruktura powiązana była też ściśle z Kościołem. Z czasem doszły dodatkowe atrakcje przyciągające pobożnych i zwiększające strumień pozyskiwanej gotówki. Obrazy zaczęły wędrować nie tylko z myślą o poszerzeniu kultu, ale też by dotrzeć do większej liczby ofiarodawców, przy czym dostojnicy kościelni dodatkowo inicjowali koronowanie obrazów, ich święcenie, potem oddzielne święcenie samych koron, a wszystko to odbywało się zawsze z odpowiednią pompą i towarzyszącą zbiórka ofiar, odpustem, wyjątkową mszą itd. Mnożą się legendy o cudownych uzdrowieniach chorych, nagłych nawróceniach, ale też i karach tajemniczo spadających na wrogów czy bezbożników.

Dobrym przykładem kultu obrazów może być wizerunek Matki Boskiej w klasztorze w Częstochowie. Jest to typowa prawosławna ikona zrabowana przez Polaków na Rusi Halickiej w XIV wieku. Znany awanturnik książę Władysław Opolczyk ofiaruje ją ufundowanemu przez siebie w 1384 roku klasztorowi na Jasnej Górze. Z czasem klasztor wyrasta na jedno z największych europejskich centrów pielgrzymkowych i symbol polskości. Nie przeszkadza to paulinom podejmować w klasztorze hitlerowskich dygnitarzy (w tym Hansa Franka) podczas drugiej wojny światowej. A po wojnie Jasna Góra jest ośrodkiem antykomunizmu tak zdecydowanym, że klasztor zapowiada zamknięcie bram przed demokratycznie wybranym prezydentem Polski, ponieważ wcześniej należał do partii komunistycznej i ośmielił się pokonać w wyborach kandydata popieranego przez Kościół.

Bardzo podobna do kultu obrazów jest cześć oddawana relikwiom. Także ona przyciąga pobożnych wędrowców wierzących, że bliskość jakiegoś „świętego” przedmiotu czy jego cząstki zwiększa ich szanse na zbawienie. Klasycznym przykładem może być grób św. Antoniego w Padwie. Pod koniec XX wieku można tam kupić sobie prywatną relikwię w postaci kawałka płótna, którym dotknięto zmumifikowanych zwłok Antoniego wystawionych na widok publiczny w ozdobnej trumnie. Dookoła kościoła – mauzoleum kwitnie handel „świętymi” obrazkami, medalikami, krzyżkami...

Czczenie relikwii ma, więc też wymiar finansowy i z tego punktu widzenia jest w pełni zrozumiałe, dlatego niemal każdy kościół ma ich własną kolekcję. [Kilkadziesiąt zębów mlecznych małego Jezusa znajduje się w posiadaniu różnych kościołów Europy. Kilkaset kawałków krzyża Jezusa jest rozsianych po całym świecie chrześcijańskim.](#) Podaję je, na przykład, Konstantynopol, Antiochia, Damaszek, Jerozolima, Aleksandria, Kreta, Cypr, Odessa, Rzym, Besancon, Londyn, Glastonbury, Malmesbury.

Wszystkie kawałki pochodzą podobno z krzyża odnalezioneego przez cesarzową Helenę, matkę Konstantyna. Zgodnie z rzymskim prawem krzyż należał do rodziny straconego, ale oczywiście, nikt go nie chciał, tym bardziej, że żydzi z powodów rytualnych unikali kontaktu ze zwłokami. Wrzucono, więc krzyż Jezusa wraz z wieloma innymi do wspólnego dołu, który z czasem zasypano. Po blisko trzystu latach cesarzowa Helena kazała wydobyć wszystkie te krzyże. Niestety nikt nie potrafi powiedzieć, który z nich jest tym poszukiwanym. Na szczęście nie były to czasy trzeźwo myślących niedowiarków z końca XX wieku.

Przyprowadzono, więc człowieka nieuleczalnie chorego i kazano mu dotykać po kolei wszystkich krzyży, aż jeden go uleczył; tak przynajmniej utrzymuje pobożna legenda. Tak prosty test jednoznacznie wskazał czyj był ów leczniczy krzyż.

Nikt też nie wie, ile gwoździ, którymi przybito Jezusa, zaznaje dziś czci. Oto tylko kilka bardziej znanych miejsc ich przechowywania: Jerozolima, Rzym, Wenecja, Arras, Troyes, Kraków, Wiedeń... To samo da się powiedzieć o fragmentach włóczni, którą przebito bok Jezusa, i o jego „rozdwojonej” ostatniej szacie (jedna w Trewirze, a druga we francuskim Argenteuil). Sławy i czci zażywa również Całun Turyński, w pobożnej opinii publicznej całun pogrzebowy Jezusa, mimo że badania izotopowe wskazały na jego pochodzenie z XII wieku, co zresztą poświadczają też dokumenty historyczne.

Wiele relikwii w niezamierzony sposób ma dziś wydźwięk wręcz humorystyczny: a to jakiś kościół ma pióro ze skrzydła anioła, inny zaś – szczebel z drabiny, która Jakub zobaczył we śnie (Księga Rodzaju), a w co najmniej kilkunastu kościołach przechowują święty napletek pozostały po obrzezaniu Jezusa... Dawniej relikwiami handlowano, wymieniano się nimi, często dzielono je na części. Zapotrzebowanie na święty towar było, więc ogromne, zatem i podaż musiała być odpowiednia. W tym kontekście nie dziwi historia najślawniejszego centrum pielgrzymkowego katolików w hiszpańskim Santiago de Compostella. Otóż w roku 813 biskup Tedomiro z Iria Flavia ogłasza nagle, że odnalazł grób św. Jakuba, apostoła Jezusa. Według potwierdzonych danych historycznych Jakub został stracony w Jerozolimie w roku 44 na polecenie Heroda Agryppy. Hiszpański biskup utrzymuje jednak, że dwaj uczniowie w ciągu siedmiu(!) dni w cudowny sposób, za pomocą łodzi bez żagla przewieźli zwłoki świętego męczennika do Hiszpanii i pochowali je właśnie w Santiago. Następnie przez ponad siedem wieków zapomniano o tym. Dziwnym trafem „odkrycie” grobu zbiega się z rekonkwistą muzułmańskiej Hiszpanii przez chrześcijan i św. Jakub natychmiast zostaje ogłoszony „pogromcą Maurów”. Natomiast po wygnaniu muzułmanów święty grób staje się jednym z najbardziej uczęszczanych centrów pielgrzymkowych w Europie.

Wreszcie „objawienia”. Wszędzie, gdzie objawił się ludziom Chrystus, Maria czy jakiś święty i zostało to uznane przez Kościół, powstają świątynie, sanktuaria, klasztory, centra pielgrzymek. A potem to już idzie utartym torem – handel odpustami, dewocjonaliami, pamiątkami, ofiary zostawiane przez pobożnych, dotacje ze strony władców, arystokratów albo po prostu ludzi bogatych. Krają opowieści o cudownych wydarzeniach związanych z miejscem objawienia, o nagłych uzdrowieniach i innych przypadkach interwencji sił nadnaturalnych.

Od XV wieku najśłynniejsze objawienia bazują na legendzie Najświętszej Marii Panny jako dziewiczej matki Jezusa i „hetmanki” prowadzącej chrześcijańskie armie przeciw bezbożnikom. Wystarczy wspomnieć najbardziej znane ośrodki: portugalska Fatimę, francuskie Lourdes, bałkańskie Medjugorie... Wszystkie one mają jedną wspólną cechę. Zjawa Matki Boskiej ukazała się wyłącznie prostaczkom, małym dzieciom, ludziom biednym i niewykształconym. Zresztą bezpośredni świadkowie tych „spotkań” nie widzieli na ogół tego, o czym później opowiadali szczęśliwi wybrańcy niebios. Na nasuwające się pytanie, dlaczego to Chrystus albo Maria nie ukazali się ludziom wykształconym, duchowni replikują, że to pycha intelektualistów zamyka im drogę do poznania prawdy duchowej, natomiast doświadczają jej ludzie „pokornego serca”. Czyżby, zatem niezliczona rzesza katolickich pisarzy, profesorów i filozofów nie wydała spośród siebie ani jednego pokornego?

A może po prostu ludzie prości łatwiej ulegają sugestiom, a karmieni legendami o cudach chętnie dopatrują się ich wokół siebie. Dotyczy to zwłaszcza dzieci często opowiadających sobie przedziwne historie i traktujących je potem na równi z rzeczywistością. Każdy psycholog potwierdzi, że dziecięca zdolność do konfabulacji na ogół zaciera granice między

fantazją i realnością. Dopiero interwencja dorosłych i wiedza nabyta w szkole mogą to skorygować.

Zjawisko często nasila się też u dziewcząt w okresie dojrzewania, kiedy organizm przeorganizowuje się pod wpływem hormonów. Wtedy właśnie występują nagłe zmiany nastroju, skłonność do mistycyzmu i buntowniczność albo poszukiwanie jakiegoś mistrza. Może, więc nie jest przypadkiem, że tyle widzeń miały młode kobiety, dzieci i prostaczkowie niedysponujący wiedzą wykraczającą poza nauki płynące z ambony.

W pewnym stopniu potwierdza to zresztą analiza zawartości objawień przekazywanych wybrańcom przez istoty duchowe. Nigdy Najświętsza Maria Panna nie powiedziała w objawieniach niczego ponad to, co pobożni mogli usłyszeć od swego księdza. A więc ogólnikowe nawoływanie do nawrócenia się, grożenie jakimś nieszczęściem, jeśli nie będziemy posłuszni Kościołowi, i bliski koniec świata, któremu mogą zapobiec modlitwy lub „zawierzenie Matce Bożej”. Na dodatek „widzący” opisuje zjawę często otwarcie porównując ją z posągiem lub malowidłem widzianym w kościele i z typowymi wizerunkami serwowanymi przez duchowieństwo. Aż nazbyt wyraźne jest tu uzależnienie od gotowych wzorców, a psycholog mówiłby o autosugestii powodującej projekcje wdrukowanych wyobrażeń. Kościół jednak woli widzieć w tych zjawiskach fenomeny nadziemskie i zaświatowe, co jest o tyle wygodne, że przyciąga wiernych, a odpowiednio zagospodarowane miejsca objawień znowu mogą przysporzyć dochodów.

Kolejną dziedziną ekonomicznej działalności papieżstwa był **kolonializm**. Wszędzie, dokąd docierali europejscy odkrywcy, w pierwszym szeregu z odkrywcą był ksiądz. Portugalskie statki pływające wokół Afryki zakładają faktorie, które stają się ośrodkami łupieżczych wypraw, **handlu niewolnikami** i chrystianizacji. Vasco da Gama, opiewany w podręcznikach jako bohater, opływając Afrykę w drodze do Indii bez skrupułów porwał afrykańskiego pilota, aby ten pokazał mu drogę. Portugalczycy najpierw łupią bogate porty wschodniej Afryki (Zanzibar, Mombasa, Kilwa), a potem sprowadzają chrześcijańskich misjonarzy. Dzisiaj duchowieństwo dziwi się, że ludy afrykańskie na ogół chętniej przyjmują islam, zaś na wszelkie formy chrześcijaństwa patrzą jak na narzędzie kolonialnego wyzysku.

Warto przypomnieć, że **kontynent afrykański stracił przynajmniej 100 milionów ludzi sprzedanych do niewoli i wywiezionych do chrześcijańskich posiadłości, głównie w Ameryce i na wyspach Oceanu Indyjskiego**. Katolicy i protestanci przewozili murzyńskich niewolników tak stłoczonych pod pokładami statków, że ledwie starczało miejsca do położenia ich na niskich półkach ułożonych jedna nad drugą. Tak poukładani w mroku, zszokowani nową sytuacją i niepewną przyszłością, karmieni głodowymi racjami i minimalną ilością wody transportowani byli kilka tygodni przez Atlantyk. Gdyby dodać do tego bicie, a często znęcanie się oraz gwałty popełniane na młodszych niewolnicach, bywało, że statek dopływał na miejsce ledwie z połowa pierwotnego „ładunku”. Tyle ginęło po drodze w oceanie, ale czarnych pogan nikt nie żałował.

W krajach muzułmańskich niewolnicy byli traktowani znacznie lepiej, bo też islam, odwrotnie do chrześcijaństwa, nigdy nie miał charakteru rasistowskiego. Każdy, bez względu na kolor skóry, był wobec Allaha równy, nawet, jeżeli Allah uczynił go czyjąś własnością. Nierzadko wyzwalało schwytych na wojnie jeńców, a także niewolników i ich dzieci. Bywało, że pojmani chrześcijanie po paru latach przechodzili na islam osiągając nawet ważne stanowiska czy pozycje społeczne. W chrześcijańskiej Europie takich przypadków było bez porównania mniej.

Bywało też, a zdarzało się to w amerykańskich koloniach, że niektórzy właściciele systematycznie zapładniali, co młodsze Murzynki, aby te im rodziły dzieci jako nową generację niewolników. Chrześcijański kler, tak zwykle uczulony na seks, popierał w Ameryce Łacińskiej stosunki Murzynów z Indianami, niewolników z wolnymi chrześcijan i pogan, ponieważ, według prawa, wszystkie dzieci pochodzące z takich związków

automatycznie stawały się niewolnikami Kościoła. W Brazylii praktykowali to zwłaszcza franciszkanie słynący z miłości do wszystkiego, co żyje. Zresztą bardzo wcześnie, bo już od XVII wieku, pobożni właściciele dbają, aby niewolników ochrzcić. Oczywiście nie oznaczało to ich uwolnienia ani nie polepszyło ich doli, bo nawet św. Paweł w swoich Listach (do Rzymian 13, 1-7; do Efezjan 6, 1-9; do Tymoteusza 6, 1-5) nakazuje zachowywać zastany porządek społeczny.

Murzyni nie byli też traktowani jak ludzie. [Na Karaibach, na przykład, niewolników, przetrzymywano w klatkach, aby nie zjedli niczego z uprawianego pola, a winnych przestępstwa bito, obcinano nosy i ręce, żywcem pieczono na wolnym ogniu albo zostawiano żywych na pożarcie ptakom...](#) Największych okrucieństw dopuszczali się właściciele w koloniach hiszpańskich i portugalskich, o czym zgodnie donoszą wszystkie kroniki XVII i XVIII wieku; w koloniach brytyjskich traktowanie Murzynów jest trochę lepsze. Duży wpływ na katolickich Hiszpan miała zapewne tradycja inkwizycji, kiedy to ziemskie życie człowieka nie przedstawiało wielkiej wartości. W protestantyzmie, bardziej nasyconym ideami wolności osobistej, swobody wyznaniowej, liberalizmu gospodarczego i tradycjami konstytucyjnymi, w niewolniku częściej dostrzegano część człowieka. Gdyby zapytać, czemu opisywanymi faktami okrucieństwa obciążamy chrześcijaństwo, skoro występowały one i u wyznawców innych religii, wypada przypomnieć, że jednak w żadnej innej nie mówi się tyle o miłości bliźniego.

Nieufność Afryki do chrześcijaństwa ma też jeszcze inne korzenie. W XV wieku Afryka nie jest tak dzika, jak to dziś jeszcze głoszą niektórzy chrześcijańscy i kolonialni historycy usprawiedliwiając brutalność dokonywanych podbojów. Istnieje wówczas już szereg państw i właśnie z jednym z nich – chodzi o Kongo – nawiązuje kontakty Portugalia. Gdy w roku 1491 władca Konga Nzinga Nkuwa przyjmuje chrzest, czyni to z nadzieją na bliższą współpracę z Portugalczykami. Rychło jednak przekonuje się, że się mylił. Misjonarze i kupcy dążą tylko do opanowania i wyczerpania kraju. Po kilku latach rozczarowany Nzinga usuwa groźnych partnerów. Niestety jeden z jego synów, Affonso, wychowany przez zakonników, pozostaje przy katolicyzmie i wraz z Portugalczykami szykuje przewrót. W roku 1506 obala swego brata i zdobywa tron. Jednak i on z czasem przejrzy motywy Europejczyków. Kiedy w 1516 roku pragnie kupić europejskie statki, aby samodzielnie rozwijać handel z Portugalią, spotyka się z odmową. Wtedy w roku 1525 przepędza z Konga kupców i żeglarzy, ale w swojej naiwności pozostawia jednak duchownych. Niestety nie pomaga mu to poszerzyć planowanej współpracy handlowej, Portugalia nadal zainteresowana jest wywozem niewolników, za których płaci bezwartościowymi błyskotkami, a misjonarze odmawiają pomocy w założeniu nowoczesnego rzemiosła. I mimo że w 1534 roku stolica kraju Nbanza otrzymuje piękną katolicką nazwę Sao Salvador (Zbawiciel), kraj popada w ruinę. Wprawdzie podejmują jeszcze próbę i w 1548 roku pojawiają się jezuita, ale król, mimo że jest katolikiem, wygna ich już po dwóch latach oburzony wtrącaniem się w kierowanie krajem. W końcu w roku 1572 żołnierze i misjonarze portugalscy osadzają na tronie zależnego od siebie Alvare II. Postępuje wprawdzie chrystianizacja, ale wymuszony handel niewolnikami sprawia, że następuje i wyludnienie kraju.

Gdzie indziej było podobnie. Kolumb swoim protektorom obiecuje z jednej strony bogactwa (oczywiście „uzyskane” od miejscowej ludności), z drugiej zaś „nawrócenie” – chrystianizację – Indian. Postępowanie pozostawionych przez Kolumba towarzyszy wyprawy – ich rabunki i gwałty – sprawiło, że doprowadzeni do ostateczności Indianie przybyszów po prostu wybili. Gdy zaś Kolumb podczas innej wyprawy próbuje ukrócić rozpasanie swych chrześcijańskich kompanów, traci królewskie poparcie. No a jak wygląda ewangelizacja? Pozostawił dokładny jej opis świadectw tych wydarzeń biskup Las Casas. [Hiszpanie mordowali dla zabawy, wyrzynali całe wsie, palili żywcem, wieszali wszystkich Indian, których zdołali schwytać, wodzów piekli nad ogniem.](#) Jeśli zdarzały się skuteczne kontakty

Indian, zwiększano terror. W rezultacie ekspansji chrześcijańskiej religii miłości całkowicie znika cała ludność Wysp Karaibskich i to w rekordowym tempie, bo kilka milionów ludzi ginie w ciągu niewiele ponad stu lat. Do końca XVI wieku chrześcijanie wymordowali plemiona Taina na Haiti, a w początkach XVII – Ciboney na Kubie. Lucayan z Bahamów zniszczyli jeszcze wcześniej, bo już na początku XVI wieku. Karaibowie, ponieważ potrafili dłużej walczyć i nawet zadawali pewne straty najeźdźcom do dziś są przedstawiani jako wyjątkowi okrutnicy i ohydni ludożercy. W Amazonii z około 6 milionów Indian żyjących w XVI wieku do dziś przetrwało zaledwie 200 tysięcy. Taki jest bilans ewangelizacji.

A przecież wymordowano, (bo to jest chyba właściwe słowo) również wysokie cywilizacje w Meksyku, Peru i Ameryce Środkowej. W tym kontekście wręcz symbolicznym wydaje się fakt, że katolickie kościoły Meksyku czy Peru często są postawione na fundamentach, prekolumbijskich świątyń, a ze srebra z nich zrabowanego odlano pobożne wrota i wizerunki zdobiące kościelne ołtarze. Wytepiono też większość Indian Ameryki Północnej i niemal wszystkich pierwotnych Australijczyków, przerwano rozwój Indii, Chin i krajów muzułmańskich, zlikwidowano kultury Oceanii... Lista zbrodni popełnianych z krzyżem w dłoni jest bardzo długa. Takim kosztem Kościół uzyskał nowe tereny do eksploatacji, nowe latyfundia oraz nowe rzesze wiernych...

Warto może wspomnieć tu o papieskiej wypowiedzi podczas wizyty w Indiach w roku 1999. Przeciw tej podróży protestowały środowiska hinduistyczne, widząc w papieżu ucieleśnienie ekspansjonizmu i zaborczości cywilizacji chrześcijan, których zaznały już Indie w dobie kolonializmu. Oczywiście Jan Paweł II nie omieszkiał oświadczyć, że toleruje inne wyznania, z szacunkiem odnosi się do hinduizmu, nie ma, więc powodów do jakichkolwiek protestów. [Ale podczas tej wizyty, na synodzie biskupów w Delhi, papież też uznał za właściwe ogłosić, że Indie oraz cała Azja są terenem przyszłej ewangelizacji w trzecim tysiącleciu chrześcijaństwa.](#) Bo też Azja jest obszarem gdzie chrześcijaństwo wyraźnie przegrywa w konfrontacji z miejscowymi religiami. Nic dodać, nic ująć do papieskiego przesłania miłości. Można tylko zapytać, jak głośne byłyby okrzyki świętego oburzenia w Europie, gdyby tybetański Dalajlama albo któryś z imamów islamu przyjechał, na przykład do Francji i ogłosił, że Europa jest obszarem przewidzianym do zajęcia przez ich religię.

Krytycy zauważają też, że akurat w Indiach papieństwo zdobywa się na nietypową dla siebie, wręcz bezprecedensową, dobroduszość: zakłada darmowe szkoły katolickie i organizuje kosztowne akcje na rzecz ubogich. Interpretują to jako próbę „kupienia” nawróceń, przy czym sam katolicyzm jest dla nich, choć niewielką, (bo około 2% populacji Indii), ale groźna sektą – bo kierowana z bogatych, zagranicznych ośrodków – która przy pomocy znacznych nakładów finansowych zmierza do zniszczenia hinduskich tradycji i zerwania więzi młodzieży z rodzicami.

Podobnie zresztą wygląda stosunek papieństwa do innych form chrześcijaństwa. Jan Paweł II wręcz obsesyjnie wraca do fantastycznej idei nawrócenia prawosławia, które uważa za dzieło odszczepieńców. Nie bacząc na protesty tamtejszych biskupów śle katolickich misjonarzy do Rosji i na Ukrainę i głosi konieczność przywrócenia jedności chrześcijan – oczywiście pod jego władzą. Zabiegając o spotkanie z patriarchami poszczególnych kościołów prawosławnych, tłumaczy to potrzebą ekumenicznego dialogu. Nie dziwi, zatem postawa patriarchów prawosławia, którzy w tym watykańskim ekumenizmie dopatrują się ekspansjonizmu czy prozelityzmu i swe spotkanie uzależniają od zmiany polityki papieża: żądają wycofania misjonarzy i uznania prawosławia za równoprawne wobec katolicyzmu.

Żeby jednak nie patrzeć jednostronnie, wypada zauważyć, że nie tylko rzymski katolicyzm jest tak zaborczy. Prawosławie stosowało identyczne metody podczas podboju i rusyfikacji Syberii. Przemocą i przekupstwem nawracano miejscowe ludy, aby je potem tym łatwiej eksploatować; opornych tępiono albo zamieniano w niewolników, podobnie jak czynili to kolonizatorzy z Europy Zachodniej. A w XIX wieku na zachodnich rubieżach Imperium

Rosyjskiego prawosławni władcy z Moskwy przecie też siłą likwidowali kościoły unickie narzucone ongiś miejscowej, prawosławnej ludności przez katolicką szlachtę z Polski i Litwy. Widać z tego, że obie główne formy chrześcijaństwa niewiele różnią się między sobą. Różnicę może tylko stopień centralizacji władzy, ponieważ papieże są monarchami sprawującymi prawdziwe, do niedawna dyktatorskie rządy, a patriarchowie to raczej mężowie zaufania i autorytety moralne, bez realnej władzy wykonawczej.

Szczególna rolę w interesach kościelnej korporacji odgrywa **reklama**. Nieprzypadkowo jedyne początkowo dopuszczone instrumenty to dzwon i organy. Ich głos był wystarczająco dostoyny i potężny. A dziś? Dziś papież występując przed milionowymi tłumami wyraźnie naśladuje dwudziestowieczne gwiazdy kultury pop, zwłaszcza piosenkarzy i aktorów. Swoich fanów kokietuje skromnością, gestami mającymi stwarzać pozory bliskości i żartami na szczycie mównicy. Wrażenia aktorskiej inscenizacji nie zatrą nawet jego przejazdy i przejścia wśród tłumu, podawanie ludziom rąk i ostentacyjne branie dzieci na ręce. Lądowanie na lotniskach całego świata i symboliczne całowanie ziemi zawsze są tak zaaranżowane, aby widzowie byli olśnieni dostojnym gościem spływającym z chmur, który w białej, sugerującej czystość, szacie ma przypominać anioła. A potem obowiązkowe hołdy miejscowego kleru, a zwykle też i przedstawicieli rządu, transmitowane skrupulatnie w telewizji, aby cały świat mógł docenić duchową potęgę Watykanu. Temu samemu celowi służy epatowanie ludzi helikopterami i pancernym samochodem z przeszkloną gablota, w której papież jest doskonale widoczny, ale przecież dla plebsu nieosiągalny. To jest typowe postępowanie znane specjalistom od reklamy wielkich tego świata. Należy ludziom pokazać wielkość, wręcz nadludzkość, danej osoby, zaprezentować jej potęgę, bogactwo, wpływy. Dlatego Michael Jackson lata własnym helikopterem, a p[rasa rozpisuje się na temat jego prywatnej posiadłości, stanu bankowego konta, serii drogich operacji plastycznych... Z drugiej strony gwiazdy pop pozwalają na ograniczone, zazwyczaj kontrolowane, „przecieki” do prasy o swoich słabostkach, ulubionych potrawach, zwyczajach domowych... To ma stworzyć jakąś więź ze zwykłymi śmiertelnikami, ocieplić wizerunek gwiazdy i wzbogacić jej *image*. Papież postępuje podobnie, kiedy zezwala podać do wiadomości publicznej, co jada (świat mógł dowiedzieć się, że lubi zsiadłe mleko albo sławne już wadowickie kremówki), jaki ma rozkład dnia, a także, iż jeździł na nartach. Ale podobnie jak piosenkarze czy znani aktorzy, nie ujawnia również operacji finansowych i politycznych. Na ogół milczy o sponsorach swoich wojaży, co też wskazuje na utajnione układy, bo w normalnej sytuacji sponsorzy liczą przecież na reklamę. Publicznie całuje dzieci – przyczyniając się jednak też i do ich ubóstwa, kiedy – zwłaszcza w krajach najbiedniejszych i przeludnionych – zakazuje planowania rodziny. Wrażenie, że Jan Paweł II wzoruje się na twórcach z kręgu pop, pogłębia wydanie płyt z papieskimi śpiewami, modłami i przemówieniami. Można je kupić w supermarkecie, gdzie leżą między pietruszką i żelazkami obok nagrań zespołów młodzieżowych.

Próba rehabilitacji

Jak widać z zaprezentowanego tu poglądu, [wiara chrześcijańska i cała cywilizacja oparta na tej religii okazały się w sumie poważnym wybitnie nieżyczliwym człowiekowi wynaturzeniem](#). Kościół, jako instytucja reprezentująca ideologie chrystianizmu, wsławił się nade wszystko olbrzymią hipokryzją, która pozwala głosić jedno, a czynić drugie. W imię tej religii dopuszczano się niebываłych zbrodni i okrucieństw wobec ludzi, a papież wspierał niejednokrotnie największych zbrodniarzy, jeśli tylko zapewniali mu władzę i swobodę działania. W tej sytuacji można zadać pytanie: czy chrystianizacja niosła ze sobą tylko zło? Czy cały Kościół jest wyłącznie dziełem Antychrysta lub Szatana, jak niegdyś głosili to protestanci w odniesieniu do katolicyzmu? Nie byłoby to prawdą, bo zarówno Kościół, jak i chrześcijaństwo, podobnie jak wiele innych instytucji i organizacji społecznych, mają także swoje dobre strony.

Przede wszystkim należy pamiętać, że dokonane przez chrześcijaństwo skuteczne ujednoczenie kultury na dużym obszarze globu stwarzało warunki do współpracy wielu ludzi. Kościół wyposażył tych ludzi w identyczny, albo niemal identyczny, system wartości. Nie ma przy tym znaczenia, że były to wartości zaledwie deklarowane a, niestety, rzadko realizowane. Chodzi o płaszczyznę porozumienia, wspólny język pojęć, który pozwala łatwo komunikować się ze sobą. A wszelki postęp, czyli inaczej rozwój, wymaga współpracy choćby minimalnej grupy ludzi. Postęp nigdy nie dokonuje się w wymiarze jednego człowieka. Co więcej: zaobserwowano, że bardzo małe wspólnoty czy społeczeństwa niemal nie rozwijają się, ponieważ nie istnieje w nich możliwość wymiany idei. Jest zbyt mała liczba ludzi, a zatem zbyt mała różnorodność zachowań i poglądów. Z tego punktu widzenia chrystianizacja zresztą wbrew intencjom kleru, stwarza warunki dla łatwiejszej komunikacji i, pośrednio, dla przyszłego rozwoju.

Oczywiście skrajnie anty postępową, konserwatywną ideologią Kościoła górowała nad ewentualnymi korzyściami płynącymi z ujednoczenia kultury. Jednak po upadku średniowiecznego obskurantyzmu, idee renesansu, a potem i następnych prądów intelektualnych, stosunkowo szybko ogarnęły ekumenę chrześcijańską, korzystając właśnie z owego ujednoczonego systemu pojęć. Pośrednim dowodem słuszności takiego rozumowania jest brak humanizmu i renesansu w kulturach zdominowanych przez inne wyznania.

Ale istnieje też przynajmniej jeszcze jeden punkt widzenia: narzucanie jednolitej, uśrednionej kultury zubaża ludzką cywilizację pozbawiając ją wielu idei i pojęć kultur lokalnych, „prowincjonalnych”. Zachodzi tu wyraźnie podobieństwo do monokultur rolniczych ogarniających kontynenty, a w końcu cały glob. Nieliczne, uznane za najlepsze, rośliny uprawne wypierają lokalne odmiany. Specjaliści dostrzegają tu niebezpieczeństwo zmniejszenia różnorodności genetycznej i, co za tym idzie, ograniczenie plastyczności w odniesieniu do wymogów środowiska. Niestety, wydaje się, że jest to nieunikniona cecha postępu. Opłacalność produkcji wymusza masowość, a ta jest możliwa tylko przy standaryzacji. Likwiduje się, więc nadmierna różnorodność. Analogiczne procesy zachodzą w sferze duchowej: standaryzacja poglądów i pojęć, uniformizacja zasad rządzących życiem społecznym i globalne widzenie problemów ludzkości służą ich skuteczniejszemu i bardziej długofalowemu rozwiązywaniu. Ceną za tę skuteczność jest obniżenie różnorodności. W tym kontekście działalność misyjna wszelkich religii, nie tylko chrześcijańskich, wydaje się być pierwszym krokiem do zjednoczenia ludzkości. A to chyba powinno być oceniane jako zjawisko pozytywne, mimo intencji misjonarzy niemyślących może tyle o zjednoczeniu ludzkości dla dobra ludzi, co o zjednoczeniu jej w Kościele.

Z ujednoczeniem kultury wiąże się łatwość rozpowszechniania wynalazków, które zmieniają ludzkie życie i tym bardziej jednoczą świat. Druk, papier, książka, arabski zapis liczb... To zaledwie nieliczne przykłady konkretnych wynalazków, które stosunkowo szybko rozprzestrzeniły się na obszarze świata chrześcijańskiego. Duchowieństwo wprowadzało hodowlę karpia, produkcję destylowanych alkoholi i nowych sposobów budowania... Papieże i zakonnicy zaczęli europejski system bankowy (pomijając przedchrześcijańskie banki Rzymian, Greków czy Fenicjan). Inny, już klasyczny, przykład to alfabet łaciński. W wieku XV duża część zamieszkałych lądów nie znała pisma w ogóle albo funkcjonowało, co najmniej kilkaset jego form. Po pięciuset latach, niemal cały świat posługuje się identycznym alfabetem łacińskim rozpowszechnionym przez chrześcijan, tymi samymi liczbami, miarami i kalendarzem. I, mimo wszelkich narzekań na uniformizację życia, jednolity alfabet bardzo ułatwia funkcjonowanie gospodarki i codzienną egzystencję zwykłych ludzi.

Każda religia, łącznie z chrześcijaństwem, jest potężnym narzędziem socjotechnicznym służącym do kierowania ludźmi. Większość przeciętnych wyznawców Chrystusa ma zakodowane podstawowe chrześcijańskie zasady etyczne. Oczywiście można o nich dyskutować i spierać się, czy są one dobre, czy nie. Łatwo też wykazać, że samo duchowieństwo większości tych przepisów nie przestrzega. Ale chodzi tu raczej o to, aby ludzie mieli jakieś zasady, hamulce powstrzymujące ich przed bezmyślnym niszczeniem, a jeśli już nie skuteczne hamulce, to przynajmniej skale wartości powszechnie uznana za obowiązującą. W tym kontekście moralność chrześcijańska, bez względu na to, jak jest zakłamana i nafaszerowana obłudą, i bez względu na jej niszczący wpływ na osobowość wyznawcy, okazuje się jakimś punktem odniesienia. Jest zasadniczą, absolutną płaszczyzną porozumienia ze wszystkimi ludźmi, nawet z bandytą. Tragedia końca drugiego tysiąclecia polega na odkryciu, że zasady etyczne wszystkich religii i opcji filozoficznych nie mają waloru absolutnego. Okazały się zaledwie wartościami względnymi, zmiennymi w czasie i różnymi na różnych obszarach globu, co dobitnie pokazuje nam historia, etnografia, filozofia. Bez wątpienia te naukowe interpretacje są prawdziwe, ale płacimy za nie rozchwianiem struktur społecznych oraz załamaniem powszechnie akceptowanej moralności.

A teraz inna dziedzina – teoretycznie domena religii chrześcijańskiej – dobroczynność. Wpisana w naukę Kościoła, nie była tylko obłudną pozą mającą ukryć pazerność duchowieństwa. Od początku swego istnienia kler prowadzi, bowiem rozmaite instytucje z definicji charytatywne: przytułki dla sierot, szpitale, organizacje niosące pomoc potrzebującym. Często są one zaledwie przykrywką dla nie całkiem jawnych i czystych interesów, ale przecież, nie zawsze. Zdarzają się bezinteresowni księża faktycznie pomagający ludziom i zakonnicy służący pomocą nie ze względu na własne zyski, ale zgodnie z głoszonymi ideałami. Zwykle wśród tych „prawdziwych” duchownych z powołania wymienia się świętego Franciszka czy Matkę Teresę z Kalkuty, bo tacy jak oni całym swoim życiem zdawali się zaświadczać o prawdziwości wyznawanych zasad wyprowadzanych przecież z chrześcijaństwa. A zatem nie mamy prawa głosić, że kościelna dobroczynność zawsze musi być obłudna.

Raczej należałoby chyba stwierdzić, że wszelkie instytucje charytatywne, religijne i niereligijne, częściej są skuteczne i autentyczne, jeśli pozostają małe. Im większa organizacja, tym więcej biurokratów i więcej mętnych interesów ukrywanych za pięknym szyldem. I chrześcijańskie organizacje w niczym nie odbiegają od tej reguły. Natomiast częściej mogą spotykać się z ostrą krytyką, ponieważ swojej działalności nadają charakterystyczny rys aktu religijnego odnoszonego do wyższych, zaświatowych wartości, co rażąco kontrastuje z ich rzeczywistym obliczem. A jednak, pomimo tych wszystkich kontrowersji, dobroczynność jest ważną, i niewątpliwie pozytywną, sferą działalności Kościoła. Dobrym przykładem wydaje

się być gest papieża, który podczas wizyty w Indiach w 1999 roku ofiarował Orissie 300 tysięcy dolarów na odbudowę po katastrofalnym huraganie. Przeciwnicy papieża powiedzą, że usiłował w ten sposób pozyskać indyjską opinie publiczną generalnie wrogą lub obojętną wobec dostojnego gościa. Zwłaszcza, że katolicki kler od wieków próbuje zdobyć Indie najpierw przemocą wojną i kolonializmem, a w XX wieku poprzez utrzymywanie katolickich szkół, katolickich przytułków i rozmaite akcje charytatywne. Zwolennicy papieża mogą natomiast stwierdzić, że są to tylko tendencyjne interpretacje, bo darowizna Jana Pawła II pozostaje niezaprzeczalnym, materialnym faktem i chyba pomoże wielu ludziom.

O wiele wyraźniej widać obłudę w stosunku polskiego kleru do charytatywnych akcji Jurka Owsiaaka, który w ostatnim dziesięcioleciu dwudziestego wieku, co roku zbiera ogromne sumy na potrzeby szpitali. Dzięki jego spektakularnym Orkiestrom Świątecznej Pomocy zakupiono wiele bardzo drogiego sprzętu medycznego, co można łatwo sprawdzić, ponieważ Owsiaak zawsze szczegółowo informuje opinie publiczną o rezultatach zbiórki i podaje, co zakupiono oraz dla jakich konkretnych placówek służby zdrowia. Wzbudza to zaufanie ludzi i zachęca do ofiarności. Rzecz w tym, że kościelne instytucje charytatywne nie mają takich osiągnięć, a w dodatku bardzo często są podejrzewane o nieuczciwość ze względu na niejasność swoich finansów. W każdym razie Kościół [początkowo ostro potępiał Owsiaaka mówiąc o jego braku zasad etycznych (chrześcijańskich), rzekomo szkodliwej muzyce, nadmiernej reklamie, a nawet o nieuczciwości. Kiedy jednak nie zdało się to na nic i ludzie nadal przedkładali Owsiaaka nad kościelny Caritas, księża złagodziali nieco krytykę, a niektórzy nawet zaoferowali swój udział w akcji. Co jednak nie przeszkadza, aby poszczególni proboszczowie na własną rękę nie zwalczali Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Subiektywne potrzeby i odczucia ludzi to chyba najważniejsza dziedzina każdej organizacji religijnej. Człowiek potrzebuje odniesienia do wartości ogólniejszych, zrozumienia sensu świata i swego istnienia. W XX wieku coraz większą rolę w budowaniu światopoglądu odgrywa nauka, ale przecież nie dociera do wszystkich ludzi, a wielu po prostu nie rozumie jej języka.

Dotychczas to właśnie religia doskonale sprawdzała się w tej dziedzinie, co niewątpliwie było zjawiskiem pozytywnym, bo pomagała budować spójną osobowość swoich wyznawców. Oczywiście istnieją tysiączne zastrzeżenia. Można bez trudu wykazać, że chrześcijaństwo brutalnie łamie ludzkie charaktery, wtłacza w osobowość swoich zwolenników wiele kompleksów, promuje ludzi z jednej strony słabych i służalczych, z drugiej zaś bezwzględnych fanatyków. Zgoda, tyle tylko, że każdy system wychowania niesie ze sobą określone koszty psychologiczne i społeczne – dotyczy to również systemu chrześcijańskiego - i można, co najwyżej, dyskutować o ich minimalizacji. Ale chrześcijaństwo dawało też ludziom niezbędny element wewnętrznego porządku. Dowodem na to jest masowe zjawisko nowych ruchów religijnych w XX wieku, kiedy Kościół traci dotychczasowe wpływy i jest spychany na margines głównego nurtu rozwoju ekonomicznego, intelektualnego czy politycznego. Pustka po odejściu od wiary w Chrystusa musi być czymś wypełniona. Stosunkowo nieliczna elita rozumie procesy zachodzące w nowoczesnych społeczeństwach i potrafi zbudować własny światopogląd. Ogromna większość ludzi nie dysponuje ani dostateczną wiedzą, ani pozycją społeczną, aby tego dokonać samodzielnie i dlatego poszukuje gotowych recept. I wtedy znajduje wzorce albo w tradycji religii, coraz częściej schodzącej jednak do poziomu fundamentalizmu odgradzającego się od wrogiego i niezrozumiałego świata, albo w nowych religiach określanych przez Kościół mianem sekt..

To wszystko oznacza, że człowiek, jako istota przekraczająca intelektualnie swoje biologiczne ograniczenia, nie potrafi obyć się bez transcendencji. A tę zapewnia mu tylko filozofia, która w wersji popularnej, dostępnej dla wszystkich, przyjmuje postać religii. Nie ma przy tym większego znaczenia, jaka to religia. Oto, bowiem powoli kończy się epoka

wojen między religijnych, tak częstych w przeszłości, a zaczyna okres zmagania świata religijnego z człowiekiem nowoczesnym, budującym własny, niezależny światopogląd. Widać to doskonale w działaniach podejmowanych przez Jana Pawła II, Dalajlamę, przywódców judaizmu i niektórych przedstawicieli islamu. Kolejne między religijne spotkanie modlitewne, ruch ekumeniczny, oficjalne deklaracje szacunku dla innych wyznań to wyraz zrozumienia, że wszystkie religie są, w gruncie rzeczy, bardzo do siebie podobne. Za to coraz wyraźniejsza linia podziału biegnie pomiędzy tradycyjnymi religiami i współczesną filozofią. Oczywiście żaden z wymienionych przedstawicieli duchowieństwa nie przyzna, że jego wyznanie jest równoznaczne z jakimkolwiek innym, ale działają tak, jakby to już zauważyli.

Pamiętajmy, więc, że większość ludzi nie potrafi jeszcze żyć poza systemami religijnymi i dla nich chrześcijaństwo jest czymś bardzo istotnym.

Kronika

I pne – I ne

Neoplatonik Filon z Aleksandrii pracuje nad grecką interpretacją Biblii dowodząc, że judaizm jest ostatecznym celem filozofii greckiej, która jednak nie dostarcza najlepszego narzędzia dla zrozumienia Biblii. Pogląd ten przejmie potem chrześcijaństwo. Filon tworzy koncepcję emanacji duchowej Logos (Jahwe) poprzez kolejne poziomy pośrednie aż do świata materialnego, interpretując w ten sposób stworzenie świata. Jednak w II – IX wieku ne żydowska filozofia – z braku własnego państwa i konieczności obrony tożsamości żydów przed ekspansją hellenizmu i chrześcijaństwa – stopniowo zamiera.

Pierwsza połowa I ne

Działalność Jezusa (urodzony około 7 pne), jednego z wielu reformatorów judaizmu w Palestynie, który – pozostając pod silnym wpływem eseneńczyków, a także innych sekt współczesnych – uznaje siebie za dawno oczekiwanego mesjasza. Sprzyja temu panująca wówczas w Izraelu atmosfera mistycyzmu, poczucia końca epoki i oczekiwania na mesjasza. Zakłada, początkowo niewielką, sektę przeciwstawiającą się zbyt sformalizowanemu judaizmowi faryzeuszy i hellenizującej wierze saduceuszy; zapowiada rychły (jeszcze przed wymarciem współczesnego mu pokolenia) koniec świata. Z inspiracji faryzeuszy za działalność antypaństwową, gdyż głosi wyższość swego bóstwa nad cesarzem, zostaje skazany przez Rzymian na ukrzyżowanie. Wkrótce też giną w Palestynie pierwsi męczennicy za wiarę Jezusową: św. Szymon, ukamienowany w latach trzydziestych za bluźnierstwo wobec judaizmu, i św. Jakub stracony w Jerozolimie w 44 roku ne. Po śmierci Jezusa rozwija jego naukę – w duchu neoplatonizmu – Saul albo Szaweł, czyli św. Paweł. Dopasowuje do swoich koncepcji prorocstwa z Biblii (Izajasz 7) a podróżując (45-61 ne) po cesarstwie zakłada, oparte na istniejących już gminach żydowskich, lokalne wspólnoty, stające się zaczątkiem Kościoła. Nadaje im typowo neoplatoński i gnostycki rys niechęci do świata materialnego – a także do kobiet, miłości i małżeństwa – natomiast w obliczu spodziewanego końca świata głosi konieczność ascezy. Na wiarę w Jezusa nawraca nie tylko judaistów, ale też, określanych przez niego mianem pogan, wyznawców innych religii.

49 ne

Cesarz Klaudiusz nakazuje wypędzić z Rzymu wyznawców Jezusa.

50 ne

Pierwszy zjazd wyznawców Jezusa w Jerozolimie. Konflikt między zwolennikami Pawła, uznającymi sektę za nową religię, a zwolennikami Piotra (jednego z najbliższych uczniów Jezusa) traktującymi ją (zgodnie ze słowami samego Jezusa) jako reformie judaizmu. Następuje podział ról i zadań: Paweł prowadzi misję poza Palestyną, a Piotr koncentruje się na sprawie nawracania żydów. Dyskusja między tradycyjnym judaizmem a zwolennikami Jezusowej reformy – trwa nadal.

66 ne

Wybuch anty rzymskiego powstania Żydów w Palestynie.

67 ne

Według tradycji, w tym samym dniu giną w Rzymie, uznani potem za świętych męczenników Piotr i Paweł.

70 ne

Upadek żydowskiego powstania rozprasza tradycyjnych judaistów i sekty Jezusowe, czyli chrześcijan. Nazwa sekty pochodzi od greckiego *chrestos*, czyli „pomazaniec”, „mesjasz”. Chrystus staje się tytułem nadawanym Jezusowi, ale często oznacza też abstrakcyjne bóstwo czczone przez różne grupy religijne. Rozpoczyna się rozdzielanie judaizmu i chrześcijaństwa. Judaści, zagrożeni w swoim istnieniu po klęsce powstania, nie chcą dopuścić do rozłamu ostatecznie potępiają reformy Jezusa, na co jego zwolennicy odpowiadają, że klęska żydów była w istocie bożą karą za odrzucenie mesjasza.

Upadek Jerozolimy **po 70 ne** powoduje decentralizację nowego kultu. Poszczególne wspólnoty tworzą, utrzymujące wzajemne kontakty, kościoły lokalne zwane później patriarchatami albo biskupstwami,

79 ne

Wybuch Wezuwiusza staje się dla wyznawców Jezusa zapowiedzią bliskiego już końca świata.

88 – 97 ne

Klemens, trzeci przywódca (biskup) chrześcijan w Rzymie. Dwaj pierwsi – Linus (według tradycji następca św. Piotra) i Anaklet lub Klet (od 76 ne) – nie wyróżnili się niczym szczególnym i pozostali prawie, niezauważeni, i chociaż nie byli prześladowani, chrześcijańscy pisarze, wykreują ich na męczenników za wiarę. Natomiast Klemens, kiedy pod koniec życia zabiera głos w sprawie sporów rozbijających kościoły w Koryncie, wykazuje już dążenie do dominacji. Jest też prawdziwym męczennikiem za wiarę, ponieważ za odmowę oddawania czci rzymskim bóstwom został skazany na katorgę, a w końcu utopiony w Morzu Czarnym. Po nim aż do drugiej połowy II wieku ne rzymską wspólnotą rządzą – ledwie znani z imienia, chociaż uznani potem za katolickich świętych: Ewaryst, Aleksander, Sykstus, Telesfor, Hygin, Pius, Anicet, Soter, Eleuteriusz.

I – II wiek ne

Powstaje kilka Ewangelii i zapowiadająca koniec świata Apokalipsa św. Jana. Chrześcijanie oczekując końca świata negują społeczny porządek (stąd rzymskie oskarżenia o wrogość wobec ludzi i cywilizacji). Zaczyna się dyskusja o naturze Jezusa: czy był człowiekiem wybranym przez Boga, czy Bogiem wcielonym w człowieka? W drugim przypadku Maria (matka Jezusa) mogła być dziewicą, mimo małżeństwa z Józefem i ciąży. Koncepcja „niepokalanego poczęcia”, czyli zapłodnienie bez seksu, była zgodna z nauką św. Pawła, który uważał, że wszelki seksualizm jest nieczysty. Jednak dla większości wczesnych chrześcijan, łącznie z Pawłem jest oczywiste, że ojcem Jezusa był Józef.

II – III wiek ne

Ekspansja chrześcijaństwa w całym basenie Morza Śródziemnego, Iranie i Etiopii. Pamfilon pisze, że pierwszymi misjonarzami byli apostołowie (wybrani uczniowie) Jezusa: Tomasz w Iranie, Andrzej w Poncie i na Rusi, Jan w Azji.

II – III wiek ne

Pojawia się wczesna patrystyka, czyli literatura tworząca zasady chrześcijaństwa, i apologetyka służąca jego obronie przed zarzutami przeciwników. W połowie II wieku ne Klemens Aleksandryjski, posługując się terminologią filozofii greckiej, traktuje chrześcijaństwo w kategoriach wiedzy a nie religii. Orygenes (II – III ne) kontynuuje pracę Klemensa i wprowadza do chrześcijaństwa neoplatońską teorię emanacji, Logos, wieczność świata oraz pierwotną równość wszystkich istniejących od zawsze duchów. Zaczyna się epoka Ojców Kościoła – pisarzy tworzących zręby chrześcijańskiej ideologii.

Tertulian (II – III ne) nie jest pierwszym nie jest pierwszym apologetą łacińskim. Wbrew greckim myślicielom łączącym nową religię z filozofią, Tertulian głosi ich całkowitą sprzeczność, bezsilę rozumu (agnostycyzm) a potęgę wiary, materialność i ułomność ludzkiego ducha w porównaniu do idealnego Boga. Na ukształtowanie poglądów Tertuliana wpłynęła jego czasowa przynależność do montanistów żądających właśnie skrajnej prostoty i czystości wiary chrześcijańskiej.

Pojawiają się też nowe interpretacje natury Jezusa. Neoplatońska groza („poznanie”) łączy Jezusa z egzotycznymi praktykami Egiptu, Bliskiego Wschodu i Indii. Gnostyk Marcjon jest dualistą: wyznaje sprzeczność materii i ducha, sprawiedliwości i miłosierdzia, Starego Testamentu i Nowego Testamentu. Jezus był dla niego duchem o pozornym ciele, który też pozornie umarł. Kościół Marcjona przetrwa kilka wieków w Syrii Natomiast adopcjonizm twierdzi, że Jezus był człowiekiem, który otrzymał łaskę Boga. Tak sądzi na przykład, biskup Antiochii, Paweł z Samosaty, założyciel Kościoła paulicjańskiego. Dyskusja nie doprowadza jeszcze do jakiegoś powszechnie akceptowanego rozwiązania.

Okolo 160 ne

Montanus tworzy sektę w Azji Mniejszej, oczekującą bliskiego końca świata. Odrzuca rozumowe interpretacje chrześcijaństwa. Mimo prześladowań montanisci przetrwają do VI wieku. Zwolennikiem tego kierunku jest wspomniany Tertulian.

II – III wiek ne

Chrześcijanie głoszą sukcesję nauki Chrystusa od apostołów do biskupów (przełożonych poszczególnych wspólnot duchownych). W tym czasie biskupi są wybierani przez wspólnotę. Powstaje kilka biskupstw – niezależnych centrów chrześcijaństwa: Jerozolima, Konstantynopol, Antiochia, Aleksandria, Kartagina, Rzym. Zaznacza się tendencja podporządkowywania słabszych ośrodków – zwłaszcza Rzym, siedziba cesarza, coraz wyraźniej dominuje na zachodzie; w dyskusji nad monotanizmem zwrócono się do biskupa Rzymu, Eleuteriusza, jako do wiarygodnego arbitra, chociaż nie przypisywano mu realnej władzy ani prawa do wydawania ostatecznych wyroków.

189 ne

Kolejnym biskupem Rzymu zostaje Wiktor. Wykazuje narastające tendencje dominacji Rzymu ujawnione przykładowo wyznaczeniem daty święta zmartwychwstania Jezusa (Wielkanoc). Według Rzymu, powinna to być niedziela, ponieważ Ewangelie mówią o zmartwychwstaniu nazajutrz po szabacie, natomiast na Wschodzie, też w zgodzie z Ewangeliami, świętowano 14 dzień miesiąca *nisan*, co zresztą zatwierdził synod (zjazd) w Efezie (190). Apodyktyczny nakaz Wiktora spotyka się jednak z oburzeniem, ponieważ biskup Rzymu nie ma prawa rozkazywać innym. Ostatecznie, aby uniknąć rozpadu chrześcijańskiej wspólnoty, Wiktor musiał wycofać się ze swoich żądań.

Okolo **200 roku** w oparciu o doktrynę o sukcesji nauki Chrystusa wyodrębniła się ostatecznie z chrześcijańskiej społeczności duchowieństwo podlegające odmiennym prawom i ocenom.

Zaczyna się też zalecać celibat (beżzenność) duchownych albo posiadanie tylko jednej żony. Wzrasta zamożność duchowieństwa, zwłaszcza biskupów, co sprawia, że kler coraz ostrzej konkuruje o stanowisko najwyższego duszpasterza.

217 ne

Biskupem Rzymu zostaje – znany ze sprytnych operacji finansowych – Kalikst. Jego nieczysta przeszłość oraz dyskusyjne kwalifikacje powodują jednocześnie wybranie drugiego biskupa Hipolita (pierwszy „antypapież”), co zaowocuje w końcu buntem ludu, który zamorduje Kalista w roku 222.

228 – 229

Dwunastoletni Mani (syn księcia z wioski Mardinu w północnej Babilonii należącej do państwa Partów) doznaje pierwszego objawienia o odwiecznej walce światła i ciemności. Tworzy synkretyczną religię opartą na zasadach chrześcijaństwa i staroirkańskim dualizmie dobra i zła. Chrystus według niego, jest istotą duchową, bogiem światłości, ale nie jest tożsamy z Jezusem. W 241 roku ne Mani udaje się na rok do Indii (Gondhara), a po powrocie zdobywa pierwszych wyznawców w prowincji Maiszan. Uzyskuje poparcie księcia Mihrszach, brata króla Partów, Szapura. Potem, nauczając swojej religii, wędruje przez całą Persję aż do stolicy Ktezyfont. W stolicy nawraca księcia Peroz, drugiego brata króla. Szapur otacza manicheizm opieką aż do swojej śmierci w 273 roku. Mani organizuje strukturę swego kościoła, dużo pisze w kilku językach (perski, sogdyjski, aramejski, turecki). Po persku jest też napisana główna i najświętsza księga manicheizmu – Szahpuhrakan. Mani wynajduje nowe pismo przyjęte potem przez kilka państw w Azji; jest też znanym ilustratorem, twórcą miniatur.

Około **250 roku** powstaje wyraźnie sformułowana idea piekła jako kary spotykającej po śmierci tych, którzy nie poddali się nakazom Kościoła.

250

Cesarz Decjusz, chcąc przywrócić siłę państwa, prześladowuje chrześcijan zmuszając ich do powrotu do dawnej wiary. Ginie biskup Rzymu Fabian; jego miejsce przejmuje Korneliusz (251-253). Łagodny dla odstępców, chętnie przyjmuje ich z powrotem do Kościoła, co wywołuje gwałtowny opór rygorystów uważających odstępczość za grzech niewybaczalny. Ich przywódca, Nowacjan, zostaje wybrany jako „właściwy” biskup Rzymu (drugi „antypapież”). Ostatecznie, w rezultacie rzymskich represji, obaj giną śmiercią męczeńską.

III – IV wiek

W Indiach powstają dwa kościoły obrządku syryjskiego, które tradycja wiąże ze św. Tomaszem, legendarnym apostołem subkontynentu indyjskiego.

254 – 257

Funkcje biskupa Rzymu sprawuje Stefan. Przeświadczenie o przynależnej mu władzy doprowadza niemal do schizmy kościołów północnej Afryki. Kiedy samowolnie unieważnia decyzję Afrykańczyków o usunięciu tamtejszych dwóch biskupów, Synod Kartagiński sprzeciwia się. Konflikt narasta, kiedy dochodzi do ustaleń, w jaki sposób należy przyjmować z powrotem chrześcijan – odstępców. Biskupi afrykańscy, podobnie, jak azjatyccy, stosowali tradycyjną praktykę ponownego chrztu, gdy Stefan nakazał im tylko nakładać ręce na grzesznika, a nieposłuszeństwo jego woli chciał karać wykluczeniem z Kościoła. Biskup Kartaginy Cyprian nie uznał tego dyktatu dowodząc, że wszyscy przywódcy wspólnot są

sobie równi. Paradoksalne – ale spór zażegnały dopiero śmierć Stefana i kolejne rzymskie prześladowania, w których też zginął Cyprian (258).

260

Jeden z pierwszych przykładów teologicznych sprzeczności między chrześcijaństwem łacińskim i greckim: biskup Rzymu, Dionizy, głosi równość Boga i Chrystusa, a biskup Aleksandrii, też Dionizy, twierdzi, że Chrystus pochodzi od Boga.

261

Uczniowie Maniego, Papos i Adda, przenoszą nową naukę do Egiptu. Wkrótce konkurencyjny manicheizm staje się dla chrześcijan synonimem wszelkiego zła.

274

Król perski Bahram I rozpoczyna prześladowanie manicheizmu widząc w nim zagrożenie dla jedności państwa. Pod pretekstem zaznajomienia się z nauką Maniego ściągają go do Bet-lapat, przesłuchuje, potem nakazuje uwięzić i wydaje zakaz rozpowszechniania jego nauki. Mimo to manicheizm dociera – w tymże roku do Palestyny, przeniesiony przez ucznia Maniego imieniem Akuas. Po nim w Palestynie, Syrii i Egipcie działają dwaj inni misjonarze: Tomasz i Hermeias.

276 – 277

Śmierć Maniego w więzieniu. Do końca uważa się za proroka wyznaczonego przez Chrystusa – boga światłości. Mimo śmierci proroka manicheizm rozprzestrzenił się po całym Bliskim Wschodzie, w północnej Afryce, Hiszpanii, Galii i na Bałkanach. Już w 297 roku rzymski cesarz Dioklecjan, uznając destrukcyjną rolę wyznania, każe tępić go podobnie jak chrześcijaństwo.

III –IV

Ariusz głosi, że Jezus był istotą stworzoną przez Boga specjalnie dla zbawienia świata. Nie był, więc człowiekiem, ale też nie był bóstwem.

Pierwsza połowa IV

Euzebiusz pisze pierwszą historię chrześcijaństwa.

IV

Sekta donatystów, opierając się na dosłownej interpretacji Pisma Świętego głosi w Północnej Afryce i Iranie duchową czystość i równość ludzi, co spotyka się ze zrozumiałym potępieniem ze strony hierarchii duchownej.

IV –VI

Arianizm staje się religią większości Germanów i najsilniejszą formą chrześcijaństwa.

311

Grzegorz Iluminator wprowadza chrześcijaństwo do Armenii, która staje się w ten sposób pierwszym państwem chrześcijańskim. Rychło okazuje się, że nowa religia państwowa doprowadza do prześladowania – grabienia, wypędzania, a nawet mordowania innowierców. Ulegają niszczeniu, uznane za pogańskie, stare świątynie, dzieła sztuki i zabytki piśmiennictwa.

311

Chrześcijanie zaczynają prześladować manicheizm jako swego konkurenta w Rzymie.

313

Cesarz Konstantyn wydaje edykt mediolański, czym ostatecznie przerywa prześladowania chrześcijan zrównując ich religię z innymi aktualnymi wyznaniem. Późniejsza chrześcijańska tradycja opowiada o dziesięciu (symboliczna liczba sugerująca jakiś „boży plan”) prześladowań wyznawców Jezusa przez pogańskich Rzymian. Pierwsze zaczął Neron w roku 64 ne, drugie – Domicjan w roku 94 ne, trzecie - w 104 roku za Trajana, czwarte w 166 roku za rządów Marka Aureliusza, piąte miało rozpocząć się w 202 roku, szóste w 236, siódme w 250, ósme w 252, dziewiąte w 257 i ostatnie w roku 303 na rozkaz Dioklecjana.

Konstantyn nadaje przywileje biskupowi Rzymu Sylwestrowi I. Konsoliduje Rzym i chce zromanizować chrześcijaństwo wprowadzając elementy mitraizmu i kultu słońca, łącząc święta różnych religii i mitologizując Jezusa. W 321 roku ustanawia niedziele jako dzień wolny od pracy – wspólny dla większości religii w Rzymie (chrześcijanie ostatecznie rezygnują z żydowskiej soboty).

Od 313

Manichejczycy, aby uniknąć chrześcijańskich prześladowań, często podają się za wyznawców Jezusa. Ale kolejni nawróceni na chrześcijaństwo cesarze rzymscy, tacy jak: Konstantyn, Walentynian I (372), Teodozjusz I (381, 382, 383, 393), Walentynian III (445), wydają edykty nakazujące niszczyć manicheizm. Mimo pogromów, wypędzeń, tortur czy wręcz eksterminacji, jakiej poddawani są manichejczycy, religii ich nie udaje się całkowicie zlikwidować.

314

Koniec chrześcijańskiego pacyfizmu w Rzymie – narodziny pojęcia „wojny sprawiedliwej”. Wyznawcy Chrystusa, którzy dotąd odmawiali służby wojskowej oraz udziału w wojnie i przemocy, teraz mają obowiązek stawiania do walki w interesie swego chrześcijańskiego państwa.

314

W Arles biskupi zakazują lichwy, czyli pożyczania pieniędzy na procent, uznając ją za grzech. Zakaz lichwy, której stosowanie uznano za niezgodne z zasadami chrześcijaństwa, potwierdzają później kolejne sobory i synody w Nicei (325), Kartaginie (342), Aix (789) i Lateranie (1139).

325

Cesarz Konstantyn zwołuje w Azji Mniejszej Sobór Nicejski – z myślą, aby nowa religia okazała się też ideą scalającą i wzmacniającą państwo. Staraniem biskupa Atanazego sobór ustala jedyny słuszny „nicejski symbol wiary” (współistnienie w Jezusie natury boskiej i ludzkiej), potępia arianizm i tworzy dogmat Trójcy Świętej, Bóg Ojciec, Duch Święty, Jezus Chrystus). Ustalono też teksty kanoniczne (pisane pod natchnieniem Boga), w skład, których wchodzi jedynie cztery Ewangelie, niektóre Listy, Dzieje Apostolskie i Apokalipsa. W IV wieku powstaje też pierwszy zbiór przepisów prawnych znanych jako Konstytucje Apostolskie.

337 – 361

To lata panowania cesarza Konstancjusza – wyznawcy arianizmu; [cesarz jako pierwszy zakazuje prawnie wyznawania starych religii, a za ich wyznawanie wprowadza karę śmierci i konfiskatę mienia.](#)

340 – 345

Pachoniusz zakłada wspólnotę pustelników (*laure*) w Egipcie inicjując tym samym chrześcijańskie życie klasztorne. Potem św. Anatazy przeniesie ten model do Italii. Idealem pustelników, a później zakonników, jest wyrzeczenie się posiadania własności wzorem ewangelicznej wspólnoty Jezusa.

356

Umiera sławny pustelnik egipski św. Antoni. Samotność, realizowana często w dziwnych warunkach (Szymon na wysokim słupie), staje się popularną formą egzystencji służącą uduchowieniu chrześcijan. Coraz częściej chrześcijanie, późniejsi święci, stosują najróżniejsze metody umartwiania się i dręczenia grzesznego ciała – celibat, głód (post), brak higieny, dobrowolna kastracja, wystawianie się na palące słońce, zadawanie sobie bólu...

347 – 357

Rozpoczynają się chrześcijańskie prześladowania innowierców oraz tak zwanych heretyków, czyli nieprawomyślnych chrześcijan (nie minęło pół wieku, kiedy „pogański” cesarz Dioklecjan prześladował chrześcijan).

361 – 363

Cesarz Julian – zwany przez chrześcijan apostatą (odstępca), bo przywraca dawne rzymskie wartości – przerywa chrześcijańskie prześladowania dawnych wierzeń i pragnie powrotu do tolerancji. Ginie jednak w walce z Persami, a uszczęśliwieni tym faktem chrześcijanie wymyślają legendę, jakoby umierając miał powiedzieć: „[Galilejczyku zwyciężyłeś](#)”.

366

Wybrano jednocześnie dwóch biskupów Rzymu, Damazego i Ursyna, co wywołało krwawe walki o władzę. Gdy zwolennicy Ursyna zamknęli się w Bazylice Laterańskiej, ludzie Damazego przypuścili regularny szturm – rąbiąc drzwi, wrzucając płonące pochodnie, a nawet zrywając dach świątyni. W rezultacie ginie 137 osób. Dopiero na drugi dzień rzymska policja przywraca porządek. Biskupem zostaje ostatecznie Damazy I (366-384).

375 – 383

Zachodnio rzymski cesarz Flawiusz Gracjan zaczyna prześladowania wyznań niechrześcijańskich [krając, na przykład wyrwaniem języka.](#)

378

Biskup Rzymu, Damazy I, staje przed sądem oskarżony o zabójstwo i rozpustę. Wyrokiem sądu zostaje uniewinniony, ale wykorzystuje sytuację, aby wystąpić do cesarza o uwolnienie duchowieństwa spod sądownictwa świeckiego.

378

Na synodzie w Antiochii Damazy I ogłasza, że wszyscy biskupi chrześcijańscy muszą uzyskiwać akceptację biskupa Rzymu, co stanowi już wyraźną próbę zawłaszczenia władzy kościelnej na wzór władzy cesarskiej. Potwierdzi to jeszcze raz na synodzie w Rzymie (382).

W dekadzie lat 370

Na życzenie Damazego – św. Hieronim pisze łacińską Biblię znaną *Vulgata*, „jedyną słuszną” dla Kościoła łacińskiego. Będzie ona jednym z głównych elementów walki Rzymu o prymat wśród chrześcijan.

Vulgata obejmuje część żydowskiej Biblii (Stary Testament) oraz cztery kanoniczne Ewangelie, Dzieje Apostolskie i Apokalipsę jako Nowy Testament. Będzie podstawowym tekstem dla katolicyzmu. Dopiero w 1350 powstaje niemieckie tłumaczenie Nowego Testamentu. W katolicyzmie aż do XII wieku tłumaczenia Pisma Świętego będą musiały być akceptowane przez papieską inkwizycję i cenzurę.

379 – 395

Podczas panowania wschodnio rzymski cesarz Teodozjusz I Wielki zakazuje wyznawania innych religii poza chrześcijaństwem.

381

Sobór w Konstantynopolu zajmuje się arianizmem, który zagraża jedności Kościoła. Ustala też zasadę, że biskup Rzymu i patriarcha Konstantynopola są sobie równi w kwestiach dyscyplinarnych i administracyjnych, ponieważ reprezentują dwie stolice cesarskie. Oczywiście nie chcą tego uznać kolejni biskupi Rzymu.

384

Święty Hieronim, faworyt Damazego I, rozczarowany, że nie wybrano go nowym biskupem Rzymu, obawiając się wrogów, wyjeżdża do Egiptu i Palestyny, gdzie do roku 420 pędzi żywot pustelnika.

Druga połowa IV wieku

Biskup Apolinary z Azji Mniejszej naucza, że Jezus ma ciało człowieka i duszę Boga.

Druga połowa IV – V

Po ustaleniu (w 325) podstawowych dogmatów chrześcijaństwa zaczyna się apologetyka – nieszukająca już zasad, ale ich broniąca. Wyróżnia się w tym grecki pisarz Grzegorz z Nyssy (325-394) adaptujący platońskie idee i racjonalizm oraz neoplatoński powrót świata do stanu pierwotnego. Orygenes i Tertulian zostają potępieni.

IV – V

Jeden z najwybitniejszych apologetów – Aurelianus Augustinus (354-430), łaciński biskup Hippony w Afryce, wcześniej manichejczyk, a później św. Augustyn – akceptuje platońskie idee (idealizm), ale umieszcza je w Bogu, zaś świat, pojmowany przez Greków jako wynik rozwoju, jest dla niego tworem boskiej łaski. Powstaje, więc ostre rozgraniczenie potężnego, duchowego Boga i znikomego materialnego świata. Odrzuca racjonalizm i obiektywne poznanie na rzecz czystej wiary (fideizm).

W *De Civitate Dei (O Państwie Bożym)* uzasadnia istnienie duchowieństwa, które w tym czasie cieszy się już bardzo dodatnim, chociaż wcale nie zbożnym, życiem, przy czym chciwość i rozpustę, zwłaszcza rzymskiego kleru, piętnuje również św. Hieronim. Poza *Państwem* Augustyna pozostają niechrześcijanie, zwłaszcza zniechęceni żydzi – „mordercy Pana Jezusa”, których należy prześladować.

Augustianizm będzie dominował w katolicyzmie do XIII wieku.

384 – 399

Biskupstwo Rzymu obejmuje Syrycjusz. Jako pierwszy zastrzega wyłącznie dla siebie używanie tytułu „papież” (385) przysługującego dotąd wszystkim patriarchom. Wsławia się pychą i dążeniem do władzy absolutnej. Papiestwo staje się wyraźną repliką cesarstwa.

394

Teodozjusz pokonuje rządzącego Cesarstwem Zachodnim Eugeniusza i każe go stracić. Jest to ostateczny upadek dawnej cywilizacji; Eugeniusz był ostatnim cesarzem, który dążył do przywrócenia starych wartości i powstrzymania chrześcijańskiej ekspansji.

394

Ostatnia 291 olimpiada. Zakazano organizowania „pogańskich” zawodów, Olimpie później (426) zburzono, a Fidiuszowy posąg przewieziono do Konstantynopola, gdzie stopi się w pożarze w 475 roku. Resztki Olimpii zburzą trzęsienia ziemi w 522 i 551 roku. Igrzyska będą jeszcze rozgrywane w Antiochii, (ale tylko do 530). Higiena ciała, sport i gry zostają potępione, ponieważ odciągają chrześcijan od myśli o zbawieniu.

Likwidacja widowisk sportowych, zwłaszcza okrutnych walk gladiatorów, powoduje narastanie agresji tłumów kibiców. Grupy fanów podczas bizantyjskich wyścigów rydwanów zaczynają wzajemnie ze sobą walczyć, dochodzi do zabójstw i napadów, czasem plądrowania miasta. W 523 roku występują nawet przeciw cesarzowi Justynianowi, co kończy się krwawym poskromieniem tłumu.

401 – 417

Pontyfikat Innocentego I, syna papieża Anastazego I (399-401), właściwego twórcy scentralizowanej, monarchicznej struktury Kościoła łacińskiego.

Z początkiem V wieku Eutyches z Konstantynopola i Dioskur z Aleksandrii tworzą monofizytyzm, uznający ideę jednej osoby Jezusa, ale o dwójakiej naturze – boskiej i ludzkiej – złanej w całość zdominowaną przez element boski. Idea spotyka się zrazu z potępieniem patriarchy Konstantynopola Flawiana, co nie przeszkadza jednak, aby później jeszcze w tym samym i następnym wieku uformował się monofizycki Kościół koptyjski uznający patriarchat Konstantynopola. Monofizytyzm opanowuje Egipt i dociera do Etiopii.

V – XVI

Kler chrześcijański próbuje w Europie zlikwidować sport i gry jako zajęcie niemoralne. Wyjątek stanowiły szachy, mimo że przybyły z krajów muzułmańskich, a także późniejsze kregle – popularne wśród niemieckich mnichów. Z czasem pojawiają się nowe formy sportu, zwłaszcza sztuki walki i turnieje, czyli zawody rycerskie (od XI wieku), które jednakże rozmiarami nie dorównują dawnym rzymskim i greckim igrzyskom. Wyprawy krzyżowców do krajów muzułmańskich zapoznają Europę z nowymi grami.

Od V wieku zamek Anioła staje się coraz częstszym schronieniem biskupów Rzymu nie tylko przed najeźdźcami z zewnątrz, ale i przed gniewem ludu i częstymi buntami. Potężna cytadela powstała z wielkiego mauzoleum zbudowanego przez cesarza Hadriana w latach 135 – 139. Pochowano w nim pięciu cesarzy.

418

Sobór w Kartaginie potępia pelagiaryzm (od założyciela, Pelagiusza), który głosi, że człowiek ma pełnie osobistej wolnej woli i nie obciąża go grzech pierworodny.

418 – 422

Pontyfikat Bonifacego I umacnia prymat biskupstwa rzymskiego, co ujawnia się między innymi w nakłonienu cesarza Teodozjusza II do oddania Rzymowi Ilirii podlegającej dotychczas patriarsze Konstantynopola. Bonifacy wsławia się też dekretem odbierającym niewolnikom prawo do kapłaństwa oraz zakazem, zabraniającym kobietom jako „istotom nieczystym”, dotykania jakichkolwiek sprzętów liturgicznych.

428

Nestoriusz, patriarcha Konstantynopola (428-431), głosi całkowity dualizm Jezusa mającego dwie niezależne natury: ludzka od Marii i boska od Boga. Nestorianizm rozprzestrzenia się wkrótce w Azji.

431

Sobór w Efezie potępia nestorianizm. Zaczyna też kult Marii jako matki Jezusa. Walnie przyczynia się do tego św. Cyryl przekupując niektórych biskupów, aby głosowali zgodnie z jego wolą. [Cyryl wsławił się wcześniej \(415\) podjudzeniem tłumu do ataku na Hypatię, sławną filozofkę z Aleksandrii, którą zawleczono do jednego z kościołów, gdzie chrześcijańscy fanatycy rozszarpali ją na strzępy.](#)

432 – 440

Pontyfikat Sykstusa III. Aby przeciwstawić swoją siedzibę rywalizującym z nim patriarchom wschodnim, papież przekształca Rzym w miasto przepychu, w czym objawiać się ma potęga papiestwa.

440 – 461

Pontyfikat Leona I Wielkiego, który [od 449 roku uważa się za głowę chrześcijaństwa i następcę św. Piotra](#). Tradycyjnie już nie uznają tego samodzielni biskupi Konstantynopola, Antiochii, Aleksandrii i Kartaginy. W słabnącym cesarstwie papież osiąga wielkie wpływy polityczne – głównie dzięki udanym rozmowom z zagrażającym Rzymowi Attyłą, a potem próbę układów z Genserykiem, władcą Wandalów. W tym drugim przypadku nie ocalił bogactw miasta, ale wyprosił zaoszczędzenie trzech wielkich kościołów oraz życia mieszkańców.

449

Zwołano sobór w Efezie, który ma rozstrzygnąć kontrowersje wokół monofizytyzmu. Dochodzi do bójki, w której ginie jeden z biskupów. Cofnięto potępienie, Eutychesa, ale papież unieważnia sobór.

451

Kolejny sobór, tym razem w Chalcedonie (koło Konstantynopola), potępia monofizytyzm. Biskupi po raz pierwszy oficjalnie zastosują klątwę: religijne wyklęcie przeciwników. Klątwa stanie się odtąd przez wieki całe orężem walki i narzędziem prześladowań innowierców i wszelkich niewygodnych dla Kościoła ludzi.

483

Następuje pierwsze zerwanie stosunków pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem („schizma”). Papież Feliks II rzuca klątwę na patriarchę Akacjusza, ponieważ uważa go za monofizytę. Akacjusz odpowiada tym samym. Rozłam potrwa 35 lat.

492 – 496

Pontyfikat papieża Gelazego, który wykorzystując upadek władzy cesarza na Zachodzie (i sukcesy barbarzyńców) po raz pierwszy ośmiela się otwarcie sformułować tezę o wyższości władzy papieskiej nad cesarską (i wszelką „ziemską”).

496

Frankowie przyjmują chrzest od biskupa Rzymu. Jest to pierwszy sukces papieża w ariańskiej Europie. Północna Afryka jest w tym czasie głównie monofizycka, a zachodnia Azja nestoriańska.

V – VI

Cesarz Justynian ogłasza, że [za posiadanie ksiąg manichejskich grozi kara śmierci](#). Mimo to w X – XV wieku ludowe antyfeudalne ruchy w Armenii, Bułgarii, Bośni, Italii i południowej Francji (albigensi) często posługują się manichejską ideą równości wszystkich ludzi.

VI

Powstaje monoficki kościół syryjski (rozkwit w XII, a od XX wieku jako Kościół jakobiński).

VI

Mnich Dionizy ustala kalendarz chrześcijański i na podstawie danych ewangelicznych (Łk 2, 3) ustala dzień narodzin Jezusa na 25 grudnia. Myli się przy tym wyznaczając z opóźnieniem kilku lat pierwszy rok ery chrześcijańskiej. Błąd wykażą później astronomowie obliczając, kiedy na niebie była widoczna Kometą Halleya zwykle uważana za Gwiazdę Betlejemską, mającą towarzyszyć narodzinom Jezusa. Oczywiście, istnieje też możliwość, że jakieś inne ciało niebieskie albo zjawisko rozświetliło wtedy niebo. A nie można też wykluczyć, że owo światło pojawiło się kilka lat przed lub po narodzeniu przyszłego proroka, a jedynie twórcy legendy połączyli później te fakty ze sobą.

VI – X

Powstaje spowiedź (indywidualne wyznawanie grzechów przed kapłanem) i odpust, czyli wybaczenie win. Z czasem odpusty będą nawet kupowane przez bogatych i dojdzie do absurdalnych sytuacji, kiedy wierni będą sobie nawzajem sprzedawać posiadane odpusty, dzielić je lub łączyć i, odpowiednio do tego, wydłużać lub skracać swoją pośmiertną pokutę w czyśćcu.

514 – 523

Pontyfikat papieża Hormizdasa; papież kończy rozłam i wymusza na Konstantynopolu uznanie swego prymatu.

528

Cesarz Justynian zakazuje wybierania na biskupów księży posiadających dzieci. Chodzi o uniknięcie wyższych kosztów utrzymania i dziedziczenia dóbr. W ciągu następnych kilkudziesięciu lat przepisy przeciw księżym dzieciom i żonom będą stopniowo zaostrzane.

529

Św. Benedykt z Nursji zakłada klasztor na Monte Cassino tworząc zarazem zakon benedyktynów, który wsławi się przysłowiową pracowitością i przepisywaniem ksiąg.

536 – 537

Pontyfikat papieża Sylweryusza, syna papieża Hormizdasa. Bizancjum podbija Rzym, a papież zostaje pozbawiony władzy przez cesarzową Teodorę. Jego miejsce zajmuje Wigiliusz (537-555) całkowicie zależny od Bizancjum. [Każe Sylweryusza zgłodzić na śmierć.](#)

553

Sobór w Konstantynopolu ostatecznie odrzuca dyskutowaną dotąd reinkarnację (po grecku *metempsychosis*). Do tego roku chrześcijaństwo nie zajmowało wyraźnego stanowiska w tej kwestii i, na przykład, Orygenes (zmarł 354 ne) mógł głosić reinkarnację oraz system hipostaz od Boga poprzez Chrystusa do świata materialnego. Hipostazy zostały przejęte przez oficjalną teologię chrześcijańską, mimo formalnego potępienia samego Orygenesesa. Papież Wigiliusz, pod naciskiem cesarza, przechodzi na stronę monofizytów, czym zrazi do siebie cały łaciński zachód.

556 – 561

Nowy papież Pelagiusz, chociaż zapewnia łacinników, że monofizytyzmu nie poprze na swoje stanowisko zostaje wyznaczony przez cesarza Bizancjum. Odtąd przez niemal dwieście lat wszyscy kolejni papieże będą musieli prosić cesarzy o akceptację sprawowanej przez nich funkcji.

VI – VII

Pojawienie się Muhammada (Mahometa) z Mekki, proroka monoteistycznej religii Arabów (570-632). Według wyznawców doktryny, Muhammada jego nadejście miało być zapowiedziane przez Biblię (Księga Rodzaju 12, 17; Księga Daniela 2) i Nowy Testament (Mateusz 21; Apokalipsa 2). Prorok doznaje objawień przynoszonych mu przez anioła do jaskini, w której zwykł się modlić, i zaczyna publiczną działalność nawracając na religię zwaną islam („posłuszeństwo wobec Boga”).

580

Longinus przynosi do Nubii chrześcijaństwo w wersji monofizyckiej.

590 – 604

Pontyfikat Grzegorza I. Grzegorz ogłasza prymat papieży nad całym światem chrześcijańskim i buduje ziemską potęgę Kościoła. Wysyła misjonarzy do Brytanii i nawiązuje kontakty z Germanami. [Z takim zapalem realizuje ideał umartwiania grzesznego ciała, że doprowadza się w końcu do przedwczesnej śmierci.](#)

W **VII wieku** Joannes Scholasticos (Jan Scholastyk) z Antiochii tworzy kodeks prawa kanonicznego Nomokanon – przyjęty w kościołach prawosławnych. Zachowuje zasadę kolegialności decyzji na soborach (zjazdach) oraz równość wszystkich biskupów odrzucając tym samym prymat papieży.

W **VII wieku** powstaje w zachodniej Azji monoteletyzm – według niego Jezus miał posiadać ludzkie ciało, ale boską wolę.

W **VII wieku** następuje utworzenie w Bagdadzie patriarchatu nestoriańskiego.

604 – 606

Pontyfikat papieża Sabiniana Znany ze zdolności finansowych – zgromadził zboże w swoich spichrzach, by podczas głodu w roku 605, sprzedawać je z ogromnym zyskiem.

622

W Arabii Muhammad i jego zwolennicy, muzułmanie, potajemnie opuszczają Mekkę, gdzie nie mogą spokojnie żyć ze względu na silną grupę wyznawców tradycyjnego arabskiego politeizmu. Jest to „hidżra”, ucieczka do Jatrib (miasta handlowego konkurującego z Mekką), które odtąd będzie nazwane Medyną. Stąd prorok stopniowo podporządkowuje sobie i nawraca na islam zachodnią Arabię, samą Mekkę (630) i cały Półwysep Arabski (632). Starą mekkańską świątynię Kaaba i Czarny Kamień uznaje za najważniejsze sanktuarium islamu. Hidżra staje się potem początkiem muzułmańskiej ery. Następcy Muhammada jako przywódcy religijni i polityczni będą się nazywać kalifami.

625 – 638

Pontyfikat papieża Honoriusza I. Świetny organizator, który i odbudowuje zrujnowana gospodarke i umocni polityczne wpływy Rzymu. Jednak brak wykształcenia doprowadza go do zabawnej pomyłki. Patriarcha Konstantynopola Sergiusz I zwrócił się do niego o zajęcie stanowiska w sprawie sporu Sofroniusza z Jerozolimy i Cyrusa z Aleksandrii o naturę Jezusa. Honoriusz, nie bardzo rozumiejąc, co czyta, poparł Sofroniusza, którego stanowisko wyrażało monoteletyzm. Dlatego na soborze w Konstantynopolu zostaną później wyklęci nie tylko prawdziwi monoteleci, ale też niczego nie świadom Honoriusz I.

633

Na polecenie kalifa Abu Bakra – Zajd Ibn Tabit zbiera zapiski przemówień arabskiego proroka Muhammada i układa je w jedną księgę. Odtąd jest ona źródłem wiary i prawa. Inne księgi muzułmanów to Biblia żydów oraz Nowy Testament chrześcijan jako wcześniejsze, niedoskonałe wykładnie monoteizmu.

W latach **634 – 650** islam, choć rozpowszechniony drogą podbojów: Syria (636-640), Irak (637), Jerozolima (638), Egipt (639-646) oraz w Iranie (640-650), przyjmowany jest zwykle jako wyzwolenie od ucisku, gdyż okazuje się tolerancyjny – na ogół nie narzuca swej wiary przemocą i nie prześladowa żydów, chrześcijan i manichejczyków, traktując ich jako wyznawców tego samego Boga.

635 – 636

Kalif Omar wypędza z Półwyspu Arabskiego żydów i chrześcijan, chociaż nadal pozostają oni pod specjalną ochroną muzułmanów.

651

Kalif Utman nakazuje, aby Zajd Ibn Tabit zredagował jednolity tekst przemówień Muhammada na podstawie zapisu z roku 633. Powstaje w ten sposób Koran. Wszystkie inne teksty przypisywane prorokowi zostają zniszczone. Koran według tradycji, jest tylko odbiciem świętej księgi Boga istniejącej od zawsze w niebie. Drugim źródłem wiedzy o naukach proroka są Hadisy, stanowiące rdzeń początkowo ustnej tradycji (*sunna*) opowieści o życiu i czynach Muhammada.

680

Sobór w Konstantynopolu potępia monoteletyzm, który jednak utrzyma się na Cyprze aż do XII wieku, kiedy zniszczą go krucjaty; w muzułmańskiej Syrii przetrwa jako Kościół maronicki do XX wieku.

726 – 787

W Bizancjum rozwija się ruch ikonoklastów („niszczycieli obrazów”) zadających zniesienia kultu obrazów na podstawie dekalogu (biblijna Księga Wyjścia 20; chrześcijanie usunęli drugie przykazanie, a ostatnie podzielili na dwa.

731 – 741

Pontyfikat papieża Grzegorza III, uznanego świętym. Aby zdobyć samodzielność, papież zdradza cesarza rezydującego w odległym Konstantynopolu i sprzymierza się z Longobardami; potem z kolei zdradza Longobardów i próbuje nakłonić do wojny z nimi Franków.

741 – 752

Pontyfikat Zachariasza, który jako pierwszy, wykorzystując słabość Bizancjum, nie prosi cesarza o zatwierdzenie go na stanowisku biskupa Rzymu. Prowadzi politykę podstępnego odbierania posiadłości Longobardom, a ich władcę zsyła do klasztoru. Również uznany za świętego.

Druga połowa VIII – XVII wieku

Islam rozprzestrzenia się w Afryce (wypierając chrześcijaństwo) oraz w Indiach, Indonezji i środkowej Azji.

754

Papież Stefan II oddaje się pod opiekę Franków, aby zrównoważyć siłę, Longobardów, którzy odebrali Bizancjum formalną władzę nad Rawenną i Rzymem (749) i dążą do zajęcia całej Italii. Papież przedstawia frankijskiemu władcy Pepinowi sfałszowany dokument, rzekomo pochodzący z roku 315, w którym Konstantyn Wielki nadaje biskupom Rzymu ziemie w centralnej Italii. „Dar Konstantyna” staje się podstawą dla politycznej aktywności papiestwa na ponad tysiąc lat. Dopiero w roku 1440 Lorenzo Valla udowadnia, że dokument został sfałszowany: zawarte w nim szczegóły nie zgadzają się z faktami historycznymi, a język, w którym jest napisany, jest zepsutą łaciną w wersji średniowiecznej. Jedenastu następnym papieżom będzie zakazywać ujawnienia tych odkryć, ale i tak Marcin Luter wykorzysta je przeciw papiestwu.

W **755 roku** z nadania Frankonii powstaje Państwo Kościelne. W zamian papież, w imieniu Boga, koronuje władcę Franków na króla. Ten rytuał nadawania korony przez papieża stanie się potem powszechny w całej katolickiej Europie.

IX

Chiwi z Balch, pierwszy żydowski racjonalista, w książce zawierającej dwieście pytań do żydowskiej religii poddaje krytyce Biblię, Talmud i tradycyjny judaizm, wskazując na całkowicie irracjonalny charakter judaizmu oraz antropomorficzne i pełne sprzeczności rozumienie Boga w Biblii.

W **IX wieku** Al. – Nazzam reprezentuje arabski nominalizm. **Jest jednym z najsłabszych mutazylitów odrzucających wszechmoc Boga i uczących o równości ludzi ze zwierzętami, które też mają być zbawione.** Natomiast Al. – Kindi, inny arabski filozof mutazyлита, głosi całkowitą niezależność rozumu od wiary. Uważa, że Bóg musiał stworzyć świat, bo taka jest jego natura, a człowiek posiada indywidualną, nieśmiertelną duszę.

W **IX wieku** pierwszym wybitnym filozofem chrześcijańskiej Europy jest Johannes Scotus Eriugena, który wbrew kościelnym zasadom dąży do interpretacji wiary poprzez rozumowanie, a nie na odwrót. Stąd jego panteizm, neoplatońskie poglądy o niepoznawalności Boga i predestynacji (to Bóg wyznacza niektórych ludzi do zbawienia). Spotyka się z potępieniem ze strony Kościoła. Jego uczeń Eryk z Auxerre (841-876) jest pierwszym nominalistą.

Od **813 roku** Santiago de Compostella staje się najślawniejszym pielgrzymkowym centrum zachodniej Europy.

817 – 824

Pontyfikat papieża Paschalisa I, uznanego później świętym. **Choć w swej rezydencji każe oślepić i ściąć zwolenników cesarza, sam ogłasza się niewinnym, przy czym twierdzi, że nikt na ziemi nie ma prawa sądzić papieża.**

Z początkiem **IX wieku** papież ustanawia naukę o wniebowzięciu (a nie zwykłej śmierci) Marii.

W **842 roku** dla uczczenia ostatecznego zwycięstwa tradycjonalistów nad ikonoklastami Kościół bizantyjski (prawosławny) wprowadzi z tej okazji specjalne święto triumfu.

844 – 847

Pontyfikat Sergiusza II. Jest to pierwszy papież handlujący urzędami kościelnymi; swego brata, oskarżanego o liczne przestępstwa, wyświeca na biskupa.

Okolo 850

We Francji powstaje zbiór praw uzasadniających władzę papieża. Pogłębia się podział na łaciński, coraz silniej centralizowany katolicyzm papieży i tradycyjnie samodzielne kościoły wschodnie. W tych ostatnich obowiązują prawa Nomokanon zwłaszcza w wersji Focjusza (Fotius) i w słowiańskiej przeróbce jako *Korniło*, (czyli „ster”).

IX – X

Cyryl i Metody dokonują nawrócenia Wielkich Moraw, Czech i Wiślan w obrządku słowiańskim (liturgia odprawiana w miejscowym języku, a nie po łacinie). Po śmierci Metodego (w 885) jest wprowadzany obrządek łaciński. Upowszechnianej wśród Słowian nowej religii towarzyszy wyższa kultura i technologia.

867

Zerwanie kontaktów między łacińskim Rzymem i greckim Konstantynopolem; łacinnicy zmienili „nicejski symbol wiary” z roku 325 wprowadzając Filioque (po łacinie „i Syna”) twierdząc, że Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, a nie Syn od dwóch pierwszych. Łacinnicy ustalając, że papież jest namiestnikiem Syna Chrystusa, starają się w ten sposób podnieść jego prestiż. W istocie jednak chodzi o głębokie różnice kulturalne i wpływy polityczne.

882

Pierwszy mord na papieżu: Jana VIII truje i dobija młotkiem jego krewny.

891 – 896

Pontyfikat papieża Formozusa. Po jego śmierci władzę obejmuje Bonifacy VI, ale już po czternastu dniach umiera.

896 – 897

Papież Stefan VI zapisuje się w historii zwołaniem tak zwanego „trupiego synodu”. [Nakazuje wydobyć z grobu rozkładające się już zwłoki Formozusa, swego wroga politycznego i poprzednika, posadzić je na tronie i osądzić. Potem wydobywa je z grobu raz jeszcze po to, by wrzucić je do Tybru. W kilka miesięcy później sam zostaje uwięziony i uduszony.](#) Po nim, po kilka miesięcy rządzą Roman i Teodor, po czym wrogowie stronnictwa Formozusa wybierają Sergiusza III; jednakże wobec przewagi swoich przeciwników muszą ustąpić i papieżem zostaje Jan IX (898-900).

IX – X

Żydowski mutazylizm, racjonalna interpretacja Boga, osiąga swój szczyt. Jednym z największych myślicieli tego kierunku jest Dawid Ibn Merwan z Raqqa (z Iraku) zwany też – z powodu zmiany wyznania z judaizmu na chrześcijaństwo i powrotu na judaizm – Al. Mukammi, (czyli „skoczek”). Jego studia doprowadzają go do ścisłego monoteizmu i racjonalizmu.

Równolegle muzułmanin Al. – Farabi uczy o wiecznej materii istniejącej niezależnie od Boga, który ją tylko uformował, i o nieśmiertelnej duszy człowieka mającej wolną wolę.

900 – 903

Na tronie kolejny papież formozjański – Benedykt VI. Po jego śmierci na tron wstępuje Leon V, ale zostaje obalony przez Krzysztofa, który sam siebie mianuje papieżem.

904 – 911

Papieżem zostaje Sergiusz III, pierwszy z potężnego rodu hrabiów Tusculum. Na tron wprowadza go Teodora, żona Theophylactusa, senatora Rzymu. Sergiusz wkracza zbrojnie do Rzymu i każe zabić Krzysztofa i Leona V. Teodora za pomocą intryg, praktycznie rządzi miastem i decyduje o polityce papieżstwa. [Tę rolę przejmie potem jej córka Marozja, która z Sergiuszem III zdradza swoich trzech kolejnych mężów.](#) Od Teodory zaczyna się okres w historii papieżstwa znany jako saeculum obscurum (ciemne stulecie) albo też pornokracja, co sławny historyk z XVII wieku, kardynał Cesare Baronio, tłumaczy jako „rządy kobiet”.

910

Księżę Akwitanii Wilhelm I zakłada benedyktyński klasztor w Cluny, który niemal natychmiast staje się ośrodkiem reform: zdecydowanie zwalcza rozpustę i chciwość mnichów wskazując konieczność zwrotu ku życiu duchowemu i modlitwie.

912

Aszari zapoczątkowuje tradycyjny ruch aszarytów skierowany przeciw mutazylitom. Filozofia ma tylko służyć udowodnieniu tezy islamu. Poglądy Aszariego rozwijają potem Al. – Bakilami i najwybitniejszy z nich Al. Gazali (1058-1111).

914 – 928

Papieżem został Jan X, kolejny kochanek i protegowany Teodory, na rozkaz jej córki, Marozji, [uduszony poduszką.](#) Marozja planuje osadzić na papieskim tronie swego syna, ale

jeszcze na razie nie udaje się jej tego osiągnąć. Chwilowo rządzą, więc Leon VI (928) i Stefan VII (928-931).

931 – 935

Marozja w końcu wprowadza na papieski tron swojego syna jako Jana XI. Staje się niepodzielną panią Wiecznego Miasta. Jej samowola, okrucieństwa, zbrodnie i orgie doprowadzą jednak do buntu mieszkańców. Na ich prośbę syn Marozji, Alberyk II, napada na matkę i brata w Zamku Świętego Anioła, i oboje wtrąca do więzienia. Teraz on wyznacza czterech kolejnych papieży, posłuszne mu marionetki.

955 – 964

Pierwszym, którego Alberyk wyznaczył jest jego osiemnastoletni syn Jan XII. Znany z wulgarności, braku wykształcenia, sodomii i ceremonii wyświęcania duchownych przeprowadzanych w... stajni. Papieski pałac słynie z orgii seksualnych, wystawnych uczt i czarownictwa. Dzięki przymierzu zawartemu z cesarzem Ottonem I uzyskuje od niego prawo do władania większą częścią Italii. Wkrótce jednak ambicje obu monarchów doprowadzają do otwartego konfliktu, który kończy się wygnaniem Jana XII.

963

Św. Atanazy zakłada Wielką Laurę, pierwszą ustabilizowaną wspólnotę zakonną na górze Athos, gdzie pustelnicy osiedlali się już w V wieku. Wkrótce Athos stanie jednym z najświętszych miejsc wschodniego chrześcijaństwa.

X – XI

Ibn Sina (Avicenna, 980-1037) rozwija poglądy arabskich mutazylitów ucząc o tym, że Bóg musiał zbudować świat z odwiecznej materii. Obdarzona wolną wolą dusza człowieka pochodzi z ogólnoludzkiego ducha, do którego wraca też po śmierci.

984 – 985

Kolejny papież Bonifacy VII, [każe zamordować swoich poprzedników](#) Benedykta VI (973-974) i Jana XIV (983-984). Tyran Rzymu. Ginie w wyniku buntu ludności, a jego okaleczone zwłoki są włożone po ulicach.

996 – 999

Grzegorz V, pierwszy papież z Niemiec. Sojusznik i kuzyn cesarza Ottona III. Początkowo wygnany przez buntowników, którzy wybierają antypapieża Jana XVI (997-998). Jan po powrocie cesarskiej armii ucieka, ale władca Kompanii [każe go pozbawić oczu, języka, nosa i uszu](#). Po formalnym odwołaniu go z urzędu, Jan obwożony jest po Rzymie na osle. Umiera zamknięty w klasztorze.

999 – 1003

Papieżem – Sylwester II. Przez współczesnych oskarżany o to, że tron papieski uzyskał dzięki paktowi z Szatanem.

1000

Papież ustala dogmat o czyścicy, w którym mają przebywać dusze oczekujące na wejście do nieba. Dzięki temu kler może odprawiać msze za dusze zmarłych, aby skrócić to oczekiwanie w zaświatach, a na ziemi pobierać odpowiednie opłaty za usługę.

XI

W Kijowie powstaje najświętsza pustelnia – klasztor Rusi, Peczerska Ławra. W miękkim brzegu Dniepru kolejni mnisi ryją dla siebie podziemne schronienia, a nawet podziemną cerkiew. Potem na miejscu są grzebani, a ich następcy dodają nowe korytarze i cele mieszkalne.

XI

Św. Anzelm z Besate (1033-1109) zaczyna tworzyć filozofię scholastyczną (od łacińskiego *schola* – „szkoła”) typową dla chrześcijańskiej Europy. Nie poszukuje zrozumienia świata, ale systematyzuje i potwierdza nienaruszalne dogmaty wiary; filozof staje się, więc właściwie teologiem. Anzelm w pełni przejmuje filozofię Augustyna. Starając się uzgodnić wiarę i „dialektykę” (racjonalizm) głosi realność wszelkich idei, nawet pojęć ogólnych (jak „słowo”, „czerwień” czy „wielkość”), ponieważ istnieją one w Bogu. Na tej właśnie podstawie tworzy sławny „dowód ontologiczny” na istnienie Boga twierdząc, że wszystko w naszym świecie jest względne i potrzebuje do porównania czegoś idealnego i bezwzględnego, czyli Boga.

XI – XV

Legendarni święci ruskiej cerkwi (kościół): Joann, Wasilij, Awraamij i inni.

1014

Biskup Burchard z Worms zestawia *Decretum collectarium*, najważniejszy w tym czasie zbiór praw w Niemczech, który stanie się jednym z kamieni milowych w tworzeniu europejskiego prawa średniowiecznego. Przewiduje on bezwzględną przewagę duchowieństwa nad resztą społeczeństwa, wyłączając księży spod jurysdykcji państwowej.

1020

Papież Benedykt VIII prosi cesarza Henryka II o zbrojne usunięcie Bizantyjczyków z południowej Italii, ponieważ zagrażają niezależności papieżstwa. Militarna akcja z 1021 roku przynosi spodziewany efekt; jej rezultaty zostaną ostatecznie potwierdzone przez postanowienia synodu w Pawii (1022).

1032 – 1044

Trzykrotnie – z przerwami (1032-1044, 1045, 1047-1048) – panowanie papieża Benedykta IX. Wsławił się niebywałą rozrzutnością, a kiedy już roztrwonił wszystko, odsprzedał nawet na pewien czas (1045-1046) swój urząd papieski Grzegorzowi VI.

1054

Następuje ostateczne zerwanie stosunków papieskiego Rzymu z Konstantynopolem za patriarchy Cerulariusza. W oficjalnej historiografii katolickiej nosi ono nazwę „schizmy wschodniej” sugerując oderwanie się prawosławia od katolicyzmu. W istocie jednak patriarcha Konstantynopola nigdy nie podlegał papieżowi, a prawosławie zachowało więcej wspólnego z najwcześniejszymi gminami chrześcijan niż Kościół katolicki (na przykład kolegialność biskupów, a nie hierarchia, nieobowiązkowy celibat duchownych, luźna organizacja zakonów zamiast surowego drylu, dogmaty ustalane tylko do VII wieku). To raczej katolicyzm zmienia pierwotne chrześcijaństwo i odrzuca władzę cesarza bizantyjskiego rezydującego przecież na wschodzie, w Konstantynopolu.

1073 – 1085

Pontyfikat papieża Grzegorza VII. Dążąc do panowania nad Europą zaczyna walkę z Cesarstwem Niemieckim (1076). Uzasadnia swoją ambicję polityczną fałszowanymi, „odkrywanymi” dokumentami, które mają rzekomo pochodzić z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Na podstawie tych sfabrykowanych tekstów „z czasów św. Piotra” próbuje narzucić celibat duchowieństwu katolickiemu, przy czym sam słynie z licznych stosunków z kochankami i gorącego romansu z tokańską hrabiną – Matyldą. Twierdzi, że nikt nie może krytykować ani sądzić papieża – sam uważa się za świętego – natomiast uzurpuje sobie prawo pozbawiania tronu cesarza i królów.

Centrum ideologicznym papieżstwa staje się klasztor w Cluny we Francji. Wielką potęgę – jako narzędzie papieża – osiąga zakon cystersów założony przez Roberta z Molesme (do XIII wieku najbogatszy zakon Europy).

1084 – 1085

Walcząc z cesarzem Henrykiem IV o dominację w Europie papież Grzegorz VII zmusza go do sławnego ukorzenia się w Canossie (1084). Ale już rok później jest świadkiem zdobycia Rzymu przez cesarza będąc samemu zamkniętym w Zamku Świętego Anioła. Wzywa wtedy na pomoc Normanów i ich muzułmańskich sojuszników z południa Italii, ale ci, choć cesarza wygnali, biorą do niewoli papieża i odsyłają go do Salerno.

W **1091 roku** rodził się św. Bernard (zmarł 1153), twórca mistyki, emocjonalnego, irracjonalnego podejścia do Boga.

W **1096 roku** urodził się Niemiec Hugon od św. Wiktora (zmarły 1141), który próbuje połączyć i uzgodnić poznanie racjonalne („dialektykę”) i mistykę.

XI – XII

Szczyt sporu o uniwersalia, zapoczątkowanego przez Anzelma głoszącego realność pojęć ogólnych (uniwersaliów) istniejących w Bogu. Jego „dowód ontologiczny” szybko zostaje skrytykowany przez nominalistów (od łacińskiego *nomen* – „nazwa”) twierdzących, że słowa i wszelkie pojęcia są wytworami rozumu i nie istnieją poza nim, a zatem zaprzeczających realności platońskich idei, zwłaszcza pojęć ogólnych. Skrajnym nominalistą jest Francuz Roscelin (1050-1120), który odrzuca wszystko oprócz realnych rzeczy i dochodzi nawet do uznania trzech odrębnych bogów chrześcijańskiej Świętej Trójcy.

W XII wieku nastąpi ograniczone odrodzenie niezależnej filozofii w szkole klasztornej w Chartres (Francja): tłumaczenie dzieł arabskich, nawrót do platonizmu, racjonalizm i empiryzm, badania przyrodnicze i humanistyczne. Działają tam tacy myśliciele, jak: Bernard z Chartres (zmarły około 1130), Gilbert de la Porree (około 1070-1154), Wilhelm z Conches (1080-1145) i Anglik John z Salisbury (około 1120-około 1180)

Na przełomie **XI – XII wieku** miała rządzić legendarna papieżyca Joanna – kobieta przebrana za mnicha. Oszustwo podobno odkryto, kiedy urodziła dziecko na oczach tłumu podczas procesji w pobliżu Koloseum. Zginęła ponoć ukamienowana na miejscu. Opowieści o tym dawał wiarę nie tylko prosty lud, ale nawet kler, ponieważ w katedrze w Sienie w roku 1400 została wymieniona jako papież, a jeszcze w XV wieku nigdy nie odprawiano procesji w miejscu domniemanej śmierci papieżycy. W istocie jednak to protestanci dla ośmieszenia papieżstwa rozpowszechnili tę legendę w XVI i XVII wieku.

Lata **1096 – 1270** to okres Wypraw Krzyżowych. Ciągący do Palestyny na „świętą wojnę” z muzułmanami otrzymują od papieża odpust zupełny (wszystkich grzechów). Papież Urban II (1088-1099) nakłania do świętej wojny nawet zbrodniarzy obiecując im bogactwa zrabowane muzułmanom na ziemi i zapomnienie przestępstw w niebie. I rzeczywiście wszystkie wyprawy krzyżowców zdają się być wyczynami patologicznych bandytów. Już pierwsza zaczyna od wymordowania tysięcy żydów nad Renem i Dunajem. Potem wojownicy Chrystusa plądrują Węgry nie cofając się przed gwałtami na chrześcijańskiej ludności. Lądują w Palestynie i po krwawym marszu na Jerozolimę zdobywają ją w roku 1099. Tu, w planowo realizowanej rzezi, mordują 70 tysięcy muzułmanów, [o czym opowiada z zachwytem katolicki ksiądz Rajmund z Agiles opisując m. in. jak to w świątyniach brodzono we krwi po kolana.](#)

XI – XII

W Europie powstaje kilka ruchów postulujących powrót do ewangelicznych zasad chrześcijaństwa, przede wszystkim likwidację papieżstwa przekształconego w monarchię. Największe z nich to katarzy (po grecku *kathar* – „czysty”) i albigensi (od miasta Albi) w południowej Francji, nawiązujący poglądami do idei manicheizmu. Papież odpowiadają wysłaniem wojska. Zostają wtedy wykonane pierwsze w Europie wyroki spalania na stosie za herezję. Podobny w założeniach ruch bogomilców obejmuje Bałkany, ale i on zostanie zlikwidowany siłą.

XI – XII

Rozwija się scholastyka, rodzaj opartej na logice filozofii służącej potwierdzeniu prawd wiary ustalonych przez Kościół. Pierwszym wielkim przedstawicielem tego kierunku, zarazem uważanym za jego twórcę, jest św. Anzelm (1033-1109). Bardzo szybko ta katolicka wersja filozofii zakorzeniła się w dogmatycznych formach, a słowo „scholastyka” stanie się synonimem застоju intelektualnego i skostnienia.

XII

Szczyt potęgi władzy papieża. Jej symbolem staje się wysoka czapka (tiara) z pasami odznaczającymi władzę kościelną i sądową. W XIV wieku dojdzie trzeci pas – władzy nad światem.

XII

Nestorianizm z Chaldei (północny Irak) dociera do Arabii, Indii i Chin. Monoteleci z Cypru tworzą Kościół maronitów w Syrii (uznaje prymat papieża w 1182, 1445, 1736).

XII

Kijowscy misjonarze chrystianizują północną Ruś.

1118

Według kronik Hugon z Payns zakłada zakon Templariuszy oficjalnie broniący Świątyni Jerozolimskiej. W rzeczywistości ten rycerski zakon istniał już kilka lat wcześniej i został stworzony niejako organizacją samodzielną, ale podlegała starszemu, tajnemu Zakonowi Syjonu, który miał swoją siedzibę tuż pod Jerozolimą. Oba zakony musiały pełnić jakąś tajną misję w Palestynie, ponieważ obrona Świątyni nie wchodziła w rachubę choćby, dlatego, że przez wiele lat Templariusze liczyli nie wiele więcej niż dziesięciu członków. Ale mimo to mieli istotny wpływ na wybór króla Jerozolimy, a po kilku latach otrzymali gigantyczne

nadania w całej Europie, stając się z czasem niewiarygodnie potężni i bogaci. Krążyły też opowieści o heretyckich ceremoniach odrzucających kult Jezusa.

Od około **1141 roku** św. Hildegarda z Bingen (Niemcy) ma szereg widzeń, które spisuje, przepowiadając między innymi przyjście Antychrysta z wnętrza Kościoła i koniec świata.

1444

Zbuntowani mieszkańcy Rzymu, żądając złagodzenia papieskiego absolutyzmu i wyzysku, wypędzają Celestyna II. Następny papież, Lucjusz II, ginie w walce ze swoimi poddanymi (1145). Eugeniusz III (1145-1153) dwukrotnie ucieka z Rzymu i przez cały okres walczy z ludem Rzymu pragnącym stworzyć republikę. Dopiero pod koniec życia, dzięki zbrojnemu poparciu niemieckiego cesarza Fryderyka I Barbarossy, może wrócić do swojej stolicy. Podobne problemy z demokratycznymi ruchami w Rzymie ma też Hadrian IV (1154-1159) wygnany do Viterbo. Ogłaszając, że cesarska korona Niemiec jest zaledwie papieska darowizną, popada w konflikt z Niemcami. Po jego śmierci wybucha walka o papieski tron pomiędzy czterema papieżami wybranymi przez różne, popierane lub zwalczane przez Niemców, zgromadzenia biskupów. W roku 1159 Aleksander III, zagrożony mieczami wrogich mu kardynałów ucieka z posiedzenia Świętego Kolegium Kardynałów, a potem uchodzi z Rzymu. Gdy wróci, znowu w 1179 roku zostanie wypędzony. Tym razem przez rzymski lud pragnący republiki. Mieszkańcy Rzymu tak go nienawidzili, że nawet po śmierci (1181) sprofanowali jego grób.

1168 – 1190

Żydowski filozof Moses Ben Majmon (Majmonides) w szeregu swoich prac stara się udowodnić, że Biblia jest w pełni racjonalna. Ten kierunek będą kontynuować później: Szemtow Ibn Falakra (XIII, Andaluzja), Hillel Ben Samuel (XIII, Werona), Jehuda Ben Nissim Ibn Malka (XIV, Maroko), Moses Ben Joszua (XIV, południowa Francja), Lewi Ben Gerson (Gersonides, 1288-1344), południowa Francja).

Ibn Ruszd (Averroes, zmarły 1189) tworzy jeden z najciekawszych i najradykałniejszych systemów filozofii muzułmańskiej. Świat jest odwieczny, a Bóg to tylko hipoteza. Religia służy jedynie wychowaniu społeczeństwa. Największą potęgą jest ogólnoludzki, wspólny wszystkim rozum wsparty przez nieśmiertelną, obdarzoną wolną wolą duszą.

Około 1173 Waldo z Lyonu inicjuje ruch waldersów nawiązujący do idei katarów.

Początkowo uzyska przewagę na południu Francji, dopóki nie zostanie stłumiony przez wojsko. Ostatni duży bunt podobnego typu to ruch braci apostolskich w północnej Italii (XIII-XIV); również stłumiony siłą.

1179

Papież Aleksander III dokonuje skodyfikowania praw antyżydowskich.

1181 – 1185

Pontyfikat Lucjusza III. Zaczyna rządy poza antypapieskim Rzymem; nawołuje do kolejnej krucjaty w Palestynie, a na synodzie w Weronie [ogłasza, że wszelkie dyskusje w kwestiach religii i przewodniej roli papieża są grzechem śmiertelnym i powinny być karane](#). Nie sprzyja to ułożeniu spraw z ludem Rzymu, i następny papież Urban III znow większość czasu musi spędzić w Weronie.

1198 -1216

Innocenty III doprowadza papieństwo do szczytu potęgi politycznej. Wykorzystując niepokoje w Niemczech wypiera cesarza z Italii, którą podporządkowuje sobie. Nawołuje do czwartej krucjaty, która faktycznie dochodzi do skutku (1202-1204), ale nie zdobywa muzułmańskiej Palestyny, lecz [burzy i łupi Konstantynopol, ten zniechęcony konkurencyjny ośrodek chrześcijaństwa, uparcie odrzucający prymat Rzymu. Innocenty topiąc prawosławie we krwi chce je zmusić do uległości.](#) Na gruzach Bizancjum powstaje Cesarstwo Łacińskie. Ale rozboje, rabunki i gwałty łacinników sprawiły, że wschodni chrześcijanie do reszty zniechęcili drapieżny katolicyzm.

XII –XIII

Powstaje sufizm, mistyczny ruch muzułmański odrzucający racjonalne podejście do Koranu na rzecz intuicyjnego, emocjonalnego zjednoczenia z Bogiem. Główni teoretycy to głoszący panteizm Ibn Arabi (1164-1240) z Andaluzji i Ibn Al. – Farid (1181-1235) z Egiptu.

XIII

Inicjują działalność założyciele zakonów: św. Franciszka – franciszkanie i św. Dominika – dominikanie.

1204

Innocenty III zatwierdza zakon Joachima z Fiore znanego z ogłaszania swych wizji o końcu świata. Nie zyskuje sympatii papieża, ponieważ zapowiada nadejście epoki, kiedy duchowa władza przejdzie w ręce mędrców – zakonników. Pod koniec życia określił datę końca świata – miał to być rok 1260.

1207

Innocenty III wydaje rozkaz zbrojnego opanowania ziem katarów w Langwedocji. [W ciągu trzydziestu lat armie papieskie wymordują około miliona ludzi tylko za to, że nie uznawali dyktatury biskupa Rzymu i byli tolerancyjni wobec różnych wyznań.](#) Langwedocja za czasów katarów kwitnąca i bogata, pozostaje potem przez całe dziesięciolecia wyludnioną, półpustynią.

1215

Innocenty III zwołuje Sobór Laterański, który ma ostatecznie ugruntować jego potęgę. Uważa siebie za najświętszego spośród wszystkich ludzi. [Żydzi –odpowiedzialni za śmierć Jezusa – mają być zamykani w gettach oraz nosić specjalne oznakowanie ubiorów, które będą ich odróżniać od chrześcijan.](#)

1215 – 1252

Początki inkwizycji zwalczającej przeciwników papieża i katolicyzmu. Sądy inkwizycyjne prowadzone przez dominikanów będą narzędziem terroru w całej Europie.

XIII

Dominikanin Tomasz z Akwinu (około 1225-1274), uczeń Alberta Wielkiego (1193-1280), próbuje uzgodnić arystotelejski racjonalizm z chrześcijańską wiarą. Rozumowe poznanie może według niego osiągnąć niemal cały świat z wyjątkiem kilku prawd objawionych w Biblii. Układa pięć sławnych dowodów na istnienie Boga: (1) musi istnieć pierwsza przyczyna ruchu, (

) musi być przyczyna istnienia świata, (3) ponieważ cechy są przypadkowe, musi być poza nimi jakaś istota konieczna, (4) ponieważ świat nie jest doskonały, musi być poza nim istota doskonała, (5) ponieważ świat jest celowy, ktoś musiał mu nadać cel. Hylemorfizm, realizm idei, ale tylko tych istniejących w Bogu. Tomizm, po zwycięstwie nad augustynizmem, staje się oficjalną doktryną filozoficzną Kościoła katolickiego do XX wieku.

1226

Wywodzący się z Palestyny zakon krzyżacki osiedla się na Ziemi Chełmińskiej nadanej mu przez polskiego księcia Konrada. Wkrótce założy tu jedno z najdrapieżniejszych państw zakonnych szerzących katolicyzm ogniem i mieczem tak skutecznie, że do XVI wieku miejscowi Prusowie znikają całkowicie. Zakon stanie się groźbą dla Litwy i Polski, dopóki go nie rozbija kolejne wojny z Rzeczpospolitą. W roku 1525 ostatni mistrz zakonny w Prusach przechodzi na luteranizm i, jako władca świecki, składa hołd polskiemu królowi.

1227 – 1241

Pontyfikat Grzegorza IX. Papież na podstawie „daru Konstantyna” [ogłasza się władcą całego świata – wszystkich monarchów łącznie z cesarzem oraz wszystkich chrześcijan i pogan](#). Znany z nawoływania do wojny przeciw muzułmanom i krwawego zwalczania herezji. Na jego rozkaz w roku 1239 w szampanii spłonie na stosie oskarżony o nieprawomyślność miejscowy biskup, a wraz z nim 180 mężczyzn, kobiet i dzieci. Wprowadza coroczny podatek pobierany przez papieństwo od kościołów p[oszczególnych krajów na cele wojenne. Okłada klątwą cesarza Fryderyka II, kiedy ten układami i bez rozlewu krwi odzyskuje Jerozolimę. Fryderyk odpowiada akcją militarną i umierający papież widzi cesarską armię oblegającą Rzym.

1243 – 1254

Na tronie papieskim osiada Innocenty IV, ale rządzi z terenu Francji, pozostając poza zasięgiem cesarza, którego wyklina. Jego rządy zaczynają się od ostrego zatargu z bankierami żądającymi zwrotu pożyczonych jego poprzednikowi czterdziestu tysięcy dukatów (wierzyciele – w oczekiwaniu na likwidację długu – przez szereg dni nie wypuszczają nowego papieża z Sali obrad). Innocenty IV zatwierdza oficjalnie używanie tortur przez inkwizycję. W 1252 roku zawiera sojusz z Mongołami przeciw muzułmanom.

1260

Oczekiwany koniec świata nie nadchodzi – mimo że zdają się spełniać inne przepowiednie Joachima a Fiore: utożsamiany z Antychrystem regent Cesarstwa Niemieckiego Manfred dominuje w Europie, a Mongołowie, postrzegani jako apokaliptyczne hordy Goga i Magoga, atakują Palestynę. Jednak Manfred nie zdołał opanować całego świata chrześcijańskiego, a Mongołowie w Palestynie zostają też w końcu rozbici przez muzułmanów.

1265 – 1268

Rządy (z Viterbo) sprawuje Klemens IV. Papież wysyła swoje córki do klasztoru, aby przerwać powtarzające się prośby o ich rękę i uniknąć kompromitującej go sytuacji ojca i teścia. Z pomocą Francji wypiera Niemców z Italii, a Karola z Anjou koronuje na króla Neapolu i Sycylii (1266)

Żyjący w latach **około 1266 -1308** franciszkanin Johannes Duns Scotus, największy myśliciel augustynizmu, głosi przewagę wiary nad rozumem twierdząc, że świat jest w dużej części irracjonalny.

1276

Jedno z najzabawniejszych konklawe (zebrań kardynałów mających wybrać nowego papieża). Kiedy konklawe trwało zbyt długo, Karol z Anjou zamyka ich w Bazylice św. Jana na Lateranie i ogranicza racje wody i żywności. W ten nieco przyspieszony, sposób wybrano Hadriana V, który jednak rządzi zaledwie kilka tygodni. Potem przez wiele lat wybór kolejnych papieży zawsze jest wynikiem intryg i walki pomiędzy Anjou a Cesarstwem. Z tego powodu konklawe w 1281 trwa aż sześć miesięcy: kończy się wyborem Marcina IV popieranego przez Anjou. Następny papież to Honoriusz IV (1285-1287) wślawną ogromnie kosztowną, ale nieskuteczną wojną o przywrócenie Sycylii rodowi Anjou. Mikołaja IV (1288-1292) wybiera się przez jedenaście miesięcy, a Celestyna V (1294) – dopiero w dwadzieścia siedem miesięcy po śmierci poprzednika. Celestyn bez wykształcenia, okazał się kompletną niezgłą i wkrótce żył jak pustelnik nie zajmując się swoim urzędem. Realną władzę sprawuje ród Colonnów. Wreszcie kardynał Benedetto Gaetani wywiercił potajemnie dziurę w jego celi i w nocy udając Ducha Świętego namawiał papieża do abdykacji. Kiedy Celestyn dobrowolnie ustąpił, Gaetani, już jako Bonifacy VIII, uwięził go w zamku Fumore. Tam też po dwóch latach Celestyn umiera z zaniedbania i wycieńczenia; w 1313 roku został kanonizowany.

1291

Rycerski zakon joannitów z Palestyny zajmuje wyspę Rodos. Jako twierdzę utrzyma ją aż do 1522 roku, kiedy zostanie wyparty przez Turków. Wtedy przenosi się na Malte; istnieje do dziś jako Rycerze Maltańscy.

1294 – 1303

Pontyfikat Bonifacego VIII. Papież słynie z niebywałego przepychu i rozrzutności; po swoim wyborze urządza uliczną zabawę tak bogatą, że kronikarze piszą o tym ze zgorzaniem. Zbrojnie niszczy swoich wrogów z rodu Colonnów w Italii, najeżdża i grabi ich posiadłości. W roku 1302 Bonifacy VIII ogłasza słynną bullę, według której podlegają mu wszyscy władcy, a posłuszeństwo papieżowi jest niezbędne do ostatecznego zbawienia. Papieska chciwość o pycha wywołują w końcu skuteczną zemstę Colonnów. Papież zostaje schwytyany, obrabowany i obdarty, a potem puszczony wolno. Po takim poniżeniu popada w depresję i wkrótce umiera.

1299 – 1300

Maksim, metropolita Kijowa przenosi się do Włodzimierza. W 1325 roku metropolita Petro, uciekając przed Mongołami, osiada na stałe w Moskwie.

1300

Bonifacy VIII ogłasza pierwszy Rok Święty (jubileuszowy), podczas którego odwiedzający Rzym pielgrzymi mogą otrzymać odpuszczenie grzechów i złożyć odpowiednie ofiary na rzecz Kościoła. Odtąd jubileusze będą organizowane, co kilka lub kilkanaście lat.

W **XIV wieku** działa na Rusi sławny mnich i pustelnik Sergiej Rodoneżskij, założyciel kilku monasterów, duchowy patron ruskiego prawosławia.

W klasztorze na górze Athos (Grecja) powstaje sekta [głosząca potrzebę medytacji – przez wpatrywanie się we własny pępek](#). Ruch nosi nazwę hezychazm (od greckiego *hesychia* – „spokój”)

1303 – 1304

Papieżem Benedykt XI. Ginie otruty na polecenie kardynałów z rodu Colonnów, którym nie chciał udzielić rozgrzeszenia za napaść i poniżenie Bonifacego VIII.

1305 – 1314

Sprawuje władzę papież Klemens V oddając się pod opiekę popierającej go Francji. Gdzie w 1309 roku osiada w Avignon. Dwór papieski słynie z bogactwa i rozpusty. Avignon staje się wielki ośrodkiem prostytucji, a do papieża najłatwiej dotrzeć przez jego kochankę – hrabinę de Foix.

1307 – 1319

Król Francji Filip Piękny brutalnie likwiduje zakon Templariuszy, aby zagrabic jego dobra. Ostatniego mistrza zakonu, Jakuba de Molay, spalono na stosie. Oficjalnym powodem likwidacji jest zarzucana Templariuszom herezja. Zależny od Filipa papież Klemens V zgadza się na zniszczenie zakonu, ale wkrótce – przeklęty przez mistrza Templariuszy – w 40 dni po jego spaleniu na stosie, umiera na tajemniczą chorobę. Zakon, choć w zmienionej formie, przetrwa między innymi w Szkocji i w Portugalii (należał do niego teść Kolumba, a statki odkrywcy nieprzypadkowo nosiły czerwony, równoramienny krzyż Templariuszy). Prawdopodobne są też wpływy doktryny Templariuszy na rozwój masonerii.

1316 – 1334

Pontyfikat Jana XXII, kolejnego papieża w Avignon. Papież słynny ze swojej niepospolitej brzydoty i złośliwości, niebywale chciwy i skąpy, powiększa skarb papieski, ale łoży jednocześnie ogromne sumy na ciągnące się wojny w Italii. Mimo to po jego śmierci pozostanie w skarbcu niewiarygodna fortuna złożona z dwudziestu pięciu milionów złotych florenów, masy kamieni szlachetnych i wyrobów jubilerskich. Do tego stopnia fascynuje go pieniądze, że odrzuca dogmat o ubóstwie Jezusa, a nawet ogłasza heretykiem każdego, kto twierdziłby, że Jezus i apostołowie niczego nie posiadali. Pod koniec życia ogłasza heretycką naukę, jakoby Maria i zmarli święci nie przebywali w niebie przed dniem Sądu Ostatecznego, czym budzi powszechne wzburzenie i zgorszenie.

1328 – 1330

Na życzenie cesarza Ludwika IV wybrano papieżem Mikołaja V. W roku 1310 porzucił on żonę i dzieci, aby, nielegalnie, zostać franciszkaninem. Jednak tuż po jego wyborze na papieża porzucona żona Mikołaja zjawia się na Lateranie. W rezultacie świeżo obwołany papież odjeżdża z Rzymu wygwizdany przez lud.

1334 – 1342

Surowy Benedykt XII reformuje papieżstwo i nakazuje zakonem powrót do zasad ubóstwa, czym wyróżnia się na tle poprzednich papieży z Avignon. Kryzys ekonomiczny w Państwie Kościelnym doprowadza niemal do upadku Rzymu.

1348

Dżuma dziesiątkująca ludność Europy do Avignon. Papież Klemens I (1342-1352) nie zamyka się przed epidemią w swoim pałacu, ale stara się nieść ludziom pomoc. Wbrew oczekiwaniom końca świata, czego zapowiedzią miały być właśnie zaraza jako kara za grzechy. Klemens ogłasza odpust i jubileusz w Rzymie, czym ożywia gospodarkę swego odległego państwa. A w Avignon na nowo rozkwita prostytucja i hazard, toczy się bujne życie nocne i tysiące pielgrzymów przynoszą ofiary zasilając papieską kasę. Sam Klemens

jest znany z orgii uprawianych zarówno z dziewczętami jak i chłopcami. Ale trzeba przyznać, że uznał „za ślubne” wszystkie w ten sposób poczęte przez siebie dzieci. Jest to o tyle istotne, że potomstwo nieślubne nie miało prawa do dziedziczenia, a bywało, że groziła mu nawet dola kościelnych niewolników. Z drugiej strony tenże kochający życie papież nie ukrócił inkwizytorskich praktyk dominikanów i franciszkanów działających w podziemiach jego ogromnego pałacu. Rozwiążność spowodowała jednak narastającą niechęć i kiedy w roku 1352 umiera, lud Rzymu świętuje to jako radosne wydarzenie.

1352 – 1362

W czasie swego pontyfikatu papież Innocenty VI przywraca chrześcijańska ascezę w Avignon. Wzmaga działalność inkwizycji. Próbuje powrócić do Rzymu, co jednak uniemożliwia mu zdecydowanie wroga postawa ludności Wiecznego Miasta.

1370 1378

Pontyfikat papieża Grzegorza XI. Kilka miesięcy po jego dojściu do władzy lud Cesny buntuje się przeciw rządowi tyranii i przemocy. [Tłumiąc bunt kardynał Robert z Genewy morduje 4000 mieszkańców.](#)

1377

Grzegorz XI ostatecznie przenosi swoją siedzibę z Avignon do Rzymu. Jednak mieszkańcy na wieść o masakrze dokonanej w Cesnie przez papieskiego dowódcę, kardynała Roberta, wypędzają papieża z miasta. Grzegorz osiedla się w Anagni. Po śmierci walka frakcji doprowadza do wyboru kilku papieży jednocześnie (trzech oficjalna historia Kościoła uznaje za antypapieży).

W **1378 roku** rozpoczyna się pontyfikat Urbana VI uznawanego za jednego z najbardziej konfliktowych papieży w historii. Jego bezkompromisowość, złośliwość, pycha i bezwzględność w sprawowaniu władzy doprowadzają do rozłamu w Kościele. Zbuntowani kardynałowie wybierają więc papieżem Roberta z Genewy, który przyjmuje imię Klemensa VII (1378-1394) i osiedla się w Avignon. Od tego wyboru zaczyna się okres nazywany w historii Kościoła Wielką Schizmą Zachodnią, a Klemensa uznano antypapieżem. Urban swoich przeciwników traktuje bezwzględnie, torturując i skazując na śmierć nawet współpracujących z nim kardynałów. Podobno każe wozić ze sobą ich zasuszone zwłoki. W 1389 roku umiera w okolicznościach wskazujących na otrucie. Winnych nie szukano.

1378 – 1417

Wielka Schizma Zachodnia, czyli rozbieżność światła katolickiego pomiędzy dwiema zwalczającymi się liniami papieży z Rzymu i Avignon. Trwają wzajemne oskarżenia, wykliny, intrygi.

XIV – XV

W rezultacie narastającego krytycyzmu Kościoła, zaczyna się coraz ostrzejsze prześladowanie „heretyków” pragnących przemian. Do herezji zaliczono jednocześnie stare praktyki magiczne, które są tępiące z podobną surowością. Rodzi się [demonologia](#), nauka o złych duchach, która ma ułatwić ich rozpoznawanie i obronę przed nimi.

XV

Monofizytyzm zostaje państwową religią Etiopii – w opozycji do napierających z północy muzułmanów oraz animistycznego południa należącego do czarnej Afryki.

1415

Kijów zaczyna uniezależniać się od patriarchatu Moskwy. Pełna samodzielność uzyskuje w roku 1458.

1417

Sobór w Konstancji wybiera rzymskim papieżem Marcina V (1417-1431) kończąc okres Wielkiej Schizmy Zachodniej. Sobór zakłada powrót do ubóstwa, ograniczenie absolutnej władzy papieża, pewna demokratyzację w kurii rzymskiej. Oczywiście nie chcą tego przestrzegać ani Marcin V, ani następca – Eugeniusz IV.

1433

Urodził się Nil Sorskij (zmarł 1508). Propaguje na Rusi hezychazm.

1455 – 1458

Pontyfikat Kalista III znany przede wszystkim z nepotyzmu (wykorzystanie stanowiska dla wspomaganie rodziny) i nawoływania do wojny z Turkami. [Papież wprowadza prawny zakaz wszelkich kontaktów z żydami jako „zabójcami Chrystusa”.](#)

XV – XVII

Scholastyka traci w Europie dawną pozycję ustępując humanizmowi i odrodzeniu. Kształtuje się nowa koncepcja społeczeństwa zorganizowanego według zasad rozumu: Th. More (Anglia, 1478-1535), T. Campanella (Italia, 1568-1639); i praw natury: Hugo de Groot, Grotius (Holandia. 1583-1645). Anglik Francis Bacon i Galileusz z Italii tworzą empiryzm jako zasadę poznawania, natomiast we Francji Kartezjusz odnawia racjonalizm. Francuz B Pascal, chcąc uniknąć ataków na religię, formułuje sławną zasadę rozdziału „porządku rozumu” (nauka) i „porządku serca” (wiara).

1458 -1464

Pontyfikat Piusa II. Po dość burzliwym życiu, zainteresowaniach humanizmem i renesansowymi ideami, w wieku dojrzałym został duchownym, a potem papieżem o raczej surowych, tradycyjnie katolickich poglądach. Wbrew swoim wcześniejszym opiniom o konieczności wzmocnienia pozycji soboru wobec papieża, kiedy sam został biskupem Rzymu, potępia wszelkie wysiłki na rzecz osłabienia papieskiego absolutyzmu.

1464 – 1471

Papież Paweł II reprezentuje dość charakterystyczne rozdarcie chrześcijaństwa między renesansem i wiarą. Słabo wykształcony, niezbyt inteligentny, chętnie płaci za dzieła sztuki, ale też i zamyka Akademię Rzymską, aby nie szerzyła pogańskich idei i każe torturować sprzeciwiającego się mu uczonego.

Urodzony w roku **1469** guru Naak (zmarły 1539) w Pendżabie tworzy sikhizm, religię monoteistyczną wywodzącą się z islamu. Wkrótce ruch ogarnie cały Pendżab.

1471 – 1484

Pontyfikat Sykstusa IV. [Papież wsławia się licznymi kochankami oraz dziećmi, przy czym utrzymuje kazirodcze stosunki z własną siostrą i swoim potomstwem.](#) Zakłada i wydzierżawia domy publiczne, przy czym od prostytutek pobiera opłaty. Jednocześnie nakłada specjalny podatek na księży mających żony i dzieci. Rządzi terrorem i podstępem.

1478

Sykstus IV nakazuje inkwizycji zająć się sprawą niedawno nawróconych żydów i muzułmanów w Hiszpanii. Szefem akcji ustanawia zakonnika Tomaso de Torquemadę. Wkrótce nastąpi najkrwawszy rozdział w dziejach tej zbrodniczej organizacji. [W ciągu trzech pierwszych lat Torquemada spali na stosie dwa tysiące żydów i muzułmanów. Przez dalszych dziesięć – każe torturować sto czterdzieści tysięcy ludzi, a spośród nich dziesięć tysięcy spali na stosie oskarżając o nieszczerze przejście na chrześcijaństwo. Kilkaset tysięcy ludzi zamyka w lochach.](#)

1484 – 1492

Podczas swego pontyfikatu papież Innocenty VIII specjalna bulla każe ścigać i torturować czarownice inicjując tym samym okrutne ciągnące się przez następnych trzysta lat procesy o czary. Patronuje też wyczynom inkwizycji w Hiszpanii. Wsławia się niebywałym kontraktem z tureckim sułtanem Bajazydem II: przyjmuje pod swoją opiekę jego brata, Dżema, aby ten nie zagrażał władzy sułtana, za co Bajazyd będzie płacił papieżowi, co roku 45 tysięcy dukatów w złocie.

Ostatnie dni Innocentego VIII są szczególnie odrażające. Usiłuje ratować swoje życie pijąc mleko karmiących matek i każąc wykrwawić kilku chłopców, aby lekarze przetoczyli mu ich młoda krew. Nie budzi to jednak najmniejszego poczucia winy, ponieważ w momencie śmierci wyzna: „Przychodzę do Ciebie, Panie, w mojej niewinności”.

1486

Niemieccy teologowie H. Krämer i J. Sprenger publikują sławne dzieło o sposobie ścigania i karania czarownic *Malleus maleficarum* (*Młot na czarownice*). Będzie to podstawowa rozprawa używana w Europie przez 300 lat polowań na domniemane służebnice Szatana. Opiera się głównie na zebranych opisach czarownictwa, herezji oraz filozofii Tomasza z Akwinu.

1492 – 1503

Pontyfikat Aleksandra VI. Papież znany z gwałtów i rozpusty, licznych kochanek i dzieci oraz ogromnej chciwości. Oskarżany o uprawianie czarów. Podczas wesela swojej córki Lukrecji Borgii, organizuje gigantyczny festyn i widowisko z walka na ostrą broń, imitujące występy rzymskich gladiatorów.

Kuriozalne jest jego żądanie od Wenecji, aby oddała papieżowi swoje posiadłości na Adriatyku, ponieważ wynika to z „daru Konstantyna”. Przedstawiciel Wenecji proponuje wtedy odszukać stosowny dokument wyraźnie kpiąc z papieskiej „falszywki” sporządzonej w VIII wieku. W 1493 roku na podstawie tegoż „daru Konstantyna” roszcząc sobie prawo do rządzenia całym światem, papież samowolnie dzieli powierzchnię globu na dwie strefy wpływów – hiszpańską i portugalską.

Aleksander umiera przez pomyłkę: [wypija zatrute wino przeznaczone dla jego wrogów.](#)

1502

Johannes Burchard, mistrz ceremonii na papieskim dworze, wydaje książkę *Noc pięćdziesięciu kurtyzan*, w której opisuje orgie, uczyty i wyuzdanie zwierzchników świata katolickiego. Wspomina między innymi o satanistycznej mszy odprawianej przez Aleksandra VI i o domniemanych kontaktach Innocentego VIII z demonami.

1503 – 1513

Juliusz II doprowadza papieństwo do rozkwitu zarówno drogą podbojów w Italii, jak i dzięki reformie systemu podatkowego, lichwie oraz sprzedaży odpustów. Popiera artystów, ale i też inkwizycję, która z kolei tępi sztukę uznaną za szkodliwą. Na jego zamówienie Michał Anioł ozdabia malowidłami Kaplicę Sykstyńską, ale zostaje oszukany przy zapłacie. Dopiero w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku odkryto, że malarz umieścił w obrazach litery, które czytane na modłę semicką od prawej do lewej tworzą imię „Abulafia” żydowskiego mistyka z XIII wieku, który twierdził, że ma dowody zaprzeczające zmartwychwstaniu Jezusa. Być może potwierdza to znane związki Michała Anioła z kabalistyką?

1513 – 1521

Pontyfikat Leona X. Papież zdobywa rozgłos triumfalnym wjazdem do Rzymu w roku 1513. Borykając się z kłopotami finansowymi próbuje im przeciwdziałać przez sprzedaż kościelnych urzędów, a także rozsyłając po Europie księży sprzedających odpusty. Każdy może wykupić grzechy swoje i swoich bliskich. Rychło spotyka się to z powszechnym sprzeciwem.

1517

Niemiec Marcin Luter ogłasza tezy przeciw papieżowi i żąda reform, zwłaszcza zniesienia odpustów za pieniądze. Ostro potępiony i zagrożony przez inkwizycję sam potępia papieża i staje na czele ruchu protestantów. Głosi nawrót do zasad Ewangelii (luteranizm).

Od roku 1517 Turcja staje się centrum świata muzułmańskiego i największym konkurentem chrześcijaństwa.

1518 – 1531

Niemiec Ulrich Zwingli występuje przeciw katolicyzmowi.

XVI – XVII

Papieństwo podejmuje próby politycznego podporządkowania sobie prawosławnej Rosji. Wykorzystuje osłabienie Moskwy i polskie parcie na wschód.

Od XVI wieku powstaje wiele nowych kościołów protestanckich, zazwyczaj jednak o niewielkim zasięgu.

Najstarszym jest Kościół anabaptystów odrzucający chrzest nieświadomych dzieci na korzyść chrztu dorosłych. Szerzy się w Szwajcarii, Niemczech, Holandii i Czechach. Doprowadza nawet do kilku rewolucji: T. Münzer w Zwickau (1525), Jakub Hutter na Morawach (spalony na stosie w 1536), Menno Simmons z Fryzji (założyciel mennonistów).

W 1534 roku Johann z Lejdy (J. Bockelson) ogłasza w Münster Nowe Królestwo Syjonu, którego sam siebie ustanawia władcą. Królestwo jest rodzajem anarchistycznej dyktatury ze wspólną majątkową, wielożeństwem i brakiem hierarchii kościelnej. Nie trwało ono długo: w 1535 roku biskup von Waldeck i władca Hesji zdobywają Münster, a przywódców ruchu każą torturować i stracić. W Anglii ruch przeciw chrzczeniu dzieci przybiera nazwę baptystów, którego głównym teoretykiem jest John Smith działający w XVII wieku.

Drugą starą grupą protestantów są antytrynitarze (unitarianie) odrzucający Trójkę Świętą i nieuznający hierarchii duchownych stojących ponad społeczeństwem. Ruch zaczyna F. Socinius (1539-1604) z Italii, który ucieknie przed inkwizycją i w Polsce założy Kościół ariański (Braci Polskich). Podobne idee rozwijają się w Holandii, Anglii (J. Priestley i T. Lindsey, 1774) i Ameryce Północnej.

Niemiec Ph. Spener (1635-1705) z Halle zakłada pietyzm, ruch skierowany przeciw zinstytucjonalizowanemu luteranizmowi. Podobny ruch w Kościele anglikańskim to purytanizm (XVI) lub kongregacjonalizm, ponieważ wspólnota wierzących ma zastąpić hierarchiczny kler: G. Fox, R. BarclaY (1648-1690), W. Penn (1644-1718). Ten ostatni głosi mistyczne zjednoczenie z Bogiem w sekcie kwaków (od angielskiego *quake* – „drżeć”). Purytanin, J. Wesley (1703-1791), tworzy Kościół metodystów (1784) postulujący metodyczne, ściśle religijne życie.

W USA w XIX wieku pojawia się kilka większych ruchów synkretycznych, które wyjdą nawet poza Amerykę: Kościół mormonów założony przez J. Schmitha (1830) po jego spotkaniach z aniołem i Świadkowie Jehowy (Ch. T. Russell, 1872) głoszący bliski koniec świata i konieczność powrotu do Biblii.

XVI – XX

Chryścianizacja Ameryki Łacińskiej przez katolików i Ameryki Północnej głównie przez anglikanów oraz inne wyznania protestanckie.

1522

Luter tłumaczy na niemiecki Nowy Testament, a w 1534 roku całą Biblię.

1523

Następuje otrucie papieża Hadriana VI za próbę oczyszczenia Rzymu z korupcji oraz przyznanie, że papieństwo jest odpowiedzialne za upadek chrześcijańskiej moralności i powstanie Reformacji. Hadrian dla utrzymania jedności łacinników myślał o porozumieniu z luteranami, czym wywołał furię biskupów. Nie dziw, że truciela nie ujęto, a Kościół katolicki świętował śmierć „barbarzyńcy”.

1523 – 1534

Papież Klemens VII chcąc zrównoważyć wpływy Niemiec i Francji zawiera przymierze z Francją i Wenecją (1524), które jednak rozpada się po zwycięstwie Niemiec pod Pawią (1525). Wówczas papież sprzymierza się z cesarzem Niemiec, a w roku 1526 ponownie z Francuzami. Zdradzony cesarz atakuje wtedy papieństwo.

1527

Najemne wojska katolickie z Hiszpanii i protestanckie z Niemiec łupią Rzym (*sacco di Roma*). Papież Klemens VII, który swoją nieudolną polityką wywołał tę klęskę, ukrywa się w Zamku Anioła, a potem oddaje pod opiekę cesarza Karola V. Ten proponuje zwołanie soboru, aby uporządkować sprawy Kościoła, ale papież sprzeciwia się w obawie o osłabienie swojej pozycji.

1530

Zorganizowany przez cesarza zjazd w Augsburgu ustala zasady protestantyzmu w opozycji do „niereformowalnego” katolicyzmu Klemensa.

1534

Hiszpan Ignacy Loyola zakłada zakon jezuitów do walki z protestantyzmem. Wkrótce zakon stanie się ponadnarodową potęgą polityczną, która poprzez kontrolowanie szkolnictwa, intrygi i działalność misjonarską wpływa na dzieje Europy.

1536 – 1564

Działalność J. Kalwina przeciw katolicyzmowi (zakłada kalwinizm).

1542 – 1552

Sławnny jezuita św. Franciszek Ksawery szerzy rzymski katolicyzm w Indiach. Miejscowy nestoriański Kościół malabarski uznaje nawet na krótko formalne zwierzchnictwo papieża (1599-1653), co jednak nie ma żadnego praktycznego znaczenia.

Rosnący nacisk kolonialny i narzucane Indiom chrześcijaństwo zaczynają trwającą kilkaset lat niechęć Hindusów wobec religii przyniesionej z Europy.

1543

Papież Paweł III (1534-1549) ogłasza pierwszy oficjalny *Indeks ksiąg zakazanych (Index librorum prohibitorum)* szkodliwych dla katolicyzmu (w 1948 roku ostatnie wydanie, w 1960 jego oficjalne odrzucenie).

1545 – 1563

Katolicki sobór w Trydencie już tylko przeciwstawia się protestantom, na pojednanie i zjednoczenie wszystkich łacinników – za późno. Sobór domaga się, choć ciągle ze słabym skutkiem, celibatu dla katolickich duchownych i zawieranych tylko w kościele małżeństw dla świeckich. Powstaje kodeks prawa kanonicznego (następne dopiero w 1917 i 1983).

Ostateczne ugruntowanie dogmatu o „niepokalanym poczęciu” Jezusa. Paweł III reformuje Kościół, aby obronić go przed protestantyzmem. Popiera sztukę, czego przykładem budowa bazyliki Świętego Piotra (za pieniądze ze sprzedaży odpustów).

1546 – 1633

Próba katolicyzacji Etiopii zakończona wypędzeniem jezuitów, którzy wtrącali się do polityki.

1547

Powstaje Kościół anglikański. Dogmatycznie nie różni się od katolickiego, ale odrzuca prymat papieża.

1550 – 1555

Pontyfikat Juliusza III. Papież bulwersuje katolików swoim homoseksualnym stosunkiem z młodzieńcem spotykanym kiedyś w Parmie (potem mianuje go kardynałem), skłonnością do hazardu i walki byków. Za jego pontyfikatu dochodzi w Würzburgu do paradoksalnej sytuacji, kiedy za czytanie Pisma Świętego grozi ścięcie, ponieważ lekturę uznano za zwyczaj typowy dla protestantów.

1555 – 1559

Pontyfikat Pawła IV. Papież formułuje katolickie podstawy antysemityzmu ponawiając uznanie żydów odpowiedzialnymi za śmierć Jezusa i za protestantyzm. Żydów uznaje się za niewolników, nie wolno im powierzać żadnych stanowisk, a chrześcijanom zabrania się utrzymywania z nimi jakichkolwiek kontaktów. [Nakazuje spalić wszystkie hebrajskie księgi, zamknąć żydowskie szkoły i drukarnie](#). Papież chełpi się krwawym terrorem wobec heretyków i innowierców wszczynając setki inkwizytorskich procesów („gdyby mój rodzony ojciec dopuścił się najdrobniejszej herezji, nie wahałbym się ani przez chwilę i własnymi rękami wzniosłbym jego stos”). W dziejach sztuki zapisał się zamalowaniem „nieprzyzwoitych” fragmentów fresków Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej.

1559

Najzabawniejsza edycja Indeksu ksiąg zakazanych. Z polecenia fanatycznego Pawła IV umieszczono na liście niektóre części chrześcijańskiej Biblii oraz dzieła Ojców Kościoła. Po śmierci papieża listę unieważniono, a rozradowany lud Rzymu rozbił jego posąg, podpalił siedzibę inkwizycji i próbował sprofanować zwłoki, (które jednak ukryto).

1563, 1582

Johann Weyer publikuje dwie książki, w których wskazuje, że czarownice są w istocie cierpiącymi na halucynacje kobietami.

1566 – 1572

Pontyfikat Piusa V. Papież wprowadza reformy trydenckie: zwalcza protestantyzm, żydów, prostytucję i narzuca surowy celibat klerowi. Jego bezwzględny antysemityzm znajdzie potem swoją kontynuację w polityce Grzegorza XIII i następców.

1581

Na Ukrainie powstaje fundamentalne dla prawosławia tłumaczenie Biblii.

1582

Jezuici przynoszą katolicyzm z Indii do Chin.

1589

Sobór w Moskwie tworzy patriarchat Rosji (ustawy *Sto gław* – „Sto rozdziałów”). Jest to reakcja na próby szerzenia katolicyzmu, a zarazem metoda konsolidacji państwa.

1595

Unia Brzeska: prawosławni w Rzeczypospolitej przyjmują katolicyzm przy zachowaniu zewnętrznej obrzędowości prawosławia. W istocie jest to akt polityczny mający zjednoczyć Rzeczypospolitą wewnętrznie i szerzyć katolicyzm. Dla prawosławnych stwarza szansę na społeczny i polityczny awans w zdominowanym przez katolików państwie polsko – litewskim.

1598

Wraz z Edyktem Nantejskim nadchodzi koniec wojen religijnych we Francji. Ku oburzeniu papieża francuski król przyznaje równe prawa katolikom i protestantom. Nie pomagają papieskie protesty ani groźby, rządy państw coraz mniej przejmują się Rzymem.

1603

W Rzymie powstaje Papieska Akademia Nauk mająca naukowo walczyć z coraz liczniejszymi odkryciami niebezpiecznymi dla katolickiej wiary (na przykład z teorią Kopernika lub twierdzeniem Giordano Bruno o wielości zamieszkałych światów w kosmosie).

1604 – 1612

Polacy próbują narzucić Rosji katolicyzm zbrojnie interweniując w okresie załamania dynastii Rurykowiczów. Zdobywają moskiewski Kreml i osadzają na tronie uległego im Dymitra Samozwańca. Jednak opór Rusinów doprowadza do zabicia Dymitra, wybucha wojna polsko – rosyjska i Polacy na moskiewskim tronie osadzają nową marionetkę. Próby katolicyzacji

Rosji wywołują jednak żywiołowy opór ludności, drugi „polski car” ginie, a Polacy zostają z Rosji wyparci i kończy się marzenie o likwidacji prawosławia.

1632

Saksoński sędzia Benedikt Carpzow publikuje protestancki „młot na czarownice”: *Practica rerum criminalum*. Autor znany z tego, że sam wydał 20 tysięcy wyroków śmierci na czarownice, heretyków i inne usługi Szatana.

W **1637 roku** urodził się Baruch Spinoza (zmarły 1677), holenderski żyd potępiony za głoszenie racjonalnego panteizmu.

1640

Petr Mohyla, biskup Kijowa, pisze pierwszy podręcznik (katechizm) prawosławia. Podobna książkę napisze później w Jerozolimie patriarcha Dozyteusz (1672).

1644 – 1655

Pontyfikat Innocentego X. W istocie Rzymem zawiaduje wdowa po bracie papieża, Olimpia Maidalchini. Wewnątrz – na szczycie Kościoła – kwitnie intryga i nepotyzm, na zewnątrz papieństwo staje się coraz słabsze.

1648

Koniec Wojny Trzydziestoletniej. Papież Innocenty X jest oburzony traktatem wersalskim zapewniającym wolność wyznania i równość innowierców.

1666 – 1667

Sobór w Moskwie reformuje rosyjską cerkiew. Przeciwnicy reformy, zwani *starowierami*, zaczynają *raskoł* (rozbicie) trwający, mimo prześladowań, do końca XVIII wieku.

1676 – 1689

Pontyfikat Innocentego XI. Papież organizuje skuteczną koalicję antyturecką, która wypiera Turków ze środkowej Europy, zмага się też z dominacją Francji.

1682

Król Ludwik XIV, aby umocnić swoją władzę i ograniczyć wpływy papieństwa, ogłasza artykuły gallikańskie, czyli przepisy podporządkowujące francuski kler królowi i państwu. Innocenty XI reaguje natychmiastowym potępieniem.

1685

Ku radości papieża Ludwik XIV odwołuje tolerancyjny Edykt Nantejski i wkrótce rozpoczyna krwawe prześladowania francuskich protestantów (hugenotów). Papież w obawie, że gdyby wybuchły znów wojny religijne, może to zagrozić jego pozycji – występuje jednak przeciw Ludwikowi.

1686

Moskwa, aby umocnić – zarówno religijną jak polityczną – władzę centralną likwiduje przemocą patriarchat Kijowa.

1692

Jezuicki misjonarze, po latach pracy, uzyskują prawo szerzenia katolicyzmu na terenie całych Chin.

XVIII – XIX

W Rosji powstaje kilkanaście znaczących sekt prawosławia.

XVIII – XIX

W Europie wschodniej rodzi się żydowski chasydyzm. Inicjuje go Israel Ben Eliezer (Baal-szemtow). Zjednoczenie z Bogiem nie może być pojmowane racjonalnie (agnostycyzm), ale przez emocjonalne (i paradoksalne) odczuwanie judaizmu. Akcentowane jest humorystyczne, ironiczne podejście do świata, gdzie w każdym ziarenku i zjawisku widoczny jest Bóg (analogia do zen).

XVIII

Francuz Voltaire (1609-1778), Brytyjczycy (na przykład J. Priestley, 1733-1804) i inni myśliciele głoszą racjonalistyczny deizm, zgodnie, z którym Bóg nie ma wpływu na świat.

1700 – 1721

Pontyfikat Klemensa XI. Papież przez swoje zaślepienie szkodzi katolicyzmowi, bardziej niż niejednego heretyka. W roku 1713 ogłasza bullę *Unigenitus* bezwzględnie zakazującą czytania Pisma Świętego przez kogokolwiek oprócz duchownych. Nakazuje ślepe posłuszeństwo papieżowi rugując wszelkie przejawy samodzielnego myślenia. W roku 1715 w bulli *Ex illa die* zakazuje jezuickim misjonarzom w Chinach tolerowania popularnego wśród tamtejszych katolików kultu przodków, czym odstrasza wielu świeżo nawróconych i niweczy wieloletnią pracę misyjną.

1721

Car Piotr Wielki likwiduje patriarchat Moskwy zastępując go podległym i posłusznym mu synodem (radą duchownych), co ma służyć skutecznemu kontrolowaniu rosyjskiego duchowieństwa.

1724 – 1730

Pontyfikat Benedykta XIII. Papież, powszechnie uznawany za człowieka świętego, wstawił się skromnością i dobroczynnością. Był przy tym wystarczająco naiwny, aby swym doradcą uczynić Niccolò Cosię, który zagarnął kościelny majątek wartości 120 tysięcy talarów.

1740 – 1758

Pontyfikat Benedykta XIV. Jako pierwszy papież nawiązuje stosunki z tureckim sułtanem, a także zdobywa szacunek protestantów. Zakazuje jednak wolnomyślicielstwa, potępia masonerię, a [żydowskie dzieci nakazuje porywać, chrzczyć i wychowywać po katolicku](#). Późniejsze odstępstwo od tak narzuconego wyznania karane jest przez sądy inkwizycyjne.

1741

Powstaje Kościół unitów koptyjskich (przyjęli katolicyzm).

1773

Likwidacja (czasowa) zakonu oskarżanych o intrygi jezuitów (odnowiony w 1814).

1775 – 1799

Pontyfikat Piusa VI. Jeden z najniezszczęśliwszych, bo następuje upadek katolickiego absolutyzmu i klęska państwa wyznaniowego, wybuch Rewolucja Francuska i Amerykańska, a powstają pierwsze coraz bardziej demokratyczne (konstruowane pod dyktando masonów) konstytucje, dochodzi do zniesienia poddaństwa chłopów, następuje koniec inkwizycji w Europie i p[osłuszeństwa wobec papieża, nadanie żydom praw obywatelskich, wolność wyznania, upowszechnienie szkolnictwa i odebranie go duchowieństwu...

1797

Napoleon uzależnia papieża od Francji. W roku 1798 przekształca Rzym w republikę, Pius VI zostaje aresztowany i uwięziony we Florencji. Potajemnie wybrany jego następca Pius VII (1800-1823) będzie znosił podobne szykany ze strony Napoleona, którego – pod przymusem – koronuje na cesarza.

1808

Napoleon likwiduje Państwo Kościelne, a na klątwę papieża odpowiada, że oto uwolnił nareszcie Kościół katolicki od ziemskich problemów stwarzając mu możliwość zajęcia się swoją właściwą misją duchową.

1816

Kongres Wiedeński przywraca Państwo Kościelne.

W **1819 roku** urodził się Bab-Ud-Din (właściwie Ali Mohammed, *bab* znaczy „brama”) twórca mistycznego ruchu: żąda równouprawnienia kobiet, odrzuca Koran oraz kler i ogłasza się prorokiem (1844). Wraz ze swoimi zwolennikami ginie jako heretyk (zmarł 1850). Jego uczeń Baha-Ullah, czyli „światłość boża” (Mirza Hussein Ali, 1817-1892) ogłasza powstanie bahaizmu – ponad religijnego monoteizmu opartego na 9 religiach. Wydalony z Persji przebywa w areszcie domowym w tureckim mieście Akka (Palestyna). Tam pisze uznaną za świętą *Księgę pewności* (1863), po śmierci jego grób staje się celem pielgrzymek. Drugim ośrodkiem religii będzie Hajfa, gdzie od 1909 roku jest grób Baba i siedziba wybieranych dziewięciu strażników czystości.

1820, 1821

Likwidacja inkwizycji w Hiszpanii i Portugalii przez Napoleona. W Państwie Kościelnym inkwizycja przetrwa do roku 1870.

1823 – 1829

Pontyfikat Leona XII. Papież zamienia Państwo Kościelne w wyspę średniowiecznego zacofania – z policyjną kontrolą, inkwizycją i władzą absolutną duchownego – monarchy. Zakazane są wszelkie przejawy nowoczesności, [żydzi znowu zostają zepchnięci do gett i pozbawieni medycznej pomocy. Opinia o szczepionce przeciw ospie, którą uznał za „przeciwną naturze”, najlepiej charakteryzuje jego umysłowość.](#)

Pierwsza połowa XIX

Pius VIII (1829-1830) kontynuuje linię Leona XII. Wsławił się bullą *Litteris alto*, w której zakazuje uznanych za ciężką zbrodnię małżeństw katolików z protestantami, pouczając, że takie „nienaturalne” związki muszą prowadzić nie tylko do trudności duchowych, ale też i do fizycznych deformacji. Nie różni się też mentalnością od poprzedników Grzegorz XVI (1831-

1846), gdy stawia sobie za cel pokonanie liberalizmu i, wbrew współczesności, odnawia ambicję uznawania prymatu papieża nad innymi władcami świata. Zakazuje w Państwie Kościelnym kolei i lamp gazowych jako diabelskich wynalazków. I z pomocą wojsk austriackich zdecydowanie tłumi bunt ludności żądającej demokratyzacji i poprawy warunków życia w papieskim królestwie.

1830

Papieżstwo po raz pierwszy dopuszcza, potępianą od roku 314, lichwę – byleby stosowana była na niski procent. Ostatecznie zmieni zdanie sto lat później w roku 1929

1846 – 1878

Pontyfikat Piusa IX. Papież głęboko wierzący, ale o inteligencji utrudniającej mu zrozumienie swoich czasów. Marzy o powrocie prawdziwie chrześcijańskiej Europy. Godzi się na marzenia ludzi o jakiejś mglistej demokracji, ale zdecydowanie potępia próby ich realizacji. Pozornie dobry człowiek, ale jednocześnie rządzi terrorem, tworzy wszechobecną tajną policję, rozbudowany system szpicli i donosicielstwa. [W Państwie Kościelnym ciągle jeszcze działa inkwizycja, a księża wchodzący w jej skład łatwo skazują na lochy, gdzie głód, brak powietrza i zimno zabijają tysiące ludzi.](#) Na szczęście nie stosuje już bezpośrednich tortur i stosów.

1854

Papież ogłasza dogmat o „niepokalanym poczęciu” (bezpłciowym) Marii. Kult maryjny rozwinięty jeszcze bardziej przez Leon XIII tworząc nowe święto ku czci niepokalanego poczęcia Najświętszej Marii Panny.

1858

W Lourdes w południowej Francji, mała dziewczynka Bernadetta ma 18 widzeń Matki Boskiej. Z czasem Kościół katolicki uzna je za prawdziwe, a Lourdes stanie się jednym z wielkich centrów pielgrzymkowych.

Druga połowa XIX i XX

Chrześcijańscy myśliciele podejmują próby ożywienia tomizmu i włączenia religii do rozważań filozoficznych. Francuz P. T. de Chardin (1881-1955) tworzy katolicką wersję ewolucjonizmu. Francuzi J. Maritain i E. Mounier akceptują osobisty wymiar religii (personalizm katolicki).

1863 – 1875

Po powstaniu w Polsce Rosja likwiduje Kościół unicki, słusznie widząc w nim swego naturalnego wroga, a sprzymierzeńca katolickich Polaków

1865

W Londynie powstaje protestancka organizacja charytatywna – Armia Zbawienia.

1869 – 1870

Sobór watykański przeciwstawia się laicyzacji Europy. Służy temu dogmat o nieomyślności papieża (część duchowieństwa odrzuci go i założy kościoły starokatolickie) i, ściślej niż dotąd, przestrzegany celibat księży. Papieżstwo rozwija akcję podpisywania konkordatów dla utrzymania swoich pozycji w poszczególnych państwach. Odtąd kolejni papieże dążą do maksymalnej centralizacji władzy w swoim ręku.

1870

Włochy zbrojnie likwidują nie lubiane Państwo Papieskie. Na ulicach Rzymu szła radość, ale król Emanuel nie dopuszcza do jakiegokolwiek aktu agresji wobec papieża. Oddaje Piusowi IX całe Wzgórze Watykańskie i uznaje jego władzę religijną. Jednak papież, żyjący w zupełnym oderwaniu od współczesnego świata, nie zrozumie i nie doceni tych posunięć i powtarza przestarzałe gesty. Jednym z nich jest rzucenie na Wiktora Emanuela klątwy. A na użytek „maluczkich” kreuje się na prześladowanego, nieszczęśliwego „więźnia Watykanu”, co zresztą da mu okazję, by znowu zbierać datki na całym świecie.

1878 – 1903

Kolejny papież Leon XIII rozwija misje i tworzy nowe biskupstwa w Afryce, Azji i Ameryce północnej.

1883

Biblioteka Watykańska zostaje udostępniona badaczom. Oczywiście nie cały księgozbiór i nie wszystkim chętnym.

1887

Powstaje Zarząd (później Instytut) Dziel Religijnych gromadzący pieniądze na przedsięwzięcia wspierane przez Kościół katolicki.

XX

Islam zdobywa przewagę w Afryce: przy skrajnej prostocie samej doktryny oferuje wyznawcom równość ludzi wszystkich ras. Od połowy wieku – w wyniku migracji z dawnych kolonii – rozprzestrzenia się nawet w krajach tradycyjnie chrześcijańskich: w Wielkiej Brytanii (w 1961 – 82 tysiące; w 1997 1 milion), we Francji (wzrost do 4 milionów w latach dziewięćdziesiątych), w Belgii (260 tysięcy w 1997), w Holandii (450 tysięcy w latach dziewięćdziesiątych), w Niemczech (do 1997 liczba muzułmanów, w większości Turków, przekracza 2,5 miliona). Ponadto do 1997 roku osiedla się w Szwecji około 200 tysięcy, poza Europą – około 5 milionów osiedla się w USA, pół miliona w Australii, pół miliona w Argentynie.

1903 i 1920

Patriarchat Konstantynopola proponuje zjednoczenie kościołów prawosławnych – z zachowaniem ich tradycyjnej już równości i samodzielności.

1908

Pius X zamienia skompromitowaną inkwizycję na Kongregację św. Oficjum. Odcina jednak katolicyzm od współczesności, gdy w 1910 roku wprowadza obowiązkową przysięgę kleru, że będą zwalczać „modernizm”, czyli nowoczesne idee naukowe i przemiany społeczne zagrażające papieskiemu jedynowładztwu.

1914

Kardynał Pacelli (przyszły Pius XII) podpisuje konkordat z Serbią, która przekazuje katolików pod bezpośrednią kontrolę Watykanu zgodnie z doktryną o papieskim zwierzchnictwie nad światem. Znosi w ten sposób tradycyjną opiekę nad katolikami sprawowaną przez Austrię (zaogniając stosunki austriacko – serbskie).

1914 – 1918

Pierwsza wojna światowa rozpoczęta od konfliktu Austrii i Serbii. Papiestwo popiera austriackich Habsburgów w nadziei na podbój Rosji i poszerzenia obszaru katolickiego zwierzchnictwa.

1917

Powstaje nowy Kodeks Prawa Kanonicznego ustanawiający bezwzględne podporządkowanie katolickiego kleru papiestwu i jednoosobową, właściwie dyktatorską, władzę papieża.

1917

Kilkoro dzieci w Fatimie (Portugalia) ma serię widzeń, które interpretują jako spotkania z Matką Boską. Zjawia zapowiada koniec wojny, komunizm w Rosji i nadejście końca świata, jeśli ludzkość nie powróci do jedynie słusznej wiary. Podobno żąda też katolicyzacji Rosji. Wkrótce Fatima stanie się istotnym elementem kultu maryjnego, jako nowej broni papiestwa.

1922 – 1939

Pontyfikat Piusa XI. Przy poparciu papieża – Mussolini dochodzi do władzy we Włoszech.

1928

J.E. de Balaguer zakłada Opus Dei – pół tajna organizację – sektę zwalczającą „modernizm” i wywierającą presję na członków, aby utrzymać tradycyjne pozycje katolicyzmu. Kolejni papieże będą jej unikać w obawie przed sekciarstwem i niejawną, niemal mafijną strukturą.

1929

Mussolini odnawia Państwo Kościelne jako miniaturowy Watykan (0,44 km²). Na mocy konkordatu z papieżem faszystowskie Włochy stają się katolickim państwem wyznaniowym, gdzie zakazano rozwodów, aborcji i krytyki Kościoła, a naukę religii wprowadzono do szkół jako przedmiot obowiązkowy. Księża otrzymują państwową pensję, a Watykan pokaźne kwoty od rządu włoskiego. Pieniędźmi rządowymi Mussolini (określony przez papieża „darem Opatrzności”) ratuje też Banco di Roma, gdzie również wielu watykańskich prałatów trzymało swoje „oszczędności”.

Za rządów tego i następnego papieża w całej katolickiej Europie narasta faszyzm i brutalne prześladowanie innowierców – na ogół, jeśli nie przy cichej akceptacji, to przy neutralności Watykanu. [W Polsce katolicy niszczą prawosławne ukraińskie cerkwie, zamieniając je w spichrze i stajnie; katolicy Chorwaci dokonują pogromów swoich prawosławnych sąsiadów; w wielu krajach skrajna prawica, identyfikowana z katolickim fundamentalizmem, atakuje, grabia i wypędza żydów.](#)

1929

Bernardino Nogara zostaje szefem Administracji Specjalnej dla Działań Religijnych, przekształconej później w Administrację Dóbr Stolicy Apostolskiej (APSA) zajmującą się finansami papieża, a zwłaszcza zagospodarowaniem pieniędzy otrzymanych od Mussoliniego. W 1942 roku przejmuje też kontrolę nad Instytutem Dziel Religijnych znanym powszechnie jako Bank Watykański. Do roku 1954, kiedy odejdzie ze stanowiska, przekształci papiestwo w jedną z najpotężniejszych instytucji finansowych świata. Nawiąże współpracę z wszystkimi ważniejszymi bankami, nie stroniąc nawet od struktur mafijnych, oraz będzie inwestował w najrozmaitsze przedsięwzięcia na całym globie.

1933

W Niemczech, po wygranych wyborach, mimo oporu katolickiej partii demokratycznej, dochodzi do władzy Hitler. Popiera go papież liczący na likwidację ruchów lewicowych, swobody wyznania, wolności prasy i liberalizmu. Po tajnych rozmowach Pacelli podpisuje konkordat z Rzeszą. Dzięki temu Hitler eliminuje sprzeciwiającą się mu dotąd katolicką partię, a od Watykanu uzyskuje zgodę na przejęcie zwierzchnictwa nad nieposłusznym Kościołem niemieckim. Zawarty konkordat z Rzeszą potwierdza też przekazywanie papieżowi *Kirchensteuer*, czyli pięcioprocentowego podatku religijnego pobieranego na terenie Niemiec (przez całą wojnę i później).

1936

Powstaje Papieska Akademia Nauk, powołana do prowadzenia badań i organizowania sympozjów naukowych, służących, co rozumiałe, przede wszystkim obronie doktryny katolickiej przed zgubnym wpływem osiągnięć nowoczesnej nauki.

1939 – 1958

Pontyfikat Piusa XII. E. Pacelli wsławia się początkowo współpracą z faszystami, a później milczącym ich poparciem. Ujawnia się to zwłaszcza, gdy potępia Anglików, a Francuzów namawia do współdziałania z Niemcami, gdyż liczy na starcie Hitlera z bezbożnym Związkiem Radzieckim. Ma nadzieję, że dojdzie do zniszczenia nie tylko znieprawionego prawosławia, ale i władzy komunistów, z którymi Kościół w żaden sposób nie może się porozumieć. Dlatego w 1941 roku błogosławi niemieckie wojska idące na ZSRR. Nie może, więc też dziwić fakt, że o ile nie było ani jednego słowa potępienia na temat eksterminacji żydów, chociaż duchowieństwo katolickie czasem samorzutnie pomagało im przetrwać, to po wojnie nazistowscy zbrodniarze (w tym sławny kat z Oświęcimia doktor Mengele) dość często korzystali z pomocy Kościoła, aby uciec przed sprawiedliwością do Ameryki Łacińskiej czy Południowej Afryki.

1948

W Amsterdamie powstaje Światowa Rada Kościołów powołana do rozwoju ruchu ekumenicznego na rzecz dialogu między religiami. Początkowo obejmuje ona tylko protestantów, a potem inne formy chrześcijaństwa chcące należeć do organizacji. Nie należy do niej tylko Kościół rzymsko – katolicki, chociaż papieże też mówią o ekumenizmie. Dla Watykanu ekumenizm nie jest jednak dialogiem równorzędnych partnerów, ale metodą sprowadzenia wszystkich chrześcijan na drogę jedności z katolicyzmem.

1950

Kościół katolicki ogłasza dogmat o wniebowzięciu (a nie śmierci) Marii, potwierdzając wreszcie trwające od wieków wierzenia ludowe.

1950

Kościół etiopski oficjalnie odrzuca zwierzchnictwo Konstantynopola (i tak formalnie).

1958 – 1963

Pontyfikat Jana XXIII. „Dobry papież” podejmuje próby reform katolicyzmu, aby go dostosować do współczesności. W tym celu zwołuje Sobór Watykański II, ale, niestety, umiera w jego trakcie.

Lata sześćdziesiąte XX

W Ameryce Łacińskiej powstaje teologia wyzwolenia łącząca katolicyzm z ideami socjalizmu. W Afryce rozwijają się synkretyczne kościoły, które dają kobietom prawo do kapłaństwa. I latynoskie, i afrykańskie innowacje spotykają się z bezwzględnympotępieniem kolejnych papieży.

1963 – 1978

Papież Paweł VI nie potrafi kontynuować reform zainicjowanych przez swego poprzednika, co sprawia, że Kościół nadal tkwi w stagnacji i nie aktywizuje wierzących. Staje się za to pierwszym papieżem – pielgrzymem odwiedzającym swoje rzesze wiernych. Jedzie nawet do Izraela (1964).

1966

A. Sz. La Vey zakłada w USA anty chrześcijański Kościół Szatana uczący radości życia i dumy z kondycji ludzkiej.

1971

Synod (zjazd) cerkwi rosyjskiej znosi Unie Brzeską stanowiącą narzędzie ekspansji katolicyzmu i kultury łacińskiej na ziemie tradycyjnie wyznające prawosławie.

1978

Papież Jan Paweł I po miesiącu rządzenia umiera w niewyjaśnionych okolicznościach (otruty?), kiedy chce ujawnić korupcję na szczytach Kościoła katolickiego i przestępcze operacje Banku Watykańskiego. Następnym zwierzchnikiem Kościoła katolickiego zostaje pierwszy papież – Słowianin Karol Wojtyła z Polski, który przyjmuje imię Jana Pawła II. Uparcie krążą plotki, jakoby na tronie papieskim znalazł się nie bez udziału organizacji Opus Dei, w stosunku, do której jego poprzednicy utrzymywali dystans. Faktem jest, iż wielu członków opus Dei wprowadzonych zostało potem do rzymskiej kurii. Jan Paweł II zatuszował sprawę gigantycznej korupcji w Banku Watykańskim i podejrzenie o jej związek ze śmiercią Jana Pawła I oraz seria zabójstw po roku 1978.

1981

W chorwackiej wiosce Medjugorje sześciorgu dzieciom objawia się Matka Boska, która potem ukazuje się im codziennie, ale nikt inny poza dziećmi jej nie dostrzega. Objawienia te trwają potem latami ściągając miliony pielgrzymów, ale Kościół katolicki jest bardzo ostrożny w uznaniu ich autentyczności.

Lata dziewięćdziesiąte XX

Papież Jan Paweł II po raz pierwszy w dziejach przyznaje, że Kościół katolicki popełnił błędy: rehabilituje Galileusza i ewolucjonizm, potępia inkwizycję, oficjalnie odrzuca antysemityzm, nawiązuje stosunki dyplomatyczne z Izraelem. A nawet przyjmuje na audiencji króla Maroka Hasana, pierwszego muzułmańskiego władcę, który przekroczył progi Watykanu. Z drugiej strony głosi rychłe nawrócenie prawosławia, czym zraża patriarchów z Moskwy, Konstantynopola i Armenii.

1996

Australia prawnie dopuszcza eutanazję – jako metodę skrócenia cierpień na życzenie pacjenta. Jest to kolejna klęska Kościoła w sprawach kształtowania sowieckiej etyki i prawa.

1999

W Augsburgu dochodzi do pierwszego uzgodnienia katolickiej i luterńskiej koncepcji zbawienia poprzez dobre uczynki człowieka i łaskę bożą. Jednak już rok później papież wydaje oświadczenie Dominus Jesus, w którym stwierdza, że tylko katolicyzm zapewnia pełne zbawienie, czym wywołuje falę protestów.

Przed 2000 rokiem na całym świecie trwają przygotowania do obchodów milenijnych: papież planuje podróże do miejsc związanych z tradycją chrześcijańską (Ur, Jerozolima), odnawia się Bazylikę Świętego Piotra, odmawia i modernizuje Rzym.

2000

Teolodzy katolicycy ogłaszają w Watykanie sensacyjny dokument, w którym Kościół nie tylko przyznaje się do grzechów, ale i po raz pierwszy za nie przeprasza.

Bibliografia

- J. Barycka: Stosunek kleru do państwa i oświaty. Warszawa 1934
 W. Bieńkowski: Polityka Watykanu wobec Polski. Warszawa 1950
 Ks. B. Chmielowski: Nowe Ateny. Lwów 1754
 J. Cornwell: Papież Hitlera. Tajemnicza historia Piusa XII. Warszawa 2000
 K. Deschner: Opus diaboli. Piętnaście bezkompromisowych esejów o pracy w winnicy pańskiej. Gdynia 1995
 K. S. Devas: Postęp świata a Kościół. Warszawa 1913
 L. Fischer: Fatima. Das portugiesische Lourdes. Reiseeindrücke 1930
 D. Forstner OSB: Świat symboliki chrześcijańskiej. Warszawa 1990
 G. M. Garrone: W co mamy wierzyć? Poznań 1972
 J. Hogue: Ostatni papież. Warszawa 1998
 A. Holl: Szatan i śmierć. Poznań 1993
 M. T. Hoszowski: Film, sztuka i etyka. Warszawa 1938
 M. Kazańczuk (red): Historie dziwne i straszliwe. Jezuickie opowieści z czasów saskich. Chotomów 1991
 Korespondencja ks. Zygmunta Goliana. Kraków 1890
 A. Krawczuk: Ostatnia olimpiada. Wrocław – Warszawa – Kraków 1976
 Kronika chrześcijańska. Praca zbiorowa – Świat Książki. Warszawa 1998
 B. P. Levack: Polowanie na czarownice w Europie wczesnośredniowiecznej. Wrocław – Warszawa – Kraków 1981
 C. Nanke: Wypisy do nauki historii średniowiecznej. Lwów 1925
 Ks. M. Pirożyński: Co czytać – Poradnik dla czytających książki. Wydawnictwo księży jezuitów 1932
 Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Poznań – Warszawa 1980
 J. Putek: Mroki średniowiecza. Kraków 1956
 N. R. Rossell: The Encyclopedia of Witchcraft and Demonology. New York 1959
 J. Siemek: Śladami klątwy. Warszawa 1970
 J. Sokolski (opracowanie): Historia o papieżu Janie... Wrocław 1994
 Ks. F. Świątek: O cześć i kanonizację patronów Polski. Kielce 1929
 J. Tazbir: Państwo bez stosów. Warszawa 1967
 Ks. J. Umiński: Kryzysy Kościoła Katolickiego Poznań 1947
 D. A. Yallop: W imieniu Boga? Śledztwo w sprawie zamordowania Jana Pawła I. Warszawa 1993

Spis treści

Największe kłamstwa i mistyfikacje w dziejach kościoła 1

Monoteizm niejedno ma imię 1

Żydowskie korzenie chrześcijaństwa 3

Narodziny mesjasza 14

Sekta Jezusowa 20

Paweł zakłada Kościół 27

Mit o Chrystusie 29

Zmienność dogmatów 36

Bóg wyrozumowany 48

Szatan nieodzowny Bogu 51

Antyjudajizm czy antysemityzm 56

Kobieta, seks i Kościół 62

Paranoja Cristiana 72

Tolerancja po chrześcijańsku 75

Kościół ubogi duchem 78

Ziemskie królestwo Kościoła 93

Próba rehabilitacji 106

Kronika 110

I pne – I ne 110

Pierwsza połowa I ne 110

49 ne 110

50 ne 110

66 ne 110

67 ne 111

70 ne 111

79 ne 111

88 – 97 ne 111

I – II wiek ne 111

II – III wiek ne 111

II – III wiek ne 112

Okolo 160 ne 112

II – III wiek ne 112

189 ne 112

217 ne 113

228 – 229 113

[250 113](#)

[III – IV wiek 113](#)

[254 – 257 113](#)

[260 114](#)

[261 114](#)

[274 114](#)

[276 – 277 114](#)

[III –IV 114](#)

[Pierwsza połowa IV 114](#)

[IV 114](#)

[IV –VI 114](#)

[311 114](#)

[311 115](#)

[313 115](#)

[Od 313 115](#)

[314 115](#)

[314 115](#)

[325 115](#)

[337 – 361 116](#)

[340 – 345 116](#)

[356 116](#)

[347 – 357 116](#)

[361 – 363 116](#)

[366 116](#)

[375 – 383 116](#)

[378 116](#)

[378 116](#)

[W dekadzie lat 370 117](#)

[379 – 395 117](#)

[381 117](#)

[384 117](#)

[Druga połowa IV wieku 117](#)

[Druga połowa IV – V 117](#)

[IV – V 117](#)

[384 – 399 118](#)

[394 118](#)

[394 118](#)

[401 – 417 118](#)

[V – XVI 118](#)

[418 118](#)

[418 – 422 119](#)

[428 119](#)

[431 119](#)

[432 – 440 119](#)

[440 – 461 119](#)

[449 119](#)

[451 119](#)

[483 119](#)

[492 – 496 120](#)

[496 120](#)

[V – VI 120](#)

[VI 120](#)

[VI 120](#)

[VI – X 120](#)

[514 – 523 120](#)

[528 120](#)

[529 120](#)

[536 – 537 121](#)

[553 121](#)

[556 – 561 121](#)

[VI – VII 121](#)

[580 121](#)

[590 – 604 121](#)

[604 – 606 121](#)

[622 122](#)

[625 – 638 122](#)

[633 122](#)

[635 – 636 122](#)

[651 122](#)

[680 122](#)

[726 – 787 123](#)

[731 – 741 123](#)

[741 – 752 123](#)

[Druga połowa VIII – XVII wieku 123](#)

[754 123](#)

[IX 123](#)

[817 – 824 124](#)

[844 – 847 124](#)

[Okolo 850 124](#)

[IX – X 124](#)

[867 124](#)

[882 124](#)

[891 – 896 125](#)

[896 – 897 125](#)

[IX – X 125](#)

[900 – 903 125](#)

[904 – 911 125](#)

[910 125](#)

[912 125](#)

[914 – 928 125](#)

[931 – 935 126](#)

[955 – 964 126](#)

[963 126](#)

[X – XI 126](#)

[984 – 985 126](#)

[996 – 999 126](#)

[999 – 1003 126](#)

[1000 126](#)

[XI 127](#)

[XI 127](#)

[XI – XV 127](#)

[1014 127](#)

[1020 127](#)

[1032 – 1044 127](#)

[1054 127](#)

[1073 – 1085 128](#)

[1084 – 1085 128](#)

[XI – XII 128](#)

[XI – XII 129](#)

[XI – XII 129](#)

[XII 129](#)

[XII 129](#)

[XII 129](#)

[1118 129](#)

[1444 130](#)

[1168 – 1190 130](#)

[1179 130](#)

[1181 – 1185 130](#)

[1198 -1216 131](#)

[XII – XIII 131](#)

[XIII 131](#)

[1204 131](#)

[1207 131](#)

[1215 131](#)

[1215 – 1252 131](#)

[XIII 131](#)

[1226 132](#)

[1227 – 1241 132](#)

[1243 – 1254 132](#)

[1260 132](#)

[1265 – 1268 132](#)

[1276 133](#)

[1291 133](#)

[1294 – 1303 133](#)

[1299 – 1300 133](#)

[1300 133](#)

[1303 – 1304 134](#)

[1305 – 1314 134](#)

[1307 – 1319 134](#)

[1316 – 1334 134](#)

[1328 – 1330 134](#)

[1334 – 1342 134](#)

[1348 134](#)

[1352 – 1362 135](#)

[1370 1378 135](#)

[1377 135](#)

[1378 – 1417 135](#)

[XIV – XV 135](#)

[XV 135](#)

[1415 136](#)

[1417 136](#)

[1433 136](#)

[1455 – 1458 136](#)

[XV – XVII 136](#)

[1458 -1464 136](#)

[1464 – 1471 136](#)

[1471 – 1484 136](#)

[1478 137](#)

[1484 – 1492 137](#)

[1486 137](#)

[1492 – 1503](#) 137

[1502](#) 137

[1503 – 1513](#) 138

[1513 – 1521](#) 138

[1517](#) 138

[1518 – 1531](#) 138

[XVI – XVII](#) 138

[XVI – XX](#) 139

[1522](#) 139

[1523](#) 139

[1523 – 1534](#) 139

[1527](#) 139

[1530](#) 139

[1534](#) 139

[1536 – 1564](#) 140

[1542 – 1552](#) 140

[1543](#) 140

[1545 – 1563](#) 140

[1546 – 1633](#) 140

[1547](#) 140

[1550 – 1555](#) 140

[1555 – 1559](#) 140

[1559](#) 141

[1563, 1582](#) 141

[1566 – 1572](#) 141

[1581](#) 141

[1582](#) 141

[1589](#) 141

[1595](#) 141

[1598](#) 141

[1603](#) 141

[1604 – 1612](#) 141

[1632](#) 142

[1640](#) 142

[1644 – 1655](#) 142

[1648](#) 142

[1666 – 1667](#) 142

[1676 – 1689](#) 142

[1682](#) 142

[1685](#) 142

[1686 142](#)

[1692 143](#)

[XVIII – XIX 143](#)

[XVIII – XIX 143](#)

[XVIII 143](#)

[1700 – 1721 143](#)

[1721 143](#)

[1724 – 1730 143](#)

[1740 – 1758 143](#)

[1741 143](#)

[1773 143](#)

[1775 – 1799 144](#)

[1797 144](#)

[1808 144](#)

[1816 144](#)

[1820, 1821 144](#)

[1823 – 1829 144](#)

[Pierwsza połowa XIX 144](#)

[1830 145](#)

[1846 – 1878 145](#)

[1854 145](#)

[1858 145](#)

[Druga połowa XIX i XX 145](#)

[1863 – 1875 145](#)

[1865 145](#)

[1869 – 1870 145](#)

[1870 146](#)

[1878 – 1903 146](#)

[1883 146](#)

[1887 146](#)

[XX 146](#)

[1903 i 1920 146](#)

[1908 146](#)

[1914 146](#)

[1914 – 1918 147](#)

[1917 147](#)

[1917 147](#)

[1922 – 1939 147](#)

[1928 147](#)

[1929 147](#)

[1929 147](#)

[1933 148](#)

[1936 148](#)

[1939 – 1958 148](#)

[1948 148](#)

[1950 148](#)

[1950 148](#)

[1958 – 1963 148](#)

[Lata sześćdziesiąte XX 149](#)

[1963 – 1978 149](#)

[1966 149](#)

[1971 149](#)

[1978 149](#)

[1981 149](#)

[Lata dziewięćdziesiąte XX 149](#)

[1996 149](#)

[1999 150](#)

[2000 150](#)

[*Bibliografia 150*](#)

